

BIBLIOTEKA
Zakl. Nar. Im. Ossolińskich

XVII

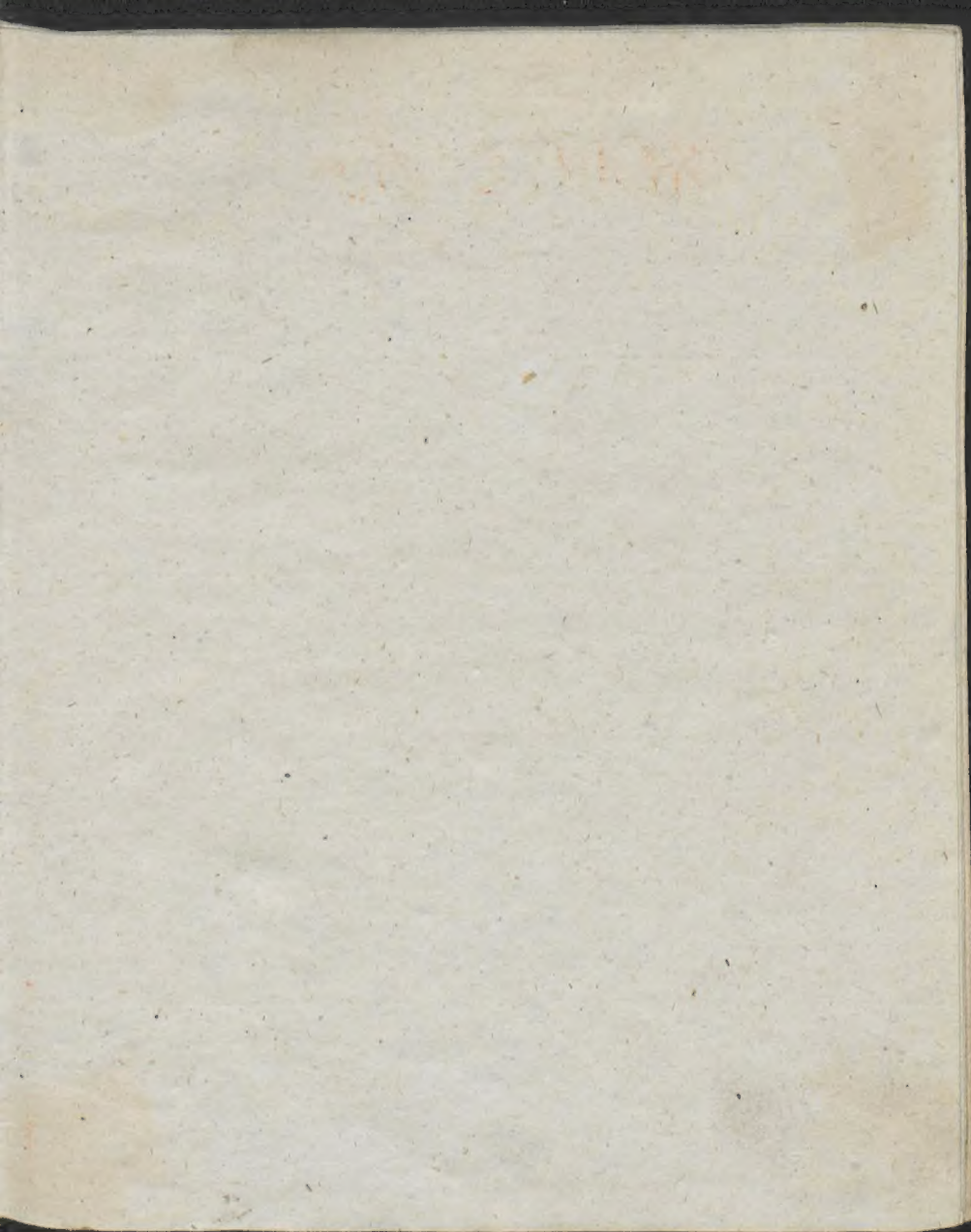
6048

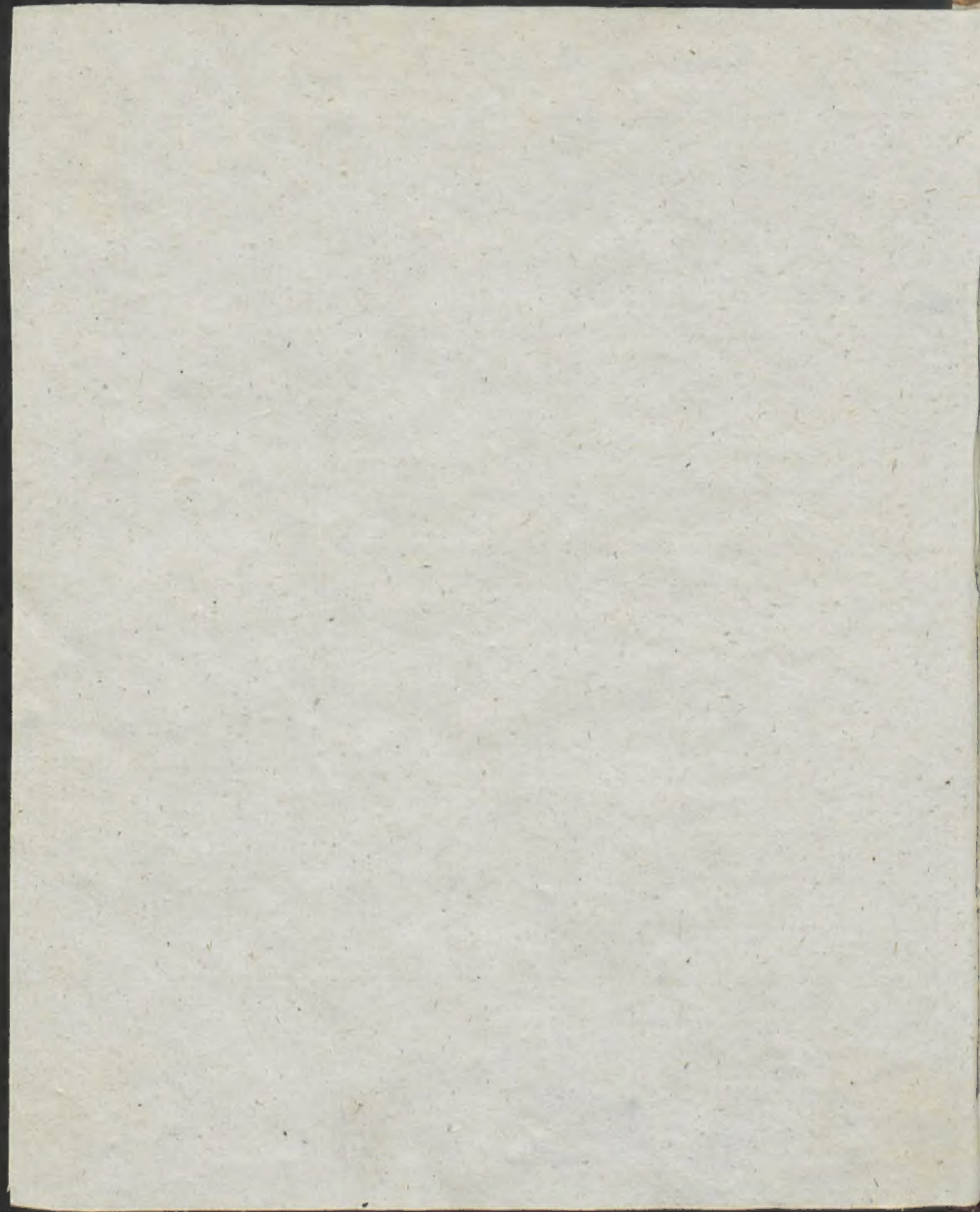
Kapitane 1835.

(z Darow 3611.)

XLIII. C. 16 a





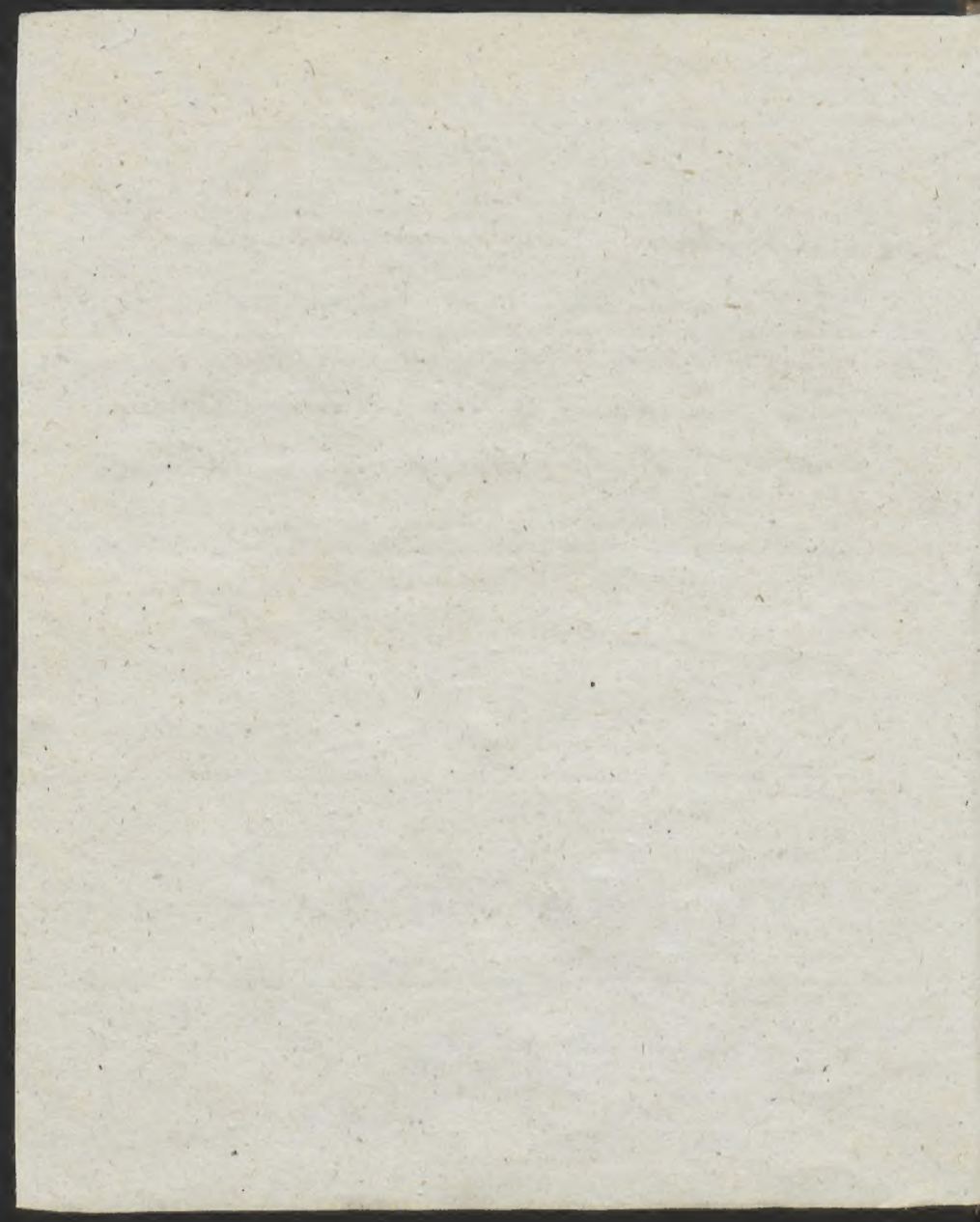


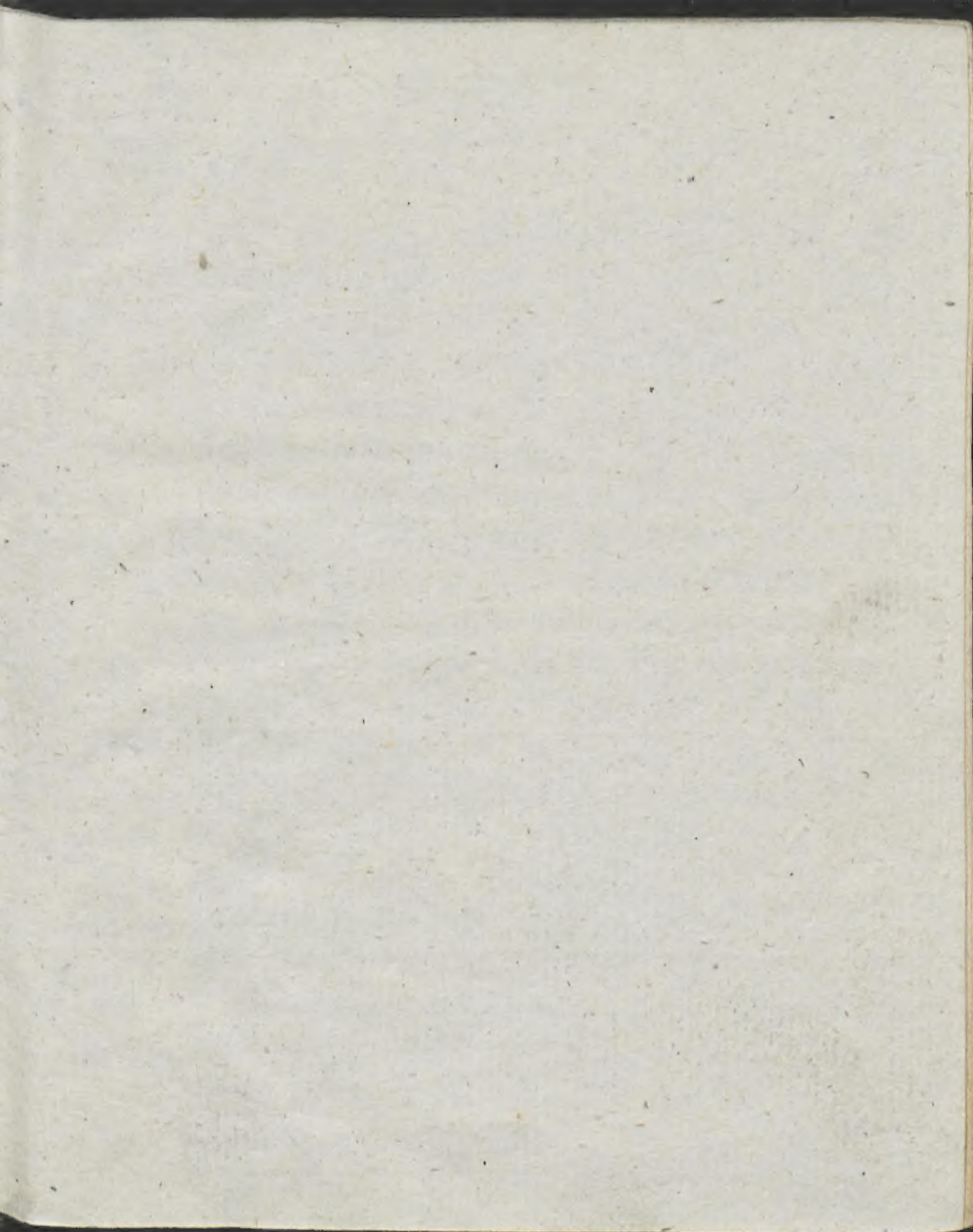
(Tytuł z wydania 1733. roku.)

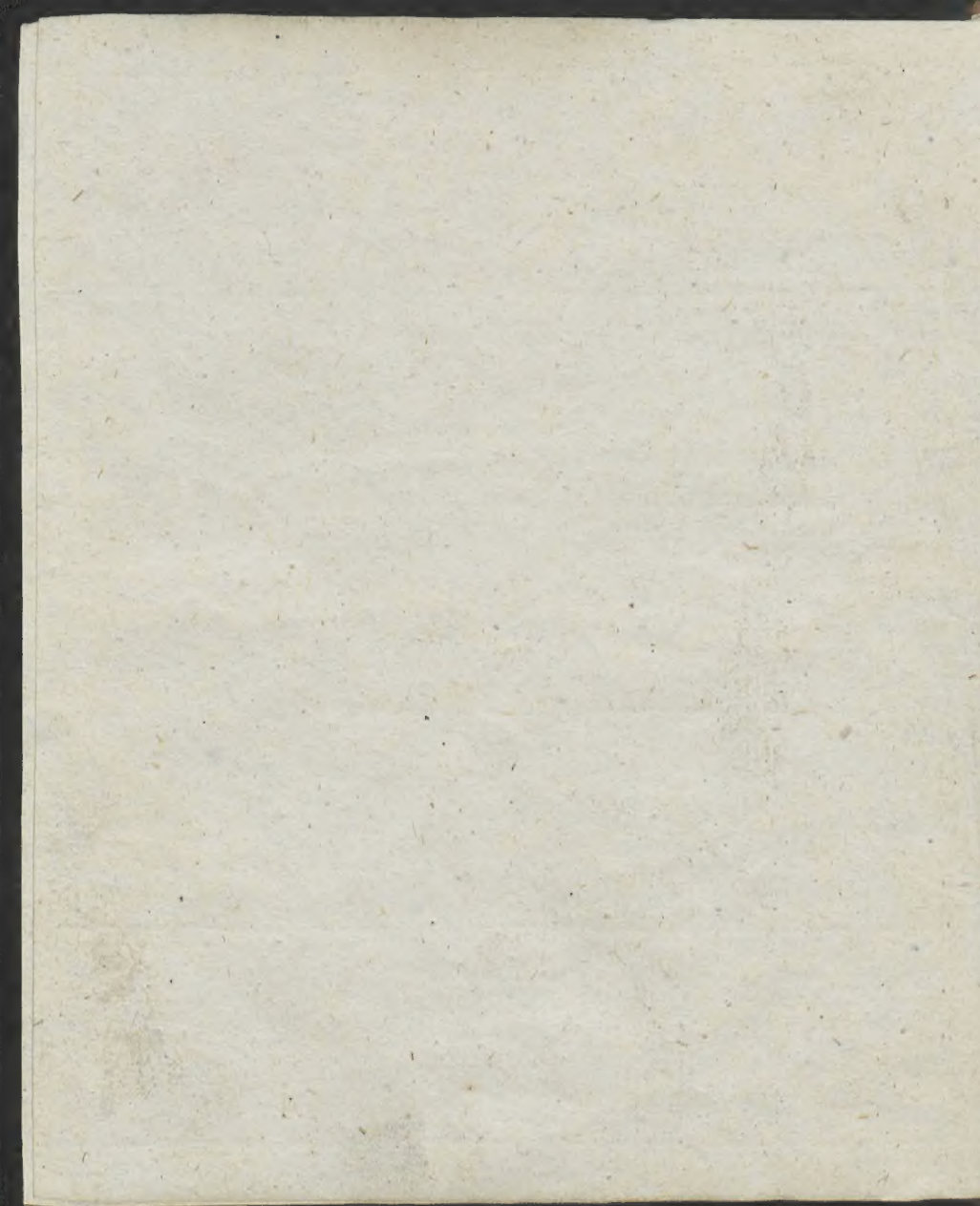
Rozmowy Listowne. Albo raczej Wrażliwa Heroin
Greckich z Kawiatorami: Korrespondencya -
Część, rownym affektom, częścią, też niewdzięczkami nad,
głoszoną przez Wójcicha Stanisława Chrosińskiego,
Miejskiego, T. K. M. Sekretarza, z Piśmienniczką
wogo: I Łacińskich Cudysława Wierzy
Przetłumaczono. z do Druku w Roku 1733. Piśma.

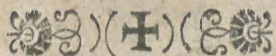
(To zaś wydanie jest z roku 1695.) 2.

E. 23, 536.









PENELOPE.

J Káryuszowá Corká, Vlissesowá Zoná, nie-
náruszoney czystoty Niewiásta, y wstyd-
iedyny wizerunk, która pod nieby-
tność przez całe dwadzieścia lat męża
swego, częścią pod Troią z Grekami o He-
lenę wojuiącego, częścią błakającego się ná
morzu; áni Rodziców prośbą, áni powa-
bem zalotników, náklonić się nie dała, á-
żeby wiare, którą odieżdżającemu ná woy-
nę mężowi przyrzekła, powtornym od-
mieniła ślubem. Gdy się iej zaś zalotnicy
przykrzyli, y do przymusu łącznemi się po-
kazywali; tyle czasu do námyślenia się v-
mowiła z niemi, pokiby przedziwá, które
w ręku miała, nie wyprzedła. Co otrzy-
mawszy fortelna Niewiásta; cokolwiek we
dnie náprzedła, to w nocy znowu ná wło-
kná rozwodziła, y tym kształtem ich za-
wod, aż do powrotu męża swego odwlekła;
ktory pod postawą żebraká od niey przyię-
ty do domu, wszystkich owych pozabijał
gáchow.

Iey list do Ulissesa Meżá.

PRzym, gdy nierychłe wracaś nązad stopy
 List Vliseseie od twej Penelopy,
 Ani ná respóns nie trudz ręki, ále
 Sam iák nayprzedzey przybądź ná me żale.
 Już wieść iest, iáko przez wásse zaboie
 Vpádły mury nieprzyiázney Troie,
 Ktora z Pryamem ledwie wartá sámá,
 Aby iey Grecka złorzeczyłá Dámá.
O bodayby był zwodnik ten przeklęty,
 Gdy go Troiáńskie pławily okrety,
 I do Grecyey zła fortuná niosłá,
 Zálał się z swymi połomawšy wiosłá.
 Ia bym ná łóžu porzucona, w żimnie
 Nie spała pewnie, meżá czuiąc przy mnie,
 Ani się ná dni nierychłe iák żywo
 Skárżyłá, co dość wleką się leniwo.
 Nie żaliłabym ná przeciągłe nocy,
 Mysłąc, iákoby cieśkie zawnrzeć oczy,
 Wiśacych zastón z niewymowną męką,
 Nie chwytáłabym owdowiálg ręką.
 Teraz ilekroć wiosná lody kruszy,
 Zawśe od stráchu iestem iák bez duszy,

Albo-

XV-6048-II

Albowiem wierne kochanie w przyjaźni,
 Rzecz jest frąsunku pełna y boiaźni.
 Ze się inż ná cię Troiańczyk wyprawnia,
 Zamyśle mi tę myśl wrog przed oczy stawnia,
 Y ledwie życie ná ten ogłos, gdy mię
 Wzmiąnką przerązi Hektorowe imię.
 A powieli kto; że ná placu płocha
 Śmierć przez Hektorá, zgniotłá Antylochá,
 Jego upadek od zamáchu broni,
 Niezmiernym stráchem w serce mi zádzwoni.
 Jeżeli też kto Patroklá wspomina,
 Iák go w zmyślonęj zbroi Hektor ścina,
 Ze się nie wiodą kunsty z Troiańcami,
 Rzewnemi ná to oblewam się łzami.
 Ze Tlepolemus cudzą dźdę skrwniwił,
 Ze Nieprzyjaciel życia go pozbawił,
 Na te awizy mory mię przechodzą,
 I nowy kłopot, cudze śmierci rodzą.
 Zgołá, kto tylko z ręki nieużyty,
 W Greckich obozách umiera zabity,
 Zá niešťczęśliwym z boiaźni powodem,
 Od zimná serce, we mnie równe z lodem.
 Aleć Bog dobry, co z swej opátrności
 Ma dotąd respekt wprzeymej miłości;

Perz osuł Troię Vkálegontowy,
 A tyś moy Mężu y żywy y zdrowy.
 Hetmáni Greccy do dom po tym gwarze
 Wracáiąc, káldzą wouiami Oltarze;
 Albo wieśnią Bogom swym ná tyczy
 Nieprzyścielskie tupy y zdobyczy.
 Zony w Kościołách nowe czynią śluby
 Zá obronionych Matżonkow od zguby,
 A ci im swoie wiktoryie zá to
 Práwnią, y ktore gdzie strawili láto.
 Cieśzą się stárcy z miley nárrátiwy,
 Serce drży we płci Pánieńskiey łekliwy;
 Zoná u Mężá swego wiśąc uchá,
 Z pilnością, co iey on powiáda, śłucha.
 Ten w krześle śiadłszy blisko gdzie przy stole,
 Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
 Inny zaś pálec umoczymyśy w winie,
 Pergámy cáłe wystáwia w godzinie.
 Tędy Simois bystra rzeká bieży,
 Ná owtey stronie kray Sygeyski leży,
 Tu były zaniki Priámowey prace,
 Y dla mieśkánia budowne páłáce.
 Tu się Achilles potykał z Troiánny,
 Tu zaś Vlisses, śiekt, bił ná przemiány,
 Tu

Tu pośarpáne Hektorowc ciało
 Greekie pod ieżdżcem romaki stracháło.
 Wśyśtko to bowiem náśemu synowi,
 Com go pośtáła gwoli ięzykowi,
 O tobie Nestor opowiedział stárszy,
 A on też zás nam w izbie się zawnárszy.
 Iáko Kroń Trácki Rezus, y z nim rázem
 Dolon Troiáński śpieg, poległ żelázem;
 Iáko pierwśego sen niewczesny zgubił,
 Drugiegoś ty sam z Dyomedem ubił.
 O niepamiętny ná sive przyiáciele,
 Y ná się, kiedyś tak się wazyl śmieie
 W ten czas, gdy ciemna noc kieruie wozy,
 Zábiić, w Tráckie západśy obozy.
 Y tyle mężow, z iednym tylko społem
 Namowinśy się, mordowác ogołem;
 Chybá żeś miał wprzod, ścieśsek dobre známie,
 Alboś cokolwiek wspomniáł sobie ná mię.
 Zdrętwiátlám nśyśtká, śłyśacy o tobie,
 Gły po szczęśliwcy z Tráckim Krolem probie,
 Ná iego koniách w przyiácielśkie grono
 Nie bez chwały cię Męzu nprówdzono.
 Lecz coż zá korzyść, co zá rádość zá tem,
 Choćiaś się Troiá pożegnáła z świátem?

Choćiaß Ilium , y potężne mury
 Znowu do pierwſzey wrociły natury ?
 Kiedy tak żyję , właſnie iakby ſtała ?
 Y ſierotám ieſt, choć nie owdowiata,
 Niemogąc náwet doczekać ſię, żeby
 Vyrzałań kiedy Mężá z tey potrzeby.
 Ze iuż Pergámy zbite ; inſe wiedzą,
 A mnie ſię ieſzcze w głowie zda, że ſiedzą ;
 Ze iuż Grek morgi, cudzym wołem znaczy,
 Mowią to inſe , ále ja ináczy.
 Iuż ſię táń chwieie kłoſem buynym zboże,
 Gdzie pyſne Troię zdobyto poroże ;
 Iuż w tłuſtey ziemi, z krwáwey Troian roſy
 Wygláda trawá ſierpá, álbo koſy.
 Wpułpogrzebionych z cięſkiego zaboiu
 Dobywa koſci , pług krzywego kroiu ,
 A obálone przez ogniowe gromy
 Ledá chwaſt kryie budynki y domy.
 Iednáć mi cię to zwycięſtwa nie ſtáwia,
 Y niewiem, co cię dłużej táń zabawia ;
 Ani w ktoreieſ dotąd ſwiátá ſtronie,
 Nie powie o tym nikt mizerney Zonie.
 Ktokolwiek w náſe lády tu przypada,
 Albo z Grecyey ku Troi odkłada,

Naprośę się go o cię dosyć siła,
 Abyć powiedział to, com mu zlecił.
 Y byle tylko kiedy cię obaczył,
 Prośę, żebyć me listy oddać raczył,
 W nich zapisane ze wszystkich stron brzegi,
 Zebyś przynajmniej wspominał me noclegi.
 Jużem kilkakroć stała do Pylonu,
 Nestorowego kiedy kray zagonu,
 Ale nie mogłam nie tylko pewności,
 Lecz y, najymnieyszy powziąć wiadomości.
 Stałam do Sparty; ale y tam próżno,
 Każdy uowiny, iak wie, prawi różno:
 Zgoła nie może żaden człek powiedzieć,
 W którymbyś kącie, miał niebaczny siedzieć.
 O szczęśliwszabym po dzieśięćkroć była,
 Gdyby się dotąd Troia z wami biła;
 Załuję, żem się przykładatła votem,
 Aby w perzynę upadła pokotem.
 Przynajmniejbym, gdzieś bięś się, wiedziałła,
 Y sameybym się bitwy tylko bała,
 Spolne z drugimi łącząc nárzekanie,
 Cołi się z tobą w wálnym boiu stanie.
 A teraz niewiem, czego się bać mogę,
 Przecież nie dreczy srogi strach niebogie

Na tyle myśli dziewczkę roztąrgnioną,
 Y frasunkami prawnie wpuł strawioną.
 Co niebezpieczeństw w swoim łonie morze,
 Co nieć trudności świetne mogą zorze;
 Wszystkie przyczyną na moję zagładę,
 Y tak nierychłey drogi twoiey kładę.
 O czym gdy myślę ; przychodzi mi znouu
 Lubieżność, w którą wpadaćie z nąrowu;
 Ześ się mogł w iakiey rospieścić kochance,
 Y miasto Zony, daćieś przystęp brance.
 Przed którą mówić możesz y to pono;
 Iako cię z grubą dziewczką ożeniono,
 Ktora przy wieyskim życiu, y rozumie,
 Nic więcej, okrom wełnę prząść nie umie.
 Niech to żart będzie, y fałszywa mowa,
 Niech z wiatrem lecą prożne grzechu słowa,
 Ażebyś żyjąc wolnym y swobodnym,
 Niemiał pod żaglem wrócić się pogodnym.
 Mnie Ikaryusz Ociec , niby Wdowę,
 Przymusza za mąż, y gryzie mi głowę;
 Nie mogąc dłużej znosić twoiey zwłoki,
 Stan mi odmienić wdowi rądzi wskoki.
 Ale niech łanie, niech nęka, niech duśi ;
 Ia twoią chcę bydź, nikt mię nie przymusi,
Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżoną,
 Vlissefsoną nie miała być Zoną.
 Wkrotce się potym stąrzec obaczyniśy,
 Wiadrę y prozbę moję uważyniśy;
 Da pokoy, skoro zawiążę go wstydem,
 Ze być dwumężney dziewczce, iest obrzydem.
 Y z Dulichium młodzieńcy, y z Samu,
 Aż y z Zacyntu, ledwie nie z Pergamu,
 Y z ukłónami wala się, y z posty
 Do mnie, ale to wśystko ná twe koszty.
 Y rozgościwśy ná twoim się dworze,
 Gdy nikt nie broni, w spiżárni, w komorze
 Bobruią; przez co niśczą twoie zbiory,
 A mnie iakoby przechodziły mory.
 Coż ci Pizándrá, Polybá, z Medontem,
 Y Eurymáchá wspomnię, co twym grontem
 Z inśemi trząsa, ktorych wśystkich sumno
 Pásć musi twoią oborá y gumno.
 Irus ubogi, y co stąd ná pási
 Pilnuie Melánt, z nim się do mnie tási;
 A między taką zalotnikow trzodą;
 Biedzi się, z twoią wstyd ostatni, škodą.
 Troie nas tylko, y to słabych w domu;
 Zoną, ktora się nie oprze nikomu;

Láertes stáry Oćiec twoy, á trzeci
Syn Telemáchus nie wyrośły z dziećci.
Z którym y niewiem, co się dotąd dziecie,
Y bo day kędy w zdrádné nie wpadł kniecie,
Gdy do Pylonu, bez náśey się woli
Zuporem wśyśkich wybrał tobie gwoli.
Iemu Bogowie niech żyć poty dádzą,
Aby gdy Parki, nas oboie zgłádzą,
Y śmiertelności wyrok się zánuroczy,
Y tobie, y mnie wśpół pozawierał oczy.
Tego y skotak, tego Ochmiśtrzyni,
Y pástuch życzy, co pilnuie świni,
Bo stáry Oćiec, co go trzymá łóże,
Wpół nieprzyiáznych, rzádu mieć nie zmoże.
Syn Telemáchus, byle pożył, śnádnie
Temu wśyśkiemu bez pochyby zwiádnie;
Teraz go było trzebá, niż się zmleka
Rzády nań ; wśpierać Oycomską opieką.
Albo niem sił mnie, y mocy nie stáie,
Zóżyć z domu gości, chociaś się im táie;
Ty iák náyprzedzey, w porátunku swoiem
Przybádz zaszczytem, tarczą, y pokoiem.
Wśákże máś syná, niech szczęśliwie żyje,
Nie wśtępujący w śrzemię inśe czyie,
Tylko

*Tylko w Oyconskie ; ná co niechay dybie ,
 Y w twym iedynym zákocha ſię trybie.
 Wspomni ná Oycá, ábyś mu powieki
 Swą ręką zánwárt, bo iuż kończy wieki,
 Y dzień oſtátni czeka go w mármurze,
 By dług wypłácić ſmierci, y náturze.
 Mnie zász, ktoreieś odiechał dziewczyńá,
 Gdy ſię okręty ku Troi zánwina,
 Nieżli powróciſz, zá nádzicią ſłábá,
 Nie poznaſz pewnie, bo iuż będę bába.*

P H Y L L I S.

LYkurgá Tráckiego Krolá Corká, ktora De-
 moſoontá, Syná Tezeuſzowego z woyny
 Trojáńſkiey powracáiącego, y do domu,
 y do áſſektu przyięłá ; wzięwſzy wprzod
 od niego ſłowo , że ſię w domu ſwo-
 im uſpokoiwſzy , miał iá poiąć zá Zonę.
 Odiechawſzy tedy Demoſoon ; gdy ſię ná
 czás umowiony , dla rożnych w Oyczy-
 źnie zabaw, nie ſłáwił ; Phyllis, y z nie-
 ćierpliwoſci kochánia, y z żalu ; iákoby
 ſię wzgárdzoná wierząc , ſamá ſię obieſi-
 łá ; y obrocona ieſt w Migdałowe drzewo

bez liścia. Wrociwszy się potym Demofoon, y poznawszy co się stało, począł do siebie drzewo obłapieniem przytulać; które niby przysćie oblubieńcą swego czuiąc; wydało liście.

List iey do Demofoontá.

Demofoonćie, po tobie wyrzeka
 Fillidá twoiá; że cię długo czeka,
 Do ktorey, że się wybierasz powoli,
 Po oznaczonym czasie, to mię boli.
 Dałeś mi słowo za miesiąc się wrocić,
 Y drogę twoię w ten czas właśnie skrocić;
 Za pierwszą pełnią, przez fale, y prądy,
 Przysć tve okręty miały w moje lądy.
 Aż już cztery kroć wszedł w podziemne progi,
 Y tyle razy spełnił Księżyc rogi;
 A ciebie niewiem iákie trudnią wstręty,
 Ze cię z Tráckiem i nie widać okręty.
 Jeśli czas liczysz, ná którym się znamy,
 Naylepicy zwłaszcza my, co się kochamy;
 Frásunki moje, y żale, y smętki
 Zaden wiem moment nie uprzedza pretki.
 Onsem

Onsem nądzież karmiłam się długą,
 Życząc bydz twoią dożywotnią służą;
 Aleć mię y tá zawiódłā mizerna,
 Bo z musu kocham, będąc nader wierną.
 Osłukiwāłam często samā siebie,
 Tuśąc, że wiatry przeciwnie nā niebie
 Z nie pogodnego zawiżiwnsy się grzmotu,
 Szczęśliwego ci broniły powrotu.
 Oycām twoiego Tezerśā kłētā,
 Ze cię nie puśczał, gdy się drogā wszczełā;
 A on podobno y nie myślił o tem,
 Onsem radby był, przeniośł cię y lotem.
 Znowum się batā, abyś dla niecznaku,
 Nie zawiązł był gdzie nā Hebronym loku;
 Y żeby twoie, dla iākicy niesprawy
 Nie zātoneły w śiwych nurtach nāwy.
 Często y Bogow, āżebyś był zdrowy,
 Błagāłā; paląc popioł burstynowy,
 Y przy modlitwach czyniła ofiary,
 Dāiąc kādźidłā, piżmā, wonie, dāry.
 Często życziwe, gdy Fawoniuse
 Sprzyiāły morzu, czekałam cię z duśe,
 Mowiāc do siebie; ieżeli zdrow ninie,
 To iuż on pewnie; nie kto insy płynię.



Zgoła cokolwiek trudnić może w drodze,
 To miłość kładła przed oczy niebodge;
 Oglądałam się na wszystkie zawady;
 Ile dowcipny rozum mógł mieć rady.

Iednakże dotąd nie powracasz, ani
 Tknąć cię Bogowie, za świadkow wezwani;
 Ni miłość moją znaioma, choć tężę
 Vwiązałeś się gwoli niey przysięgę.

Wiatrom y słowa, wiatrom dałeś żagle
 Demosooncie, umknąwszy ztąd nagle;
 Pierwsze nie mają wiary y w literze,
 Drugim się widzę na powrot nie bierze.

Powiedz, com winna, w czymem tak zgrzeszyła?
 Chyba to? żem cię zbyt polubiła:
 A iestże to grzech, y kryminał we mnie,
 Zebyś był stronił dla tego odemnie?

Ten błąd szczególny, te występki moje,
 Żem cię w Oycowskie przyięła pokoie?
 Lecz ieżeli daś ucho stronie drugi,
 A zaż to nie są, łaski y zasługi?

Gdzież twa pocztinność? gdzie y wiara dana
 Gdzie ręka z ręką prawnie skrepowana?
 Gdzie Bog, ieżeli zniekie twe rospuśty,
 Coś go przy ślubie wzywał swymi usty:

Gdzie

Gdzie Hymeneusz na lat zemną tyle
 Poprzyśiężony, przy ołtarzach mile;
 Iego to miało małżeństwo rekoymie,
 Ze Demofoon, swą Fillidę poymie.
 Wszakżeś przez morze, które wśysko ze dna
 Wzburzy, y zmieśa nawalność więc iedną;
 Y przez ktoreś się woził, lub miał iechać,
 Przysiągł Fillidy nigdy nie zaniechąć:
 Przysiągł przez imię rodzzonego Działá,
 Który wiatrami y morzami włada;
 Chybá że y ten musi bydz zmyślony,
 To y twoy ślub tak będzie wypełniony:
 Y przez Wenere, y Kupida strzały;
 Z ktorych w mym sercu goreią zapały:
 Y przez Iunonę, co połogow strzeże:
 Y przez Lucynę, która pepki rzeże.
 Zaczym ieśli się twoich złych nałogow
 Każdy mścić zechce z pomienionych Bogow,
 Y odwetować za występki godnie,
 Sam nie wystarczyś na męki, za zbrodnie.
 Jam ci kazála, dla mocy, dla sławy,
 Nowe powprawić w twe okręty ławy,
 Y posporządzać zwatłone; gdyś czekał
 Snadź, abyś lepiey ztąd z niemi uciekał.

Datam

Dawałam poiażdzy, podzieliłam wioślą,

Dla tego, by cię przedzey wodą nioślą :

O iakom przez to samą sobie krzywá !

Iaki żar cierpię z moiego przedziwá !

Wierzałam słówkom, których ty masz dosyć

Łagodnych, miękkich, kiedy poczniesz prosić ;

Y Fámilię wierzałam, y cnoćie,

Y Bogów twoich wyliczoney rocie.

Wierzałam y tżom ; zaliś ieścze y te

Zmyślać umięią, chociaś były obfite ?

Lecz widzę ; że swych fortelów nie miną,

Y kiedy płynąć roskazą im, płyną.

Wierzałam Bogom ; á czegoż iuż trzebá,

Gdy same były zá świadectwo niebá ;

Tylą obligów dziewką ułównioną,

Iakoż nie miałam ná ślub bydź skłónioną ?

Tego mi nie żal o Demosfoonicie,

Zem cię przyiąwszy, w mym nadała gronicie,

Aczby wdzięcznością płacić słusna y to,

Gdy kogo uczczą, uraczą sowito.

Zem cię bezwstydnie ná niewinne łóże

Wpuściła ; gdlżieś mi wziął Pánieństwá roże ;

Zem się złączyła iednym ciąłem z tobą,

Smiertelną tego nie zmyię żałobą.

Boday-

Bodayby pierwśa przed pozbytym kwiątem
 Noc mię z tym była rozstrzygnęła świątem ;
 W ten czas bym była Fillis nieśczęśliwa
 Zmarła bez żalu ; czysta, y pocziwa.
 Lepieyiem jóbic tu była ; albowiem
 Gotwam była służyć ci y zdrowiem ;
 A która z zasług nądzicią się rodzi,
 Tey oszukiwać nigdy się nie godzi.
 Nie iest rzecz trudna, wierzącą dziewczynę
 Przywieść, o sławy, y cnoty ruinę ;
 Onśsem nie chluba , ale to fromota
 Zwieść ; gdzie iest godna respektu prostota.
 Ośkażę mię naprzod białogłową,
 Y kochającą, przez obłudną mowę ;
 Niechay ci Bog da , áżeby te chwały
 Dobrzeć się kiedy, y długo nądały.
 Każ to wyrazić ná słupie w Aegidzie,
 By czytał każdy dzieła twe, co przydzie ;
 Iednak Oycomskie wprzod odważne czyny
 Niech wystawione piástnią máchiny.
 Niech iák zwoiował Prokr. ślá, Scyroná,
 Iák Centaurów przezeń moc zgromiona,
 Iák Minotaury w Lábiryncie legły,
 Iák duśe, bykow Attyckich odbiegły.

*Iako przez niego y Teby podbite,
 Iak zwiedził kąty Plutonowe skryte,
 Y podziemnego mieszkánia Kocyta;
 Wszystko to każdy niech w Státuách czyta.
 Po tych robotách, niech przy twym obrázie
 Takowy tytuł będzie w samym rázie;
 Ten to jest, który kochájącą dziewczkę
 Zdrádzniwszy, umknął ná morską zawiewkę.
 Z dzieł rodziéielskich; nie inše przykłády
 Wziął; tylko áby umiał pokryć zdrády;
 Y co nástępca miał bydz sivego Oycá,
 To się stał biedney Krolewny zaboycá.
 Ze się trudnością w Oyczyźnie wymania,
 Ani się ná czas obiecány stáwia;
 Podeyrzáne to, y omylne sprawki,
 Raczey go dziewczęce trzymáią zabawki.
 Ani zazdrošczone, u ktorey ná tonie
 Lepšy Małzonek, sive złożyłs skronie,
 Niechay się cieszy, gdy fortuná sprzyia,
 Y ná Tygrzycách przywykłych wywiiá.
 Ale odemnie, żem obcego człeká
 Vpodobála, chronią się z daleká;
 Ani powabem fortun, y Pánieństvá
 Wzbudzeni, życzą moiego małżeństvá.*

Nie

Nie jeden mowi, y już pełno tego,
 Albowiem drugi słyśy od trzeciego;
 Kto chce znać męża dla náśey Krolowny,
 Niech się w Atenách pyta; mąż tam pewny.

Y tak się dzieie; á bodayby skutku
 Rzecz tá nie miała, dla moiego smutku;
 Bom ia się rozbić nie tużyła zgoła
 Czego doświadczam, o ostatnie koła.

Lecz się to wszystko, gdy zechceś, odmieni,
 Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
 Bo się y ludzkiey dogodzi imprezie,
 Y moiey wierney nádziei, y spezie.

Aleć mię próżne rozumienie ziwodzi
 Gdy cię áni rod Krolowski uwodzi,
 Ani moiego Domu chętne progi,
 Gdziebyś się obmył przyiechanśy z drogi.

Tak mi ná oczách twa postáva stoi,
 Iák gdyś odkładać miał z kráiny moi;
 Też widzę náwy, co ie pomnieć moge,
 Ktore się z tobą gotowały w drogę.

Po tyle rázy, miłym przytuleniem
 Sciskałeś syię twoim oblápieniem,
 Y dźwiękując mi zá wierne kochánie,
 Nad zwyczaj było twoie całówánie.

*MeBateś y łzy, przy wdzięcznym obłápie,
 Którymi twoiá twarz, y moiá, skápie,
 Zálac ; żeć ciche niebieskie pogody
 Skłonne w żeglągę ułożyły wody.*

*Y obracájąc ná wy w morze nosem,
 Toś wyrzekł wielkim, y ośtátnim głósem ;
 Elli kochána, bądź cierpliwa, áże
 Twy Demosoon z drogić się pokaże.*

*A iákoż mam bydź ? iáko tego czekáć ?
 Coś śmiał ; ábyś mię nie widziáł ; uciekác,
 Y nie pozwalác ; by twoie káryny
 Zá Tráckim wiatrem, przysły w me kráiny ?
 Przeciěś cię czekam, á czekam cierpliwa,
 Byle cię miłość nioślá, choć leniwa ;
 Y byle twoiey wiáry były śwánkã
 Dla czásu, á nie dla inśey kochánkã.*

*Lecz czego sobie nieśczęśliwa życzę ?
 Ná co się próżną nádzieią káliczę ?
 Ciebie śnadź iáka máłpá opetáła,
 Y miłość ; ktora mnie się nie náduła.*

*Iam ci z pámięci pewnie dotąd wysłá ,
 Y kiedybym śnadź przed twe oczy przysłá ;
 Rzekłbyś : nie znam cię ; áżby y to byto :
 Zkądś ? bo mnie się o Elli nie śniło.*

Nie

Nie sniło ; ktorąc z błędlivey żeglugi,
 Z wśelką wygodą, sporządziła cugi,
 Y opatrzyła portem y gospodą
 Gdzieś cie dla nieszczęścia, z okrętow zawiada.
 Doświadczone, złota, srebra, y pieniądze
 Nadrabiała ; żebyś podpierać się był w nędzy ;
 Y podarunkow nastawisz czym pręcej ;
 Jeszcze gotowi była dać y więcej.
 Ktorąc przestrocone Lykurgowe Pánictwa
 W twoie ochotnie skłoniła poddaństwa ;
 Ledwie ie mogąc przy niewieściu rządzie
 Sprawować, w wojnach, w radách, w karách,
 w sądzie.
 Iako rościągły Hemus, od Rodopy,
 Wsystem pod twoię, ten kray dala stopy ;
 Y kędy Hebrus dziedziczny graniczny,
 Ten cały przeciąg miałeś iak na smyczy.
 Złe wrożki, y złe snowały się ptaki
 Na ten czas, gdyś mi brat Pánieństwo znaki ;
 Zdradliwąs ręką rozwięzował siły,
 Wydzierając mi wstyd kwiát bogaty.
 Drużką, piekielną i zysfona była,
 Y ona samá przy tożnicy wyla

*A co wierzące dziewczęta káleczy,
 Skrzeczają pieśni sowa nie do rzeczy.
 Świeciła w zwykłe uстроiona węże
 Brzydka Alekto ; co odraża męże ;
 Miasto Fescennin, y godowcy cery,
 Wniwały się z pochodnią Chimery.
 Ia przecię na to, nic niedbając ciele ;
 Po brzegu smutna, chodzę y po skale ;
 A podali się iaki znak z uboczy,
 Ledwie mi w morze nie wyskoczą oczy.
 Lubo dzień iasny zaświeci porannu,
 Lubo noc głucha wznidzie z Oceanu ;
 Patrę , tak chciwa twej bytności żądzá,
 Iaki wiatr, y z kąd ? na morzu porządza.
 Y ktorekolwiek widzę , chociaż zdala
 Zagle, wnet serce we mnie się rozpála ;
 Mniemając ; że już z pożądanej drogi
 Wracają mi się poprzyśięgłe Bogi.
 Wypadam na brzeg bez pamięci prawnic,
 Gdzie się okręty pokażą na iáwie ;
 Y ledwie moje niebáczne zawody
 Tánować mogą , głębsze morskie wody.
 A im się bárdziej przybliżają do mnie,
 Tym mię okrutniey udreży przytomnie*

Dáre-

Darowna moiá ich expektátynwá;
Od żalu bowiem padam ledwie żywá.
Jest iedná skála wywiedziona w górę,
Z ktorey zepchnięcie, zgubną czyni forę;
Nád morzem wiśi, niby z obáleniem
W przepáść, y samym stráśliwa spoyrzeniem.
Z tey tedy myślę w głębią morską skoczyć,
Y me upały wiecznie w niey zámoczyć;
Co się, upewniám, nie omylnie stánie,
Ponieważ mi tak nádgradzaś kochánie.
Nicchay mię morskie nawáłności, co są,
Ná twoie porty, umárłą zániosą,
Zebym ci, gdy mię prágnięś widzieć tępem,
Niepogrzebionym w oczách stála trupem.
Choćbyś był twárdszy nád skály, nád głázy;
Gdyć się te w oczách postáwią obrázy;
Przynaymniey rzeknięś; nie tá, Filli moiá;
Miáta bydz zá mną tu pogonia twoiá.
Często mię chętká wabi do trucizny,
Ażebym mogła zbyć tak ciężkiey blizny,
Często, kiedy cię nie mogę przywabić,
Sámá się myślę puginalem zabić.
Albo niehcący życia wlec przeciągu,
Ná haku, lub się zánwieścić ná drągu

*Bo lepiey prętką zgubą, wstyd ogrodzić,
 Anizeli się dąć nędzyi zwodzić.
 Nie potrzebą też y rozmyślu wiele,
 Kto się już na śmierć raz odważył śmieie;
 Więc skoro marmur sęryie mię żałobny,
 Ten mi nagrobek, albo piś podobny:
 Fillidę, która, szerze go kochała,
 Demofoonćą zdradą pokonała;
 On dał przyczynę zguby przez niewdzięki;
 Ona zaś samą przyłożyła ręki.*

B R I S E I S.

COrką Bryzesa, Książęcią Lyrnessu, miastą Trojańskiego; a własnym imieniem Hippodamia nazwana; ta po dobytym Lyrnessie, mieście; po strąceniu w obronie murowey, Mynetą męża swego; dostała się iasyrem zwycięzcy Achillesowi: potym od Agamemnona Myceńskiego Krola, a naywyższego Greckiego Hetmana, porwana; frogicy, y nieublaganey zawziętości okazyą była, między Agamemni o niem y Achillesem. Albowiem Achilles, niechciał słuchać ordynansow Agamemnona;

ani

ani do boiu żadną miarą nąmowić się nie
dał; aż go śmierć zabita Pátroklá, iego kon-
fidentá do zemsty pobudziłá; dopiero się
odważył Troiány podawnemu wojować.

List iey do Achilleśsa.

Wiesz, co się stało twoiey Bryzeidzie?
Więc od porwánki, list do ciebie idzie;
Jeśli niedobrá wyryty Grecyzną,
Wybacz, nie jest mi Grecya Oycyzną.
W nim ktorekolwiek uyrzyś cháraktery,
Płacz ie wyrażił, płacz pisał litery:
Lecz y tzy, kiedy z powieki się leią,
Zawsze, y mogą mówić, y umieią.
Jeżeli mi się żalić ná cię godzi,
Co mię potrośce tyka, y obchodzi
Ná Páná, Mężá; iákoś mi jest znánem,
Zalić się będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie jest w tym twoiá by uaymnieysza winá,
Zem ia od ciebie wzięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będzieś się wstydał,
Winienes, boś mię sam Krolowi wydał.
Táltybius mię wespoł z Eurybatem,
Przyśedşy wzięli; bo stańgło ná tem

Ażebym przez nich do Agámemnona
Nieszczęsna dziewczka była zawiedziona.

Ci na się patrząc; wzdiem uważali,
Który się skrycie bárdziey ku mnie pali,
Y kogo kocham; tego doćiec chcieli,
Alc upewniam; że nie zrozumieli.

Mogłam nie tak błdź prętko im wydana
Choćbym też była, za to y skarana,
Nie ciężkoby mi za odwłokę czasu
Słuchać kłopotu było y hałasu.

W tym się poznawam dziewczka nieszczęśliwa,
Ze gdy mię wyrok złośliwy poryną;
Gdy mię godzina z twych namiotów brata,
Zem cie y razu nie pocałowała.

Alem też hoyne wytoczyła zdroie,
Y to rozstanie czuią włosy moje,
Ktorem, tak na swej posărpała głowie,
Ze się śmierć sama, tej rubieży dowie.

Raz się małżeńskim związawszy mirem,
Po zgubie męża twym byłam iąsnyrem,
Teraz do Krola gdy mię nrowadzano
Mniemałam, że mię znouu poimano.

Częstom ia chciwała osukawszy stroże
Do ciebie wrocić, na zszędzenie Boże.

Alcm

*Alem przed oczy zámŕse sobie kładła,
Do nieprzyiąznych, żebym ręk nie wpadła.
Choćbym była sła ; tom się obawiała,
Żebym się w nocy komu nie dostała,
Coby złapanŕsy , przed Pryámem stárem
Synowey ktorey , dałby mię był dárem.
Ale niechże inż y wydana będę ,
Bo trzeba było dáć mię ná tę wędę ;
Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
Nie myślŕś , iákbyś odyskał mię sobie,
Gniew twoy nierychły lubo spráwiedliny ;
Nie iesteś , choćiáś maś bydź o co , mściwy.
Y znáć , że nie dbaś ná kochánie żadne
Kiedy áffronty cierpiś tak škárádne.
Sam twoy konfident Pátroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiedziono zá myto :
Nie płacz ; do uchá septnawŕsy mi słowo :
Wkrotce się znowu tu powróciś zdrowo.
Nie dość , że niechceś odyskáć mię ; ále
Wádziś się , żebyć nie dano mię cále :
Teraz się pokaż w włásnym intereŕsie,
Iák Bryzeidę kochaś Achilleśie.
Pośli do ćiebie od Krolá z ukłónem ;
Amyntor Pośeł , wespoł z Telámonem.*

Piernuszy, zda mi się, jest ci krewny bliski,
 Drugi przyjaciel wśródzie towarzyski.
 Trzeci Láerton syn ; w teyże potrzebie
 Mogłabym była, z temi przyść do ciebie;
 Bo y bez proźby pod twoy namiot nie śli,
 Y podárunkić pewnie staśne nieśli.
 Dwadzieścia kotłów wyrobionych z miedzi,
 Nim rzecz zagaia; pierwey cię uprzedzi:
 Pierwey śicdm krzesel w upominkuć dádzą,
 Y wagą rownych, y stuka, y głádzą.
 Dzieścieć tálentow złotá niosą w dłoni,
 Y dwa, ná zawód, cugi lotnych koni;
 Y co u ciebie rzeczy mniej potrzebne,
 Dziewczętáć wiodą Lesbyskie chwalebne.
 Te, osobliwych wdżigkow, y urody,
 Wzięto ; Troiańskie wynwroćimśy Grody ;
 Z nimi, lubolić nie potrzebna Zoná,
 Z trzech Corek iedná jest Agámemnoná.
 Gdyby mię było okupować przyszło
 V Krolá ; ná to nie małobyć wyszło :
 A teraz niechceś przyiać tego dla mnie,
 Cobyś był musiał dáć ná okup zá mnie.
 Coś sobie do mnie zá uraz uważył,
 Byś mię tak lekce Achilleśie wáżył?
 Dokąd,

Doległ, co dobrze znam, że mię nie kocha
 Wzłaga miłość, y lekka, y płocha?
 Czyli fortuna tak się nad sierotą
 Pasterwi? że mię te kłopoty zagniotą;
 Y na me żale, na me utrapienie
 Nigdy już Zefir łaskawszy nie wienie?
 Mury Lyrnesu, dziedzicznego Miasta
 Przez cie dobyste; niešťczesna niewiašťta
 Widziałam, będąc Ojczyzny nie matką
 Choć zagubionej, restem y udziałem.
 Patrzyłam, kiedy tegoż zemną płodu
 Trzech bráćiey legło, Książęcego rodu;
 Wszystkich nas iednąż urodziła matka;
 Ia żyję, a śmierć nimi groby zátka.
 Widziałam y to nędzna; chociaś zdala,
 Iako się mąż moy, we krwi właśney wala;
 Iako, kiedy w nim Greczyn dzide skręsył,
 Trupem upadłszy boynie ziemię z iuszył.
 Takową mając mych domowych strátę,
 Ciebie iednego wzięła na zapłutę;
 Tyś mi był Pánem, ty mężem, ty brátem;
 Ciebie dostawśy, nie brzydziłam światem.
 Tyś mi przez Matkę rodzącą się z piány
 Przysiągł; żeś miał byćś mym kochánkiem
 znány, D3 Ty

Ty sam, czegom się nie raz nąsłuchala,
 Winowateś mi, żem ci się dostała.
 Czyliś dla tego branką mieć mię życzył;
 Ze gdybyś zemną posagi był liczył,
 Podobnobyś był od bogatey stronił,
 Czegoś się w dzieńce ubogicy nie chronił.
 Słyszałam też to ; że skoro się z morza
 Intrzeyśa na świat wydobędzie zorzą;
 Ty maś, dobywszy kotwi, ztąd zawinąć,
 Y niewiem w którą stronę światą płynąć.
 Co ledwie moich doszło wiedzieć usy,
 Y żal, y smutek, y płacz mię poruśy :
 A w pierśiach, gdyby krwie szukano kropki,
 Nie wynalazłby nikt naymnieyszey probki.
 Takli odiedzieś ; a mnie uędną komu ?
 Zostawiś pod czas wojny ciężkiey gromu ;
 Kto mię porzutkę w mym pocieśy żalu,
 Skoro na morze odłożyś od palu.
 Niech mię wprzod ziemią, w rozstapionym łonie,
 Niešťczęsną dziewczkę zawnrze, y pochłonie ;
 Albo, ieśli ta przepaść nie gotowa,
 Vderzy gromem strzałą piorunowa.
 Niżelibys miał, Tefsalskiemi wiośly
 Zapienić morza ; coby cię ztąd niośly,

A ia

*A iabym z brzegu pátrząc miała ná nie ,
 Iáko uwożą ciebie, me kochanie.
 Ieśli zaś myśliś z tey powrócić drogi,
 Y iedzieś zwiedzić twe oyczyste progi,
 Nie wielki ciężar w twoiey nówie będzie
 Kiedy do Pána służebnicá wsiędzie.
 Za mym zwycięzcą, poydę bránká zgubna,
 Y za Matżonkiem dziewczká choć nie ślubna,
 Ani się lękam w tey niewoli nędze,
 Mam zgodue ręce, do welny y przedze.
 Niech ná twe ; co bydź naypiękniejszy może
 Między Greckiemí, żoná idzie łoże,
 Nie będę ná to krzywym pátrząc okiem
 Boś tego godzien, ozdoba y wzrokiem.
 Godzieneś takim bydź uczczony ześciem,
 Ażebyć Iowiś, był z Ægíną Teściem
 Godzieneś wnuczki takowey do pary,
 Zeby iey Dziádem był Nereuś stary.
 A ia iák bránká ; á będzie nas wiele
 Sług twoich ; zechcę pilnować kądziele,
 Y dáne włókna siedząc ná przęslicy
 Wyrabiać będę, kśtałtem niewolnicy,
 O to cię proszę sługá uniżona,
 Aby mię twoiá nie beśtáta Zoná*

Ktora,

Ktora, jeśli sięś przyidzie kiedy w rzędkie,
 Niewiem czyli mi w rodzie równa będzie.
 Proszę, abyś w swych nie dopuścił oczach,
 Tykać mię cudzey ręce po warkoczach;
 Y na mą wzdąde nie rzekł tego słowa:
 Naisza to kiedyś była białogłowa.
 Albo nie cierpiał, gdyby mię wazono
 Lekce, że będę kręciła wrzećciono;
 Bobym nie zaiosta żadną miłą hukow,
 Ani bestania, obelgi, y fukow.
 Ale czegoż inż czekaś prośbę dąli,
 Ze cie rozniewał Krol, się inż w tym żali;
 Cała Grecya do twych stop upada,
 Y przeprosząc, żal ci swoy przekłada.
 Zwycięz sam siebie, zwycięz gniew twoy, ktorem
 Y miastą walisz, y lud ścieleś morem;
 Czemu aż dotąd Greckie burzy włości
 Hektor, bez żadney twej natarczyności?
 Przybierz do ręki, siałę, zbroię, dźdę;
 Lecz iednak niech wprzod, ia do ciebie przydę,
 Dopiero Marszem, y tarczą odziany,
 Bespiecznym sercem uderz na Trojany.
 Dla mnie, te gniewy powstały, y zwady;
 Wieg niech dla moiey ustaną porady;

Vrázy

*Wraśy twoiey, iam początkiem byłā ;
 Niechby się teraz dla mnie odmienila.
 Ze cię uproszę , zmiękcze , ułagodze;
 Nie tuś , że przez to, na twą hańbę godzę:
 Zony swey prośbą Meleáger zdięty,
 Bił się, o dzikiey świnie łeb, odcięty.
 Ty to wieś lepiej ; iam tylko słyśała,
 Iak się na niego Mátká rozgniewała;
 Ze gdy icy zabił dwu rodzonych bráci,
 Sprawi ; co śmiercią tego syn przypłáci.
 Dzik Káledónski, kray woicwał cały;
 A Meleáger, niechciał się zuchwáły
 Ruszyć ; áby był obronił Oyczyzny
 Od pustoszenia, y mordow dziczyny.
 Sámá go tylko Atálántá skłoni
 Matczęską prośbą ; że się ma do broni :
 Szczęśliwsza oná ; bo znała odmiánę :
 A moje słowá , iako groch na ściągę.
 Iednák mi ná to, nie godzi się żalić;
 Bo, zem twą Zoną, nie moge się chwalić :
 Luboś mię często, iak Pan do żóznice
 Wzywáć roskazał, dla swey tájemnice.
 Ze mię raz Pánią, sługá twoiá, pomnię,
 Názwála ; rzekłám ná to dosyć skromnie*

Owey, co mię tym uczciła, dziewicy;
Wysoki tytuł daieś niewolnicy.
Przez kości Męża mego; co pod niebem
Dość ledaiakim przysute pogrzebem;
Ale pamiętne swym strąśliwym zgonem,
Y krwią, y duchem mężnie wytoczonym.
Przez dzielne dusze, trzech rodzonych moich,
Których, za Bogów rachowałam swoich;
Co dla Ojczyzny, y z Ojczyzną społem,
Już się śmiertelnym osuli popiołem.
Przez twoię oraz, y przez moię głowę,
Ktorąś powolną, na swą miał namowę;
Przez twoie strzały, dżidy, zbroie, miecze,
Od których, dom moy wśysstek krwawie ściecze.
Iąkom, pod iego samą pawilonem,
Nie spoczywała wespół z Agamemnonem,
Przyśięgam; anim zezwoliła na to
Jeśli inaczej; obrzydziś mię za to:
A gdy, przed tobą, te spowiedzi czynię;
Przyśięż też ty mnie; lubo cię nie winię,
Przedemną swoich nietać rokoszy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ciebie spłósy.
Grecy, o tobie tuś, że się smuciś;
A ty na lutni gdzieś wesoło nuciś,
Siedząc

Siedząc ná miękkich kolánách u bránki;
 A o mnie, pono y nie czyniś wzmiánki.
 Ktoby zaś spytał; bić się niechceś czemu?
 Łączna odpowiedź; škodzi boy káżdemu:
 Przyiemniey w nocy, piosnkom, y Cyttrze
 Sprzyiać, niżeli ná się brąć pancerze.
 Łagodniey wcześu zázynwać, y zřeczniey,
 Z dziewczyną miley pieścić się, y wdżięczniey;
 Albo poki świt ukaże się dzienny,
 Dzwonić palcami w słodki stroj lutenny:
 Niżli przywdżiewać tarcze, y kałkány,
 Lub drzewce dźwigać, dżidy hártowány;
 Albo okrywśy dzielną skroń sřysakiem,
 W hárcu się zwierać z Troiáńskim Ionakiem.
 Lecz tobie zázwśe, heroiczne czyny
 Smákowáły więc, dla sławy iedyny;
 Słodka potyczká była, y bezpieczna,
 Zá którą pámić nástępnie wieczna.
 Czy w ten čás tylko pałałeś do woyny,
 Kiedyś się o mnie dopomagał zbroyny;
 A teraz máiąc z Oyczyzną mię w ręku,
 Inużes zápomniał o sábli, o łęku?
 Życzę, niechay Bog lepiey cię zágřzeie,
 Ze się w odważne pobudziś nádziecie;

Y włocznią twoią, tak cię przysposobi,
 Ze trąkt przez pierśi Hektorowe srobi.
 Dajcie mi Grecy poselstwo do Páná,
 Poydę, y pądnę przed nim ná koláná:
 Będę go prosić; á przy proźbie, nie raz
 Dotknę ust, czego dąć nie mogę teraz.
 Wićcey ia sprawnię, niżli Fenix słowny,
 Albo Vlyses fortelnie wymowny;
 Wićcey, wierźcie mi; y upewniam ná tem,
 Niźli ci obá, y z Teukrowym brátem.
 Prędzey go pewnie ia, nád nich użyję,
 Skoro obłapię wdzięczną iego syję.
 Y dam powaby, że ná moie łono
 Ochotnie spoyrzy, gdzie go wprzód pieśczoneo.
 Nięgłaskány bądź, y nieużyty;
 Y miey nád Mátkę więkše w złości zbyty;
 Choć ia zámilknę, tży cię zmiękczą moie,
 Ze musis̃ wyzuć zawniętości twoie.
 Y teraz, niech tak swoich lat dopędzi
 Pelens twoy Oćiec, ktorych wiek nieśczędzi;
 Y Pyrrus, iáko godne ćiebie plemię,
 Niechay wstępuie w twe oycomskie strzemię.
 Wspomniy ná smutną Bryzeidę sobie,
 Iáko wyrzeka, iák tęskni po tobie

Ani icy, bo już ledwie równa żywem,
 Twym odebraniem nie morduy leniwem.
 Albo, ieślić się z zhytniey społeczności,
 Iey nądprzykrzyły wdzięki, y miłości;
 Którą przymuśaś bez siebie koniecznie
 Żyć; przymuś oraz, żeby znikła wiecznie.
 Y pewnie zniknie; będzieli to dłuży,
 Już cery nie mąś, już siła nie służy:
 Krzepi się iednak dąś w nędznym ciele,
 Máiąc pomocy z twej nędzy wiele.
 Ktorey ieżeli pozbawiś mię, pewnie
 Bracia, y Męża optákawśy rzewnie,
 Poydę za nimi; a głos ludzki powie,
 Ześ kazał umrzeć lichy białcygłowie.
 Zkąd mała korzyść: lecz czemuż roskázem?
 Czemu nie raczey gubiś mię żelázem?
 Ieśczeń w mych pierśiach żyje w odrobinie
 Krew; ktorey kiedy roskaześ, popłynie.
 Niechay mię ten miecz, który, gdyby była
 Bogini ná to mściwa pozwoliła;
 W pierśiach utonąć miał Agámemnowych,
 Życia, y godzin pozbawi światowych.
 Ale ách raczey; co z twej táski wlekę
 Miserne życie; przyimi w swą opiekę

E3

Y coś

*Y coś Zwyćięzcá dał nieprzyjáznnemu ;
 Day, gdy cię o to prosi , życzliwemu.
 Kogo masz gromić, zabiiać, y gubić ;
 Albo z czego się w potomności chlubić ;
 Dosyć okázyi z Pergánu, y z Troie ;
 Z tych nieprzyjaciół miew pamiątki swoie.
 Mnie zaś, lub morzem odieżdżasz spokojnie,
 Lub się zostawasz gwozi dálsey wojnie ;
 Páńskim do siebie każ przyiść roskazaniem ,
 Wypełnię roskaz, y stáwić się za niem.*

P H Æ D R A.

MInosá Kreteńskiego Krolá Corká , Zoná Tezeuszowá, która zakochawszy się w pá-
 sierbie swoim Hyppolicie , gdy go przy-
 wieść nie mogła , áżeby był z nią Oyco-
 wkie łóże zprofánował ; zpotwarzyła go
 przed Oycem ; iákoby iá chciał zgwałcić.
 Ktoremu udaniu lekkomyślnie uwierzy-
 wszy Tezeusz ; Neptuná prosił, áżeby syná,
 za ten występpek ukarał. Ten tedy ná iego
 prozbę ; gdy Hyppolit po brzegu morskim
 się przeieżdżał ; wypuścił z morzá wodne
strálszy-

strąszydła, których uląkszy się konie, y z drogi wypadły, woz jego po skałach, y wertebach ciągnęły, y tłukły tak; że Hyppolitą, daremnie ie, chociaż wsiątką siłą wstrzymywałącego, na sztuki porozdzierały; o czym się Phadra dowiedziawszy, samą się obieścił.

Iey list do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daś; nie będzie
 Pewnie go miałá; zdrowie po koledzie
 Fedrá, co w Rodzie Káryjskim dziedźczy,
 Hyppolitowi śle; y dobrze życzy.
 Czytay, cokolwiek w liście jest; wśak ci to
 Nic nie zaszkodzi, co tam w nim wryto;
 Onśem ieś ze się przedczy znaleźć może,
 Co cie nie tylko nie tknie, lecz pomoże.
 Tym się sposobem, przez morze, przez ziemię,
 Rozmawiać zawnśe ludzkie zwykło plemię;
 Y nieprzyiaciel, choć orężem zgrzyta;
 Z rąk nieprzyiąznych list do siebie czyta.
 Po trzykroć z tobą rozmówić się chcąc
 Ięzyk opuścił, iak nie umięjąc;

Y w pier-

Y w pierwszym słowku milknął zaraz ; ani
 Wstuchać niechciał sivey potrzykroć Páni.
 Jednak wypada ; poki mu się godzi ,
 Lub miłość razem, ze wstydem przywodzi ;
 A czego mu ten wymowić przekąził ,
 Miłość kazala, by pismem wyraził.
 Ta komukolwiek każe co, y radzi ;
 Wzgardzić natchnieniem, zaraz iey to wadzi ;
 Bowiem iey Państwo ; iey rząd wsędzie srogi,
 Ona niebami, ona władza Bogi.
 Ona, kiedym się do piora zacięła,
 Wapliwey ręce ; piś, nayspiernwey rzekła ;
 Piś, upewniam cię ; że choćby był z stali,
 To się wzajemną miłością rospali.
 Więc niech przybędzie ; y iako mi serce
 Kupidynowey prąży na faierce ;
 Tak twoie wzajem afekty y chęci
 Niechay nakłoni ku mnie, y przynęci.
 Nie tknę ja żadnym praw Matżeńskich zbytkiem ;
 Bo moia cnota jest wiadoma wśystkiem,
 Jeśli nie wierzasz ; pytay, toć powiedzą,
 Wszak ludzie, iako kto się rządzi ; wiedzą.
 Im się leniwiey miłość w serce wlewa
 Tym ciężey piecze ; tym bardziey dogrzewa
 Gore-

Gorcieę zewnątrz ; á kto wznieca głównie,
 Niewiem, y trudno wypowiedzieć słownie.
 Tak pierzysę iá rzmo kárkow więc nádgnićcie,
 Kiedy kto młode ćielce pod niewplęcie ;
 Tak młody zrzebiec poymány ze śláda
 Wędził nie cierpi, y gdy uń kto wsiáda :
 Tak miłość, ktora pierzysym ogniem płonie ,
 W serdecznym ukryć nie może się łonie ;
 Ale w mych pierśiach, serząc się pożarem ,
 Niezdolną pod tym czyni mię ciężarem.
 Nie przykrzy się mu , kto w młodości progu,
 Przyswyczał się do tego nałogu ;
 Lecz kto zakocha, po przeciągłym czasie,
 Gorzey się pieczę , gorzey skárzy ná się.
 Ty, sławy moicy dotąd nie dotkniony,
 Sam ieden zeszeknieś kwiát nienáruszony ;
 A ieżeli się pospołu złączemy,
 Oboie winę ná się rozdziélemy.
 Przyjemna rzecz iest, wśedşy do ogrodá,
 Z pełnych gáłęzi brác , co drzewo poda ;
 Albo dla dólşey zapáchu podroży,
 Pierzysy kwiát uszczknąć białowonney róży.
 Wstyd moy zrowna się z naysięknieyszym kwiá-
 Ieśli zá pierzysym uważysz go látem ; (tem,

Kiedyś dziewczyną niedotkniętą byłą,
 Y w niewinności, y w Panickim świecie żyła.
 Anim nieczyny nie podpadła zmażyć:
 Zaczynam gily sprzyja czas w niniejszym razie,
 Rzeczydkiego nie miś gily cudzołożnika;
 Dobrze, że mię ten ogień z tobą styka.
 Gdyby mi Iuno, y brat, y męż
 Swoiego dał; obu tych zwyciężę
 Wrota twój, y niech Iowiś pyta;
 Powiem, że nadeń wolę Hyppolitą.
 Ledwie uwierzysz, co się dzieje zemną,
 Iako się biedzę z myślą potajemną;
 Już bezpamiętna chęć mię w lasy bierze,
 Iakbym gonił dzikie z tobą zwierze.
 Już za Boginią, pierwszą sobie kładę
 Dyannę z łukiem; już z nią w lasy idę;
 Już kiedy ona włócznią swą wymierzy;
 Ze z nią poluję, serce we mnie wierzy.
 Rozstawiam sieci, biegając po gaju,
 Z ktoregobym sarną nągnął przelątin;
 Przyszczuwam psami, aby z głuchych cieni,
 Koz, y lekkomyślnych rusyli ieleni.
 Wyrzucam włócznią; strzałę puszczam z łuku;
 A po tych gonach, hałasach, y łuku,

Gdy

Gdy się zmarudzę, gdy y koniá zbieżę,
Zda mi się, że ná miękkim darniu leżę.
Często, co słabą ręká im nie zdole,
Olympiáckie koñmi zbiegam pole;
Y widzi mi się, kiedy zawod gonię,
Ze cię przynaymniej tą wygraną skłonię.
Często śaleię, iáko bliskie Idy
Pod czas mięsopustu; czynią Eleidy,
Kiedy ie Bachus swym nápuszy duchem,
Grzmią od nich gory, sumi lás rozruchem.
Albo iáko więc dwurożni Faunowie,
Dryády swoie gonią po dąbrowie;
A te zwykłego w się nátcnuwszy Bogá,
Skaczą, nie pátrząc; gdzie wiślar, gdzie droga.
Wszystko to bowiem, gdym już przy pamięci,
Powiádaia mi; iáko mię giez kręci;
A żaden niewie, co to zá przywára,
Y co zá ogień zewnątrz mi dogara.
Tak snadź fortuná, chce nášego rodu,
Abyśmy sobie z was życzyły płodu;
Y Wenus samá iák pewnego długi,
Dopomina się płci z nášego cugu.
Iupiter naprzód, wziąwszy postać wołu,
Złoczył się ciátem z Europą pospołu;

Od ktorey iak sive Æmus mety kopie,
 Ták słyńcie nasze imię przy Rodopie.
 Matką zaś moją Pazyfæ po ni,
 Skoro się także za bykiem zagoni ;
 Y grzech, y oraz wstyd wydała płodu,
 Cielcą zrodziwszy z tyłu ; człeka z przodu.
 Ociec twoy Tezeusz, wiarolomnie zdradny ,
 Nic, z ręku siostry moiej Aryadny,
 Wiadomą wzięwszy ; zguby uszedł srogi,
 Labyrinthowe gdy nawiedzał progi.
 Więc z tey liniey bym się y ia znała ,
 Y Minosową corką się udała ;
 W mego narodu wpraśam się zwyczajnie ,
 Ostatnia idąc , gdzie wab miłość dać.
 Spolne, iak widzę, nieśczęście sprawiło,
 Gdy dwiema siostróm kochać się zdarzyło ,
 W iednymże domu ; mey, w twym Oycu, siostrze,
 Mnie w tobie ? snadź to pisano w regestrze.
 Y syn, y Ociec, iednakiey urody,
 Obie rodzone zbawili swobody ;
 Zaczym dwoiste zwycięstw swoich znaki
 Stawcie na tryumf wasz nieładaiaki.
 Boday mię była oyczysta kraina
 Trzymać w ten czas ; niżlim tu dżienczyną ,
 Wprzod

Wprzód odprawiwszy w domu fescenniny,
 Przybyli z Oycem twym na przenosiny.
 Wtedyś mi bonniem zdał się osobliwie,
 Lubo y przedtym lubiłam cię chćiwie;
 Wtedy mię miłość naybárdźiey popadła,
 Y gdzieś w osłatnie kości się zakradła.
 W białym odzieniu, idśniałeś mi śniegiem,
 Włofyc kwitnęły pąsinem, iak seregiem;
 Wsłyd z liliowey dobywał się skroni,
 Y wdzięk z oblicza; co káždego skłoni.
 A chociaź drugie dziewki, álbo siostry.
 Wzrok twoy ganiły surowy, y ostry,
 Iam samá była, com cię między niemi
 Chwaliła, wespół z przymioty twoiemi.
 Bo twarzy w mężu, nie lubię takowy,
 Co nie odmienna iest od białeygłowy;
 Mierna urodá, zámśe mężá zdobi;
 Tá mu wspaniałość, tá powagę robi.
 Surowość twoia, y włos pomierzniomy,
 Nadobnym z káždey wydaia cię strony;
 Czoło, iągoda, że przypadła prochem,
 Tá cię siatecznym czyni, á nie płochem.
 Lubo niezdzaś żrzebce nie ćwiczone,
 Laniąc im kárki nie przyznyczaioue,

Iak w szczupłym cyrklu, bieg ich umiesz skrzywić
 Nie tylko pátrzyć, lecz się trzebá dźwíć.
 Lubo dżirydem rzucasz w przeciwniká,
 Nikt się od twego rázu nie umyka ;
 Albowiem ręká tak dobrze ugodzi ,
 Ze cię zwycięzca, zámśse z plácu zwodzi.
 Lubo też włócznią przybieras na dżiki ;
 Grzmi lás , zwierz pada trupem od twej piki :
 Zgotá co czynisz , w którymkolwiek czasie ,
 Tym się me oko cieśy , tym się pásie.
 Tylko rácz dżikość, ktoreyś przywykł w lesie ,
 Wyzuć; niechay się z pierśi twych wyniesie ,
 Bo nie masz na czym nádemną się srożyć,
 Ieśli mię trupem zámyslaś położyć.
 Y ná coż się to Hyppolicie przyda,
 Z Dyánną włóczyć ; aż się młodość skida
 A z czego imię swe, potomność bierze
 Nie mieć potomkow ? nie sprzyiać Wenerze ?
 Rzecz, która nie ma swego odpocznienia,
 Nie trwála bywa, y prętka zginienia:
 Spoczynek siły zwatlone przywraca ,
 Co ie zbyt uczna wysili więc praca.
 Ná tak, ná strzały, pátrza y twej Dyánn y ,
 Gdy ná ciężwie stoi bezprzestánn y ;

Zwol-

Zwolnie ; co był y sybki, y tęgi :
 Ścieńcza codzienna przeiażdżką popregi.
 Sławny myśliwem, sławny był y łowem
 Cefalus ; który w przeciągu borowem
 Skoro więc gończe rozpuścił ogary,
 Nászczał zwierzyny, y nabił bez miary.
 A przecię rad był, że go nawidziła
 Aurorą, lubo swego męża miała ;
 Y często, gdy on był strudzony chodem,
 Przyciemnym samą posilała chłodem.
 Często pod Iodłą ; a nie było nystydem ;
 Przesypiała się Wenus z Adonidem,
 Y nie raz obu ; choć nie puch łabęci,
 Widziano w trawie, albo w śianożęci.
 Y Meleágrá, w Menálijskiej puszczy,
 Miłość po łowach, w kochanie poduśczy ;
 Albowiem, dauśy dżiczy łeb zá fanty,
 Brał się bezpiecznie do swey Atalanty.
 Zaczyn, ani się Fedrá w tej gromadzie,
 Pierwszą kochając myśliwego, kładzie ;
 Bo gdzie w kompanii niemał białygłowy,
 Tam łas niewdzięczny, y chłopskie są łowy.
 Przyjdę ja samá w towarzysztwie tobie,
 Ani mię zrazi w moicy łas podobie ;

*Ani dzik, chociaż krzywe kły zápieni,
 Drogi zá tobą w horu nie odmieni.
 Kędy z obu stron, Istni oblały wody,
 Gdzie morskie z wiatrów sumią niepogody;
 Gdzie kray oyczysty przy Peloponnezie,
 Tam się do ciebie Fedra twa záwiezie.
 Nád me dziedzictwo, miłse mi te knicie,
 Ze męża niemáš; pomysli się dziecie:
 On się zágościł z swym Pirytousem;
 A my tym czasem, gdzie chcemy; to russem.
 Drożey go; ieśli prawdę mówić mamy;
 Niż on nas waży; choć mu wygadamy:
 A nie tylko w tym krzywdzi nas przedchárdy,
 Znaydą się ieścze więkše nád to wszárdy.
 Bratá mi; zkąd się wieczną chlubi sławą;
 Zbił sękowatą zdrádliwie buławą:
 Siostrę; gdy głupie dzieńki, zdraycom wierzą;
 Zwierzom przy morzu porzucił obierzą.
 Tyś z Amázonki pierwsey urodzony,
 Y godna była Matká twa obrony,
 Spytašli; gdzie ieś? on nie sercem człeczem
 Záżarty; przebił ná wylot iá mieczem.
 Nie była twoim bezpieczna zakładem;
 Kiedy się iáko dzik zápienił iádem*

Lecz

Lecz ani y ia, choćem z nim w małżeństwie,
Mogę prowadzić lata w bezpieczeństwie :
Przysposobił ci więcej bráciey ze mnie ,
Y nie rozumiey, że to nádarownie ;
Bo nie chce , żebyś ty ieden ná tronie
W iego Krolewskiey zmocnił się koronie.
Ktorzy, że wszyscy nie długo wyginą,
On że sam temu, á nie ia przyczyna;
Bo iákoż się to w Mátcie mogło zgodzić,
Ná to ich, żeby zabiiáła, rodzić ?
Bogdayby były mizerne wnętržności,
Ktoreć przyczynić miały z bráciey gości,
We mnie się pierwey rozsuli, niżeli
Rodzoni z tobą pocierać się mieli !
Idź teraz , y czci Oyconską żóznice,
Ktorey zbrzydźiwszy on sam tájemnicę ,
Zá nieprzystoyne iák słybyś zaślugi,
Dáie czas , áby do niey wstąpił drugi.
Y niechay cię to naymnicy nie odraża ,
Ze pásierbowi Mácochá pobłaza ;
Prożne to tylko w rzeczách są imioná:
Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
Onysem gdy Saturn, stáry rzádził światem,
Brát siostrze bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono się za czasem
 Odmieni, gdy świat czoło zmarſzczy kwąsem.
 Sam Iowisz za rzecz kładzie ſprawniedliwą,
 Ktora naturę kontentuić chciwą;
 Y ztąd, że iego Małżeństwo wſpomnione,
 Siostrą, y razem Zoną ma Iunonę.
 Ten ci to związek nayściſleyſzy bywa,
 Te naymocnieyſze miłości ogniwá,
 Y áfekt w ludzkich ſercách nie zátarty,
 Gdzie ſamá Wenus grzeie w ogniu hártý..
 Ani ſię trzebá obawiać widoku,
 By to cudzemu nie wádzilo oku;
 Godzi ſię, tylko miey chęć, z beſpieczeńſtwem,
 Bo ſię okryie grzech ten pokrewieñſtwem.
 A ktokolwiek nas uyrzy w obłąpieniu,
 Pochwali obu w ſpolnym ziednoczeniu,
 Y rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
 Ktora páſierbá tak ſwoiego kocha.
 Nie trzebáć do mnie pod czas nocy chodzić,
 Ni ná to, żeby mąż nie ſłyſzał, godzić;
 Ani ſię będzieſ oglądał ná ſtrożá,
 Przyidzieſ kiedy chceſ, iák do ſwego łożá.
 A iák mieſzkamy, w domu iednym dwoie,
 Tak nas bez dżiwu ogárnie oboie:

Całowaćś mię oczywiście nie raz,
Możesz bez wstydu całować y teraz.
Bespiecznie zawnse będziem z sobą spáli,
Miasto nagany, każdy cię pochwali ;
Choć uyrzy na mey śpiącego pościeli,
Rzeknie ; że z Matką pászierb się nie dzieli.
Tylko nie odwłocz , tylko pospiesz raczy,
Niechay nas miłość, prętko z sobą złączy ;
A co nádemną w swey się pászwi zrzędzie ,
Miłóściernieysza niech nád tobą będzie.
Nie wstydzę się ia , áżebyś chciał zbliżyć
Ku mnie ; o to się do nog twoich zniżyć,
Gdzież moia teraz powagá ? bez fromu,
Y słowá ledwie wymowione komu ?
Gdzie ? com się zdała zawnse drwić z miłości ?
Nie życząc nigdy znać lekkomyślności ?
Gdyby , co teraz ubolniam ná nie,
Miało co w sobie pewności kochanie.
Dziś zwyciężona , ściagam pod twe nogi
Krolenskie ramię, Hyppolicie drogi:
Bo kto zakocha, do siebie nie widzi,
Co go ozdobi , álbo co zawnstydzi.
Odważyłam się wyzuć wstyd niewinny,
Ktory odemnie zbiegł kędys do inny ;

Wybacz, żeć iawnię myśli me zakryte,
 A serce twoie nakłon nie użyte.
 Niedbam, że mi iest Minos, Oycem w rodzie,
 Co Oceaniskiey roskazuie wodzie;
 Ani że z tego, co piorunem biie,
 Me Prądziadonwskie wywodzę linie:
 Ani, że mi ten, który swoie czoło
 Swietnym promieniem ozdabia wesoło,
 Y dzień oświeca ogni swych wykładem,
 Nieśkazitelnym miąnuie się Dziądem.
 Tych wssytskich miłość poniża ozdoby,
 Przecież pamiętać chćiey na ich osoby;
 A ieżeliś się zawzięł mnie sprzeciwieć,
 Mych się przynaymniey wzmianką rácz przy-
 Posagow moich y dziedzictwá metá (chćiwieć.
 Cała, gdzie Iowiś urodził się, Kretá
 Komuż się w ręce dostać przyzwoicie,
 Ieśli nie tobie, może Hyppolicie?
 Skłon dżikie serce, bo ieżeliś byká
 Máć moia zmiękczy, że się kuiey przymyka;
 A czemuż ty maś bydź nád niego sroższy,
 Nie cielcem, ale człowiekiem uroższy?
 Opuść, proszę cię przez imię Bogini,
 Ktora tę we mnie bezpieczeństwá czyni;
 Ani

*Ani mię kochay, ieślibyś wzgąrdzony
 Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
 Ták ci niech sprzyia, y niech wśędzie życzy
 Diánná, co w swych łóżyiskách dziedziczy,
 Y tyle zwierzow, pod párkány żenie,
 Wiele ich mogą ukryć leśne cienie.
 Ták Sátyrowie, y z górnymi Pány,
 Niech ci winśuią Bożęścia ná przemiány,
 Zeby dżik, y żubr, co ku tobie przydzie,
 Ná inoiey zawiązt kawálerskiey dżidzie.
 Ták niechay Nimfy, wespoł y Dryády,
 Choć płci nie lubiś z przyrodzoney wády,
 Gdy się uprágnięś, ná pośitek wody,
 Niech ci znáyduią źrzodłá, dla ochłody.
 Do tych prośb, hoynych też przylewam, áby
 Stałyć zá słowá, modły, y powáby;
 Czytay, y niech twe oczy rozumieią,
 Ze się trzy moje, gdy to piśę, leią.*

OE N O N E.

NImfá Ideyska, Corká Peneuszá pierwszy
 rzeki w Tefsálicy; tá się wzáiemnie ko-
 chała w Páryście, Krolewiczu Troiáńskim,

wprzod, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieszcze nikomu nie znáiomy, około Idy gory Frygiyskiey, bydło paś. Duchá wieszczego w sobie miała, y Páryfowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedziała, że ztamtąd miał przywieść pochodnią, ná spalenie Oyczyzny. Co się y stało, zá porwaniem, y przywieżeniem z sobą Héleny; dla ktorey Grecy, zburzyli Troię. W upadku zátym powszechnym Oyczyzny zabity Párys, trupem był zanieśiony do OEnony Nimfy, áby go była pogrzebła; ktora pamiątką dawney miłości wzruszona, obaczywszy zabitego Párysa, z ciężkiego żalu pádła y umarła, y w iednymże z nim pochowana grobie.

Lift icy do Páryfá.

Niewiem, ieśli się wprzod nie trzeba spytać,
 Czylić da nowa Zoná moy list czytać;
 Czytay go przecię, choć nie z Greckiey ręki,
 Może y on mieć zapomniane wdzięki.
 W Frygiyskich lásách Nimfá wychowana,
 Ani krom ciebie nikomu nie znána,

Ieże-

Ieżeliś iest moy , y z tym się pochwałę,
Ná cię samego skárżę się, y żalę.
Ktoryś Bog náşe zamysły przeşkodził,
Y drogę w dálşe miłości zágrodził?
Co zá kryminał? co mię zá grzech şpeci?
Abym nie była mátką twoich dzieci?
Ktokolwiek cierpi şuşanie co y godnie,
Cierpliwie przyiąć karę ma zá zbrodnie;
Ale niegodná kogo zemştá duşi,
Niewinny cieşsko boleć ná to mußi.
Ieşceś w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym cię w Matżeńskim zá mężá przymierzu
Obrátał sobie , będąc Nimfą z rodu,
Y zpułboskiego wychowána płodu.
Dziś, że Troiańskim ieşteś Krolowiczem ,
Işotney prawdy niechcę tykáć w niczem,
Ale ná ten czas byleś iednym şuşką,
A niezbraniátłć Nimfá stác się druşką.
Częştosmy między şpoczynaiąc trzody,
Z drzewá ząştony mieli y zagrody ;
Częşto kiedy şpác ináczey nie moţem,
Liście y trawá mićkkim była łoţem.
Częşto ná şłomie, álbo więc ná şienie
Leżąc , gdy żimny Aquilo ząwienie,

Pod dachem gliną z wierzchu oblepionem,
 Spoczywaliśmy przed wichrem, przed śrzonem.
 Ktoż ci przefmyki, kniecie, gacie, łozy,
 Kto dzikie zganiał do pokárnow kozy?
 Y gdzie szczeniętą na opokách miały
 Lwice, ktoć przykre pokazywał skąły?
 Często ja samą po leśnych przefmykách,
 Wieślała sieci na kiiách, na tykách;
 Często po gorách, na dzikie lámparty
 Rozsieworowała gończe psy, y charty.
 Wiele jest drzewa bukowego, kędy
 Na nim wyryte imię moje wszędy;
 Y każdy czytać dostatecznie może,
 Gdzie OEnone twą wyrzucił noż.
 Zgoła wiele pni, buki, albo sosńnic
 Mąją, to z nimi imię moje rośnie:
 Roście do swego áże wierzchowiská,
 Y moje z czasem sprawdźcie nazwiská.
 A jeśli sobie przypominie powoli,
 O oney kiedyś nádrzeczney topoli,
 Na niej, á w tym się nie omyłę pewnie,
 Wyrzucił nożem imię moje w drewnie.
 Padź swoje látá, co stoisz nád brzegiem
 Kochane drzewo, nieśmiertelnym biegiem,
 W ktore-

W ktorego, pomnię, chropowatey skorze,
Ten, dla pamiątki, Párys wierś wyporze.
Kiedy będzie mógł, bez swey OEnony,
Dłużej na świecie Párys żyć strapiony;
W ten czas do źrzodła, y pierwszego łona,
Xántowá rzeká musi być wrocóna.
Xáńcie płyn náзад, y wrocóné wody,
Bądźcie, zkądście wyniknęły wprzód:
Już to ná sobie Párys, już przenedźcie,
Ze OEnony, porzuté odiedźcie.
Ten dzień był ná mnie snadź naynieśczęśliwszy,
Ten mię kochánia moiego zbáwivszy;
Po wiosnie, oraz po stráconym lecie,
Przyniośł mi frogą zimę przy walecie.
Kiedy trzy rázem przed tobą Boginie,
Postáwiły się w Frygiyskiej kráinie;
Minerwá, Inno twego prágnać sądu,
Y trzecia Wenus, skłónna do nierządu.
Zdrętwiałam ná to, y serce upadło,
Skoroś mi takie powiedział widziądło,
Duśá záledwie została się we mnie,
Ták strách y boiaźń piknęła przezemnie.
Y rádziłam się, bo mię to ztrwożyło;
Y bab, y stárcow, co im sto lat było;

*Aż iednostáynie wśyscy się zgodzili,
 Ze się to miało, źle nádát pochwili.
 Ścináią zátym sosny, buki, iodły;
 Stawa z nich flottá, y okrét nie podły;
 A wciągłych bokách usmolone łódzie,
 Wnet się ná morskiey obaczyły wodzie.
 Płakałeś, idąc do brzegu twoiego;
 Przynaymnięcy niechćiey zápierác się tego,
 Y nie rácz moią miłostíą się brzydzić,
 Lecz tey, co zgubić może, lub zánwstydzić.
 Płakałeś; ále wzáiem oczy moje
 Widziałeś, iákie też toczyły zdroic;
 Oboiesmy się rozstawáli smętni
 Przez płacz, iákoby dzieląc się niechętni.
 Nie ták się mocno wiążeć do sivey tyczy
 Wino, kiedy ie spaia ogrodnicy;
 Iáko twoimi rękoma, co siły
 Rámioná moje obłápióne były.
 Częstoś ná wiatry nárzekał upórne,
 Ze cię trzymały, chociaś były sforne,
 Co towarzysze twoi gdy widzieli,
 Z niezrozumianych intencyi się śmieli.
 Tákie wiele rázy przy twoim rozstaniu,
 Przytulałeś mię w swym pocałowaniu;
 Y le-*

Y ledwie mogłeś te od żalu słowa
 Wyrzec; bądźże już łaskawa, y zdrowa.
 Zaráz wiatr lekki, żagle iął rozdymać,
 Ze dłużey w łódzie nie mogłeś się trzymać;
 A śnie ze dna wspiennywszy się nurty,
 Lizalić wiosła, słaby, rudle, burty.
 Patrząc za tobą dziewczka niešťśliwa,
 Gdziekolwiek w morzu twoją flotą pływa;
 Patrząc, iák tylko dosięć mogę okiem,
 A piasek też mych oblewa się stokiem.
 Y żebyś náзад wrócił prętko zdrowy,
 O to upraszam rzeszy Neptunowy;
 Ale co czynię? ná co śępcę ćicho,
 Zebyś ná moje powrócił się lichó?
 Iákoż, wróciłeś, żá mą życzliwością;
 Lecz nie mnie, bo się z nową pieściś gością:
 W coż OEnone teraz twa dziewczica?
 Gdy ią odsadza tá cudzołożnica?
 Jest pewna skała, z kąd widzieć z daleką,
 W naymnieyszej łodce płynącego człeká,
 Fálom y morskim opiera się sumom,
 Przystęp okrętom dając, álbo prunom.
 Z tey gory naprzód obaczyłam twoie
 Żagle, które tu zmierzali do Troie;

Y tak prągnęłam powitać cię prętką,
 Ze mnie budziła wptaw ku tobie chętką.
 Aż gdy się nieco wstrzymam na opoce,
 Purpura mi się w oczach zámigoce;
 Na śtabie twoiey, nie zwykłego kroiu;
 Więc rozumiiałam, żeś w odmiennym stroiu.
 Złękałam się zątym; ale kiedy zbliża,
 Y już się portu chwytą nawa czyżą;
 W Trojańskim ładzie obierając metę,
 W niezmiernym strachu wyrzalałam kobietę.
 Nie dość to było, nie mogłam znieść bowiem,
 Aż się, kto z tobą iedzie, tego dowiem:
 Na łonie twoim bez wstydu, bez czoła,
 Cudzołożnicą siedzielać wesoła.
 Dopiero w ten czas, rozszarpawszy śąty,
 Iak w rzemieśnicze biia więc wórstały,
 Tłukłam się w pierśi; y z też mokre lice,
 Drapały w stuki ostre zanokćice.
 Ze się po całej, iak seroka, Idzie,
 Skargą, y płacz moy żałośny roznidzie;
 Na iey kámieniach trzy opadły moie,
 Krom tych, co brzegi oplakały twoie.
 Niech tak Helená boleie, y żali,
 Gdy ią mąż z gniewu, od siebie oddali;
A iá-

*A iákiego mi náwárzyła piwá,
 Niech kiedykolwiek samá go záżywa.
 Teraz ci, widzę Párysie przystoi,
 Aby przez morze, zá tobą do Troi,
 Słubne, y włásne porzucińsy męża,
 Płynęły máłpy, ná boy, ná oręże.
 A kiedyś w piernissey zostáiąc chudobie,
 Pilnowań bytła; przypomniy to sobie:
 Ześ w twym ubóstwie nie mogł insey żony
 Wysukać z dziewcząt, okrom OEnony.
 Niechcę ia bogactw, áni mię twe zbiory,
 Ani uwodzą Krolenfskie honory;
 Ani, żeby mię názwano synową,
 Z tylu niewiastek inszych, Pryámoną.
 Iednakże przecię, nie mogłby się pary,
 Záwstydzić z Nimfy, Pryam Swiekier stary;
 Ani Hekubá, między dziewek tylą,
 Zrzekać Synowey, żadną pewnie chwilą.
 Y iestem godna, y prágne bydz żoną
 Wielkiego Krolá, lubom porzuconą:
 Zgodne mam ręce do bertá, y skronie
 Niepowstydzą się záiásnić w koronie.
 Ani mię przez to wzgárdą karm, y gnicwem,
 Zem pod bukowym z tobą często drzewem*

*Sypiała w łásach ; mogą się rogoże,
 W purpurę zmienić, y krolowskie łoże.
 Nád to, moiá cię miłość ubespieca,
 Ze będziesz wolny, do zgonu od mieczá ;
 Ani się mściwe rwa okręty zá nią,
 Iáko z Grecyey uyrzyś zá tą Pánią.
 Biegun ten Grecki, y brzydka włóczgá,
 Nieprzyiáznym cię wnet oreżem siega ;
 Albowiem w dom twoy przywiożsy posagi,
 Przywiezie wkrotce cięgi, bicze, plagi.
 Ktorą ieżeli Grek zechce odnosić,
 Trzebáć Hektorá, o rátunek prosić ;
 Y áżeby w to brácia wešli obá ;
 Polydámántá oraz Deifobá.
 Pytay Pryámá, pytáy Antenorá,
 Co nie dopiero rodźili się wczorá ;
 Iákie ich rády, koło twey kradźieży :
 Ze woynie Greckiey, nikt inż nie zábieży.
 Srogi to iest wstyd, y sromotne wzmiánki,
 Domowá gárdzić, á lubić porwánki ;
 Wyprzysiądz trzebá tey się twey swyvoli,
 Słuszną mąż wojnę nieśie ; bo go boli.
 Ani, choćiaś z nią będziesz chciał żyć szczerze,
 Obiecuý sobie dobrze po icy wierze,*

Ktora

*Ktora tak prętko ku tobie się skłoni ;
Od Greckich offert, kto ich wiadom, stroni
Iak Menelaus wyrzeka po żenie,
Łożá swojego widząc pohánbienie ;
Iak cudza miłość serce mu przenika,
Tak y ty będziesz tesknił, wpadşy w tyká.
Zprofanowany wstyd się nie nádgrodzi,
Ktokolwiek się w nim, aby raz uszkodzi;
Nie przywróci go kunstem, y náuką,
Ani czárámí, żiołmi, ani stuką.
Iesli cię kochá ; co iey nie nowiná,
Tak wprzód kocháta swojego Greczyná,
Ktory gdy siła, wierząc iey, pozwala,
Ná owdowiáłym sam się łożu wala.
Szczęśliwszą trzykroć Andromáche, która
Pocziwá żoná swego iest Hektorá :
Z braterskich związkow słuşna bráć przykłády,
Kto o porwánkę toczyć niechce zwády.
Lecz twojá płochość, tak się oczywiście
Wydáie, lekkie że przechodzi liście,
Ktore, na przykrşe Aquiloná wiemy,
Z gáłęzi lecą, iáko wiotche plewy.
Mniey w tobie slátku, niż gdy plenne kłósy,
Z poránkowey się otrząsiąwşy rosy,*

*Spalone słońcem, od upału mdleją,
 A iak wiatr nimi rządzi, tak się chwieją.
 Ten mi, pamiętam, żal, y te przygody,
 Kásándra siostrą twoją piałą wprzody,
 Y kosę złotych rozsunięty warkoczy,
 Pomnię, takie mi słowa rzekła w oczy :
 Przebog ! co czynisz OEnone ? czy to
 W niepłodnym piasku posiać myślisz żyto ?
 Prożno praciąg woły, y pług orze,
 Bo się w zagony nie obroci morze.
 Oto już płynie Grecka Iółowica,
 Co Trojańskiego zgubi Krolewica ;
 Co cię , co dom twój, co Oyczyznę społecną,
 Nieopłakany osypie popiołem.
 Nie daj przystępu tej zacieklej krowie,
 Za którą mściwi przypłyną Grekonie :
 Zatópcie flisów, y z Trojańską nawa ;
 O iak w niej Parys, wieżę powoź krwawą !
 Mowiła , nie bez wieśszego kąduku,
 Ze niecącą się wzięły dziewczki z bruku ;
 A mnie, na te iej przeraźliwe głosy,
 Wstawały strachem niewymownym włosy.
 O zbyteś wieśszką prawdziwą mi była,
 Kásándro w ten czas, kiedyś to mowiła :*

Ono już brzydka Iatowicá, ono,
Osiądlá moje u Párysa łono.
Ale niech bądźcie piękna, iáko tuś; ;
Cudzołożnicą zwác ią przecię muszę;
Bo z mężem sobie postąpiłá grubi,
Kiedy tak gościá zakochamśy, lubi.
Táć to iest małpá, co w nieuamną chwilę,
Teżcuś iákis, ieśli się nie mylę,
Porwał ią z włafney Oyczyzny dziewczęciem,
Y już podobno stał się piecnyśym żięciem.
Bo by to náder wielkie były dziw y,
Gdy ią wziął człowiek, y młody, y chćiny ;
Zeby od niego Pánną wrócić miałá;
Prędcybym Greckiey obłudzie wierzałá.
Spytaśli mię zaś , z kąd to dostáecznie
Przenikłám? rzeknę: że kocham stáecznie;
Z tey okázyey, co też wiedzieć mogę,
Wśyskoć wyrażam listem ná przesłroge.
Nie możesz tego żadnym pewnie kśtałtem
Okrzćić, y názwać, że ią wzięto gwałtem,
Ktorą tylekroć porwáno ; to pewna
Ze samá tego chćiałá, choć krolewná.
Ale ia, choć mię łudzą twe fortele,
Czekam cię przecię, y wyglądam śmieie ;

*A słuſznaby cię OEnonie zdrádzić
 Y gdyś nieſtowny, o ſobie iey rádzić.
 Nie raz mię w leśney ſukáli dąbrowie,
 Choćiem ſię kryłá, dzicy Sátyrowie ;
 Nie raz, kiedy ſię przed nimi więc kryę,
 Ten nogę , á ow złamał w gonách ſyię.
 Często y Fauni okryći leſzczyną,
 Szpiegowáli mię, gdzie między łożyną ;
 Albo po kárkách rościagnioney Idy,
 Amory iáwiał, y ſwoie niewſtydy.
 Zemną nayıerwſſe ſwe kochánie ſtroił,
 Ten , co murámi Ilium uzbroił ;
 Y zápomnianyſy ſwego doſtoieńſtwá,
 Kwiát pierwſzy mego rozwiázal Pánieńſtwá.
 Broniłám ſię mu, lecz nie mogłam zdołać ;
 Nikt nie rátował, bo nie przyſzło wołać :
 Iednákże wárkocz z ſárpány ná głowie,
 Y twarz podárta, o mym gwałćie powie.
 Anim, zá wziętą niewinnoſć ſierotá,
 Potrzebowála perć, álbo złotá:
 Szláchetney dziewce ſpetnie báwić ſynkiem,
 Gdyby ſię miałü dáć zá upominkiem.
 Zkąd mię bydź ſiebie oſádzinyſy godną,
 Dał mi náukę do źioł, do lek zgodną :*

*Y co on tylko mógł sam, y czym władał,
Do tego y mnie władzą równą nadał.
Cokolwiek się zioł rodzi do Apteki,
Co drzew, co kwiátow sposobnych ná leki ;
W całym, iáko iest rozwiędziony świećcie,
Wszystkie te w moc dał mnie iedney kobiecie.
Ale áh ciężkie miłości sadzele !*

*Ze ich nie może żadne zleczyć ziele ?
Ze w tey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć się ná lekách znam , porádzić sobie.
Sam wynalazca piernwszy medycyny,
Stad Admetowych strzegąc zá swe winy,
Rázon przez moie powaby y wdzięki,
Nie mógł lekámi z tey się dobyć męki.
Záczym, ktorego áni wonne zioła,
Ani Bog, dáć mi ráunku nie zdoła ;
Ty, byleś sam chciał, wszystko mi to spráwić
Możesz, y znowu ná nogách postáwić.*

*Y możesz, y ia nie niegodna iestem ;
Zniżyłuy się, dzieńwce twey będzie dobrze z tem :
Ale y tobie , bo áni niešťawy,
Ani nie niosę z Grekiem wojny krwáwy.
Lecz twoiá iestem, y z młodszeo láta,
Z tobą iedyńym zażywałam świata,*

*Y twoią , o co proszę me kochanie,
Niech będę poki życia ni dostanie.*

H Y P S I P Y L E.

LEmnu wyspy Krolowa , Toántá Corká ,
ktora, gdy inne niewiaśły támtęy wyspy,
mężow wszystkich , y krewnych swoich z
powszechnę rady pozábiiły, oná samá ży-
wo záchowála Oycá. Zá co wyrzucona z
Lemnu Państwa swego , poimána była od
morskich rozboynikow, y Lykurgowi Ne-
meyskiemu Krolowi záprzedána od nich ;
ktory iá dość łáskáwie tráktował , y syná
swego do wychowánia oneyże oddał. Przed
ucieczką zaś ze swęy Oyczyzny, Iázoná do
Kolchow po złote runo morzem z mło-
dzą Grecką iádącego, pod dách, y w áfekt
swoy przyiáwşy, bliźniétá z nim miała ;
ktory dał iey słowo, że powróciwszy z Kol-
chow, miał się z nią ożenić.

Iey list do Iazoná.

ZEs się już z Kolchow, w Tefsáliá wrócił,
Ześ trud podróżny, y niewczasý skrócił,

Vbo-

*W bogácony runem owce złotem:
 Pełno już mowy, pełno wieści o tem.
 Winś się, ieśli pozwoliś mi tego
 Nazał powrotu zdrowo szczęśliwego;
 Przecięż miałeś bydź na to oczywistem,
 Zebyś mię był wprzod uniałomił listem.
 Albowiem, kiedyś w poślubione progi,
 Z tey się zamyślał do mnie wybrać drogi;
 Mogłeś, iák mienią obroty mieściczne,
 Przeciwnie wiatry, álbo mieć niezręczne.
 Lecz choćby były w listách iákie škody,
 Maiey należało dbać na niepogody;
 A godnąm przecię była Hypsipile,
 Bydź pozdrowiona od Iásona mile.
 Bo czemu pierwey ogłóśa to wieści,
 Niżli się twoy list w ręku moich zmieści;
 Iakoć pod iármzo pośły zawiesiste,
 Ogniem y Marszem woły płomieniste.
 Iáko z posianych zębów nie leniwo,
 Nowe Ionaków, zrodziło się żniwo;
 Ani na zgubę y zaboy własciwy,
 Nie zaciągali ręki twoiey miściwy.
 Iáko czynnego, choć nie mrużył oká,
 Wspiteś w straży ustawicznejy smoká,
 I 3 Y ode-*

Y odebrałeś, o wielka fortuno!
 Złote mu, co go tak pilnował, runo.
 Co ja wierzącym gdybym powiadała,
 Zem te awizy z listów twoich miała;
 O w iakieyby mię ludzie stynnie mieli!
 Gdyby to byli ze mnie wprzód wiedzieli.
 Lecz skrzyżć na cię, żeś zapomniał o mnie,
 Choćby tak było, coż należy do mnie?
 Wielki mi pochop dać się do usługi,
 Jeśli mam tytuł nie odmienney sługi.
 Mowią, że swego zdrądzinśy rodzicá,
 Przysła tu iakaś z tobą czarownicá;
 Ktorás ty, gdy cię gustami przemoże,
 Na obiecane mnie przypuścił łóżce.
 Bodaybym była w rozumieniu płocha,
 Lub każdy pretko uwierzy, co kocha;
 Zeby, co sieią wieści świegotliwe
 O tobie, były u mnie za fałszywe.
 Kilká dni, iáko z Tefsáliyskiej strony,
 Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
 Y ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
 O tom go naprzód pytałá ze stráchu:
 Życiez moy Iázon, y gdzie dotąd siedzi?
 Lecz mi Tefsálczyk nie dał odpowiedzi:

Ale

*Ale się wstydem zapłonawszy, że mię
 Przed sobą widział, spuścił oczy w ziemię. . .*
*Zdrętwiałam na to, y z boiaźni wielki,
 Wszystkiem u sukni rozdarła petelki;
 Potym nań krzyknę: ale żyjeż? czyli
 Y mnie już prożna nadzieia omyli?
 Dopiero on rzekł: że żyje zapewnie:
 Więc mi chćiey na to przysiądz iak krolewnie,
 Odpowiedziałam, y świadcze to Bogiem,
 Zemflowom ledwie uwierzyła srogiem.*
*A potym nieco przyszedłszy do siebie,
 O twej Kolchickiej pytałam potrzebie:
 On prawił wszystko; iakoś wprzągnął wesoły,
 Wiąrzmo Marsowe płomieniste woły.*
*Y morg skazány, poorawszy niemi,
 Zagony kłami posiałeś smoczemi,
 Z których wnet zbroyni wyniknęli męże,
 Gotowe mając do bitwy oręże.*
*Iako się potym owemiż broniami,
 Ieden drugiego zabiiáli sami,
 Słusnych lat wszyscy dopędziwłszy pierwzy,
 Niżeli były trupy z nich y ścierny.*
*Smoką zabiwłszy, znowu pytam o to,
 Ieśli cię między niemi nie ukłoto,*

Ieżełiś żywy ? tak między nądzicią,
 A strachem, we mnie wnętrzości się chwicią.
 Gdy wszystko, iako co się działo, prawi,
 Y umyślnie mię swą powieścią bawi ;
 Odkrył co więcej, y z tym się wygadał ;
 Ześ cięskic sercu memu rany żadał.
 Gdzież dana wiara ? żeć tak rzekę żywawo,
 Gdzie na małżeństwo poślubione prawo ?
 Gdzie płomień ? na co potrzebą się zalić,
 Który miał w stosie, obie ciała spalić ?
 Strąśliwa Iuno, jest mi prawym świadkiem,
 Ześ mię pánicosztwa nie zbawił ukradkiem ;
 Była przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
 Y sam, w łożnicy kredensując, służył.
 Ale na com tu nieśczęśliwa wyszena,
 Iunonę druskę, y z nią wspoł Hymeną ?
 Bo nie ci, ale Erynni ciekawe,
 Zapalały mi swe pochodnie krwawo.
 Na co mi w oczách lud Minijski sława ?
 Y bor, co drzewa na okręty dawa ?
 W co Tyfis, choć był nayspiernyszym sternikiem ?
 Gdym ja od ciebie zdrądzona pewnikiem ?
 Po coś się iawił w moje państwo ? wszak tu
 O złote runa żadnego kontraktu,

*Ani pálacu stárego Æety
 Nie było , á tyś stroił swe zalety.
 Iam chciała zrazu, y już by to było,
 Lecz mię nieszczęście moje odwodziło;
 Niewieścią ręką, gdyś tu ściagnął wozy,
 Rozprosyć twoie ná ten czas obozy.
 A pewnie z Lemnu, zawaławszy młodzi,
 Ktora z potyczki nigdy nie uchodzi,
 Mogłam y państwa obronić, y życia,
 Y ciebie z twymi przywieść do zabicia.
 Iednakże w mieście gościem cię uyrzawszy,
 Przyjęłam pod dach wstydu zapomnianyszy;
 Przyjęłam w serce, y zemnąś w namięcie,
 Gościł dwie żimy, oraz y dwie lecie.
 Trzeci rok miał, gdyś iák przymuszony,
 Wybierając się z Tefsáliyskiej strony;
 Ná dowod, że się z powrotu obaczem,
 Teś wyrzekł słowá, z rzewnym twoim płacze ;
 Z muszem od ciebie iadę Hyppipile;
 Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile ;
 Iáko odieżdżam teraz twoim mężem,
 Ták ślub do zgonu sobie poprzysiężem.
 Przecież co w twoim táj się żywoćie ,
 Niech się to o mnie opiera, y o cie ;*

Niech żyje, znając nas rodzicom obu,
 Poki czas na świat niepoda sposobu.
 Te były zemną twoie pożegnania,
 Te na zmyśloną skroń, też wypadnięcia ;
 Nie mogłeś pomnieć domowić ostatek,
 Tak ci płacz język, tak y usta zátka.
 Na zgotowaną do żeglugi nawę,
 Po wszystkich siedłeś ostatni, przez ławę ;
 A wsiadłszy w Argos, przy słońcu exhortcie,
 Wiatr żagle rozdał, że nie bawisz w porcie.
 Na puł się morskie rozchodzą powodzie,
 Vmykając się bystrey twoiey łodzi,
 Ty na me patrzą po nadbrzeżne chody,
 Ia zaś kędy cię siwe niosą wody.
 A mając wieżę wyniosłości taki;
 Zkąd wszystkie w morzu wyrzec może słaki,
 Na wierzch wybiegam ; gdzie mię chętką wle-
 A też cysterną z oczu moich ciecz. (cze,
 Przez ktore patrzą ; za tobą iak mogę,
 Gdzieeli obracaś twą na morzu drogę ;
 A oczy służą tak, że lepiej, niżli
 Wprzód widzą, chciwey sprzyjające myśli.
 Przydawam modły czystego języka,
 Y śluby czynię z strachem, co mię tyka ;
 Chcąc

*Chcąc ie we wśyskim pełnić iako trzebá,
 Byle cię zdrowym powróciły niebá.
 Ale ná toli mam zánwieśać wotá ?
 By się cieśyła tobą tá niecnotá ?
 Nátoli wierne zápalác ofiáry,
 Zebyś Medeg kochał przez iey czáry ?
 Serce mię boli, y umieram ná to,
 Niżbym cię miałá doczekác o stráto ;
 Miłość nápoły zmiesána z cholera,
 Niechay mi nędzne życie wprzod odbiera ;
 Niżlibym miałá obciążác ołtarze,
 Zeby się Iazon, dostał tcy máśkárze ;
 Albo ná cięższy žal moy, y ná škodę,
 Ofiáry Bogom poświęćć w nagrodę.
 Nie byłam pewna, y zámśem się bała,
 Bym tego była snadz nie doczekála :
 Zeby był Oćiec nie przybrał synowy,
 A tobie żony z Greckicy białygłowy.
 Greckich niewiaszek zwiázek mię obchodzi :
 Aż ci Kolchicka máłpá bárdziejy škodzi,
 Zkąd nieprzyiaciel nie był spodżiewány,
 Ztamtąd naycięższe zádano mi rány.
 Nie ma, iák słyśe, naymnieyszey podoby,
 Z grzeczności, z zasług, z wdziękow, sivey
 osoby.*

*Ale czarąmi y septami zgotą,
 Zniemoliłá cię przez Tefsalskie żiołá.
 Oná przez swoie skryte táiennice,
 Ná doł niechcące sprowadza Księżyce;
 Y słońce, co świat okragły oświeca
 Zácii, koni mu dopadłszy, y leca.
 Oná septami, y stráśnym práwidłem,
 Tánuie rzeki, iáko stánowidłem,
 Y wzad ie wraca; oná z nieyscá, láson
 Y skał poruśa, iák chce według czásow.
 A roštarchawšy brzydkie swe kořtuny,
 Szuka gdzie w grobách zákopano truny;
 Y z słońa krádnie pewnych członkow śczátki,
 Ná zabobony y zmierzłé obrządki.
 Klnie nieprzytomnych, y do siebie zwabia,
 Skoro osoby z wosku ich wydłabia,
 Y ná nieśczęsná miłóści chorobę,
 Cienkimi igły przenika wátrobę.
 A czego żebym niewiedziálá lepi,
 Kiedy urodą kogo nie záslepi;
 Gdy powab ciálá iey nie spráwi wiele,
 Gwałtem go w miłóść przymuśa przez źiele.
 Tákalí możeńś zákochác Iázonie?
 Y gdy noc grube oćmy swe wyźionie,*

*Ná iednym łozu bez żadney boiázni,
 Z nią roskośnować, y pieścić w przyidźni ?
 Czyli, że iáko w iármu wprzegłá byki,
 W też cię postrzyglá oraz niewolniki ?
 Y tymże septem, co iászczurki, źmiie
 Zákłina, do swych usług cię zázýie ?
 Day to, że oná do dzieł twoich siłá,
 Y do odwag się dobrze przyłożylá ;
 Ze cię przeczornym zrobinuśy y czułem,
 Nowym małżeństwá uczciłá tytułem ?
 Zaś się w Kolchickim kráiu nie wymáca,
 Co rzeknie : że to, nie twa byłá praca ?
 Y ludźi tyle nie znaydzie do wiáry,
 Ktorzy to złożą ná Medei czáry ?
 Mowiąc : żeby był Iázon nie dokazał,
 Choćby się tu był y sto rázy płazał,
 Ná wzięcie runá, ze złotego skopu,
 Gdyby był niemiał z Medei pochopu.
 To y rodzona mátká twa powieda,
 Chćiey się iey tylko spytać Alcymedá:
 To y Oćiec twoy wiekiem zgięty, który
 Z Kolchickiey strony nie życzy mieć cory.
 Od Tátárskiego niechay oná Donu,
 Do małżeńského szuka mężá stonu,*

Y gdzie granicą Fasydy oczyszczy,
 Tam niech w przyjaźni życie wiekuiściey.
 Płochy Iázonie, y nieściężnieyszy
 Nád wiátr wiośenny, y nád liście lżeyszy;
 Czemuż twe słowá tak ná nice idą,
 Ze ich dotrzymać nie chcesz z mą obydą?
 Ztądś odiechał mężem moim? czemu
 Nie wracaś moim náząd podawniemu?
 Niech iákom byłá, gdyś ztąd ruśań, żoną,
 Tak zá powrotem, wzáciem niezmierzioną.
 A Krolewskieli uwodzą cię domy,
 Y ná wspaniały rod iesteś łakomy:
 Oto imienia mego wywod pewny;
 Maś z Aryáduy Kreteńskiey Krolewny.
 Bachus mi iest Dziad, á záś iego żoná,
 Gdy ią bluszczońa ozdobi koroná,
 Między gwiazdami iásniey samá świeci:
 Coż tedy dom moy, co y rod ospeći?
 Nie będzieś zemną ubogiem, y nágiem,
 Oczyszczyć się Lemn, dostanie posągim;
 Kray dosyć żyzny: álem y ia zgodna,
 Y do rodzenia nie będę nieplódna.
 Onśem dałam iuż oczywiste próby,
 Zrodziwszy, do twej podobne osoby,
Bliźnię-

Bliźniętá ; ktorých ciężar mi był słodki :
Wiem, że od ciebie nie będą odrodki.
Z tyd się y w liczbie kłódę bydz szczęśliwą,
Bom dwoygá dźwieci matką iest prawdziwą ;
Y co trefunek w inszych bywa rzadki,
Dwojstem dółá Lucynie zadátki.
Komu podobne są, nie trzeba pytać ;
Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytać :
Ná obłudzie się y zdrádzic nie znáią,
A to obádwá, co y oćiec máią.
Gdyby ták prętko który z nich był rostem,
Mogłby zá matkę bydz do ciebie postem ;
Iákożem obu wystáć inż myśliłá,
Ale mácochá drodze prześkodziłá.
Obawiałám się okrutney Medei,
Tá nád mácochę gorśa w sivey kolei,
V myśł zázárty y ręce ma tákie,
Ze się ná zbrodnie odwázá wśelákie.
Bo iákożby tá, ktora sivego brátá,
Z wierutney złości, ná stuki popłata ;
Nád mymi dziećmi w pierwśey niewinności,
Mogłá mieć iedną iskierkę litości ?
A przecię taką bestyá, śalony
Y Kolchickiemí czáry omamiony

Kochaś; á ieśli ieścze się nie myślę,
 Rárdziey nizeli twoię Hypsipile.
 Bezecnie z tobą złączyła się ona
 Cudzołożnicą raczey, á nie żoną;
 Ia zaś do ciebie, y ty do mnie wzáiem,
 Ná łoże czystym wśedłeś obyczáiem.
 Oná zbáwiła Oycá swego, gárta;
 Iam zaś moiego od śmierci wydárta:
 Dziedziczne Kolchy porzuciła zbiegiem,
 A mnie dozgonnym Lemnos iest noclegiem.
 Coż więcey rzeknę? y co mię uraża?
 Ieśli niecnótá poczcíną przeważa?
 Kiedy czarámi, ktorými klnie wężá,
 Y zástużyła, y zdobyła mężá?
 Záczyń Iázonie ia nie winię ciebie,
 Lecz moy grzech włásny, oraz samá siebie:
 Wybacz, bo się gniew łácnio nie utrzyma,
 Y nigdy cieśki żal uwagi nima.
 Day to, żeby cię, iák potrzebá było,
 W moy kray oyczysty morze zápedziło,
 Zebyś był ná ląd z twymi Nauklerámi,
 Y sam wysiadłszy powitał się z námi.
 Wysłubym była widzieć cię z gościny,
 Dwá z sobą máiąc w towarzysztwie syny,
 Y pro-

Y prośąc, żeby, gdyś tak matkę zbrzydził,
 Dzieci się swoich przynajmniej nie wstydził.
 Iakabyś mię też, niepamiętny twarzą,
 Iaką y synow przyiął, gdyć się zdarzą:
 O wiarołomco? czegoś ty ieśt godzien
 Za twoię zdradę, obłudę, y zbrodzien?
 Ieszczeć z mey strony mogłbyś bydz bezpieczeny,
 Choćieś zawnięty, zły, y niestateczny:
 Nie ztąd, żebyś miał godnym bydz litości,
 Ale zem ia ieśt pełna łaskawości.
 Krwiąbym obmyłā twoiey nałożnice,
 Niewinne moie, y wstydlive lice,
 Ktorych odmiānę, y wdzięk porzucony,
 Przez iey wfoteczne czuie zabobony.
 Złofney Medei, Medeąbym byłā:
 A ieśli kogo z Bogow poruśylā,
 Skārgā ma, albo nā wysokim niebie,
 Sāmego tyka o Iowiśu ciebie:
 Niechay tā boleść nałożnicę nęka,
 Nā ktorā nędzna Hypsipile stęka,
 Zeby tak ciężko bolitā y krwāwo,
 Iākie nā kogo utworzylā prawo.
 Albo, iāko mnie żonę, dwoygā matkę
 Porzucasz, niech w tę onā wpādnie klatkę,
 L Ażeby

*Ażeby także od męża y dzieci,
 Wzgárdzona była, ná kształt lichey śmierci.
 Niechay, co chytrym otrzymała mytem,
 Mężem nie długo ciešy się nábytem ;
 Niechay nędznieyszą porzútką się płata,
 Y w całym świecie sobie szuka kąta.
 A iąką była rodzonemu brátu,
 Iąką złość w Oycu, pokazała światu ;
 Tak niechay z mężem , y co ich národzi,
 Sroga wilczyć z dziećmi się obchodzi.
 Zwiedziwszy morze, y kray ziemski, czuła
 Niechay po lekkim powietrzu się tuła :
 Niech bez nádziei, błąka się uboga,
 Y samá sobie śmierć niech záda froga.
 Tego ia; w moiey zwiedziona prostocie,
 Życzę doczekać Medeí niecnocie :
 Żyćie w przeklętym , gdy się wam podoba,
 Iák mąż, tak żoná, obowiazku obá.*

D I D O.

Inszym názwiskiem Elizá, Corká Belá, Ty-
 ryiskiego Krolá , ktora pierwszym ślubem
 wydana była zá Sycheulzá, Herkulesowego
 Kápłá-

Kápłaná; Tego, gdy szwágier, brát Dydo-
ny, Pigmálion, dla skárbow zábił; Elizá
we śnie nápomniona, wykopawszy skárby,
y ćicho ná okręty wsiadłzy, do Afryki zá-
płynęła; gdzie Kártáginę Miásto zbudo-
wała. Z pogromu zátym Troiáńskiego,
Eneasz płynący do ziemié Włóskiej, dla
wichrow przeciwnych západł do Kártági-
ny; gdzie się w nim Dydo zákochawszy, pod
dách go, y do áffektu przyięła; á potem
gdy od niey odiezdzał, znájąc się niby po-
gárdzoną, samá się z żalu, ná stošie drew
spaliła żywo.

List iey do Eneaszá.

I Ak po bágnistych tułaiąc się ilách,
W swoich zá láty nádzwatłony siłách,
Przy Meándrowym gdzie opadłszy brzegu,
Wyrzeka łabęć w swoim czyсты śniegu;
Ták Kártáginíska do ciebie Krolowa
Sle; choć nie tufszy, że Cię wzruszą słowá,
Ani iey proźbá; ktorey Bog śniadź przeczyl,
Lubo wzajemny ślub iá ubeśpieczył.

*Ale pocztinność, honor, cnotę, sławę
 Gdy m utracić przez moję złą sprawę,
 Y wstyd, y serce, zasługi, y ciało,
 Na kilka wierszy, słow uронić mało.*
*Przecież już twoją nie odmienna drogą;
 A gdzież się Dydo podżycie uboga?
 Czy ja na zgubną skazawszy osiarg?
 Jednymże wiatrom, żagle daś y wiarę?*
*Pewnyś odiązdu, y iednákim płazem,
 Y ślub rozstrzygnieś, y odłożyś rązem,
 Ażebyś krolestw przez morzà łakome,
 We Włoszech szukał, któreć niewiadome.*
*Ani cię moje respekty uwodzą,
 Ni Kártagińskie mury, co się rodzą;
 Y pod twą, żeć już moy Eneo, rzekę,
 Wielmożną władzą dąne y opiekę.*
*Stroniś iák widzę od krolestw gotowych,
 A kędy indziej myśliś szukać nowych;
 Trzebác się insey w świecie ziemię chwycić,
 Bo się niegodna tobą moją szczycić.*
*Zebyś wynalazł, iákiekolwiek knicie,
 Ktoż ci byś ie mógł mieć, doda nádziecie?
 Kto nieznáionym choćby ich uyrzeli,
 Włok, morgow, łanow, y polá udzieli?*

Inśa mieć miłość, w którąkolwiek stronę,
 Zawnieś, inśa musiś mieć Didonę;
 Y którą, żebyś osukał z narowu,
 Fantować wiadrę, y pocztinność znowu?
 Kiedyż to będzie? y co lat upłynie?
 Nim uyrzyś miasto równe Kártáginie?
 Y ná ostatnie w nowych zamkach stropy
 Wśedśy, obaczyś wsi twoie, y chłopcy.
 Ale daymy to; żec się wśystko náda,
 Ze twych zamysłów nie zrázi osada;
 Zkąd weźmieś żonę? gdy zburzona Troia,
 Ażeby cie tak kochała, iáko ia.
 Płonę pożarem, iáko gdy łuczyno,
 Siarką przypráwnie zápala przedziwo;
 Ieden mi we dnie Eneasz ná myśli,
 Iednegoż w nocy sen pochlebny kryśli.
 Lub wzáiemności nie znam, ani wdzięku,
 Ani go ruszy dar z mych dány ręki;
 Ná wśystko głuchy, y gdybym rozumnie
 Szła; mieć niegodzien mieysca więcey u mnie.
 Iednákie choć mię porzuca nieboge,
 Ia mu bynaimniey źle życzyć nie mogę;
 Ale się tylko ná niestówność żalę,
 Y skárząc, bárdziey prąże się, y palę.

Wybacz mi Swickro; á ieżeli kršyná
 W tobie ludzkości ; zmiękczy twárdego syná :
 Zmiękczy brátá, bráćie, któryś jest miłością,
 Niechay się moją trzyma społecznością.
 Albo iákom iuz kochać go poczętá,
 Y nie zrzekam się, niechbym z niego wziętá
 Frásunkow moich dowodny zadátek,
 Przykładem inšych zástápinšy mátek.
 Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
 Iuz iego obraz w oczách mi się snuie,
 Lubo niezgodny z naturą máciérze,
 Z ktorcy odmienne przyrodzenie bierze.
 Czy go kámenie, czy gory, czy skály ,
 Czy nieme drzewá w lásach wychowály ?
 Czyli bestye , czy dzikie tygryce,
 Albo w swych łomách urodziły lwice.
 Czy morze, ktore y teraz wiátr miece,
 W sivey go z dziećinštwá trzymało opiece ?
 Ponieważ się tak wydźciera w opale,
 Choć nawáłności burzą się, y fale.
 Dokąd odieżdżaś ? otoć zimá wstrętem,
 Twoje zamysły tánuie z okrętem ;
 Ktorey surowość niechay mi posłuży :
 Pátrzy iáko wody Eurusa wzbiya duży?

Nie-

Niechay, czegoby słuſzna życzyć tobie,
 Morze mię przyimie na pożarcie ſobie ;
 Niech ſię mną morſka cieſzy Orytya,
 A tobie niechay wiatr, y woda ſprzyia.
 Nie moceć bowiem żadną żywą miarą
 Złe życzyć , choćbyś godzien za niewiarą
 Przekleństwá , oraz zemſty ſpráwiedliny,
 Ze tak ná morze kwápiſz popędliny.
 Drogie u ciebie widzę zawiſztoſci,
 Kiedy nie ſwiadcząc żadney odmiennoſci,
 Za nic poczytaſz y ſmierć obráć ſobie,
 Bylem ia tylko nie byłá przy tobie.
 Już ſię w ſwych niewách wiátry, już uciſá,
 Y pomieſzáne wody ukołyſá ;
 Już błękitnemi po morzu dżiánety,
 Obiedzie Tryton gránice, y mety.
 O gdybyś y ty, iáko wiatr codzienny,
 Aby raz w ſwych był imprezách odmienny !
 Iakoż, ieżeliſ miękſzy od kámieni,
 Tedy ſię pewnie twa ſrogoſć odmieni.
 Czemu, kiorác tak przeſzkadza w zawodźcie,
 W zły rząd ſię dáieſ doſwiadczoney wodźcie?
 Iakobyś nie wiedział, co morzá umieia,
 Ze tak nurzáia ludzi, áż záleia.

*Lecz niechayby się y wiatr tak ułożył,
 Zebyś dobywszy kotwi, ztąd odłożył :
 Wiele przypadków, iako iest przestronę,
 Y wiele prądów morze micwa słone.
 Ani, kto komu dąną wiarę łomie,
 Nigdy mu sprzydąć niemoże widomie ;
 Onyssem ieżeli, ktore mieysce kędy
 Gorsze iest ná to ? tedy morskie błędy.
 Tám osobliwie mści się urážona,
 Miłość : bo mátká miłości splotzona,
 Iák stárodawne wysńwiadczą przemiany ;
 Naypierwey życie z biały morskiej piány.
 Zgubionego cie, żebym nie zgubiła,
 Y szkodzącemu, żebym nie szkodziła ;
 Y żebyś w wodách niebáczny nie zginął,
 Tego się boię, gdybyś ztąd popłynął.
 Zyi, tegoć zyczę, y przez te sposoby
 Wolę cie pozbyć, niżbym ná twe groby,
 Poglądać miała : niechay mię świat raczy,
 Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
 Day to, czego cie ubroń mocny Boże,
 Iák złość myrzadzić niefortuná może ;
 Y niechay będą słowa me ná wietrze :
 Coć przyidzie ná myśl ; gdy cie fála zetrze ?
 Záraz*

Zaraz się w oczách wiarołomstwo stawi,
Zamilknieć ięzyk, co wprzód siłá prawni;
Zaraz Frygijska Dido ná myśl przydzie,
Ktorás twą zdradą przyniódł ku obydzie.

Obaczysz widok oszukaney żony,
Gdyć iej w twarz záyrzy obraz zásmucony ;
Y krwáwa postać, y żáłośnie glosy,
Z roztarcbanymi kędziory, y wlosy.

Cokolwiek w ten czas stánie się, wssystko to,
Rzeknieś, że ná cie słusnie spuszcza Kłoto ;
Y ktorekolwiek spadną ná cie grzmoty,
Będzieś rozumiał, że zá twe fromoty.

Day czas srogości twoiej chociaś krotki,
Day moment zwłoki, y drogi, y słodki
Day ; á násyćis wierną twoię sługę,
Y ubespieczysz morze ná żeglugę.

Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć łaskę,
Niech ią ma Iulus máły zá igráskę;
Dofyć to ná cie, że będzie przy tobie
Tytuł mey śmierci, skoro legę w grobie.

Ale coż winien Askaniusz máły ?

Co y domowe Bogi; zániedbáły ?

Tákli wyrwanych z ognia, y pożogi,
Záleie wodą náwał morski srogi ?

M

Nie-

Niemaß ich z sobą, ani coß przedemną
 Chwalił się, żeß ich, sztuką potaiemną
 Na swych ramięonách wynioß wprzód zrodzici,
 Kto wierzy temu, będzie u mnie frycem.
 Wszystko nieprawdą, wszystko fałße, kłamstwo,
 Ani to nowe twoie wiarołamstwo;
 Ani mnie pierwszą tą nieślowność karze,
 Dawno twoy ięzyk łże, iako łgą łgarzc.
 A kiedybym się o matce spytałá,
 Co Iulá na świat piękneho wydałá;
 Pewniebym tego podobno doćieklá,
 Ze z twoiey ręki życia nie przewleklá.
 Toß mi powiádał, á mnie ná powieści,
 Zrzenice z cießkiey topniały boleści:
 Ale to mnieyßy grzech mnieyßa przywára;
 Więkßa mnie nędzną, więkßa czeka kará.
 Lubo nie wątpię, że cieß Bogi twoie
 Karały zá te, y karzą záboie:
 Oto iuż siódme láto, siódma zimá
 Schodzi, iák ziemiá, iák cieß morze trzyma.
 Iam cieß przyięłá w bezpieczne státywy,
 Skoro wiátr flotę przybił popędliny;
 Y słyßąc imię, gdyß wyszedł ná lądy,
 Krolestwo moie dałám pod twe rządy.

Y dosyć było, na ten czas dla gości,
 Moiey ochoty, łaski, y ludzkości;
 Ani tajemnie z Encassem sprawy,
 Nicby nie tknęły moiey były sławy.
 Ten dzień był na mnie zły, y nieszczęśliwy,
 Gdy nas oboie w loch iąskinie krzyny,
 Dla niepogody wegnął deszcz obfity,
 Gdzie wstyd moy, iakoś chciał go mieć, pozbyty.
 Słyszałam głosy, a te właśnie były,
 Iakoby Nymfy przy mym związku były,
 Y Eumenidy przez ścinalne znaki
 Głoszą; że to ślub był ledziaki.
 Obacz się wstydzie, y day słusne kaźni,
 Niedotrzymancy meżowi przyjaźni,
 Do ktoregom ślā, iak bez duszy prāwie,
 Y wstydu pełna, y uszczerbku w sławie.
 Mąż moy Sycheusz, bo się tak nazywał,
 W swym marmurowym grobie odpoczywał,
 Z drzew, koło zboru mając portyery,
 Których się tykać nie mogą siekiery.
 Ztamtąd, gdy w bliskim gabinecie drzynieć,
 Czterykróć pomnię, słyszałam swe imię;
 Y ocknułam się, gdy zawołał skromnie:
 Elizo moia, podźże teraz do mnie.

Porwę się zaráz bez żadney odwłoki,
 Idę do ciebie, moy kochánku wskoki,
 Odpowiedziałam: ále krok leniwy
 Zrażił mię wstydem; zá czyr nie uczciwy.
 Wybacz, żeć o tym wzmiankę teraz czyni
 Tá, ktorą twoią, niebáczność obwini;
 Nie byłeś bowiem tak iáko ja, słábem,
 Com się uniosła zá twoim powabem.
 Tyś mię osukał, tyś wziął ná się winę;
 Ia żem w loch weszła, deścz mi dał przyczynę;
 Lecz gdybyś ná mnie niechciał był nácierać;
 Niewinnam, w czym się nie możesz zápierać.
 Mátká twa Wenus, y Anchizes stáry,
 Y w mym żywocie záczone ciężary,
 Ześ się miał przy mnie, w moim kráiu zostác,
 Vczyliły mi nádzieię y postać.
 Ieślim zblądziła wpadşy wśámołownkę,
 To spráwiedliwá błąd moy ma wymówkę;
 Lecz będzieśli miał ślub z wiarą ná względzie,
 To z tąd ni żalu, ni wstydu nie będzie.
 Dotąd we mnie trwa, y poki mi słońcá
 Stawa, zapał moy nie dopędzi końcá;
 Bo tymże trybem iáko mię wprzód zgryzie,
 Mordue serce strapioney Eliżie.

Zginął mizernie, przez swągierskie zdrady
 Mąż moy Sycheuß, gdy go ná pokłady
 Brát Pigmálion, martwym trupem ściele,
 Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
 Toż nieprzyiaciel z Oycyzny mię goni,
 Ze lednie tylko, co dopadşy koni,
 Popioły mężá rzucam ; á gdzie oczy
 Niosą mię , tám się nędzna Dydo tłoczy.
 Wyrwana brátu, y głuchemu morzu,
 W cudzym wygnánką opadam podmorzu ;
 Y grunt dla siebie dość kupię skromny,
 Którym ci dáta, czteku wiárołomny.
 Buduję potym miásto w nim ogromne,
 Wstáią wysokie mury y niezłomne
 W niedługim czasie, z okolicznych dżiwem;
 Ná co sąsiedzi okiem pátrzą krzywem.
 Aż wkrótce wojny, áż pielgrzymká licha,
 Biorę tarcz, com już siedzieć miała cicha;
 Y ledwie kończę bramy mieyskie , zaraz
 Z ludźmi wypadác muszę iáko na raz.
 Tyśiącem moge Amoratow liczyć,
 Co mię w małżeństwo sobie chcieli życzyć ;
 Pytáiąc, prosząc, kogobym przybrała,
 Y zá spolnego z nich małzonká chciała.

Nie uniośły mię Getulskiego Iarby

Krola pogrozki, więzy, ani skárby ;

A czego wielcy mieć nie mogli Krole,

Tys to iedyny zábořdował pole.

Mam y rodaká, ktory Sycheuśá

Zgládzinśy, o mnie toż sobie potuśa ;

Ze gdy śwágrowi dopomogł ze świátá,

Po iego śmierci, zenną się posnáta.

Lecz y ty połoź Bogi tve domowe,

Ktorych się ręce tykáia świátowe ;

Albowiem przysłęp dáremny, y trudny

Do Bogow, kto ieśt chytry, y obřudny.

Wiem, że się wszyscy ná to żalić muśá,

Ze się popiołem w ogniu nie rozkrusá ;

Zkąd gdy ich wcale wyniosłá fortuna,

Boleia, máiać z ciebie opiekuná.

Tákli cię żale moje nie ogárná,

Ze mię podobno porzuciś ćiężarná :

W coż się obroci krwie, y twego ciáła

Tá czástká, ktora przy mnie się została.

Do mácierzyńskich kłopotow y nędzy ;

Mizerne dziecko przyda zguby prędy,

Ktoremu ty wprzod, niż się wyrzy z świátem,

Będzieś zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták

Ták wespół z mątką , rázem y syn zginie,
 Y brátá Iulus utrąci w godzinie :
 Ták iedną karą przez zámieżliwość iedną,
 Dziecko zágubiś wespół z rodzicielką ?
 Aleć do Włószczek każe Bog ztąd płynąć :
 O bodayby był nie dał tu zámienić !
 Ani kędyście wprzód rozbili śopy,
 Trojańskie były nie powstały śopy.
 Y tenże to Bog ieśt twym przewodnikiem,
 Co cię kędy chce wietrznym pędzi brykiem :
 Ten cię do Włószczek pewnie ząprowądzi,
 Ktoryć ná morzu ták długi czas wądzi ?
 Ledwie przez tákie fatygi y prace ,
 O Pergámeńskie wążylbys pátácc,
 Kiedyby nowym powstać mogły wzorem,
 Iáko niekiedy kwitnęły z Hektorem.
 Simoent widzićć, nie masz tey nádżicie,
 Bo tám obracaś, kędy Tyber leie ;
 A choć się y tey dobierzesz kráiny,
 Przyięty będziesz iáko człek z gościny.
 A iák się dotąd przed tobą ukrywa
 Ziemiá tá , gdzie twa flottá zámysliwa ;
 Ták pono ledwie utrudzony láty,
 Iey położenia wyrzys, y Powiáty.

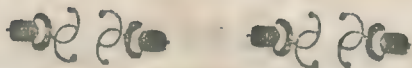
Zaliś

*Zaliż nie lepiej, przestawśy włoczęgi,
 Z państwa mieć posag; z poddaństwa przysięgi;
 Pigmalioną przemienione zbiory,
 Y Kartagińskie bierz w swą władzę dwory.
 Przemień Bęczęliwiey, iak rądzi niewiasta,
 W Tyryjskie, twoie Pergámeńskie miasta;
 Y na dziedzicznym mym osiadśy Tronie,
 Wcś poświęcone berło do twej dłonie.
 Ieżeliś wojny y potyczki chciwy?
 Ieżeli Iulus będzie tak żarliwy?
 Zkądby własnemi ozdobił się czyny;
 Znaydą się pewne y tu mieśaniny.
 Zkądby mógł sławę, y tryumfy rościć:
 Znaydzie się, co go potrzebą przechłóścić;
 Nie będzie schodzić na nieprzyjaciela:
 Broni to miejsce praw, y bije wielu.
 Przez Oycą twego, y braterskie groty,
 Ktore, serce mi zraniły nieszoty:
 Przez twej ucieczki, towarzysztwo spólne,
 Y przez Dárdaińskie Bogi zobopólne:
 (Niecháy tak wysocy co się z ciebie rodzą,
 Nieprzyjaciółow swoich za kark wodzą: (dy,
 Niech im Mars sprzyia bez naymnieyszey sko-
 Dając pomysłne w utarczkách zawody.
 Niech*

Niech Askaniusz znak twego kochania,
Lat swych na świecie fortunnie dogania,
Y przyśpiane śmiertelną rubieżą,
Niech Anchiześa kości miękko leżą.
Proszę, wybacz mi, wybacz y domowi,
Któryć się dacie iak opiekunowi;
Do grzechow żadnych, ani do przynwary
Niesnam się, tylko, że kocham bez miary.
Rodu moiego dalekie Myceny,
Didony imię różne od Heleny :
O tamtę się mąż y z bratem uymował,
Ty u mnie będziesz bezpiecznie krolował.
Jeśli się ślubney żony ze mnie wstydzisz,
To się przynajmniej gością nie obydziś;
Wszystko wycierpi Dido, wszystko zniesie,
Tylko niech twoją Eneasu zwie się.
Są mi wiadome bardo dobrze zorze,
Na Afrykańskie co prowadzą morze ;
Często, kiedy mi trzeba tam, obracam,
Y nazad znowu do Kártagi wracam.
Gdy wiatr pogodny wodę ci ułoży ;
Roskazesz dźwignąć żagle do podróży:
A nim to będzie, niech zabawią pory,
Przy Kártagińskim brzegu twoie sloty.

*Każ, ażebyś ci upatrzyła chwilę ,
 W ten czas się dobrze ruszyć, nie omylić;
 Ani gdy zechcesz pospieszać czym pręcej,
 Już cię nie będę przytrzymywać więcej.*
*Teraz y ludziorz wypocząć należy,
 Ktorych podróży niewczas nądwerzyć ;
 Y co ie mogły fał pokolátac,
 Trzeba niektórym okręty połátac.*
*W nądziciej zasług moich, y ieżeli
 Służyć ci ieśsze, szczęście będzien mieli;
 Ná znak małżeństwa, co mię potkac miało,
 Proszę cię gościu ; zabaw u mnie mało.*
*Y chćiey poczekac, aż się wiatr uczai,
 A miłość moia w żal się przyzwyczai;
 Niechay iak mam żyć w opłakancyz dobie,
 Tego się biedna nąuczę przy tobie.*
*Ieżeli cię zaś y w tym nie użyję,
 Tedy z rospáczy samá się zabiję;
 Niechay mi raczy oczy zgon zámrużyć,
 Niżbyś się pástwić miał nądeniną dłuży.*
*Y teraz, gdybyś mógł mieć iakie znanie,
 Ktorymbyś, gdy to piśe pátrzał na mię ;
 Wszakbyś obaczył pióro z iedney strony,
 A z drugiey w oczách stylet położony.*

*Widziałoś iako na broń wydobytą,
 Łzy moje strugą spływającą obfitą ;
 Która nie długo miasto też strumieni,
 Własną Dydony krwią się zarusieni.*
O iak się dobrze łaski twoje zgodzą!
Ze się przynajmniej na pogrzeb przygodzą,
Ze krótką twoicy gościny bytnością,
Grob mi wystawiś, wzruszony litością.
Bo nie dopiero we mnie te postrzały,
Co mi ie ządał twoy braciśnek mały:
Atteysce w iaskini, mieysce w lochu krzywnem,
Zapaliło mię ogniem niešťczęśliwem.
Siostro ma Anno, wśystkiego wiadomá,
Ty pomniś, co się działo między nomá ;
Ty już oślátnie kiedyś moje dáry,
Zemną podobno włożyś wspoť ná máry.
Ani choć będę ná popioł spaloną,
Niech mię nie piśą Sychenśá Zoná ;
Ale takąá ná mármurze prozą,
Niechay pámiętny nagrobek wydrożá.
Eneasz, ieśliś rzecz to ieśt cztowiecza,
Dawśy przyczynę śmierci, dodał mieczá:
Dydo zaś, kiedy miłość go nie skłoni,
Ná zgubę własney sivey zázyla dłoni.



HERMIONE

COrká Menelauszá Krolá Spártáńskiego, z Heleny porwánicy spłodzona, którą Tyn-dárus Dział poślubił Orestowi Wnu-kowi swemu za wiadomością y zezwole-niem Oycá, ná ten czás o Helenę Zonę, podTroiąwojującego. Nátey woynie gdy Achilles, zdradą Párysa poległ, á Syn iego Pyrrhus, ná mieysce Oycá zabitego postąpił; Menelausz zapomniawszy o-tym, co iego Tefcz w Grecyey ztrákto-wał; Hérmiönę, Pyrrhusowi obiecał: iá-kosz powróciwszy do Oycyzny; Mążon-ką oddał. Czego znieść y wycierpieć nie mogąc Orestes stryieczny Brát, Pyrrhusa w kościele Apollinowym zabił, y Zonę swoię odebrał.

Icy List do Oresta.

Niedawno Mężem, pospołu y brátem
Zwalałm cię: teraz już stańgło ná tem;
Ześ tylko iest brát: bo kto inszy, gdy mię
Sobie przywłaszczył, małżeńskie ma imię.

Syn

Syn Achilleſów Pyrrus po imigniu,
W rodzićielskim ſię opárſy ſtrzemieniu:
Przecim ſłuſzności, iako właſną żonę,
Więzi mię wſiąwſy twoię Hermionę.
Pakim zdołał, potym ſię broniał,
Bym niewolnicą u niego nie był:
Oſłatką gdy mię ſiepa, dłabi, uka,
Mda białągłonſka nie przemogła ręką.
Przebog! co czyniſ, moniłam, Pyrruſie?
Przydźcie Oreſtes w mściwym animuſie?
Jam cudza żoná; ty nic nie maſ do mnie,
Y pewnie ſię mąż zechce uiąc o mnie.
Lecz on uád morze y uád ſkały głużyſy,
Moim wołaniem nic ſię nie poruſy;
Onſem kiedy cię wzywam w moiey biedzie,
Pod ſwoy dach gwałtem nie ubrańá wiedzie.
A mogłażem bydź od Lácedemonki
Leſſa? co iá więc krępią poſtronki:
Albo kiedyby Greckie miał dzieńwczętá,
Srogi Frygiyczk w więzy bráć y w petá?
Nie takie gwałty, y nie takie ſtráchy,
Troiańſkie od nas miały Andromáchy;
Nie tak gdy Pergam oſypá płomicnie,
Cięſkie im było, iako mnie więzienie.

Więc jeżeli cię kámbá moiá tyka,
 Od nátrętnego zbaw mię miłośnika:
 Wszak zupełnięysze do mnie práwo.twoie,
 Niezlękłą ręką uym się iák o swoje.
 Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
 Ze stájni wywiodł; pewniebyś się o nie
 Y mścił, y ugił; á gdyć żonę wzięto,
 Wytrwasz; że sucho przepiecze mu się to?
 Z włásnego Tęścia dobre masz przykłády,
 Wiákże on záfedł o Helenę zwiády;
 Iák spráwiedliwą wojnę dla swej żony,
 Z Troiány musiał podnieść ukrzymdzony.
 A kieby był w domu tylko siedział,
 Ani werbunkow żadnych przypowiedział;
 Pewnieby byłá zá piernysym popisem
 Złączona żyła Helená z Párysem.
 Tobie, áżebyś odráził nátrętow,
 Nie trzebá wiosół, żagli, y okrętow;
 Ani licznego żołnierzá werbunku,
 Przyidź sam żalowi memu w bá'sárunku.
 Bo mię odebrać, rzecz iest spráwiedliwa:
 Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
 Dla pocziwego málżeńského łozá,
 Lub się do sáble porwác, lub do nożá.

A ie-

A ieśli się tym niewzbudziś przykładem:
Onoż Atreus, ieś mi z matki Dziadom,
Ze choćiaśbys był nie był moim mężem,
Iako brat, musis uic się orężem.
Więc przybądź, iako mąż właściny żonie,
Iako brat siostrze, w powinney obronie;
Bo y małżeńskie, y bratnie miłości,
Cwałtem cię do tey ciągną powinności.
Tyndirus Dziad moy z Oycą, tym się chlubił,
Ze mię w starości swey, z tobą posłubił:
On ci mię oddał szczerze y łaskawo,
Zupełnić mając iak nąd Wnuczka prawo.
A zaś twoy Ociec przyrzekł Pyrrusowi,
Dać mię, iak skora wrocę ku domowi:
Lecz że Dziad starszy y lity y wiekiem,
To więcey moze, iak człek nąd człowiekiem.
Nikom, gdyś mię żonę brał z dziewczyny,
Szkodzić nie mogły moie posłubiny:
Teraz ieśli się Pyrrowi dostanę,
To Orestowi ciężką żądam ranę.
Ale y Ociec Menelaus sivy,
Nie będzie nąsyn związkom uporzyny:
Wszak on sam doznał, co umie pożogę
Od skrzydlatego rozżarzona Bogę:
Doznał

*Doznał co miłość ; zaczęmy ani z Zięciem,
 Ani dżimaczyć zechce z swym dziećciem ;
 A miłość nąssey przypomniawszy Mátki
 Przez spłiry będzie pátrzył y nádziałki.
 Iáko moy Ociec stał o Mátkę, tak ty
 Rowne y omnie zawarłeś kontrakty:
 Co oná robi z Trojańskim tájemnie
 Przechodniem, wśystko Pyrrus to ma zemnie.
 Niech on bez końca Rodzicielskie dzieie
 Wynosi ; w pysne budząc się nádzieie:
 I ty gdybyś chciał, Oycu twego dzieła
 Wyliczać, pewnie znalazłbyś ich siła.
 On sam kierował Tántalidom rzeszę:
 Pod nim Achilles wojnę służył pieśń:
 Ten był Rotmistrzem, álbo Pułkownikiem;
 A tamten Wodzem náł wśech wodzów sy-
 kiem.*

*Tobie się Pelops zá Prádziádá liczy :
 Zá Džiádá Tantal w Grecyey dżiedziczy:
 Lepieyli záyzrzyś w dom, y wiego kąty
 Niechybnie będzieś od Iowisá piąty.
 Maś y odwagi dosyć, maś y cnoty,
 Obmierzł z Mátką rospółeś zaloty*

Lecz

Lecz coś miał czynić, gdy cię krew Oyconwska,
I pomsta wzajem budziła Synowska.
Bodaybys tak był w przyswoitsym dziele
Beśpiecznie sobie postąpił, y śmieie:
Lubos y tego nieśukał umyślnie,
Bo się krwią słusnie zdraycá twoy opryśnie.
Danoć przyczynę ; y dobrześ był mściwy:
Ze kárk Aegystus zronił niemstydliny;
I krwią w ktorey się twoy wprzód Ociec walał,
Też gábinety, też podwoie zalał.
Wnagánie twoiá, u Pyrrusa pracá :
Bo dzielne czyny ná zbrodzień obraca:
Oco choć się náń zmárśczę, skrzywię czásem,
Wytrzyma iednak wzrok ponury kwássem.
Ledwie się z żalu nie pukam, y ustá
Blednicą gniewem, iák máglowna chustá ;
A ogień w pierśiach z ráńkoru poddęte
Twarz mi ná gadki pieką rozpoczęte.
Ia zás nie pomnię, żebym cię surowem
Tknąć miała kiedy, moy Oreście, słowem:
Tu ná złość iego nieśczęsna kobietá,
Ani sił mogę, ani mieć styletá.
Ledwie się tylko płakać godzi ; záczem
Gniew moy, iedynym kontentnię płaczem:

O

A tzy

*A łzy, kiedy się rozrzewnia powicki,
 Zalewają mię brodem, nakstał rzeki.
 Z tymi się zawsze bawię, y te leię,
 I nieprześcannie leiąc ie, boleię:
 Zabyś niepoznał z usłaniczney toni,
 Ani iągody, ni twárzy, ni skroni.
 Nie szczęściem się to dziecie mego rodu,
 Ze zaráz każda płeć niewieścia z młodu,
 Co z Tántálowey pochodzi rodziny,
 Zgodu z się staie do ludzkiej rápiny.
 Niewspomnię iáko z Iowisá, łábęciá
 Tyndarus dostał Szwágrá, czyli Zięciá;
 Iáko pod iego lilionym puchem
 Táił się Iowis z gámrátlinym brzuchem.
 Iáko gdzie morza rozdziela dwoiste
 Istm, przez págorki swoje rozłożyste;
 Hippodámia z Pelopem wesoła
 Wiezdza, cudze z nim ośiadłszy kołá.
 Iáko rodzeni dwá y, z miastá uporem,
 Siostrę swą biorą Pollux y z Kástorem:
 Iáko Helenę uniozłszy przez morze,
 Osadził Párys ná Troiáńskim Dworze.
 Zkąd Greckie ná się obrociwszy wásnie,
 Zkrolestwem swoim, y z możnością gáśnie:*

Bo dziesięćletni boy mu tak dokuczy,
Ze swym przykładem dziesiątego uczy.
Ledwie to pomnię : przecież pomnię trochę;
Albowiem wziął mi Matkę, nie macochę :
Dostyć na ten czas Trojanie żelazni
Przyniesli płaczu, sinutku, y boiaźni.
Dziad, Siostrą, Bracia, wszyscy byli w ryku,
Ześ im Helenę porwał miłośniku :
Bogów o powrot ; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowisza upraszała Leda.
Iam samą ieszcze dzieciną się znając,
Targałam włosy, dostyć krotkie mając,
Nie bez wołania : dokąd matka droga,
Dokąd Fortuną unosi cię froga ?
Mężam niemiła ; bo ciebie niebyło,
Więc ażeby się y wemnie sprawdziło,
Pelopą imię, Pyrrus mię porywa,
I iak porwanki swobodnie zączywa.
Obodayby był, w frogim woyny huku,
Achilles uśledł Febowego łuku
Za takie dzieie, iakie Pyrrus nęczywa,
Potepiłby był mądry Ociec Syna.
I o iako go wprzod Rodzić nienawidział ;
Tak iego niecuot , nieradby był widział,

Zeby po żenie owdowiały wziętey,
Miał mąż przyjaźni żałować zączoney.
Wczymżem tak bárdzo obrażiłá Bogi,
Com za kryminał popełniłá frogi?
Ktory nádemną Plánetá się froży,
Ze mię w zamysłách niešťczęście zuboży.
Zylám bez mátki, málenką dziećiná,
ZOycem pod Troię okręty záwiná;
Ták choć obádná Rodżice mi żyli,
Obum nie miałá, bo mię porzucili.
Anim ia ná twym moia mátko śliczna,
Báwiąc się oku, iák Corká dziedżiczna,
Wpierwszym dziećinśtwie, y niewinnym lećie,
Práwiłá baiek, iák więc dziecko plećie.
Anim miałłkiem, kiedy się odkryie,
Nie obłápiatá tvey rękómá syie;
Ani z piešťzoty głászcząc wdzięczne skronie,
Ná máćierzyńskim nieśiedziatá łonie.
Aniś ty wzáiem, o mym fraucymerze,
Ni o Pániecńskim myśliłá ubierze;
Aniś łoznice gotowałá, áni
Nie w wiodłá do niey, z mężem, młodey Páni.
Iednákpámiętam, y nyznam to ná się,
Gdyś do Grecyey wzad powracałá się:
Záślam

Zasłałam ci drogę, lub mi niewidoma,
Twarz twą tak długo nie była znanioma.
Przecięż nazwisko słyśząc Helenine,
Iżes pięknością przechodziła inie :
Czułam cię matką ; a tyś mię życzyła
Poznać , ktoraby Corką twoją była.
Pytałas o to, y o powodzenie,
Iak się z Orestem dárzy ożenienie:
Lecz y ten, ieśli krzywdy swe przebaczy,
Wkrotce go Pyrrus odemnie odsaczy;
Ktory mię trzyma dość w niewoli cięski,
Choć się y Ociec powrócił zwycięzki ;
I znać, że ieścze niezburzona Troia,
Kiedym ja dotąd Oreście nie swoia.
Im prędzey słońce z Oceanu kwapi
Ná świat, tym się mniey serce moje trapi ;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł sypcha,
Fáeton, tym ja mniey ućcierpie lichá.
Lecz gdy się ciemna dobynśy Helice
Do małżeńskiey mi każe iść łóżnice;
Nie płaczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną składając pod páwilon syię.
Gdzie miasto spánia, y zámwarcia oczy,
Lecz boyny strumień, z mych się zrzeniec toczy ;

Od Męża, iako od nieprzyjaciela,
 W łozku mię namiot przestroenny rozdziela.
 Często niebáczna myśl się dżiwi wemnie,
 Gdy zapomniawszy, kto leży wedle mnie;
 Nieraz się kniemu, iák do ciebie zmykam,
 I niewiádomą ręką go dotykam.
 Apostrzegszy się y w miejscu y w rzeczy,
 Żal mi, żem iego dotknęła się plecy:
 Więc się odsuwam, y ręce zmáśzane
 Kryję, y karzę, iako zapomniáne.
 Często z Pyrrusem leżący dość wczesnie
 Orestá wołam, miásto niego, weśnie:
 I głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
 Kocham; y wierzam dobrym prognostykiem.
 Przysięgam ná moy národ niebezpieśliwy,
 Ná Oycá oraz, iako był prawdziwy;
 Iako od ziemię y od morza klucze
 Ma, y swe Páństwo kiedy zechce tłucze.
 Ná kości twego Rodzicá pospołu
 A mego Stryjá; co wszedłszy do dołu,
 Tobie powinien sław y cnot zárobki,
 Ze go bez zemśty niekryjá nagrobki.
 Ze w tey niewoli y w tym dyshonorze
 Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć rosporze,
Albo

*Albo iakom ci wiernie poślubioną
Tak umrę twoją moy Orestie Zonę.*

D E I A N I R A.

COrká Oenenszá, Aetolicy Krolá; wprzod Achelouszowi, potym Herkulesowi poślubiona. Zkąd między zalotnikami wszczęły się zawziętości, że Achelousz ná pojedynku od Herkulesa poległ, y Deianiry mu ustąpił. Gdy zaś Herkules przebywać miał rzekę w Aetolicy Ewen nązwaną, y w ten czas z powodzi wezbraną; Nessus Centaurus ofiarował się przewieść mu ná drugą stronę rzeki Deianirę, którą gdy mu Herkules zlecił, á sam nayıpierwey się przeprawił; Nessus ná drugiey się zotławszy stronie, chciał Deianirę do gwałtu przymusić; zá co od Herkulesa strzałami krwią Hydry nápoionymi ustrzelány: konając iednak, áby był bez zemsty niezginął; Deianirze suknią swoię skrwáwioną podárował; upewniając, że ten miała przymiot, iż iczeliby ją mąż oblokł;

oblokł; żadney inżey niezákocha niewiasty okrom Zony. Czemu Deianirá uwierzywszy, przyięłá dar z radością; á dowiedziawszy się potym, że Mąż w Eubeyfskiej kráinie będąc, zákochał się w Ioli Corce Eurytowey; owę suknią Nelsową, posłałá mu dárem przez Lyká swego sługę; którą gdy Herkules, nie złego nierozumiejąc, do ofiar czynienia przywdział; takie męki z owego iádu cierpieć począł, że w gniewie y boleści, czeládniká, co tę suknią przyniosł, ze skały w morze Eubeyfskie wrzucił, który w opokę obrocony. Sam zaś łuk, y strzały Filoktecie oddawszy, ná stos ogniem zápalony ná gorze Oetá, z niecierpliwości skoczył, y żywo zgorzał. O czym Deianirá usłysawszy, zabiłá się z żalu Herkulesową buławą, z ktorey krwi, źiele wyniknęło, co się nazywa Nymphaea, álbo Hercleon.

Icy list do Herkulesa.

ZEc się dostała w ręce Occhália,
 & insua w sycy, winsuie też y ia,

Lecz

Lecz nie bez żalu ; bom się dowiedziała,
Ze cię zwyciężęc branką opętała.
Po Greckich miastach pełno tego wśędzie,
Iako cię iedną poddanką dobędzie,
Y nieśmiertelną nądwatlinwszy sławę,
Wmnięyszyć odwag , y zelży buławę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, ani się prac tylu złękły dłonie;
Temu iako chce, oprze się, y zdole,
Y iarzmo włoży na szyję Iole.
Chętnie się ná to Eurysteusz zgadza
Z Iunoną, która wśędzie ci przeszkadza ;
I żeś się potknął, zá ninieyszą rázą,
Cieśsy się pewnie sławy twoiey zmaza.
Ale ten, ktory, ieśli wieść nie myli ;
Nie przez noc iedną nád tobą się śili,
Niżliś tak wielkim w Alkmeny żywocie
Poczęty ; bárdzo turbuie się o cie.
Gorzej ci škodzi miłości Bogini,
Niż Iuno ; bo tá chwalebnyim cię czyni,
Im bárdziey ściśka, gnębi, y dotyka ;
A támtác nie da wyniść z pod trzewiká.
Obacz świat siłą twą uspokoiiony,
Obacz się, iákeś był niezwyciężony,

Jak ziemię krąży swym Nereusz łonem,
 Y strąśliwymś był, y nie zwalczonem.
 Ze już nie trwoży żadne światá dżiwo,
 Ze morzá ciche ; twey to ręki żniwo:
 Gdzie tylko stońce miewa swe gościny,
 Wśródzie twe dzieła głośnie są, y czyny.
 Nieboś wprzód nośił, które cię ma nośić ;
 Y mogłżeś więkšym światu się ogłoścć,
 Iako dźwigáiąc ten gmách zá Atlántá,
 Stołokietnego sposobem Gigántá ?
 Tegożeś szukał w Oecháliey ? żeby
 Niewstyd twoy iáwny mogł być z tey potrzeby?
 Ponieważ przeszłe wielkie twoie dżiła,
 Jedncy kobiety miłość ošpecitá.
 Iešćeś w kolebce przed rozumu wzięciem,
 Gniotł węże, będąc málenkim dziećcięciem ;
 Iešće w powićiu gdzieś o tobie słyśá,
 A już cię godnym bydz Iowiśá piśá.
 Lepieyieś zaczął, y twe látá pierśe,
 Niźli ošátanie, w śácunku są serśe:
 Sromotny koniec, y rożny z początkiem ;
 W tenczáżeś mężem był, teraz dziećiętkiem.
 Co tyśiąc dżiwow nie mogło mu rádzćić,
 Co go niezdolał Stenelcuś zgłádzćić,

Czego zawnięta Iuno nie dowiodła,
 Miłość go iedney kobiety ośiodła.
 Alem ia ślubna, álem ia iest żoná,
 Herkulesowi wiernie poślubioná;
 Y ktorego więc gromy często słysem
 Ná firmámentcie ; Teściá znam Iowišem.
 A iák się w iármie nie zgadzáią woły,
 Gdy ieden rośty, á drugi mu n:poły ;
 Ták pod wielkiego odwagą małżonká,
 Niezgodna, mnieysza w urodzeniu, żonká.
 Niż czci, bárdziey się ciężaru nábáwi;
 Albowiem płód twoy życia iá pozbáwi :
 A ten w małżeńskim nayszczęśliwszym stanie,
 Komu się z równą ożenić dostanie.
 Iák tylko sobie przyiaźń poprzyiężem,
 Częściey cię gościem, znam niżeli mężem;
 Bo gdy niedźwiedzie, hydry, byki dławisz,
 Wszystkie dni ná tym, wszystkie látá trawisz.
 Ia samá w domu siedzę nákszałt wdowy,
 Czyście wieśáiąc śluby dla twey głowy,
 Aby cię, iáko przygod bywa wiele,
 Nieponékáli gdzie nieprzyiáciele.
 Ze się z wężámi, ze lwy, z dżiki, w lesie
 Vgániám, ták mi zda się Herkulesie :

Y widzę, iako wieśią się ziądli
 Psi, skoro udow zwierzęcych dopądli.
 Iak zwierz mordujesz, y ścielesz obławą,
 Nienytrzymaną żadnemu buławą :
 Wszystko to przez sen, widzę iak ná iawie,
 Y wszystko mi się pokazuje krwawie.
 Nie raz niepewnych następstwach się wieści,
 Których się siła w uszach moich zmieści ;
 Y raz nadzieią z boiżni mię dźwignie,
 A strach drugi raz nadzieię odstrzygnie.
 Nie maś Alkmeny, która do nałogu,
 Naypiernyssemu się podobają Bogu :
 Niemasz, co powstał z Oyconskiego łona
 Hyllusa syna, ni Amfitryona.
 Eurysteusza, co mściwcy Junony
 Gniew wykonywa, w osobie twej żony,
 Czuie ; albowiem w nadzieię tej Páni
 Dość mię uciska, dość frasunkiem rani.
 Lecz ieşcze ná mnie mało tych kłopotow,
 Trzeba do liczby obcych twych zalotow ;
 Trzeba, áżeby, czy şpetną, czy gładką
 Obaczyş, każda z ciebie była matką.
 Nie wspomnie, coş wprzod w Párteńskiey dolinie
 Auge nazwanej, uczynił dziewczynię ;

Ani twej, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to u ciebie frąski są, y plotki.
Coś pięciadzieśiat siostróm, gdy noc kryje,
Tętránta corkóm, zrobił przez sive fryje,
Ześ z tylu dziewczyń iedney nie zostawił,
Ktoreybyś żądzą twą był niesplugawił.
A to y teraz świeża twoja sprawká,
Zec z małpą milsa, niż ze mną zabawká,
Złączony bowiem z dziewczką w Lydach płochą,
Vczyniłeś mię dziećci iey mácochą.
Gdzie nieśtateczne swoje toczy męty,
Meándér w nurtách, y tám y sam kręty,
Wracając náзад kiedy zechce wody,
Te, co iuż były upłynęły wprzody.
Tám cię widziano, iák ná syi twoiey
Swiecił się złoty táncuch od dziewoiey:
Ná syi, ktorey iednym się tłomokiem,
Niebo z swym gmáchem zdało, y z obłókiem.
Ani to wstydem było y fromotą,
Prezentować się pod obręczą złotą,
Y dzielne bárki z nikczemney pieścizoty,
Pod fute składać perlami namioty.
Snadź, że pod takim stroiem, y odzieżą,
Lwás Nemeyskiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, skorę iego, boku
 Piástuieś, w tymes zgromił go widoku ?
 Pięknaż to ? co się w zániedbaniu zlega
 Włosy, niewieścią pleść, y trefić wsięga ?
 Nie bárdżicy że to Herkulesa zdo bi
 Wieniec, kiedy go z topoliny zro bi ?
 Y tak rozumieś ? że cię to nie spe ci,
 Kiedy dla iedney pieśczoty kobie ci,
 W czym zalotnicá jest Meońska szczodra,
 Iey pásem, mężne przepásuieś biodrá ?
 Nie wspomniś sobie ná obźarte owe,
 W Trácyey konie, gdzieś Dyomedowe ;
 Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
 Ze miásto śiáná, ludzkie-ćiała iádły.
 Iedną cię wzgárdą znałby, y obrzydem,
 Gdybyś tak stánął był przed Buzrydem,
 Iak teraz chodzisz źle y niepotrzebnie ;
 Wyśmiałby cię był, y wybił hániebnie.
 Anteusowe niech wyzuią stroie
 Bárki, rámioná, lędźwie, boki twoie ;
 Niechay to dłużej nie boli Olbrzymá,
 Ze się niewieściuch w puściznie odyma.
 Ze się Meońskiej chwycił podwiki,
 Ze musiś trzymać pánicńskie kośyki,

Ze cię bestią iak chcą francymmerki,
Mowią, że wszystko znosisz dla swej gierki.
Długoli będziesz gnuśniał w tym niemstydzie,
Sromoty swojej niewidząc Alcydzie?
Też rękę, co się bić nie zlekła z nikim,
Płcionym słuźna zaprzatać kossykiem?
Albo się tykać męznym palcem nić,
Włokną z nich kręcąc, na pąsna, na wić;
Y wygadziąc swojej Pániey zrzedzie,
Tyle dać wrzećion, ile ona sprzędzie.
O iako dzielne ręce, rązy wiele,
Gdy ich do gnuśney przykładasz kądziele,
Nad inne dziewczki, co prąść muszą z nędzy,
Znacznie zmniejszą nałożoney przedzy.
Latają y te o Alcydzie bayki,
Ze się korbacza bojąc, czy nabąyki,
Z pośanowania y boiaźni frogi,
Kochance swojej upada pod nogi.
Ze ją powieścią swoich zwyczajstw bawi,
Y o tryumfach, iak o baykach prawi:
Co kiedy robił, w kráinie, lub w mieście,
Wszystkiego iedney zwierza się niewieście.
Iak żięckiem ieścze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł frogie węże ksyku:
Ery-

Erymántskiego, gdy po láfach bryka,
 Y kray pustoſy, trupem złożył dżiká.
 Ani zámilczy przed kobietą o tem,
 Iák Dyomedá ubiwszy pokotem,
 Zá niezwyczajny obrok y ſurowy,
 W Tráckich podwoiách pozáwieſał głowy:
 Iáko, co tyle trupon ludzkich ziada,
 Wyniſzczył ſtáynią, y wygubił ſtádá :
 Iák Geryonow troyćielnych nie chybił,
 Lecz trzody wzięwſy potężnie ich wybił:
 Troypáſzczękiego przy piekielney bramie,
 Iáko Cerberá y z wężámi złámie ;
 Y Kádmowego smoká zwinie w kłęby,
 Zkąd ná ſwą ſkodę wyraſtały zęby :
 Iáko butáwą gdy dobije Hydrze,
 Nie rośnie więcej, áni ſię mu wydrze,
 Ani odnawia ſiedmiolbiſte kregi,
 Biorąc oſtátni ſwánk z iego potęgi.
 Iáko odmiennych w końskim, w ludzkim cieie,
 Wſzczát pozábijał Centaurow ták wiele,
 Y Teſſaliyskie, gdsie te były dżiny,
 Walecznym ſercem uſpokoił nivy.
 Możęſli o tym práwić procederze,
 W niewieſćim ſiedząc Sidońskim ubierze ?
Raczey

*Raczeż się wstydząc ięzyk swego stroin,
Niech milczy o tych odwagách y boiu ?
Słychać też y to: iák twey tyka zbroi
Nimfa Iárdanu, y w nią się więc stroi,
Przez co zwyciężąc tylu dżiwow frogich,
Y lży, y zgina do stop swych ubogich.
Terazże mężnym sercem, wálne dżiłá
Ogłos, co twoiá ręká nárobiłá :
Gdy z káwalerskiey zbroi cię obrócił,
Y Herkulesem, z kobiety się stácił.
Od ktorey, tymes słabszy, im cię było,
Niż tych, co ich twe męstwo pogromiło,
Zwyciężyć trudniemy ; y twe wyszystkie pychy
Podbić pod władzą dżiwce iedney lichy.
Silniejszy ona, y dłuższa niżli ty :
Wszystkich zwyciężcá, od nieyieś pożyty ;
Iey przynależą stuśnie twoie czyny :
Wstąp dla iedney, odwag twych, dżienczyny.
O wstydzie ! háńbo ! y sromoto wieczna !
Tegoli miłość dokaże wsłeczcza ?
Ze Kleońskiego lwá cięśkie zewłoki,
Miękkie niewieście przyozdobią boki ?
Ale myliś się, y snadz niewieś tego,
Ze to nie iest lwá odzież kudłatego,*

Lecz twoją własną : boś go ty, a ona
 Ciebie zwałczyła wabem swego łona.
 Ona piastnie żeleścą z otuchą,
 Lerneyskiey hydry nápoione iuchą:
 Ona strzałami tym potrząsa śmieli,
 Im ledwie zdolną cznie się kądzieli:
 Buławą, ktora tyle bestyi wáli,
 W rękę ią wzięwszy, cieśy się y chwali ;
 Y stojąc, álbo siadśy ciebie wedle,
 W twym się ubierze przegłęda w zwierćiedle.
 Wsystkom to z ludzkiey styśała powieści ;
 Co lub nie zaráz w mey się wierze zmieści ;
 Przecięś od uśu, przenika mi serce
 Zal , żeś się w iedney utopił fryierce.
 Tákli mi ieszcze ná oczy przyniodą,
 Twoą nałożnicę, iáko Pánnę młodą ;
 A ia co cierpię, znieśćbym to musiała,
 Y ná niemstydy twoie pátrzać miała ?
 Tákli dopuściś bránce, miastá śrzodkiem,
 Wieść dla widoku z nowym się przypłódkiem ?
 Y przewiedzieś to nád swymi zmyśłami,
 Kiedy ią będą skázować pálcami ?
 A ona nie wkstałt iákiey niewolnice,
 Ztargawśy włosy, podrapamśy lice,

Ale

*Ale przybędzie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydać szczęście, że jest na ni.*

*Y przyjdzie stroyna od pereł y złota
Iedną niecnotę, poddanką, lichotą;
Ażeby icy stroy świata cię ogłosił,
Iakoś się y ty we Frygiey nosił?*

*Zayrzy w twarz ludziom śmieje, y bezpiecznie,
Zwyciężywszy tak Alcydą wśsetecznie,
Y że icy dotąd Oechalia stoi,
W tey się pokazać cerze niezaboi?*

*Toć iednakowo y mnie z Etolidy,
Choć żonę, na icy rugować niewstydy,
A ona tytuł zdiąwszy wśsetecznościwa,
Niechay miasto mnie, idźcie do małżeństwa.
Niechay szczęśliwie z Iolą Alcydą,
Bez pocztinowości sprowadza Cyprydą;
Y niewstydliny, ponieważ tak rączy,
Hymen, bezecne ciała z sobą łączy.*

*Omdlewam na te uwagi y myśli,
Krew się do serca zbiega iak nąysciśli;
Ręką cierpienie, y nie mając siły,
Vpada, gdy ją puls y opuściły.*

*Y mnie kochając, kochałeś się w wielu,
Ale bez grzechu, iako w przyiacielu:*

Nie przy się tego, kiedyś mię dochodził,
 Dwa razyś dla mnie poiedynki zawodził.
 Rospłynała się o mnie, w rzekę duśa,
 Po przełamaniu twym Achelousa,
 Który, choć w węzła, choć się w byka mienił,
 Dał gárdło ; á tyś zemną się ozenił.
 Centaurus Nessus ; co mię chciał przymusić,
 Od strzał Lerneyskich nie mógł się wykrzusić ;
 Ale za swoje żądze prawnie skápic,
 Poiuśył wody, choć nie po hárapie.
 Lecz ná coż się tá pámiątka przygodzi ?
 Gdy mię piśącą nowiná dochodzi :
 Ze suknia, którą postałam ci w dary,
 Ná stósy, álbo, wniesie cię ná máry.
 Przebog ! cożem ia zrobiła niebáczna ?
 Miłość, y wiára, zwiódła mię opáczna !
 Gdzieżem zábrnęła nieśczęśliwa żoná ?
 Czemuż z nim rázem nie mam bydź zgubiona ?
 Tácli Herkules zgore moy ná Oecie ;
 A ia mam dłużey po nim żyć ná świećcie ?
 Ia, com przyczynę dáła do zapału,
 Y znam się winną tego kryminátu ?
 Ná coż się mam zwać Herkulesa żoną ?
 Gdym go zgubiła suknią zaráżoną :

Czemu

Czemu nie raczey za takim przypadkiem,
Śmierć moją będzie miłości zadatkiem ?
Ale y ty mnie za zgubą tak ostrą,
Poznaś rodzoną Melcágrze siostrą ?
Y czegoż się już nadáremnie trapiś
Deiáneiro, że na śmierć nie kwápiś ?
Przeklęty domie, y zbyt nieśczęśliwy ?
Agryuś Tronu dośiadł obelżyny :
Oceneś wiekiem, y stárością zgięty,
Ledwie co żyje, ledwie włoczy pięty.
Brát moy rodzony Tydeuś názwiśkiem,
Tuła się w obcych kątách pośmiewiśkiem :
Inny, gdy szczęście nań pogląda krzywo,
Z iedney rospáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátká niedbáiąc na zdrowie, na życie,
Zágubiła się przez włásne zabićie :
Y czemuż y ty Deiániro dłuży,
Czekać masz ; żéć śmierć powicki nie zmruży ?
Oto szczegulnie, ieżeli przemagam,
Przez práwá mego małżeństwa cię błagam ;
Aby to mieyscá nie miało u ciebie,
Zem cię wprzód zgubić chciała, niżli siebie.
Nessus, iák serce chcínw iest miłości,
To mi poprzyśiągł z swey wierutney złości ;
23 Mowiąc:

*Mowiąc : ieśli myśl twego męża płocha,
 Day mu tę suknią ; żadncy nie zakocha.
 Iam ci ią za twą nieprzystoyną sprawną,
 Posłała zaraz , iego iuchą krwawą :
 Y czegoż dłużey Deianiro grześysz ?
 Ze z Herkulesem, na śmierć nie pośpiesz ?
 Zegnam cię zátym, naprzod Oycze stary:
 Zegnam rodzona siostró moiey pary :
 Zegnam Oyczyzno, któraś mi już bratá,
 Dla sivey obrony, pozbawiła świata.
 Zegnam y ciebie, co mi już ostatni
 Raz świeciś, słońce ; nim wpadnę do mátni,
 Y ciebie mężu ; bodayś znikł z terminu,
 Y ciebie Hylle, moy iedyny synu.*

A R I A D N E.

COrká Minosa Kreteńskiego Krolá, z Páfi-
 fay zrodzona, Tezeuszá, ktorego zakocha-
 ła ; przez kłębek nici z labiryntu wywio-
 dła ; álbowiem według ustawy z Ateńczy-
 kámi, losem się był dostał Minotaurowi
 bestyey z pułczłowieká, y z pułbyká stwo-
 rzoney , która w labiryncie zawarła , o-
 wych

owych ludzi, co ich Ateny po siedmiu
 ná każdy rok Minosowi posyłały, ziadála;
 od czego Ariádne, Tezeuszá swego ochro-
 niła, y powracájącego do oyczyzny, aż
 do Náxu wyspy odprowadziła, gdzie iá
 Tezeusz zdrądziwszy, ná wyspie porzucó-
 ney odiechał, ieszcze spiący ná łosku;
 zkąd ocuconá z płaczem, Bachus wziął zá
 żonę, y koroná z siedmiu gwiazd Knof-
 fyiská udárował, którą on sam miał od
 Wenery.

Icy list do Tezeusza.

Miały nądemną miłosierdzia więcy,
 Aniżeli ty; wsystek rod zwierzęcy:
 Nie mogłam nigdy w niešťczęśliwey dobie,
 Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
 Co czytaś; z tego iest pisanie brzegu,
 Gdzieś mię ná zdrádnym porzucił noclegu,
 Y zkąd twoy okręt uśedł potáiemnie,
 Nie máiąc w drodze towarzyski ze mnie.
 Gdzie mię y sen moy niešťczęśliwy zdrądził,
 Y ty coś mię tam z sobą záprowódził,
 Wierutny zdrayco; á nie Tezeusu,
 Słuchay, co niesie list do twoich uszu.

Czas

Czas był wiosenny, gdy zpod skłanych lodow,
Przegląda ziemią pełną wod y brodow,
A rozwinione w liściu swoim krzaki,
Na gniazdach kryją legące się ptaki.

Ocknąwszy ze snu, który mię rozmąrzy,
Wstam całować twoiey chciwci twarzey,
Y ręką, ieśli wedle mnie się rusza,
Mile ku sobie przymknąć Tezeuszą.

Aż ciebie niemaś: więc w pościeli macam,
Y znowu rękę tam y sam obracam;
Po wszystkim łożu patrząc, gdzieś się podział,
Czegoby się był na cie nikt niespodział.

Niemaś cie; y iam w mey nadziei siadłā,
Strach mię ocucił; strach umknął widziadłā:
Porwę się, boiażnū gdy nade mną froże,
Aż ci bez ciebie prożne widzę łoże.

Dopiero w płacze, y w lament uderzę,
Gdy obaczynwszy, że cie niemaś; wierzę,
Zagrzmia y pierś co raz pięścią bite,
Y włosy targam ze spānia rozwite.

Swiecił na niebie Księżyc złotorogi,
Patrzę, y szukam, śladu twoiey drogi:
Lecz same tylko nędzna widzę brzegi,
Choć oczy chciwce posyłam na spiegi.

Y tu, y owdzie bez pamięci biege,
 Zaś łódź, lub jaką nąpadnę komiege :
 Ale obfite piaski ciężą nogę,
 Ze chociaż latam, trącić nic nie mogę.
 Tedy okrzykiem, iak naywiększym zdołam,
 Po wśystkim brzegu : Tezeusza; wołam :
 Lecz tylko same kámienie, y skały,
 W morzu się, miasto ciebie, odzywały.
 Y wielem rázy ia wołała ciebie,
 Tylekroć głos się rozlegał po niebie,
 Tylekroć, mieysce, zkąd moia počiechą
 Zniknęła, sivoie wydawało echá.
 Jest bliska gorá, ná wierzchołku kędy,
 Zielenieią się krzaki máłe wśedy,
 Boki ma, co się w morze zprzykrá zniżą,
 Gdy nawátności morskie ich nádliżą :
 Tám tedy, poki ieszcze sobą władam,
 Z umordowaniem wielkim ná nię wpadam;
 Y iako tylko doyrzec mogę okiem,
 Rzucam ie wśędzie po morzu szerokiem.
 Iakoż, lub wiátry dość mi frogie były,
 Iednąk przynaymniey widok ten zdárzyły,
 Ze gdy odemnie flottá twa ućieka,
 Godziło się iey doyrzec, choć zdáléká.

Ktorey, że ál bom co doyrzała máło,

Albo, że mi się tak w spoyrzeniu zdało :

Z żalu, ze młóści, zimnieysza nád lody,

Y nápuł żywa pádlám bez ochłody.

Ale niedługo żal pozwolił młóści :

Wnet się otrzeźwię, y w moiey ciężkości,

Cokolwiek siły, co y głósu we mnie,

Tezeu wołam ; ále nádareninie.

Dokąd uciekaś, w ciężkim wołam krzyku,

Wroć Tezeusza frogi niewdzięczniku,

Wroć się, wroć twoie przysiężone śluby,

Wroć okręt, który niema swey ráchuby.

W czym głósem, ánim nie zmogła ięzykiem,

W tymem się płaczem cieszyła, y rykiem;

Y tzy, y słowa mieściąc po części,

W lámenty, w żale, y tłuczenia w pięści.

Więc, áżebyś mię widział chociaż zdala,

Ponieważ słyseć odiazd nie pozwala ;

W mym utrapieniu, y serdeczney mece,

Obiem do gory podnosiła ręce.

Y utłamałszy gátąź długą w krzaku,

Wyniesiłam ci rąbek moy dla znaku,

Ażebyś wiedział, kogoś tu porzucił,

Y w niepamięci swoiey się ocucił.

Ale

*Ale kiedyś inż z oczu zniknął całę,
 Dopieroż we mnie rozrzewnia się żalę,
 Y miękkie przedtym iągody, y skronie
 Zmartwieią, iako żioła w Aquilonie.*
*Bo coż inſzego czynić oczy miały,
 Tylko áżeby mnie się náplakáły :*
*W ten czas, kiedy wiátr ostrzeżyſy przynagli,
 Zem inż niemogła widzieć twoich żagli;*
*W ten czas, wárkocze roſpuściwſy kręte,
 Iako Menády od Bachuſa wſcięte,
 Y tu, y ondzie, gdzie mię żáłość wlektá,
 Niewiedząc ſamá, biegam iako wſciektá.*
*Albo przy chćiwym ná morze ſpoyrzeniu,
 Stadſy ná ſkále, lub oſtrem kámieniu,
 Ták, iako druga opoká, lub ſkátá,
 Y iam w cięſkości mey okámieniátá.*
*Czeſto ná toże powracam się twoie,
 Ktore nas ná noc przyięło oboie ;
 Lubo nie takim rozmyſłem y końcem,
 Zeby oboygá nie uyrzáło z ſłońcem.*
*Y kędyś leżał, tego nieyſcá tykam,
 Záuiać, że się od ciebie odmykam :*
*Lecz poſciel tylko widzę nieprzyiemną,
 Y trochę ciepłá, gdzieś ſpoczywał zemną.*

Klądę się na niey : á łzy, iáko rzeką,
 Po wśyskim łózu, z oczu moich cieką ;
 Iá wołam : łózko, bodaiś przepádło,
 Wróc obu ; wśák się dwoie nas tu kładło.
 Dwoie do ciebie ná spoczynek przyśło,
 Czemuż nie dwoie do okrętu wysło ?
 Zdrádlive łóże, złość wierutna twoiá, (iá?
 Powiedz przynaymniey gdzie więkśa część mo-
 Więc co mam czynić, gdzie się samá ruszę ?
 O żadnych ludziách ná wyspie nie tuśę :
 Zadney wsi, żadnych budynkow ná śláku,
 Oromych náwet rol nie widáć znáku.
 Wśyszek ciąg ziemie opasała morze ,
 Z nikąd się flottá burtámi nie porze :
 Nieznáć , áżeby przez wątpliwe kędy
 Łódź płynąć miałá zasłępy y błędy.
 Lecz choćby y to fortuná mi dáła,
 Zebym człowieká iákiego dostała,
 Y towárzystwá, y wiatrów powiewnych ;
 Gdzież poydę kráin niemáiąca pewnych ?
 Oyczyzná włásna przystępu mi broni,
 Choćbym spokojnie przyptłynęła do ni.
 Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
 Aeolus ; przecięm z tym wśyskim wygnáuką.
Tákli

Tákli Cię więcej ſłą miast opasana,
 Widzieć nie będę Kreto ukochána:
 Kreto chwalebna Iowiſzą połogiem,
 Gdzie ſię zrodziłyſy człekiemi, zoſtał Bogiem.
 Albowiem Oycą, który rządził tobą,
 Y doſtatkami twymi, y ozdoba,
 Wzgárdziłam, z wami obſedſzy ſię zdrádnie,
 Y te imioná zhańbiłyſy ſkárádnie.
 Ná ten czas, kiedym ochraniáiąc Ciebie,
 Ná twoie ſłowo, zwiódłá ſamá ſiebie,
 Y niepamiętnym młodoſci wyſtępkami,
 Zebyś był wyſzedł, porádziła kłębkiem.
 W ten czaséś mówił, ná ſmiertelne ſłády,
 W Lábiryntowe puſzczáiąc ſię ſady:
 Bylem żył wolén od nápiętey zguby,
 Małżeńſkieć Pánnó poprzysięgam ſłuby;
 Żyiem oboje: á nie trzymaſł ſłowá?
 Anim ja żoná ieſt Tezeuſſoná:
 Ieżeli tylko żyć niewiáſzła może,
 Zdradzieckiey dána przez Cię do obroże.
 Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
 Śmierć z twej buławy nie potkała táka?
 Niechby ſię była rozwiązała zgonem,
 Tá wiara, któraś był mi poſlubionem.

Teraz, nie tylko to mi ná myśl pádnie,
Ná co nieśczęsney przyjdzie Aryáduie ;
Lecz co porzutki káżdey może czekać ,
Niczego mi się nie trzebá odrzekáć.
Tyśiáć sposobow przed oczymá kłádę,
Przez iáką zginąć, przyjdzie mi zagłáde ;
Y mniey mam czásu do śmierci, niżeli
Kary , ktora mię z tym światem rozdzieli.
Inż z tąd, lub z owąd , że do mnie wypádną
Z swą drapieżnością Tygrzyce skárádną ;
Lub, co mię w káldun skryie swoy żárłoczy,
Niedźwiedz, álbo wilk idzie mi ná oczy.
Mogą byđ y lwy, mogą byđ y lwice
Ná wyspie , co ma puste okolice :
A któż wie, ieśli frogiego odyńcá,
Z ták okropnego nie wyrzę zwierzyńcá ?
Nád to, y morze swoie ma stráśydlá :
Wyidzie dżin , álbo bestya obrzydła,
Y połknie żywcem ; á nuż w takiey dżiczey,
Spádnie bezbożny człek, y rozboyniczny ?
Ktoż mię od niego w głębokiey puśtyni
Obroni ? álbo kto wolną uczyni ?
Nuż ná niewinne y pieśczone członki,
Włóży káydańy, włóży y pośtronki ?
Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedzie,
 Nie ziedli, on ią w niewolą powiedziie;
 A potym rzeknie: dzieńko, nieſromotąć,
 Lub weſnę czechrąć, kądziel prząć, lub motać?
 Mnie, którą Oćiec Minos, krol tak wielki,
 Z corki F. bowey ſplodził rodzićielki?
 Mnie, która pomnię twoie poſlubiny,
 Y znam ſkaranie, niedawſzy przyczyny?
 Spoyrzeli w morze, ſpoyrzeli po ziemi,
 Lub ſię brzegami zabawię puſtemi;
 Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
 Nieſzczefna dziewczka, z lądu, iak y z wody.
 Ná oczách, tylko niebo, rozrzuwnionych,
 Ale y tam znam Bogow urażonych,
 Ze ſię nádemną nie zmiſnią pewnie,
 Choćbym ſię od łez roſpłynęła rzewnie:
 Onſem ſromotą zagniewani náſą,
 Beſtyom, karmią dádzą mię, y paſą:
 Y gdyby zaráz! łáſką bym to kládła,
 Zebym czym prędzey w łyká ſmierci wpádła.
 Bo choćiażbym gdzie miżerna zálázła:
 Y iákichkolwiek mieſkańcow znalazła,
 Trudno im uſać, y ſerce ſię wzdryga,
 Doznáiąc iak ſię dárzy obca ligá.

Obodayby był nigdy nie umierać

Cekrops! co takie traktaty zawierasz:

Zeby siedm młodzi dla coroczney sceny,

Minotaurowi dawali Ateny.

Bodaybys y ty za moją naprawą,

Swą świętą w ogrodzie buławą,

Z lewey człowieka; przez boy doświadczony,

A z prawey byka, nie zgromił był strony!

Bodałem była nie suwałaś nić!

Co cię uwiodły od tej grądobić;

Ani y klębką nie dawała! który

Oswobodził cię, y ochronił skory.

Lecz nie jest mi to dziwoniskiem żadnem,

Ześ na zwycięstwo był tak wielowładnem,

Ześ tej bestyey poskromił impety,

Y sprawił, że się bać nie trzeba Krcty.

Bo iakoż serce nąd gładz nieużyte

Miało bydz na wskroś rogami przebite?

Ktorego, choćbys był y nie zasłonił,

Sameś się własną surowością bronil.

W krzemienie zbroyny, albo w dyamenty,

Wszedłes w Lábirynt, na boy przedsięwzięty:

Ztamtąd, co same przechodzi kámiennie,

Wziąłes Tezen, niebączne sumnienie.

Syn

*Sny nieśczęśliwe, coście mię ujęły,
 Coście mi oczy tak twárdo zápięły ;
 Czemuście gnusney ná ten czas powieki,
 Ostatnim zgonem nie zwórły ná wieki ?
 Lecz, y wy wiatry niełáskawe srodze,
 Zeście zdrádlivey mogły sprzyiać drodze,
 Y też serdecznych, z moich zrzenic chciwe
 Zagle , coście się uniosły pierzchliwe !
 Okrutna ręko, któraś zemną rázem ,
 Brátá, iednymże położyła płázem ;
 Y dawśy wiarę do ślubu nie trudną,
 Proznąś nádzieią zwiodła, y obłudną.
 Ná mnie się y sny, y wiatry sprzyięgły,
 Y słowa twoie ; ktore iáko węgły
 Miały bydz, ná me, z tobą poślubiny;
 Aż ci mię te trzy zgubiły przyczyny.
 Tedyś przy moim nie obaczę zgonie,
 Lecz mácierzyńskich, gdy mię śmierć ożionie ;
 Ani, ktoby mi w ostateczną chwilę ,
 Závárł powieki, y w tym się omyle ?
 Tedyś dla frogiey złości Tezeusa,
 Z ciátlá słáchetna poydzie ná wiatr dusá ?
 Ani mych członkow ; czego więc nie bronią,
 Dłoń przyiaćielska nie námáści wonią ?*

Nie pogrzebione z dziękię zawniętości,
 Bestye morskie porozwłoczą kości?
 Takimże łaskę nádgradzasz sposobem?
 Takim moy áfekt wypłaciś mi grobem?
 W Cekropskie porty wrociś do Oycyzny,
 W sławę y tryumf nieśmiertelny żyzny;
 Y oglądawşy miásta swe dziedziczne,
 Dzieła ogłosić zechceś heroiczne.
 Powiedziąc to: iákoć się zdárzyło,
 Co w nim puł człeka, á puł byká było;
 Przez kámienniste y opaczne drogi,
 Zbić Minotaurá, y wzad uwieść nogi.
 Powiedz teş y to, iákoś iednę samę,
 Nád morskim brzegiem twą porzucił dámę:
 Niechay się y ia zmieşczę w twe tytuły,
 Tułáczką będąc morzá y insuły.
 Nie záşczycaj się Aegeuśá rodem,
 Ani tym, żeś iest Aetry sławnym płodem;
 Bo swym zdradzieckim pokazaleś czynem,
 Ześ skał, y morzá głuchego iest synem.
 Kiedyşby mi to ktory Bog wyświaczył,
 Zebyś mię z twego okrętu obaczył;
 Widoki moie żałosne y smętne,
 Zmiękczyły by ci serce niepámiętne.

Lecz, y tak chciałś nie podobna wzrokiem,
 Patrz na mnie myślą, iako pod obłokiem :
 Mizerna dzieńka wieśsam się na skale :
 W którą pieniste uderząią fale.

Staw sobie obraz niewiaśły przed oczy,
 Y roztarchanych z iey głowy warkoczy :
 Staw ubior, który, iako gdy deszcz linie,
 Wszystek rzewnemi łzami ściecze, spłynie.

Staw postać, która tak się z każdej strony
 Chwiecie, iak zbożem chwieią Aquilony;
 Iako drżą ręce, iako wszystko ciało
 Z strachu, z żalości, z płaczu skámieniło.

Nie przez łask moich, których komput mały,
 Nie przez zasługi, bo się nienadąły,
 Proszę cię : niechay moje uczynności,
 Od ciebie żadney nie mają wdzięczności.

Lecz ani kary ; nieślusna albowiem,
 Bo ieślim nie ia nadąła cię zdrowiem ;
 Tedy o cobyś na mnie się miał zchlubic,
 Nie znajdzieś przyczyn, z którychbyś chciał
 zgubić.

Te, które w pierśi biją na kształt młota,
 Ręce za tobą obracam sierotą;

*Y za dalekie morskich ciągów trąkty,
 W pogon posyłam też mych katarakty.
 Pośląm y te, co nieśpádły ieśsze
 Z mey głowy włośy, y w ktorych się pleśsze
 Zrzenicá wodách, z twej przyczyny wśszętych,
 Azali w gniewách zmiękcza cię zawniętych.
 Wroć flotę twoię, Aryadne prośi,
 Niech cię Tezeu, inśy wiátr przynośi :
 Wroć, á zmártłali zástánieś pod niebem,
 Przynaymnicy kości uczcić chćiey pogrzebem.*

C A N A C E.

COrká Eolá, ktora z Mákáreuszem brátem
 rodzonym złączywśy się, poczęłá z niego,
 y urodziłá syná : á chcąc go utáić, gdy
 mámce zleciłá, áby go kędy íkryćie wynio-
 ślá, swoím się płaczem nieszczęśliwy poto-
 mek wydał Dziádowi : ten tedy bezecną
 miłość brátá, y siostry obrzydziwśy ; płód
 z nich urodzony psom ná pożarcie wyrzu-
 cić rozkazał ; Corce przez sługę swego po-
 śłał sztylet, przykázuiąc, áby go według
 swych záżyłá zasług : ále co z tym uczyni-
lá,

ła, nie jest wiadomo. Mákáreusz zaś syn,
uciekłszy dla boiaźni Oycá, został Febo-
wym Káplánem w Delfách.

Iey list do Mákáreuśśá.

I Esli to pismo przez podrożne błędy,
Nie będzie mogło znaleźć cię nikędy;
Tóć się przynajmniej po śmierci zostanie,
Czyniąc w twym sercu niezápominanie.

Ręká do pismá pióro trzyma prawa,
A lewa stylcét ná zaboy podawa;
Kártá co ma iść do ciebie odemnie,
Skrycie ná łonie leży, y tájemnie.
Táki Acolskiey, co piśe, dziewczyyny
Do swego brátá, widok, á nie iny:
Ná to srogiemu Oycu pátrząc miło,
Zeby się moje życie ukróciło.

Y życzyłábym, gdy go nic nie stráśsy,
Żeby mógł byđz widzem zguby náśsy;
Y żeby się to w oczách iego dziełało,
Co słowó iego wyrażné kazáło.

Iáko jest dziki, iáko nieużyty,
Twándsy náđ giázy, y stalone nity,

*Sroższy náł Eury; tákby bez odmiány,
Pátrzał ná moje suchym okiem rány.
Z włásczą, że więkšey przydáią srogości,
Ze złym człowiekiem wietrzne społeczności;
A on do swego, y niemáß w tym cudu,
Obyczáiami sfośnie się ludu.
Iemu poßtaßne Zefiry, y Noty,
Y Aquilony z swoiemi obroty :
On Außtry iák chce powoduie sobie,
Y roßkázuie żimny Eure tobie.
Rządži wiátrámi, y gromi ich w huku,
A swoich gniewow nie trzyma w moußtuku :
Młodſzych ußkramia, co mu są poddáni,
A záwżiętoßciom włáßnym nie przygáni.
Z Džiádowſkich imion, że mię niebo czeka,
Y ná coß mi się przyda tá opieká ?
Ná co Iowißá w mych krewnych gromadę,
Nie dálekiego pewnie sobie kładę ?
Ieżeli przyiąć podárunek mußeß,
Ktorem potrzebá wygniąć z ciáßlá dáßeß,
Ießli mi ná to dodáią ſtyletá,
Bym się nießzczefna zábiłá kóbitá ?
Obodayby ten, moy kochánku góty,
Co nas powabił ná ſpolne zaloty,*

Suronſy nąd śmierć y oſtátanie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie zianwiony !
Czemuż mię ſcisley nąd powinność bratá ,
Z tobą bráciſku miłość moiá ſplata ?
Czemu, co żadney nie godzi ſię ſioſtrze,
Ták ci mię áfekt wzáiemny rozpoſtrze ?
Znam ſię, że y mnie cięſko ręká piekła,
Zem czuła ognie, iák z Actny, lub z piekła ;
Y com ſłyſzała o Bożku miłości,
Tegom w ſerdeczney doznała ſkrytości.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádła,
Vwiedły członki, cera wſyſtká zbladła :
Nie pomyſliłam nigdy ná potráwy,
Chybá zprzymuſu, álbo dla zabáwy.
Sen ; choc mię niewczás by naywiekſzy znużył,
Nigdy mi cięſkiey powieki niezmrúżył,
Choc mię zewnętrznie cále nic nie boli,
Zánſem wzdychała w utrapionej doli.
Ani dla czego tak ubolivała,
Przyczynym żadney ználeść nieumiála,
Anim wiedziała, co to ieſt kochánie,
Aż ci ia nędzna ſamá ſiękam ná nie.
Naypierwey tego, bom mięſkała przy ni,
Poſtrzeęła we mnie moiá Ochmiſtrzyni,
Y rze-

Y rzekła zaraz : musi ten bydź, co go
 Aeolska dziewczko kochaś nieubogo ?
 Zawsztydziłam się na taką iey mowę,
 Y oczy na doł spuściłam, y głowę :
 Ale te same wstydu mego znaki,
 Wydały ze mnie żar nieledziaki.
 Aż się odkryły iawnie wkrótce noty
 Pánienstwa, oraz náruśsony cnoty ;
 Y żywot począł grubieć mi zelżony,
 Ciężar piástuiąc słodko ukrádziony.
 O iákie leki, sposoby, y zióła,
 Dla mnie znáydować Ochmistrzyni zdoła!
 Czego mi ręką nieprzykłáda śmiała,
 Widząc y znáiąc bydź mię oćieżała !
 Aby czegośmy táili przed tobą,
 Mogliśmy pozbyć iákąkolwiek próbą ;
 Y z rosnącego rozwiązać się płodu,
 Prze wstyd, zwykłego nie czekaiąc rodu.
 Lecz niestychanie czerstwy był y zdolny,
 Y nic płód niedbał na zióła swymwolny ;
 Albowiem własná zmocniony náturą,
 Iáko za murem, drgał sobie za skurą.
 Tym czásem Księżyć nąstawał dziwny,
 Prożne w swym kregu wypetniewsy kąty,
 Y po

Y po zwyczajnym obbiegszy Tryonie,
Febowe zganiał dziesiąty raz konie.
Zkąd ná mnie takie przypádły boleści,
Niemogłam wicdzieć w prostocie niewieści,
Nie bywśy nigdy w podobney chorobie,
Dziwowałam się piernysej swej niedobie.
Poczęłam stękać niemogąc się wstrzymać;
Aż kiedy mi się cięsko przyśło z zymać,
Skoczywśy bábá, zatkala mi usta,
Milcz, prawi, wśák to własná twa rozpustá ?
Ná co wyjawiaś głosm swą sromotę ?
Tak mię łaiła mizerna sierotę :
A ia com miała czynić nieśczęśliwá ?
Gdy się bol gwałtem przez krzyk wydobywa;
Gdy pohánowiąć niepodobna ięku,
Choć bábá, boiażń, y wstyd, broni stęku :
Więc aby słowko nie wypadło z gęby,
Gwałtem się śilę, gwałtem ścinam zęby :
Y miásto iákiey w boleściach ochłody,
Łzy moje własnę, piję nákstałt wody;
Tu mi gromnicą grozi Lybityná,
A tu pomocy nie dáć Lucyná.
Onśem kiedybym umrzeć miała była,
Ieśczębym się snadź gorzey oślawiła ;

Boby się każdy, znając mię dziewczyną,
 Pytał, za jaką umartą przyczyną ?
 Ty iednak w złych mię rózach obaczyniśy,
 Iako przyiaćiel ze wśech nayprawdziwiśy,
 Do swycheś pierśi przytulił mię chorą,
 Y do ożyčia dał otuchę sporą.
 Y rzekłś, pomnię : żyj kochana siostró,
 Niech cię tá boleść tak nie tyka ostro,
 Ażebyś miała w cieśkiey zawieruśe,
 Dwie razem zgubić iedną śmiercią duśe.
 Niech ci zupełnych sił nądzieia doda,
 Nie długo będzieś brátu Páni młoda,
 Y tego, który uczynił cię matką,
 Z rodzoney siostry stanięś się meżatką,
 Wierz mi, zem ledwie byłā na puł żywa,
 Ale mię słowo twoie otrzeźwiwa,
 Ktore tyle mi dodało pospiechu,
 Zem oraz zbyłā ciężaru, y grzechu.
 Vyrzaniśy dziecko , chlubię swego łonā,
 Cieśyś się ; á iam ledwie nieśtraconā:
 Cieśyś ; á niewieś, że z Oyconskiey zrzędy,
 Prętko umykāć płod potrzebā kędy.
 Zączył naypilniey o to się postara,
 Ze kształtnie kryie dziecko pāni stāra,
 Y swych

*Y swych zążywszy sposobow przedziwnych,
Nieznácznie w roszczákách niesie ie oliwnych.
Y śluby czyni, y votá zábiera,
Ze się gdźieś samá ná odpust wybiera :
Wszyscy ie y z domu drogi życzą świętey,
Az y Aeolus w myśli przedsięwziętey.
Iuż z domowego wychodziłá progu ;
Aż ci płáč wydáł, świeży znak połogu,
Y ták przeniknął Dźiádá swego usy,
Ze go dźiecięcy krzyk zá bábą ruszy.
Wydrze ie y ślub on, y roszczek uchyli ;
Aż ci w pieluchách niewinniátko kwili :
Widzi zmyślone votá, y ofiáry,
Y kunst Aeolus, swoiey páni stáry.
Tedy niezmiernym trząskiem y háłásem,
Nápełni wśystkie káty : ia tym czássem,
Iák morze z wiatru, iákó drzewá z sumu
Chwieię się ; ták drzę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyś był człónki moie wtedy,
Ták od bóiaźni drżące, iákó kiedy
Cięśka więc kogo chorobá popádnie,
Ze łóžko ledwie strzymało mię ná dnie.
Więc wpadłszy do mnie, zaráz mię okrzyknie ;
Albowiem co się dźiało wprzód przecniknie,*

T 2

Y gło-

*Y głosem nienwstydn wytknąwszy ; tak froży,
Ze mię záledwie trupem nie położy.
Jam nieścześnie ną to nic nie rzekłá,
Bowiennem wysyská od też práwie ścieklá :
Ięzyk od stráchu zdrennianwszy, y mowá,
Nie mogł powiedzieć naymnieyszego słowá.
Záczym, kiedy mi grozi, táie, fuka,
Psóm, krukom znaczy karmią swego wnuká,
Y roskázue ; niżli się przyczynią,
Mizerne dziecko zanieść ná pustynią.
Kwiliło nędzne , właśnie iákby czuło,
Ze się z Dziádowskich sukcesyi wyzuło ;
Bo tak rzenliwie wyrzeka, y biáda,
Iákoby złego przepraśáto Dziádá.
Co też rozumieś moy bráćisku o tem,
Iako ia żyję zá takim kłopotem ?
Iako mi dusze, iako siły stawa,
Bo wiem ; że tegoż serce twe doznawa.
Ty sam naylepicy możeś to uważyc,
Gdy się godziło hultáionowi ważyć ;
Ażeby przy mnie płód moy wzięwnszy w pásy,
Zániośł go wilkom ná bory, ná lásy.
Więc skoro Oćiec wyszedł z gábinetu,
Y dziecko wzięte bestyom dla wetu,*

Dopie-

Dopierom dárłá twarz, y pierśi tłukłá,
 Y od płáčzum się ledwie nie rospukłá.
 Aż z Oyconskiego zdania, y wyroku,
 W żáłośnym sługá przychodzi widoku,
 Y przy mym łózu stánąwszy, zarázem
 Tákim mię nędzną potyka roszakem:
 Aeolus Oćiec, ten ci miecz przysła,
 Toś oddał stylét; ktory gdym zoczyłá:
 Y roskázuie, rzecze : byś wiedziáłá,
 Zebyś go záżyć według zasług chciáłá.
 Wiem ; y pewnie go záżyję ná sobie,
 Gdy rodzicielscy tak się zda podobie,
 Odpowiedziáám ; bo musi mieć wdzięki,
 Dar, by naygorśy, gdy z Oyconskiego ręki :
 Tákież to moje wesele y gody?
 Też Oycze śluby wrożyłś mi wprzody ?
 Y ná toś wśysťkie twe fortuny wáżył ,
 Zebyś ták córkę swoię wyposażył ?
 Precz, precz z twoimi ogniami Hymenie,
 Nie záżyieś ich tu ná ożenicie :
 Vmykay z progu iádowitych dworow,
 Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
 Dólaycie swoich ; co ie więc dla zbrodni,
 Zwykłýście palić ; Erynný pochodni ,

Niechay z tych ognion, przez poddane krzofy,
 Ostatnie dla mnie záymnia się slofy.
 Zeńcie się Iędze, y wyblądle Parki,
 Ciekące nośąc ná głowách zegárki;
 A mnie kiedy iuż zginąć náznáczacie,
 Przynaymniey chćieycie pámiętać o bráćie,
 Y o dziećięciu : coż álbowiem krzywe ?
 Iákim, przez kilka godzin będąc żywe,
 Działáá swoiego obráziło grzechem ?
 Procz; że się z płáczem rodziło, nie z śmiechẽ?
 Ieżli teś ná śmierć skazáne zábitá,
 Niechayże ginie opiniá y tá,
 Ze zástłużyło ; luboć z moiey winy,
 Wydano táki dekret dla dziećiny.
 Synu , iedyna boleści máćierze ;
 Tákli bestye pozrá ćie y zwierze ?
 Tákli dzień , ktory powitał ćie z świątem,
 Záraz ci będzie mordercá y kátem ?
 Synu, niezręczney zadátku miłości,
 Przyczyno żalu y moich ciężkości ;
 Tákli się tylko błysnąwszy ze wschodem,
 Z stoniecznym zniknieś nátychmiasť zachodem ?
 Tákli y mátká spráwiedlinym płáczem ,
 Nie będzie twoiey śmierci powiádaczem ?

Y gdy

*Y gdy przy stoście z ogniem się zawnią,
Nie podpali go urzniętą czupryną ?
Do macierzyńskich piersi nie przyćśnię,
Nie pocałunie, obłapem nieścśśnie ?
Lecz tylko zdala o tobie ustyśsy,
Iako cię dziki zwierz rozśarpie w ciśsy.
O niechże y ia z dziećciną pospołu,
Y ná stos, y w grob zmieścze się do dołu !
Niech, ani matką długo, ni sierotą,
Nie żyję ; niech mię żale moje zgmiotą !
Od ciebie iednak moy braciśsku żądam,
Ponieważ cię inż dąremnie wyglądam ;
Kędykolwiek się obręci dziećciną,
Kaź zebrać kostki niewinnego syná,
Y znieść do matki ; niechay w iednym grobie,
Pospołu ciátła spoczywáią obie:
Niech, gdy tak froga chćiátła niefortuná,
Iedná ich kryje, choćiaś szczupła truná.
Sam żyi szczęśliwie ; iednak ná mię pomni,
Y łzami ciátło zlanśsy nayogromni,
Nie obawiay się iako brát kochány,
Pocółwaniem uczćić moicy rány.
A ty zaś, gdy inż niknę oczywiśćcie,
Ten moy testáment brátu zánieś, liśćcie:*

*Ia rodzićielski ordynáns wykonam,
Y od styletu przysłanego skonam.*

M E D E A.

COrká Aezá, Kolchickiego Krolá, ktora Iázoná do Kolchow z towarzystwem przybyłego, pod dách Oycowski przyięła, y w nim się zakochawszy, gdy się obawiała, żeby był w tych niebezpieczeństwach nie szwánkował, o których oná dobrze wiedziała; mając wzgląd swego z nim ożenienia; náuczyła go, iáko płomieniste woły utrzymać, y do iármá zaprzádz, czuynego smoká uspić, á potym zabić; iego zęby ná roli pośiać, y runo złote miał unieść. Co gdy wszystko wykonał, uiechala z nim, wziąwszy w tę podróż z sobą, Absyrtá máłego bráćiszka: których gdy Oćiec gonił, á od tey pogoni, nic go wstrącić nie mogło; Medea, owo dziecko zabiła, y ná sztuki rozsiekáne, po rolách porozrzucála; czym zabáwiony Oćiec, gdy członki synowskie zbiera; oná tym czasem z Iázonem uszła

*Troiste siostry, y śmiertelne przadki,
 Wyśnować miały wieku mego wątki.
 W ten czasem mogła, co dziś obelżynic
 Dni wlekę, skonąć Medea szczęśliwie :
 Odtąd cokolwiek przedłużyłam życia,
 Nie wiek to , ale czas był do zabicia.
 Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodzi
 Płynęło w Kolchy, na Pelyjskiej łodzi ;
 Czemu iey tyle stawało pochopu,
 Ze się ważyła o złotego skopu ?
 Czemu, gwoździ tey do Kolchów grabieży,
 Wyśmukła Argos Magnetyjska bieży ?
 Czemu po długiej Grecka młodź żegludze
 Wody w Fasyjskiej nąpiła się strudze ?
 Czemu nąd zwyczaj w trefne kręte wzory,
 Zdąły mi się twe żółtawe kędziory ?
 Czemu ozdoba ? czemu wdzięk ięzyka,
 Choć obłudnego, serce mi przenika ?
 Bo chociaż w nasze króie, nowe nawy,
 Dla tak odważney przybiły się sprawy ;
 Choć ias, kiedy ich równa cnota sprzęże,
 Rycerskie do nas przepławiły męże.
 W zarzysłych ogniach, bez żadney nauki,
 Przepadłby z swymi Iázon był nieuki,
 Y sku-*

Y skutecznymi nie opátrzon źioły,
 Przez płomieniste zginął by był woły.
 Y wieleby był żębow pośiał smocznych,
 Tyleby z roli widział był ochoczych
 Ná się Rycerzow ; że zá swoim żniwem,
 Pewnieby się był nie obaczył żywem.
 O iákby w ten czas przez twoie zagłady,
 Siła się było zgubić mogło zdrády :
 Iák, czego teraz ięzyk nie wypowie ,
 Siła bied, moicy umnieyszyć się głowie ?
 Jest też to folgá w żalu osobliva,
 Wymowić ; gdy kto łask niewdzięczny bywa :
 Tym y ia widzę muszę się násyćić,
 Y tą po tobie korzyścią się ściżyćić.
 Kazanoć w Kolchách niewiadomą náwę
 Postáwić , żebyś ugonił był sławę :
 Iakoż y wśedłes bez najmnieyszey blizny,
 W błogosławioney krainę Oyczyzny.
 Tákeś tám zażył ná ten czas Medei,
 Iák w terážnieyszey żony swey kolei :
 Ieśli iey Oćiec chęłpi się bogaczem,
 Y memu pewnie nie zęsto ni náczem.
 On się Koryutem dwumorzowym ściżyćić,
 A záś przed moim drżą pułnocni Scyći ;

*Albowiem, iako oblewá się Pontem
 Kray; on támeicznym zánwiáduie grontem.
 Gdy was do Kolchów przypławiły wody,
 Acetes Oćiec moy dał wam góspody,
 Ze przychodniowie, có więkšá y Grecy,
 Wstroynych łóźnikách złożyliście plecy.
 Ná ten czásem ia ciebie ogládała,
 Y ktoś był, piernwšam wiedzieć poczynála :
 W ten czás kiedy mi przyšlo Cię uwáżyć,
 Dotknętam w serce iuż przestawála żyć.
 Iákom widziála, takem y zginęła,
 Y táynym gorzeć płomieniem poczęła :
 Ná kštałt pochodni, ktorą więc náłogiem,
 Zápala ogień przed weselnym Bogiem.
 Y mówiąc prawdę, byłeś dość nadobny :
 Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
 Ześ wlot obrocił ná się moje oczy,
 Z ktorých zrzenicá ledwie w Cię nieskoczy.
 Poznałeś zdrayco, zem Cię polubiła,
 Miłość się własným widokiem odkryła,
 Czego niewinny moy się umysł wstydął,
 Bo ktoś tak kocha ? żeby się nic wydał.
 Tym czásem Oćiec, Krol Kolchicki zváný,
 Tec kondycye podał ná przemiány :*

Żebyś

Zebyś był woły zaprzagł męstwem swoiem
W iąrzmo, y orał niezwyczajnym krociem.
Mirsony były płomieniste byki,
Których nie tylko rog sam zły y dzięki;
Ale ogniasty dech, y z gęby parą,
Każdemu, kto chciał przystąpić, dogara.
Miedziáne nogi, y nozdrza miedziáne,
A skrytym ogniem dla zguby nádziáne:
Kędy zaś parą oddechu dopuści,
Wśródzie podobne były do czeluści.
Kazanoć potym na szerokicy niovie,
Siać zęby smocze; z których niewątpliwie,
Zbrojni się mieli rycerze rozrodzić,
Y wzajem sobie, iak y tobie szkodzić:
Bo z roli wespoł powstawszy z strzałami,
Mieli się spólnie wyzabić sami;
Y toby było żniwo nárobiło,
Zeby oraczá swego zágubiło.
Czynnego, który nie zámruzał oká,
Ostatnia praca, odrwić było smoká;
Na co y wielkicy potrzeba przewagi,
Y cięśkicy strzedz się w Lábiryncie plagi.
To rzekł Acetes Krol, Ociec moy, ; á wy
Wszyscy wnet smutni powstałiscie z táwy.

Y purpurowe porzućiwszy łożę,
 Kazaliście zdjąć tálerze, y noże.
 O iák ci w ten czas, że wspomnię boleśni,
 Dziedziczne Páństwo Kreuzy się nie śni,
 Iáko Teſcz ; iák co z nią mieſkaſz ściſli,
 Corká Kreontá, nie była y w myśli ?
 Odchodziſz ſmutny po takim tráktacie,
 Ia łzami ſpływam poglądając ná cię ;
 Y gdy się ieſzcze nie godziło głóſem,
 Bądź zdrow, żegnam cię, mowiący pod noſem.
 Ale iákom się ná łóſku ukládła,
 Niepoſtrzeżone zánwrzeć chcąc zwierciádłá ;
 O iák mi długa noc była y ſpora !
 Iákom iá wſyſtkę przepłákálá chora !
 Ná oczách moich y woły Grádywá,
 Y ſnowały się niezwyčajne żniwá ;
 Y ſmok, y iego zębów ſieybá ſroga,
 Ná com od ſtráchu trętniáłá niebogá.
 Ztąd miłość , á ztąd ſtrách przenika kości,
 Y ſamá boiaźń przyczynia miłości:
 Aſz gdy się witał dzień poránnny z ſwiátem,
 Do mnie do łóſká ſioſtrá weſłá zátém.
 Włos pomierzwiiony uyrzáłá ná grzbiećcie,
 A mnie leżącą ná głę w namiećcie ;

*Ná me zás tośsko, gdyby był kto stapał,
 Wetzáchby się był, iáko w rzece skapał.
 Toś, áby cię nic nie mogło przestraszyć:
 Wnet mię zá tobą poczęła upraszać,
 A ia krom tego, dawniey myślę, áby
 Ná te odwagi nie pośedłeś słaby,
 O co prosiła iedną, druga dawa;
 Ze się wnet Iázon, uzbroionym sława;
 Y do pámiętnych czynow z swym orsakiem,
 Animaßem się rwie nie ledáiákiem.
 Ieśt gay poblizu, okryty iedliną,
 Gdzie ledwie słońce záyrzy przed gestwiną;
 Gdzie są, y przedtym bywały bálwány,
 Z szczerego złotá zrobioney Dyány.
 Niewiem ieślibym y mieysc nie skazała,
 Gdzie nas obudwu miłość skojarzała:
 Tám zaráz wyszedşy, słowo w słowo, pomnię,
 Tákeś Iázonie chytrze mówił do mnie:
 Tobie, nádemną, szczęście práwo dało,
 Y nád mym życiem; á ieśli to mało,
 Wręku twych y wiek, w ręku y śmierć moia,
 Y duşá, y krew, kiedy zechceş twoia.
 Dość, że mię możeş według swey podoby,
 Y żywić, y w raz trupem wegnąć w groby;
 Lecz*

Lecz ieśli mogąc, dźwignieś mię tąskánie,
 Z mego zbáwienia w więkšey będzieś stawie.
 Przez moje, z ktorych wyrwać możeś cále,
 Niebepieczestwá ; proszę cię, y żale;
 Przez rod moy, y co ná wszytko pogłáda
 Dział moy ; Idzon cię o ratunek żáda.
 Y przez troiste Dyánnu figury,
 Y potáiemne w báłwánách struktury ;
 Y ktore tylko przemieškiwáć może,
 Proszę przez imię ; w tym narodzie, Boże.
 Zmiłuy się Páanno iedyńa nádemną,
 Zmiłuy nád temi, ktorzy tu są zemną :
 Vczyń mię proszę w ráżie ošlátecznym,
 Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym,
 A ieśli się śnadź Greczynem nie żádziś,
 Skoro go ze złey toni wyprowadziś ;
 Małżeńskim swego czasu ziąć się mirem :
 Toć prawym sercem przyrzekam y šczyrem .
 Lecz zkądzeby mi ták wielká fortuna ?
 Z kąd Bog, cobym go miał zá opiekuná ?
 Zeby mię, ktorą ; cenią Amoráci,
 Zgodnym do twoiey uczynił postáci ?
 Niechay wprzod, ktory niešlátecznie wieie,
 Z wiatrem się duch moy mizerny rošchwieie,
Ieże-

*Ieżeli inśa, krom ciebie, w mym związku,
Do małżeńſkiego wpuſzczę obowiazku.
Niech o tym Iuno wie, co łączy ſtaďlá,
Y ktora w tym tu koſciele oſiaďlá,
Dyánná, co iey widziemy oſtarze;
Ieſli zawniedźcie, niech Iázoná ſkarze.
Tákie obligi; á ieſzczeſ to mále?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtałe,
Y proſte: że ſię przed onym oſtarzem,
Zá daniem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Náď to widziałam y ſzy: á zaſ y tych
Zdráďá ſię trzyma, choć w kropłách obſitych?
Tákem twoimi uchwycóna ſłowy,
Iáko y inne głupie biaległowy.
Sprzagaſ za moim wnetze przyrzeczeniem,
Woły do iármá wypiekle płomieniem;
Y twárdą ziemię po tráktáćie długiem,
Rznieſ náznáczonym lemieſem, y pługiem.
Iáďowitemi, miáſto zboża, klámi
Nápełniaſ ſkiby, ſieiąc zagonámi:
Aż gdy náſienie dáley nie wystarcza,
Rodzi ſię żołnierz; á z nim niecz, y tarcza.
Ia ſamá, ná to; com dáťá ſpoſoby,
Y doſwiadczone náuki y próby;*

Zbládlám od stráchu, widząc iák rycerze,
 Káždy zá swoy miecz, y zá tarczą bierze.
 Aż owi ziemscy kmiecie y rodacy,
 O iák mizerny pożytek z tvey pracy!
 Skoro do siebie orężę złożyli,
 Co do iednego sami się wybili.
 Smok następował czynny, y stráśliwy,
 Łuską okryte nástrożywszy grzywy!
 Y walając się po ziemi przesmykiem,
 Okrutnym świszczał, y przerażał kśykiem.
 Z posagu pomoc, gdzie ná ten czas była?
 Gdzie się Krenzá twoiá wtedy kryła?
 Gdzie, co dziedziczy Krolewná w Koryńcie?
 Zeby cię była wsparła w Lábiryncie?
 A iaż to? com cię w ten czas ratowała?
 Terazem ci się grubiánką stała?
 Teraz dopiero lichą y ubogą?
 Y winną, że cię strásydła nie zmoga?
 Iam przez me zióła, wzrok okrutny smoczy,
 Y płomieniste snem zawiórła oczy;
 Y żebyś z sobą uniośł zá tve psoty,
 Podátám do rąk odzież skopu złoty.
 Oycám zdrádziła przez złość wyuzdaną,
 Y porzuciwszy Oycyznę kochaną,

Odwa-

Odważyłam się mieć to szczęściem sobie,
Co się z wygnanką będzie zdało tobie.
Niewinność moją y z Pánieństwem czystem,
Zboycy się łupem stała oczywistem:
Mátka pospołu, y siostrá kochána,
W domu odemnie zdrádnie odbieżána.
Ah niešťczęśliwam uchodnia! bez sromu
Zem cię bráćisku wziętá z sobą z domu:
W tym samym mieyscu tępiecie mi pióro,
Coś ty zrobiła, o Kolchicka Coro?
Co ręká moją ważyła się spráwić,
Tego wypisać nieśmie, y wyiáwić:
Mnie ślušniey było rozśárpác, niż ciębie,
Com iuż po śyię zábrnęła w Erebie.
Iednák bynáymniey tegóm się nie bała,
Po zbrodniách; czegoż báciem się iuż miała?
Czyli pływáczki w morzu? będąc inną
Y białągłową, y zdrádną, y winną.
Gdzież ślušna zemśtá? gdzie Rogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie zátopili,
Zebyś był odniosł zá sive zdrády kárgę,
A ia wzáiemny los, zá moię wiárgę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgáietły Symplegády,
W 2 Aleby

Ażeby były w iedney społeczności,
 Y me, y twoie skruszyły się kości.
 Albo żeby nas w szczekające gąrtá,
 Scyllá z Chárybdą obudwu pożarła;
 Gdyż za takowe osuśtom niewdzięki,
 Słusna rzecz do iey dostać się pászczęki.
 Y która wody tylekroć wymiata,
 Y tyle znowu zazdrości im światá;
 Niech by nas była w Trynákryjskicy obu,
 Zawarła toni Scyllá miásto grobu.
 Tedy w Hemońskie, czegoć niedostaie,
 Ztąd się zwyciężcá powróciwszy kráie,
 Ześ nie daremny w Kolchách był biegunem,
 Przed Bogi złotym zaśczyciś się runem?
 Coż ci przypominę siostry twe stryieczne?
 Oycá własnego zaboieć bezecne?
 Co, że Pánieńską targnęły się dłonią,
 Ná kárk Oyconski, że go dla mnie zronią?
 Niechby nádemną nikt się niechciał żalić;
 Ty powinienes, ztąd mię zawnęse chwalić;
 Zem tyle rázy dla samego ciebie
 Grzebyła, áni nie pomniála siebie.
 Smiałeś mi y to; o złośliwa mowo!
 Bo spráwiedliwy żal przerywa słowo;

Smiałeś wymowić : uśtać z mego łóża,
 Wstać y z domu ; a gdzież boiaźń Boża ?
 Gdzie mir małżeński ? zaraz z domu idę,
 Dwóch synów wiodąc z sobą ná ochychę,
 Y miłość twoię ; dla ktorey to czynię,
 Ze wsędzić dla niey tużając się winię.
 Aż w krotkim czasie, y po dniach nie wielu,
 Wnet o powtornym twym słyśzę weselu ;
 Iako ná nowe z drugą żoną gody,
 Lámpy zapala Hymen Pannie młody.
 Iako zwyczajna przy ślubach muzyką,
 Swe fescenniny uci, y wykrzyka:
 Ale mnie, ktoram wzgardzona, niešťety !
 Ta grá , w żáłośne obraca się śfety.
 Trwożyłam sobą ná to nie pomáłu,
 Nie tuśąc słyśać tego kryminatu,
 Zebyś się z inśą żenić miał zápewnie,
 Nie korzystając w Kolchickiey Krolewnie.
 Aż zgráia ludzi, aż ślub záwołány,
 Aż Hymeneusz w kontrakty n'czwany :
 Ktorey nowiny, imem bliźśa byłá,
 Tymem się ciężey niešťczesna trapiła,
 Dwor cały plakał : plukáli y śludzy,
 Łzy potáiemnie wylewáli drudzy ;

*Y nikt się niechciał obrąć w tych zawodach,
Zeby mię o twych obwieścić był godach.*

O których y mnie, chociaż to korciło :

Lepicy nie słyseć, y nie wiedzieć było ;

Alc iakobym wiedziałā dowodnie,

Tāk w smutku swoim serce nie ochłodnie.

Tedy z dwuch chłopcow, iednego nā spiegi:

Wyśylam ; żeby widział tve noclegi:

Ktory przeyrzawsy wszystkie wāsze fochy,

Te mi rzekł stonā ; względem sivey mācochy.

Wstępuj Mātko z tąd kochāna dāli,

Ociec nāsz Iāzon, iuż się z inśā pali ;

Iuż pompy stroi, dzielne cugi sprzaga,

Y złotą odzież, prāwi, nā grzbiet wciaga.

W ten czas w dwoiste rozwiedziony płaty,

Stroy pośārpanwszy nā sobie, y śāty,

Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,

Drāpāłām lice mey niewinney twarzy.

Y iuż mi to myśl prāwie w serce kładłā,

Ażebym byłā nā te gody wpādłā ;

Y z utrefionych włosów oblubieńce,

Zerwālā złote mānele y wieńce.

Ledwiec się mogłā wstrzymać w tym zawodzie,

Bo włos po kārku zwiśły, y iāgodzie

Puści-

Puściwszy ; moy iest, wołałabym była,
Y na ciebie bym ręce założyła.
Cieś się już teraz Oycze urażony,
Cieś krain Kolchów marnie porzucony ;
Y ty braciśku, luboś zginął młody,
Z moiey obelgi, swoje micy obchody.
Iestem porzutką ; á niewiedzieć komu,
Oczyzny, Państwa, odbiegszy, y domu,
Mąż mię porzucił ; to się zemną dziecie,
Zem w nim straciła wszystkie me nadzieie.
Vspilam sinoká ; y strąśliwe wielce,
Tak iákom chciála , poskromiła cielce :
A gdy moy tyle dżinwów, kunst zwycięża,
Iednegom dobyć niezdolála mężá.
Y ktoram przez swe doświadczone czáry,
Precz rospędziła płomieniste żary ;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą się żeni,
Nie mogę z własnych wybić się płomieni .
Odslapiły mię y septy, y zioła,
Zadna mię stuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Księżyce,
Y strąsne bládey Hekáty nocnice.
Dzień mi się przykry, y niewdzięczny wlecze,
W nocy záledwie serce się nie wściecze ;
Snu ;

Snu, coby temu mógł wśystkiemu radzić,
Trudno ná oczy wyciekle sprowadzić.
Ták, com snem twárdym zaráziła smoka,
Sámá nie moge y pomrużyć oká:
Wśystkim się lepiey leki me nádádza,
A włásney naymniey lekárce nie rádza.
Do teyli byie máłpá się pokwápi?
Y ten kárk miłym ściśnieniem oblápi?
Co z niebespieczeństw iam go wydzwignęła?
Już, com ia miała, widzę, oná wzięła.
Może bydz y to; że chcąc nowożeni
Przypochlebić się ięzyk twoy sepleni,
To, czego słuchác nie należy oney,
Iák ná zasługi moie wprowadzoney.
Twarz moię, oraz ganiś obyczáie,
Práwiąc; cóc śliná do geby podáie,
Z czego się oná pewnie wiem rozśmieszy,
Y niech się z mego nieśczęścia náćieszy.
Niechay, znáiąc się bydz oblubienicą,
Tyryiską kryta, sypia bawetnicą;
Nie długo tego, á dobrze przybeczy,
Y to poczuie, czym kogo káleczy.
Poki żelázá, poki ognia stawa,
Poki trućiznę źiele z siebie dawa;

Poty bez zemsty nigdy nie upadnie,
Kto na Medea następuje zdradnie.
A nie wzruszali skalistych wnętrzości,
Rzewne tży, co ie, leię w mey cięskości;
Posłuchay lżeyszych, y mnie przyzwoitych
Słow, z serdecznego kochania wyrzuty.
Iak mię ty nie raz prosić się nie wstydzisz,
Tak cię prosząc przed sobą mię widzisz;
Ktorąś choć wzgardził, pospołu y z łożkiem,
Nic się nie wzdryga twoim stać podnożkiem.
Aieślić się zdam licha y wzgardzona,
Pátrrz ná owoce wzdiemnego łoná;
Ktore, że y twa, y ma duszá kocha,
Słusnaś, by się ich tykátá mácochá?
Bardzoć podobne są obádwá syny,
Iak by ich obraz wyrznuł z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdzięk; y gdy wzrok w nich wle-
Ledwie się od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wszytskich Bogow ná niebiosá wziętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńskich świętych
Przez me zasługi, proszę, y zadátki:
Nie rácz porzucáć y synow, y mátki.
Przywroć mi łóże; dla ktoregom tyle
Niebesspiczeństwá zniośtá, káżdey chwile:

Przywróć twym słowom przyrzeczoną wiarę,
 Y stań się pierwszym, wyzwunęsy mąskąre.
 Niechę ia twoich mocy przeciw bykom,
 Ani sił żądać przeciw woiennikom ;
 Ani, áżeby, przez twe skryte leki,
 Czyny synok zawiart ostrożne powieki.
 Ciebie samego chcę, com cię zbawiła,
 Któryś mi się dał, żem cię poślubiła ;
 Y przez ktorego małżeńskim zwyczajem,
 Tyś się stał oycem, á ia matką wzajem.
 A ieśli mię zaś o posagu spytaś ?
 A zaś go w polu Kolchickim nie chwytas ?
 Ktoeś miał orać ná zagony ; bo te
 Wprzod było sprawić, niż wziąć runo złote.
 Złoty on bąran, runem swym bogaty ;
 Ten posag, ten był dochód mey intraty :
 On ; ieślić rzeknę, żebyś go powrócił,
 Pewnie się będzieś y do śmierci kłócił.
 Po'ągiem moim zdrowie tobie dane,
 Y Greckiey młodzi tłumy ratowane :
 Zbior Koryntyjski weś teraz ná wagi,
 A przyznay, zkądęś większe wziął posagi ?
 Ze żyjeś, że maś Kreuzę drugą żonę,
 Ze ufaś w wálną Tesćcionę obronę ;

*Ze mi się możeś świadczyć przez niewdzięki;
 To samo, z moich łask, z mey wzięteś ręki.
 Czego, day Boże; byś spokojnie záżył:
 Bowiem, ná co się umysł moy odważył;
 Z tym się odkrywać próżna iest przestroga,
 Dość; że zawniętość pobudza mię froga.
 Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádzi,
 Vczynię wszystko; luboć to zawnádzi,
 Y żal mi będzie uczynku nápotem;
 Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
 Niechay to widzi Bog, y ma w pámięci,
 Ten, co mię teraz zawniętością kręci;
 Bo w coś większego, niżli poiąć mogę,
 Y żal mię, y gniew poduścza niebogę.*

L A O D A M I A.

COrká Akásta y Láodoty, która Protezylá-
 uszá męża swego tak serdecznie kochała,
 że gdy ná wojnę pod Troię poszedł, á
 według wrożki, zá pierwszym z okrętu ná
 brzeg nieprzyacielski wystąpieniem, od
 Hektorá był zabity; żadną miarą po nim
 żyć niechciała: Nizeli iednak umrzeć iey

przyszło, życzyła sobie tego uprzejmie,
 żeby na iakąkolwiek żalu swego folgę;
 cień zabitego męża oglądać mogła; który
 wyrzawszy, w obłąpieniu iego, y przytule-
 niu do siebie, z życiem się rozstała.

Icy list do Protezylaußa.

TAm ci śle zdrowie kochająca żoná,
 Gdzieby chciała bydz samá zanieśiona:
 Tegoć, co mężow kochanych nie mija,
 Vprzejmie życzy twa Laodamia.
 Słychać; ktokolwiek od Troi tu przydzie,
 Ze się dla wiatru bawicie w Aulidzie;
 Ah gdzieś te wiatry? gdzie były frzeżogi?
 Gdyście domowe opuśczałi progi?
 W ten czas miał wasze tánować okręty,
 Złośliwy wichher, y sum, y wir kręty;
 W ten czas nam były miłe niepogody,
 Ilekroć fala mieśała nam wody.
 Więcejbym była y pocałowánia,
 Y przestrog dała z moiego kochánia,
 Y wyraziła; czego trudno w liście
 Pisać; poki się z námi bawiliście.

Nagleś

Nagleś z mych oczu y z flotą porwany,
 Który cię wabił, wiatr był ugłaśkany;
 Y co go twoi żeglarze życzyli,
 Lecz nie ia, ktorey zawnę z tobą mili.
 Wiatr był Nauklerom łaskawy, y z ręczny,
 Lecz kochająca żenie twej niewdzięczny;
 Bo gdy on w morzu młynarzom sprzyja,
 Z tobą się żegna twa Láodamija.
 Ani wymowił język moy w rozstaniu,
 Słow; ktore mówić miał przy pożegnaniu:
 Ledwie się zdobył tylekroć gotowy,
 Rzec; iedź moy mężu łaskawy, y zdrowy.
 Zaráz Boreas popchnął was od brzegu,
 Pochopu żaglom w dalszym dawşy biegu;
 Ze prawnie w iedney odemnie godzinie,
 Protezylauş z moich oczu ginie.
 Pokim cię mogła doyrzec tom pátrzyła;
 Y twym się samym widokiem cieşyła;
 Choćieś w dalekiej morskiej pływał toni,
 Wşedzie cię chciwce moie oko goni.
 A kiedym doyrzec już nie mogła ciebie,
 Zaglem przynajmniej widziałá przy niebie;
 Ktore iáko się chwiciá, iáko pławia,
 Długo ná sobie moie oczy bawia.

Lecz gdyś już y ty zniknął, gdy y one,
Ná morze dąley wzbity się przestronę ;
Cobym w tak wielkiey widziałá przestrzeni,
Nie było ; tylko że się wodą pieni.
Y światło z tobą razem mię odbiegło,
Albowiem tak mi serce coś przyległo,
Ze iakoby kto podciął mi koláná,
Takem upadła ná brzeg zapomniána.
Ledwie Ifiklus Teńcz moy ; stary ledwie,
Akał mię ztrzeźwił w godzinę, czy we dwie ;
Y mátká widząc moię miłość że škodá,
Ledwie mię zimną ocuciła wodą.
Pobożnýc to ich uczynek uwodził,
Bynaymniey iednák mnie się nie przygodził ;
Albowiem ná to uboliwam srodze,
Ze w ten czas skonąć nie przyszło niebodze.
Bo skoro tylko przynwroczone siły,
Znowu się żale do sercá wrociły :
Znowu y myśli, y áfekty wierne,
Ognie miłości trapiły niezmierne.
Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
Mych włosy trefić, nie mam fántazyey ;
Ani, co były gwoili twey ozdobie,
Stroion od złotá nie cierpię ná sobie.

• Iako tych, ktore, po wygranej, w cenie
Bydź maia, y na káždey iásnieć żenie ;
Ale kędy mię myśl niebáczna niešie,
Wśędźcie błędliva tułam się iák w leśie.

Co widząc mátki stáre Filácidy,
Wołáią ná mnie ; pozbądź tey ohydy ;
Pozbądź frásunku, y wyzuy kłopoty,
A przybierz ná się stroy krolenski złoty.

Ia li ná moicy przewiodę náturze ?
Stroić się w perły, álbo lśnić w purpurze ?
A mąż moy kędyś w Troiáńskim okopie,
W lichy kotárze koczuie, y w śopie ?

Przy mnie, do włosow trefienia, usiędźcie
Służebna Pánná ? mąż moy bić się będzie :
Ia się mam z swoich nácieśzyć wárkoczy ?
A iemu cięski sýszak głowę tłoczy ?

Ia nowy odzież przywdziecie y stroie ?
A on na hárcie wyńdzie, y ná boie ?
Mnie miękkie ciało upiżmnia wanie ?
Iemu pod zbroią utrudzą się skronie ?

O iako mogę ; tak we wsystkim z tobą
Niechay się zgadzam iednostáyną próbą :
Niech pod czas wojny tak, iako się pišem ,
Wsystkiego będę twym społtowárzyssem.

Nie-

Nieszczęsny wodzu Trojański, Parysie,
Co cudzey żony bronić chcesz w kiryście?
Iakoś w Grecyey gość był nieprzyjemny,
Tak nieprzyjaciół w Troi bądź nikczemny.
Bodaieś, albo iuż za mnieyszą cenę,
Poważył sobie porwaną Helenę;
Albo, żeby też wzáiem oná sobie,
Zbrzydziła w twoiey twarzy, y podobie.
Ty, co połykaś czczey nádziei piankę,
Czyniąc zawody wielkie o porwaną;
Menelauszu, mężu nieszczęśliwy;
Iak wielom będzieś przez tę wojnę krzywy!
Niechay Bogowie moie prognostryki,
W lepsze obroć, y zmienia praktyki;
Ze o twym mężu powrócie ustyssem,
Gdy broń zawnieśiś stawną przed Iowissem.
Ale się boię, y po wiele rázy,
Przyida mi ná myśl wojny tey obrázy;
Iako od słońcá táie śnieg, y rzeki,
Tak się łązy hoyne leią z mey powieki.
Ilion, y Xánt, Symois, Tenedy,
Idá; ieżeli słowá przykrse kiedy
Ználeść się mogły; to te swym názwiskiem
Stráśne, ani ich trzeba zwać igrzyskiem.

Nie ważyłoby być nigdy na porwanie,
Gdyby był nie czuł, że mu sił dostanie
Do swej obrony ; pielgrzym ten wś. teczny,
Wprzod on swoj zaścżyt zmierzał dostateczny
Przybył w Grecyą ; iak wieść sieie o tem,
Cieński zbiorami, dostátkiem, y złotem ;
Y który wśyskie w sobie iednym samem,
Trojańskie gązy, wyrażał z Pergámem.
Możny w okręty, y w lud mężny, zbroyny,
Gotow na wśyskie by naywiększe woyny:
Nuż ieszcze Páństwo przyłoży się ktemu,
Dość będzie woysku cieńsko z nim Greckiemu ?
To, ia rozumiem, że ciebie uwiodło,
Ześ go Heleno widziała nie podło:
Te cie powaby ; boday się nie sniły !
Wzięły ; co będą Grecyey škodziły.
Ma tam bydz iakis Hektorem nazwany,
Wielki naieżnik gdzieś między Trojańy;
Tego się boię, lub mi nieznáiony,
Bo słyse, pewne od niego pogromy.
O nim, y Párys, poki tu przesiadał,
Ze niezrownány nikomu, powiadał:
Ze nieuchronne śmierci z ręku sieie,
Y krew gdźkolwiek obroci się, leie.

Y

Ktoś-

Ktośkolwiek nim ieść ; byś nie upadł morem ,
 Pomniy, nigdy się nie zieżdzać z Hektorem :
 Ieślim ci miła , y me ważysz chęci ,
 Proszę cię , miew to imię na pamięci .
 Od tego, skoro fortuną cię schroni ;
 Pamiętaj oraz strzedz się innych broni ,
 Tak rozumiejąc, że co tylko wzorow ,
 Trojańskich ludzi , tyle tam Hektorow .
 Y kiedykolwiek przyidzie ci się ruszyć
 Na harc , áżebyś mógł kopią kruszyć ;
 Pomniy, y mow to sobie w każdym czasie ,
 Ze mi zleciłá żoná baczyć na się .
 Iczeli też zaś w tájemnicy swoi ,
 Bogowie upaćc náznaczyli Troi ;
 Niechay upada , byleś ty kochány
 Mężu nie odniosł w zgubie żadney rány .
 Niechay się bije, y w zawisne syki ,
 Słusne swe składa Menelaus piki ,
 By Páryfowi tę odebrał , którą
 On mu w Grecyey porwał pierwszą forą .
 Niech náń nastąpi, y śmieie uderza ,
 A iák przyczynie słusney swey dowierza :
 Iako mu spráwá spráwiedliwa tuży ,
 Wygrać ; tak niechay zdraycę swego skruszy .
Ieśli

*Jeśli mu żony jest pamiątka słodka ;
 Niechay ją wyrwie z nieprzyjaciół śrzodką,
 Bo tak o żonę, iako y o życie,
 Mąż każdy winien czynić przyzwoicie.
 Lecz twoią różna, y inśa przyczyna :
 Ty myśl bydź zdrowym , powrócić się, y na
 Poczciwym łonie twej Laodámiey,
 Szczęśliwie po tey spocząć kámpániey.
 Nie bićcie proszę ; z między innych wielá,
 Mężá moiego, iák nieprzyjaciela,
 Okrom iednego; niewinni Troianie,
 Niechay tam z niego kroplá krwi nie kánie.
 Albowiem nie ma w sobie siły tyle,
 By mógł rozrywać groty, dźidy, spile ;
 Albo ná plácu z uzbroionym mężem,
 Pierś, w pierś uderzać, y gonić orężem.
 Bárdżiey on zgodny przy swoicy słabości,
 W spokoyney z żoną mieśkác społeczności:
 Niech inni Marsá, niechay y Bellony
 Pilnują ; iemu naylepiey u żony.
 Iakoś przyznam się ; chciałam cię ułápić,
 Zebyś był niechciał ná tę woynę kwápić,
 Y prośić o to ; lecz wrożká surowa,
 Rzec ięzykowi nie dáła y słowá.*

*Albowiem gdyś się wybierał pod Troję,
Zegnął iac y dom, y oyczyznę swoję ;
W samym ruśaniu za domowe progi,
Małoś škodliwie nie obraził nogi.*

*Czego ia skorom co tylko postrzegła,
Zląkły, czym prędzey na pomocem biegła,
Y cichom rzekła, nie czyniący grzmotu :
Niech ten znak będzie zdrowego powrotu.*

*Dla tey przyczyny donoszę to , żeby
Ostrożnym byłeś, pod czas swey potrzeby ;
Y niech ta moia boiaźń z wiatrem zniknie,
Zc na nią, iako na płonną ; głos prztyknie.*

*Słyszałam y to, zapewne z wyroku,
Iako wiecznego ten nie ujdzie mroku,
Ktoby najpierwszą z Greckich sykow stopę,
Y na Trojańskim gruncie stawił stopę.*

*O niešťczęśliwa po tyśiąckroć żoná,
Ktora z pierwszego mężá obárczona,
Płakać go będzie ; niech mi to Bog ktory
Da, żebyś pierwszy nie był do tey sory.*

*Miedzy tyśiącem Greckich naw ; niech twoia
Tyśiączną będzie licząc od konwoia ;
Niech sprácowáne ostateczná brody
Rznie ; dawśy innym przed sobą zamody.*

Y o to

*Y o to proszę, y przestrzegam ; z łodzi
Niech nayośledzey nogą twą wychodzi ;
Bo dla czego masz sfiężyć przed innemi ?
Wszakże nie poydźcieś do oyczystey ziemi ?
Gdzie, kiedy będzie fortuna cię niośłą,
Chćieyże na żagle, chćiey pomnieć na wiosłá,
Zebyś czym prędzey oddawśy się Bogu,
Szczęśliwie wroćić do twoiego progu.
Lubo się w morzu świetne słońce kryje,
Lub na wysokie obłoki się wzbije ;
Ty nie bez żalu idźieś mi na oczy,
Lub widno, lubo dzień się mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częśćiey, w iásny dzień niżeli :
Bo noc dziewczętá lepicy rozweseli,
Gdzie dla pieśczoty, y słodkiego wdzięku,
Wczás na małżeńskich czynią sobie rękę.
Na nietykány, y czystey łóżnicy,
Obłudne chwytam sny w mey táiemnicy ;
Y gdy nie można cięśyć się na iáwi,
Roskośá mará zmyśloná mię báni.
Często, gdy miękkie złożą mię snem pierze,
W wybládtę mi się pokázuieś cerze :
Często mi twoie pośiniáte wárgi,
Swe przekłádáią żatobliwé skárgi.*

Gwoli czemu się ze snu często ruszę,
Y przed nocnymi Bogi kłękac muszę :
Ták, że Tessalskie nie zmowią ołtarze,
Zeby nie były w nich turybularze.
Daię kądziół, palę y burstyny,
Y tzy wylewam ná ich przeprosiny ;
Ktore, iák ogień zprzylaney oliwy
Zarzy się, tak swoy widok máią żywy.
Ah kiedyś ? co się tak długo nátrapię,
Powroconego miłe cię obłapię ?
Kiedy mi szczęście zbliży tę godzinę,
Ze się z miłości w obłapie rospłynę ?
Kiedy to będzie ? gdy pospołu ze mną,
Nie dzielący się łóżnicą wzáiemną ;
Iákoś w Trojańskich okopách się spráwił,
Będzieś mi dzieła swe odważne práwił ?
Ktore, gdyć będzie przypominác miło,
Gdy y mnie słuchác, co cię utrápiło :
Nie iednym nádaś, zá twym powiádaniem.
Ty mnie, ia ciebie swym pocałowánieniem,
W takich powieściách nie trudno o słowá,
Ktore więc wárgá ośładza cukrowá ;
Y nie rad o tym ięzyk práwi krotko,
Co mu powiedác, y miło, y słodko.

Ale gdy Troiā znowu na myśl pada,
 Gdy się y morze, gdy y wiatr przekłada ;
 Dobra nadzieia, która tylko drażni,
 Znowu od strachu ginie y boiaźni.
 To nawet samo; musi mię ususzyć,
 Ze wam wiatr nie da z Aulidy ruszyć :
 Y znać, że przez te w morzu mieśaniny,
 Niechętne wody bronią wam gościny.
 Bo któżby wracał do Oyczyzny nawy ?
 Gdy niepokodny y wiatr nie łaskawy ?
 A wy z Oyczyzny, choć się sum przeciwni,
 Jesteście w cudzą ziemię tak skwāpliwie ?
 Sam, za ktorego pracą w mury zraſta,
 Neptunus, broni drog do swego miāsta:
 Dokąd ciągniecie pod czas wietrznych gromow ?
 Wroćcie się, wroćcie, każdy do swych domow.
 Gdzie bezpamiętni Grekowie się rwiecie ?
 Czemu się wiatrem złym nie tāmiecie ?
 Nie są trefunki, nie są to przypadki :
 Bog wam tą zwłoką, ogłasza upadki.
 Bo o co taką kłóćcie się wojnę ?
 Tylko o iednę małpę nieprzyśloyną ?
 A co rzecz większa, o cudzołożnicę :
 Wroćcie okręty poki zdrowe, życzę.

Lecz

Lecz ná coż ia to wspominać niebáczna ?

Niech moia wrożká stánie się opáczna :

Niechay do wáśey czym prędzey podroży,

Wiátr się pomyslny y z morzem ułoży.

Troi zazdroścę, która w tym opale,

To będzie miała szczęście, ná swe żale ;

Ze ieśli wyrzy swych rycerzów zbitych,

Może ich w grobach pogrześć známienitych.

A nieprzyiaciel gdy się zbliżać będzie ;

Zoná mężowi, wprzód niż ná koń wsiędzie,

Szybak ná głowę przywdziecie, y w rękę

Da dźdę, sáblę, kiścień, lub osękę.

Łuk przypnie, y tarcz z innym da żelázem,

Y ust się iego nácałnie rázem :

Ták, nim ná ciało wdziecie się kolczugá,

Oboygu będzie miła tá posługá.

Oná za mury mężá wyprowadzi,

Y kiedy do niey wrócić ma, porádzi,

A potym rzeknie ; pomniy w tym orężu,

Dáć Iowisówi dzięki miły mężu.

Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,

Będzie dla siebie, y żony, ostrożny :

Y bić się zechce dobrze oczyniwszy,

Oglądáiąc się ná domek oyczysty.

A gdy

A gdy Greckiego zrażinśy Ionaká,
Wroci ; ona go wyzuńie z syśaká,
Y sprácowáne ná potyczkách członki,
Przytuli ksobie spuścinśy zaślonki.
My nieśczęśliwé pewnie się nioczem
Nie dopytamy, chyba zá pułroczem :
Co się stać może, iákby się iuż stało,
Ták będzie serce troskliné wierzało.
Przez ten czas iednak, trwa tá woyná, poki,
Y gdy cię obce trzymáią obłoki ;
Piáśtunię z gipsu, obraz twoy iák łatkę,
Y z niego sobie czynię twą pámiątkę.
Z nim się zábawiam, z nim pieśczę , y cięśę,
Do niego, iákby do żywego spieśę :
Z nim miásto ciebie mowię ; á on niemy
Milczy, przyimuiąc, gdy go oblápiemy.
Wierz mi, że w nim coś, nád konterfett więcy,
Ze nie wosk tylko świeci się iárzęcy :
Niechay się głósem ozwie, gdy go ruśsem,
Prawdźiwym będzie Proteśyláuśsem.
Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
Y miásto twoich , tykam iego skroni :
Przed nim się skárżę, że nie odpowiada,
A on mnie ná to y słoweczka nie da.

Z

Przez

*Przez ciało twoje, z Boga porównane ;
 Y przez powroty ślubie pożądane,
 Przez miłość w moim nie wygasła sercu,
 Y zapalone ognie przy kobiercu :
 Y przez to, żebym z Boskiej dąrowizny,
 Twey doczekała zupełney świzny ;
 Y żebyś na mą sprzyjającą mowę,
 Twą niedotkniętą do mnie przyniosł głowę.
 Ze niemieśkanie, w każdą przyidę, gdzie mię
 Chceś tylko widzieć towarzyską, ziemię :
 Lubo, czego broń Boże miłościwy,
 Przypadku na cie, lubo będzieś żywy.
 A tak za wszystkich rzeczy wyrażeniem,
 Ostatnim list moy, zawieram zleceniem :
 Jeśli mię kochaś, uczynże to dla mnie,
 Zebyś y na się pamiętał, y na mnie.*

HYPERMNESTRA.

COrką Dánauszá Krolá Greckiego, który
 pięćdziesiąt ich spłodziłwszy, y z tylą brá-
 ćciy stryiecznych pozeniwszy ; dla sukces-
 fyey z wierutney złości swoiey, wszystkim
 corkom rozkazał, áżeby mężow swoich
 pier-

pierwſzey zaráz nocy, co do iednego po-
biły : ſamá tá Hypermneſtrá, ze wſzy-
ſtkich ſioſtr iedná ; mężá ſwego Lynceu-
ſzá imieniem, od tey zagłady wybawiłá ;
y żeby w nocy uchodził, o wſzystkim prze-
ſtrzegłá, y do ucieczki podała ſpoſob : zá
co on potym Dánauſzá zabił.

Iey liſt do Lynceuſzá.

Z *Ták wielu bráćicy, tobie iedynemu*
Sle Hypermneſtrá zdrowie iáko ſwemu :
Z innych, przez zbrodźien żon ſwych niecno-
tlivy,
Rodzonych twoich, żaden nie ieſt żywy.
Zámknięta w domu ſiedzę, iák w więźzieniu,
Dybki ná ręku, táncuch ná rámieniu
Cieſzki dźwigáiąc : to przyczyną męki,
Zem ná cie wſciekłej nie podnioſła ręki.
Zem wierną miłość miałá, y ſumnienie,
Zem ſię nie zrzekła ná twe zagładzenie:
Ztádem ieſt winna; á miałábym ſławę,
Z drugimi nie cną popełniwſzy ſprawę.

Lecz tak przewinić ; miłsa mi jest, niśli
Gdybym była ślã po oyconskiej myśli:
Y wolę, że się na mnie o to gniewa ;
Bo nie żal temu, kto krwi nie rozlewa.
Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęła
Zadnym występkiem ; na popioł spłonęła,
Choćiaś, żeby mi stały umysł skąził,
Ślubną pochodnią do gęby mi wraził.
Lub tym, który mi sercem dał nie człeczem,
Chciał mię na stuki rozsyndować mieczem,
Abym, ponieważ mąż się iey uchroni,
Zginęła nędzna od podanej broni .
Pewnie na moich ustach nie wymłóci,
Choć mi wolności do śmierci nie wroci,
Aby y w zgonie, wyrzekł ; żal mi tego ;
Język moy : żem cię puścił żywego.
Nie żal, żem była pobożną y wierna,
Y kochająca oraz miłosierna,
Nie żal ; że gdy się wszystkie siostry inne,
Krwia maza ; ia mam ręce me niewinne.
Niechay bezbożne, na swoje niemstydy
Płaczą, y patrzą srogie Dánaidy,
Niechay załnią, że mężow pogniotą ;
Bo taki koniec idzie za niecnotą.

Serce się lęka nocy przypominanej,
Niewinną mężow krwią sprofanowaną :
Strach nagły , gdy czas rozbieram po kęsie,
Kośćiami we mnie, iako liściem trzęsie.
Co o zaboiu pisać nie śmie áto,
Coż tufsysz , iák się mogła ważyć ná to ?
Zeby cię zabić ; gdy choć nie o swoi,
Lecz się o cudzey złości dąć znać boi ?
Iednąkże przecię wszytko ci doniosę ;
Już ziemią gorną przyimowała rośę,
Gdy z pod wspaniałych gmachow Dánausá,
Pięćdziesięt się nas siostr rodzonych rusá
Znikało dzienne światło przy zachodzie,
Noc su e początki brata w ciemnym chłodzie :
Tęsz ná niezwykłe śluby Hymenowe,
W dom uzbroione przyimue synowe.
Wśródzie od złota świecą się kágáńce,
Ogień ná skoczne kredensuic tańce ;
A nie pobożne kádźidlá, y nronie
Kłádą , że niemi oltarz wszystek stłonie.
Hymená, ogłos pospolity wzywa,
On się umyśluie od ślubow ukrywa ;
Y samá náwet, choć z własnego kąta,
Iowiśá żoná , z miastá się wyprzátá.

Więc skoro śluby, według polityki,
 Skończzone ; młódź się chwyci pijątyki;
 A dla podoby żon swych nowożeńcy.
 Wonnemi, głowy ozdabiaią wieńcy.

Potym z ochotą spieśią do łożnice,
 Raczy do truny, albo do kośnice ;
 Bo toś, na którym pokładą się, łożę,
 Y grobem stąć się, y marámi może.

Iuż iadłem syci, y zmorzeni winem,
 Káždy pod swoim żiewał báldekinem:
 Iuż w całym domu, ná śódkie spoczynienie,
 Głębokie było stáło się milczenie.

Vmieráiących; bo mi się ták zdáło,
 Iákoby ięki, ucho me słyśáło :
 Przecięćm słyśáć ; y było to , czego
 Obawiaćáćm się, iáko grzechu złego.

Płynie krew z bráći , znika dusá z ciáćá,
 Ná ktore tylko, ręká się poruáćá,
 A ia przeczunęsy tę siostr moich sprawkę,
 Wpáćáćm od stráchu z łożnice, pod ławkę.

Iáko się zboże pod czás láćá chwicie,
 Kiedy więc ná nie wdzięczny Zefir wicie :
 Iák ná przykrzeczyśc dmy Aquilonowe,
 Często się kruszy drzewo topolowe ;

Ták,

Ták, álbo iešsze, trzešłám się ia bárdzi
 Z boidźni; á tyś spał iáko naytwárdzi:
 Y ktoreć wina dano do napoiu,
 Te cie uspiły właśnie dla zaboiu.

Iednák tę boiaźń, wnet mi wybił z głowy,
 Oycá moiego ordynáns surowy:
 Porwę się z łóżá, y choć drżącą ręką,
 Zbroię się ná cie mieczem, y osęką.

Nie mówię fałsu; bo po trzykroć dłońią
 Zámierzylám się uderzyć cie bronią:
 Ale, niżeli w cie ugodzić miałá,
 Po trzykroć mi broń z ręki wypadáłá.

Znowu Oycowski groźne roszkázanie
 Wspomniánwszy, z musu gotuię się ná nie;
 Y námácawszy rámię przy twym bárku,
 Miecz ci oycowski przykładam do kárku.

Ale mię boiaźń odrywa z miłością,
 Y zákázuie sřómoćić się złością,
 Ták, że niewinna, y Pánińska ręká,
 Dość czynić woli oycowskiey się lęka.

Tedy rozdáršy wšystek stroy godowy,
 Y roštarchanšy wárkocz moiey głowy;
 Przy łóžku śiadšy, ná iednym drelichu,
 Tem słowá rzekłá do siebie po ćichu:

O Hy-

O Hypermnestro ! ieślić Oćiec błogi ;
 Trzebá wykonać roskaz iego srogi:
 Widząc ia, widzę, że iest ná mnie ciężski,
 Ze prágnie mego Lynceusa kłęski.

Iestem niemiasta ; co więkša nie tkniona,
 Z uatury miękką ; wickiem nie zostrzona:
 A iakoż miecz ma z ręki moicy spadać ?
 Ktora nie umie samá sobą władać ?

Owšem, gdy w tobie nie iest umysł ostry ;
 Patrzące ná wszystkie twe rodzone siostry:
 Y poki śpiące mężá członki leżą,
 Zabij, bo inni polegli rubieżą.

Lecz kiedybym się ná to odważyła,
 Zebym krew czyiękolwiek wytoczyła,
 Własnąbym śmiercią : boby tego godzien ;
 Vczynek taki moy obmyśla zbrodzien.

Zá toż ? że dobrá stryieczne trzymią,
 Vmierać nási małżonkowie mają ?
 Których kiedyby nie trzymáli oni,
 Do obcey posag przenośłby ie dłoni.

Ale daymy to, że są śmierci godni ;
 A my winnemi iákich sąsmy zbrodni ?
 Dla iákiey, gdy się nád bracią nie srożem,
 Bydź pocztwieniu przyczyny nie możem ?

A coż

A coż mnie do strzał? co mnie z mieczem robić?

Ktora nieumiem, iak się nimi pobić:

Lepiej zaiste, aniżeli strzelą,

Pálce się moje, obeydą z kądzielą.

Ná co gdy skárgą żalę się iedyną,

Wnet za słowami tży obfite płyną,

Ktorych zrzenicá wylawšy tak wiele,

Skład im ná spiącym czyni twoim ciełe.

W tym, kiedy mię chceš ściśnąć obłápieniem,

Przewracáiąc się zá swym rozmárzeniem;

Ledwieś, com go iuż zmierzyla ku tobie,

O stylét ręki nie obraził sobie.

Iużem się Oycá, iuż czeládzi bała,

Iuż co się gwałtem ná świat dobywała

Iutrzenká z morzá: aż zá mym gadaniem,

Począteś y ty rozłącząc się z spánieniem.

Wstań, rzekłam: z tylu twych rodzonych bráci,

Iedyny mężu; poki cię nie stráci

Noc tá; pod ktorey, ieżeli zaštoną

Nie umkniesz, pewnie wiecznie cię ożioną.

Porwieš się zlékty, że cię sen odleci,

Y uyrzyš na się miecz w ręce kobieci;

Ktora, ieżeli tym cię przestrášyla,

Dopieroš samá ciężey się ztrwožyla.

Apotym, gdyś mię pytał o przyczynę,
 Rzekłam : uciekaj poki maś godzinę :
 Poki noc służy , uchodź ; ty uchodźsiś :
 Ia się zostawam, przez co mi y škodziś.
 Toś skoro pierwszym brzask się błysnie świtem,
 Ociec pokojem do nas wchodzi skrytem;
 Y gdy pobitych żigciov trupy liczy,
 Jednego ciebie niemáš w tey zdobyczy.
 Ciska się, rzuca, gniewa, fuka, łaię,
 Ze mu twoiego ciała nie dostaie :
 Iakoby, gdyś ty usedł, ieścze mało
 Krwie się niewinney dla niego rozlało.
 Toś ná mię weyrzy ; ia mu do nog pádnę :
 Porwie mię siepácz, gdy sobą nie władnę,
 Y zá teb wlecze : takieś to nadgrody (dy?
 Ma mieć niewinność ? do więze przez wscho-
 Albowiem w Krolách Arginwskiejey korony,
 Dotąd zawisnuey życie gniew Iunony,
 Iák dziewczkę Io , iáłowicą czyni
 Iowiś, że z krony stála się Bogini.
 Ináchus iey był rodzicem istotnem,
 Oná ná brzegu stánawşy wilgotnem,
 W oyczystych wodách ; gdy się łączy z Bogiem,
 Nic z przyrodzonym wyzrzałá się rogiem.
 Y do-

Y dosyć zá ten zwiázek miáta káry,
 Becząc, y rycząc, á rycząc bez miáry;
 Ani co w icy wprzód korzyśtał urodzie
 Iowiś; inż się mu nie zda; kiedy bodzie.
 Tá chcąc się skárżyć, gdy nie mogła krzykiem,
 Gwałt swoy iáwiła samym tylko rykiem;
 Y swey rogátey postáci się zlekła,
 Y głóju, że się rycząc nie rozpékła.
 Czegoż nieśczęsna, ták wyrzekaś frogo?
 Czemu swym ciemom dżinwiś się niebogo?
 Zkąd ci miásto rąk, dwie przybyły nogi,
 Y sierć, y ogon, y dwa ná tbie rogi.
 Tákli nadobną będąc wprzód dziewicą,
 Y Iowiśową wielką nałożnicą;
 Y samey náwet Iunonie stráśliwą,
 Ieść będziesz trawę, ábyś była żywą?
 Pić ládá wodę; gdy prágnienie znuży?
 Z bágná błotnego, álbo y z káłuży?
 Y w niey się dżinwiąc twey postáci podły,
 Bać rogow, co ie maś, by nie ubodły;
 Y coś dopiero była ták bogátą,
 Ześ Iowiśowi zdała się zapláta;
 Tá ká iedyńny moment się zubożyś,
 Ze twe ná goley ziemi boki złożyś?

Po lądzie poydźieś, przez morze popłynieś,
 Y w rodzicielskich nurtach się ochynieś:
 Wsystkie zgruntuieś rzeki, kráie zwiedźieś,
 A daremnie się nátrapieś, nábiedziesz.
 Do tey ućieczki, coź ci iest przyczyną?
 Czemu po morzu nogi twoie płyną,
 Choćbyś západła y w okrag nieznány;
 Nikędy krowiey nie zbędzieś odmiány.
 Gdzieś to: lećieś ná się niepamiętna?
 Gdzie się y gonieś, y zaciekaś skrzętne?
 Tyś samá sobie w twym opale dżikiem,
 Y towarzyszem iest, y przewodnikiem.
 Aż gdzieś siedmią gęb wyrzyna się w morze,
 Nil pod Egypcem: w twej dopiero skorze,
 Mienieś się w postać nadobney dziewice,
 Z błędney po całym świecie iáłowice.
 Coź więcey powiem, czegom się z powieści;
 Dość nástłuchała, stárey płci niewieści?
 Ale y moje nieścześnie ląta,
 Dość niefortuny máią, co mię miáta.
 Stryi, o zabicie synow z mym rodzicem
 Bije się, chcąc byđz wsystkiego dziedzicem:
 Z Páństwą, y z domu; przekonawszy Oycá,
 W świat nas wyrzuca, iák cieletá z koycá.

On zprzysiążliwą mąiący Bellonę,
 Sam wziął krolestwo, sam obiał koronę ;
 A nas tak złośna fortuną rozsiłł,
 Ze się pięćdziesiąt corek, z oycem tułł.
 Ty sam najmnieyszą częśćką z twych rodzonych,
 W kráiach się kędyś błakaś oddalonych :
 A ia, y bráciey żátnię pobitych,
 Y co przyniosły śmierć ; lituie y tych.
 Albowiem bráciey zginęło mi wiele,
 Tyle też y siostr, mogą mówić śmieie :
 Więc niechay przyjmą te obiedwie zgráie ;
 Łzy moie , z których zrzenicá mi táie.
 Ia, że ty żyieś, złey zniknąwszy fury ;
 Pewnie ná męki poydę, y tortury :
 A ieśli mię tak o pobożność winię ;
 Coż zemną , gdybym zgrzeszyłł, uczynię ?
 Zem nie pełniłł liczby pięćdziesiąty,
 W grobowe poydę z moią brácią káty ;
 A ty pozbywszy życzliwcy dziewczyny,
 Pożyieś ieścze bráciisku iedyny.
 Więc ieśli miłóść siostrzyniska cię tyka :
 Ktora dla ciebie wpádłł w takie tyká,
 Ieśliś ieśt wdzięczen z moiey łáski życia,
 Zem cię uwiodłł z frogiego zabićia :

Albo mię ratuy, ieśli mo żeś ; albo

Dobiy ; gdyż uszyć, o mym życiu słabo :

A skoro z ciała wyńdzie nędzna duś,

Niech się popiołem na stoście rozkręca.

Ty rzewlinemi łzami zlawśy kości,

Pogrzeb ie z wierney małżeńskiey miłości ;

Y ten nagrobek wydrożysz dółkiem,

Ná marmurze go wiersem nápiś krotkiem :

Nád wszelką słuśność , y nie ludzką modę ;

Zá swą pobożność : nie słuśną nadgrode ;

Ze się ná meżá mieczem nie tárgnęła ;

Wygnanie, y śmierć Hypermnestrá wzięła.

Ieszcze co więcey donieść bym ci miała ;

Lecz od tancuchá, ręká mi ustała :

Y boiażń ; ná co serce obumiera ;

Silý mi zwykłe do pracy odbiera.

S A P P H O.

ZNączna Rymotworca ; y która sposob
wierszy wynalázła , co się Sáficzne zo-
wią : tá zakochawszy się w Fáonie Lesbiy-
skim młodzieńcu bezpamiętnie ; gdy się go
z drogi , w którą był odiechał , doczekać
nie

nie mogła; z niecierpliwości, y z żalu o-
raz, iakoby się wzgardzoną czuiąc; z wy-
spy, Leukady nazwanej, samą się wrzuciła
w morze, y tak mizernie; bo z desperacy-
ey zginęła.

Icy list do Fáoná.

TWiś, że gdy cię dojdzie to pisanie, (nie,
Przynajmniey zechceś z chęcią poyrzec na
Y uznać, że to iest ta ręká, która
Nie radá skąpi życzliwego piorá.
Czyli, kiedybys mego na podpiśie,
Sáfus imienia nie widział; zda mi się,
Zebyś y listu podobno nie czytał,
Ani, od kogo pisany, nie pytał.
A ieśli rzeknieś: czemu różne wiersze
W śródka, na końca; nie tak iako pierse?
Odpowiem: żem iest w piśmách Poetycznych,
Nayspodobnieysza zawsze do Lirycznych.
Zal, miłość moję naylepiey wyrzyc,
Y pełne smutkom, krotkie elegie;
Albowiem, do też, które leię smutnie,
Wdzięk nie nie waży słodkobrzmiącey lutnie.
Gore-

Goreię, iáko kiedy pod czas láta,
 Ná Zodyaku Lew się z Rákiem bráta ;
 Których płomieniem wypieczone srodze,
 Niny się polne záymnią w požodze.
 Ty, gdzie strąszliwym Aetná ogniem płonie,
 Spokoyne trawisz godziny Fáonie :
 A ia; żeć słowem rzeknę poufałem,
 Rownym iák Etná prąże się zapalem.
 Ani, chociaż się sięle do upadu,
 Wierzę mi niechcą przypadać do składu;
 Y záprzgniionej tobą samym głowy
 Nie pošiláią zwyczajnemi słowy.
 Ani, Lesbiyskie, ni Metymnu Cory,
 Ni Párnáśowej Rezydentki gory ;
 Choć im podobne przyrodzenie z moiem ;
 Zadnym sposobem nie dźwigną mię swoiem.
 Dźwigną białością Cydno ozdobioná,
 Zá nic iest u mnie ; zá nic Amytoná :
 Ale y Atys ; co się przedtym zdála ;
 Już pospolitą teraz mi się stála.
 Coż ieszcze inszych przypomnę tak siła,
 Ktorem ia nie bez występku pieściła:
 Ták, co się we mnie tyle ich kochało,
 Tobie iednemu darmo się dostało.

Iákoż, dosyć masz wdzięku y urody;
 A nádenwysztko, żeś żywy, y młody:
 Ześ do zabawek miłych iest ochoczy,
 O twarzy moiey nieprzyiázne oczy!
 Weś lutniá w rękę, weś saydak do boká,
 Iákby Cię wyiał Febusowi z oká:
 Niechay ci rogi postáwią ná głowie;
 Káždy Cię práwym Bachusem názowie.
 A przecię kochał Apollo Dáfnidę;
 Kochał y Bachus swoię Gnosseidę:
 Choćiasz, áni tá, choćiasz, áni owá,
 W Lyrykách pisać nie umiały słowá.
 A u mnie słodkiey náczytaś się weny,
 Ktorá mi same sposobiá Kámeny;
 Ták, że choćiaszbym zánwártá się w lesie,
 W całym się świecie imię me roznieśie.
 Ani, choć nie ma sobie párágonu;
 Słodszego lutnia znáyduie się tonu,
 Alceusowá; niż mojá, lub ráźniej,
 Y w swoich nući Lyrykách poważnicy.
 Ieśli mię w twarzy, w ustách, y w iágodźcie,
 Y uszkodziła naturá, w urodzie;
 Tedy przynaymnicy grubość tym wygładzam,
 Ze nieurodę, dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iákby niedoroſtá ;

Lecz ſię w cały ſwiát ſławá ma roznioſtá :

Imię, ktorym ſię ogłaſam nie tanie ;

Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſtanie.

A ieżeli mi ná białoſci ſchodzi ;

Przypomniy iák ſię Perſeuſ uwodzi

Zá żółtą, gdy ią kocha, Andromedą ;

Iák go te wády od niey nie odwiedą.

Ale y białe często gołębice,

Y ſamcy różne kocháią ſamice ;

Y choć ſię z ſamcem odmiennym ſparzáią

Synogárlice ; to nie uwázáią.

Ieſli, która by zrownáła w pięknoſci ;

Tákiey do ſwoiey zechceſ ſpołecznoſci :

Ani ſię z inſzą nie złączyſ w namiécie : (ćie.

Wierz mi, że w całym nie znaydzieſ iey ſwie-

Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie ;

Dość byłám zgodną ku twoiey podobie :

Y przyznałeś to , gdyś mię przyſpoſobił,

Ze mię nád wſyſtkie głoſ, y ięzyk zdobił.

Pomnię ; bo niſyſtko pámiętáią rádźi

Ci, co kocháią: co miło, co wádzi ;

Zem ci ſpiewała ; á twoiá roſpuſtá,

Nie raz mi w nucie cáłowała uſtá.

Chwa-

Chwaliłeś ton moy ; y z káżdey ci strony,
Iákoś mię widział, wdzięk był ulubiony;
Ale naybárdziefy w ten czas, gdy wzáiemnie
Iednoczyła nas miłość potáiemnie.
Wtedy nád zwyczaj ze swywoli moiey,
Rospływałś się od roskośy twoiey ;
Gdym cię y słowy pieściła zgodnemi,
Y igráskami przysposobionemi ;
Ták, że przez obu póciechy zmieśśáne,
Muśiáły stábieć siły sprácowáne ;
Y spoczywáiąc po miłey ochoćie,
Wigoru czekać w uśtáiącym pócie.
Teraz ná nowe gzy twe, y ámory,
Przybieraś sobie Syceliyskie Cory :
Coż mi po Lesbách ? niech precz z oczu idą ;
Niechcę byđź Sáffą, ále Sycelidą.
Lecz y wy stáre mátki, Nisyády,
Ze mnie dla dziewek swych bierzcie przykłády:
Z mego przypadku ostrożnieysze bądzćcie,
Y lepiey swymi coreczkami rządźcie;
Aby łagodnym , co nie zrowna z nikiem:
Zdrádlivy Fáon, nie zwiódł ich ięzykiem,
Bo, co wam teraz on przyrzecze, to mnie
Przyrzekał tákżo, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykáńskich, która mięskaś y ty
 Bogini gorách ; widząc moy žal skryty :
 Rátuy mię ! bo choć ieżdżiś dzieńek ze stem ;
 Ia między niemi wieścżką twoią iestem.
 Niech się tak długo dla tego bieguná,
 Nádmną nie pástwi sroga niefortuná:
 Czy mię, raz sobie stáwivśy ná zyzie ;
 Dotąd gnieść będzie, że mię y zágryżie ?
 Szoste dopiero mijáły mi láta,
 Gdy mi rodzicá, śmierć zabrała z światá ;
 Ze nie doznawśy w mym dzieciństwie, coby
 Mogł mi wyswiadczyć; zániośtám go w groby.
 Brát pewney máłpy niłością uięty,
 Wśystko potrácił od głowy, do pięty,
 Nábwivśy się, z bezecnych zalotow,
 Nie tylko wśtydu, lecz škod, y kłopotow.
 Teraz stáwivśy się ledwie nie żebrakiem,
 Morze tám, y sam, obieżdża máiakiem ;
 Y ktore nędznie pomárnował zbiory,
 Szuka ich, błędząc w morzu samonwtory.
 Y mnie, zem go w tym przesłrzegáli wiernie,
 Ieścze zá áfekt, obrzydził nie zmiernie :
 A iam co winná ? gdy mowić kazáli,
 Ięzyk, y wolność ; by nie tyrał dáli.

*A iakoby już więcey bied nie było,
Którymi by się serce me trapiło ;
Y zkądby radość miała być iedyna ;
Przyczynia więcey kłopotow dziewczyná.
Ty, po tych wszystkich, naycięższyś iest ná mię,
Ze nie pamiętaś ná twe własne znanie :
Y widzę, że się nie tak, iako godzi,
Tvoy afekt zemną , y szczeróść obchodzi .
Włos, zapomnianwszy pierwszych swoich wzorow,
Nie zna żadnego trefienia kędziorow :
Ná syzi peret , ná rękę pierścieni
Niemąś : tak wysyska Sáffo się odmieni.
Vbior mię , dosyć podły przyodziwa,
Wárkocz złotego plécienia nie miewa ;
Ani go nigdy nie piżmuie, co nią
Bogáta słynie Arábia, wonią.
Bo dla kogoś mam niešťczeniá się stroić ?
Y kogo wdziękiem urody zaswoić ?
Kiedy, com go ia kochała iedynie,
Fáon ; ozdoby moicy autor ginie.
Zgodne iest we mnie do ogni surowych,
Y miękkie serce do strzał Kupidowych :
Y zámwse znaydźcie przyczyná się we mnie,
Dla czego muszę kochać potáiemnie.*

Czy zaráz prawo ná mnie to włożyły

Parki, co przy mym urodzeniu były:

Y wiek nádały ciężki, y żalofny ;

Bo niepamiętny, y zawiśe miłosny.

Czy mię w ten zwyczaj wciągnęły náuki,

Ze, gdy wiem różnych ámoretek sztuki :

Ták zaprawiła dowcip moy Tália,

Ze choć się wzdrygam ; muszę kochać y ia.

Ani nowiny, ani to są dżiwny,

Gdy mi się udał z twarzy obraz żywy,

Y wiek, y látá, y cerá ták żyzna,

Zeby iá náwet zakochał męszczyzná.

Iego áżeby Iutrzenká mi była,

Miásto Cefalá, suadź nie przynwłaszczyła,

Bałám się : iákoś pcwnieby to było,

Gdyby porwánie piernyse nie wádziło.

Niechay ku niemu nákiecuie leć,

Febe ; co gwiazdy drobnieysze oświeca ;

A skoro uyrzy moiego Fáoná ;

Snem go nápoi, iák Endymioná.

Y samá Wenus, z niebá spadłszy w nocy,

Wwiozłaby go w stonowcy károcy : (tá,

Lecz przed swym Marsém, choćiaśby go wzię-

Do niego by się y nie doćisnęła.

O kto-

O któryś moim słodkim oblubieńcem,
Już nie chłopięciem, nie starym młodzieńcem ;
Lecz w samym wieku naysłodniejszy ; który
Za sobą ciągnieś y niebieskie Cory:
Przybądź, nąd ludzkie naysładniejszy syny,
Ná kochając łono twej dziewczyny ;
W ktorej nie żebyś ty się kochał ; wnaśa,
Lecz, żebyś kochać pozwolił, uprasa.
Y o tym samym list niniejszy piśe,
W drogę mu dając tży, za towarzysze ;
Których iak wiele z oczu mych wypływa,
Niech pomazane piśmo, ie odkrywa.
A ieżeliś mię całé miał porzucić,
Nie tak przynajmniej mogłbyś być zaśnućić;
Gdybyś był to rzekł, przy odieździe frogiem:
Coro Lesbyska, zostańże już z Bogiem.
Bo ani też mych w tę nie wzięłeś drogę,
Nim całowania dała ná załogę;
Ani w rozstaniu twym nie wyrzekala,
Ná com nie długo, uboliwać miała.
Niceś swoiego przy mnie nie zostawił,
Tylko, żeś krzywdą serce mi zakrwawił;
Ktora cię nawet zewnętrznie nie tyka,
Ześ unioś z sobą imię miłośnika.

Zadnych roskázow nie dałam w rozstaniu;
A nie inſeby były w pożegnaniu,
Tylko : áżebyś, gdzie obrociſz wſzędzie,
Chować mię pomniał, w oſoblinym względzie.
Przez twoię miłość, która cię zapala,
Ani ſię nigdy od ciebie oddala ;
Y przez Párnáſkie przyſięgam dziewczętá,
W ktorychem kole nie poſlednie wzięta :
Gdy mi ktoś dał znać, że coć miłość ſłodzą,
Twoie póciechy od ciebie uchodzą ;
Zem áni mogła wyrzekáć, y biádáć,
Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadáć.
Y też mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
W uſciech, że niewiem co ſię zemną działo ;
Tylko, zem wſyſtká, ná powieſci owe,
Zdrenwiała iáko bálwány lodowe.
Toſż , ſkoro ſię żal umnieyſzył okrutny :
Dopieroż wſyſtkim widok byłám ſmutny ;
Ze moy krzyk ſame przenikał niebioſy,
Y nie wſtyd było, pierſi tłuc, rwać włoſy.
Właſnie ; iákoby nieſzczęſliwa mátká,
Póciech w ſwym ſynu pozbynwſzy oſtátká,
Z ktorego dobra iey nádzieia roſła,
Sámá go ná ſtos ſmiertelny zánioſła.

Ciesz się pewnie z mojej biedy teraz
 Brat mój Cháraxus, ktoregom ja nie raz
 Łáiątá, że się zakochał w Rodopie :
 Iam w dziewce, prawi, ty się kochaś w chłopie.
 Y snując się w mych oczách do obrzydu,
 Zeby większego nábiwił mię wstydu,
 W głos woła ná mnie : czego też tá wyie ?
 A wśákże ci nic, wśák y corká żyie ?
 Ale się miłość ze wstydem nie zgadza;
 Bo w czym ten cieśki, to owá nágradza:
 Widzą y ludzie, iáko chodzę ; wśyscy
 Widzą, y znaią, co mię zá žal niśczy.
 Tyś mi sam ieden ná oczách Fáonie,
 Ciebie y we śnie pieścę ná mym łonie :
 We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieysy,
 Y nád pogody wśyskie przyiemnieysy.
 W nim cię znáyduią cieśkie me powieki,
 Choćies odemnie dołyć iest dáleki ;
 Ale nie długo z tobą mey pieścizoty ;
 Ginie, gdy z morzá dzień się w zbija złoty.
 Często mi się zda, że ná Fáonowę
 Piers, álbo rękę, moię kładę głowę :
 Albo kiedy się wzáiemnie przewracaś,
 Ze pod swą szią moię dłoń námácaś.

Często, iakobyś całował mię we śnie,
 Biorąc wzdiemny gust odemnie wcześnie;
 Y wiele rázy przymykaś się ku mnie,
 Tyle znáyduieś oblápiania u mnie.
 Potym zda mi się, ná rozmowie słodki,
 Ze z tobą trawię czas dosyć nie krotki;
 Y pomnię, chociaś przez sen się to dziecie,
 Iakie do ciebie ięzyk słowá leie.
 Ośtátká pisać, y mówić, wstydz przeczy,
 Lecz wszystko czuie iako w samey rzeczy;
 Y miło mi to, y być mi bez ciebie
 Nic można, choćbyś odrażał od siebie.
 Ale kiedy się iásna wzbija zorzá,
 Złotawe słońce pokázuiąc z morzá;
 Kiedy się wszystko promieńmi oświeci,
 Precz sen tak miły odemnie uleci.
 Zaczyn w puśtynie ubiegam, y w lásy,
 Właśnie iakbym tám znaleść miała wcześsy;
 A one tylko pámietaią o tem,
 Zesmy w nich z sobą sypiali pokotem.
 Do nich mię często myśl niebáczna wiedzie,
 Iako, którą zła Erychto podwiedzie:
 A włos rozwity po bárkách pásmami,
 Kędy chce igra z wolnymi wiatrámi.

W poyśrzedku łożysk, y owey puſtyni,
Skaliſte głązy widzę przy iąſkini ;
Ktore pod ſwiatłem ſzczupłem, y ponurem,
Zdądzą mi ſię bydz Mygdońſkim marmurem.
Tám widzę mieysce, gdzieſmy ſpoczywáli,
Gdzieſmy ſię gęſtym drzewem zaſłaniáli :
Lubo ſię było przeſypiać potrzebá
Lubo uchronić niepogody z niebá.
Lecz nie znáyduię, kto tey puſzczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem :
Máło co mieysce z láſem u mnie wáży,
On ſam ten przeſmyk z puſtynią przewáży.
Poznáłam, gdzieſmy ná wonney mogile,
Oboie z ſobą ſpoczywáli mile ;
Bo pogniećiona ſwiadczyłá muráwá,
Y darmo ; co tám moglá bydz zá ſpráwá.
Położyłam ſię ná wiadomey trawie,
Dotknąwſy mieyscá, kędys ſypiał práwie ;
Ktoremu áby było záwdzięczenie,
Łzami ſię memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy ſerce we mnie wpuł omdlewa,
Ták mi ſię zdáło, że y nieme drzewá,
Zroninſy liſcie z okrytych gáłęzi,
Litowały ſię w tey nádemną więzi.

*Ale y ptástwo w mey nieśczęsney chwili,
 Ták mi się zdało, że nádemną kwili;
 Y co nád mężem pomściła się ona,
 Itysa swego płácze Pándyoná.*

*Płácze Itysa, á zaś między bory,
 Wyrzeka ná swe wzgárdzone ámory,
 Nieśczęsna Sáffo; á po tym ięczeniu,
 Iák o pułnocy, cały lás w milczeniu.*

*Iest od nášego łóšká nie dáleka,
 Nád szkło, y krzystał przezyroczyśsa rzeká:
 O niey ták ludzkie rozumienia práwią;
 Ze się Bogowie przy iej brzegách bawią.*

*Nád nią, co wśzystek lás przewyższa w kole.
 Drzewo w gáłęzie przybráne topole,
 Iákby umyślnie swych udziela ćieni,
 Kryjąc murawę, która się żieleni.*

*Tám sprácowáne porzućimwszy ciáło,
 Ażeby folgę iákąkolwiek miáło;
 Gdy trzy obfite ma zrzenicá toczy,
 Z Naiádow. iedná przyidzie mi ná oczy.*

*A pátym rzeknie słowá te przedemną:
 Gdy się nie ćieszysz miłością wzáiemną;
 Y nie ma w tobie ten, co go chcesz, miru;
 Przyidzieć się udác dzieńko do Epiru.*

Gdzie

Gdzie, iako słońce od ziemię wysokie;
Tak tam są skały nad morzem głębokie,
Z których wierzchołką amatorów rady,
W głąb morską skaczą; zowią się Leukady.
Z tamtąd, życząc ią mieć w małżeńskim mirze,
Deukalion skoczył gwoli Pyrre;
Y dla kochania iey, w zawodzie onem,
Bynajmniej w ciebie nie był naruszonym.
Aż ci go w morskim obaczynszy stoku
Pyrra, z owego rozpácznego skoku,
Politowaniem nad nim poruszona,
Z wody wywaza Deukalioná;
Y zaraz kocha, że ná co on godził,
Tym się w okrutnych płomieniach ochłodził.
Więc gdy y ciebie piecze nie táskáwo,
Miłość, iedź; ma to miejsce takie práwo:
Ani się spuścić obawiaj ze skały.
Rzekąszy; wnet ią gdzieś Zefiry porwały:
Ia z miejsca wstawam zimniejszy nad lody;
A trzy mi rzewne skrapiaią iągody.
Poydę o Nimfo, á z radością poydę,
Ze y Leukady nieszczęśliwa doydę;
Ze dla miłości y strach mię nie zrażi,
Y przedsięwzięcia mego nie przekązi.

*Cokolwiek się tam z nędną Saffo stanie,
 Wolę, niż dłużey cierpieć urąganie;
 Wszak tyle ciało nie cięży, y kości,
 Aby mię wiatr w swey nie dźwignął lekkości.*

*Omśsem, żeby mię nie potkała strata;
 Doday swych piorek miłości skrzydlata:
 Niechay, gdy ciało z Leukady upadnie,
 Topielcem w morzu nie widzi się na dnie.*

*Tam pożegnawszy z światem się przy niebie,
 Lutniąc zawnieś złotowłosy Febie;
 Pod którą będzie ieden wierś, y drugi,
 Na pamięć moicy ku tobie przysługi.*

*Tu Pisforymá Saffo osoblina,
 Apollinowi, poki była żywa,
 Na znak wdzięczności, niżli w morze chutnie
 Skoczyła; swoje zawnieśła lutnie.*

*Ale na coż mię przymuszaś Fáonie,
 Ku Leukadyjskiej brać się gwałtem stronie;
 Sam do mnie z támtąd mogący się wrocić,
 Y żale moje, y frásunki skrócić.*

*Ty nád Akcyjskie porty, y nád wody,
 Zdrowśsey sam dodać możeś mi ochłody:
 Ty za zianwieniem twarzy twej iedynem,
 Będzieś mi w moich oczách Apollinem.*

Czyli tak ná me kłopoty nie czuły,
Będzieś nád skąły twárdszy, y skopuły?
Y kiedy umrę; zniesieś to ná sobie,
Zem śmierć obrátá w morzu gnoli tobie?
Azaż to będzie nie miley, nie lepi,
Kiedy się moje ciáło z tobą zlepi?
Niżeli kiedy, ze skąły zrzucone,
Y ná dnie morskim zgniye ponurzone?
Iam ci to Sáffo; ktorąś ty więc chwalił,
Oraz to wśystko, do czegoś się palił:
Tyleć się rázy z szczegulney miłości,
Vpodobáły moie przyienności.
Teraz choćiaszbym chćiałá bydz wymowną,
Zál mię y kłopot uczynił nieślowną:
Wśystek mój dowcip, iák pijány trunkiem,
Tak záfypány we mnie iest frásunkiem.
Nie mam rozumu, y náuki tyle,
Abym pisałá Iámby, y Dáktyle;
Milczą od żalu y skrzypce, y smyki,
Y lutnie; co nyprzod nuciły Lyyki.
Leśbiyskie wśystkie pożenione dzieńki,
Y co ná męskie czekaćie zaśiewki,
Y co was lúnia Aeoliyska moia
Cieszyłá, kiedym grálá w nie dzieńki.

Y co odcennie byłyście kochane,

A z moją oraz nieślawą tykane ;

Iuż więcej sobie pieśni mych nie śłodźcie,

Y na muzykę lutenną nie chodźcie.

Czymem się ku wam świadczyła przyjemnie,

Wszystko to Faon prawie wydarł ze mnie ;

Faon , ieśli go moim nazwać mogę,

Porzuciwszy mię, drugim na przestroge.

Sprawcie to , żeby powrócił się do mnie,

A ia nauki oziębłe przypominę :

On, że się dowcip w słowa rozpościera,

Czyni ; y on go, kiedy chce odbiera.

Ale na coż ia prożne prożby leię ?

W co, że się zmiękczy, chwytam tę nadzieię?

Vżaliż się on ? czyli ieścze bardzi,

Na me lamenty umysł swoy zatiwardzi ?

Czyli te moje słowa, y pąpiry

Sámce ; gdzie zechcą , rozniosą Zefiry ?

Y bodayby tak szczęśliwemi były ,

Zeby list niosąc, żagle twe wróciły !

Na to, kiedyć ztąd umykąć się zdało.

Ześ mię porzucił, pomnieć należało ;

Do ktorey ieśli fortunnie się pławiś,

Czegoż tą zwiłoką, serce we mnie krwawiś ?

Odkła-

*Odkładay nány ; Wenus z morzã wścżetã
 Pobłogostãwić drogę przedsięwziętã :
 Wiãtr sprzyiać będzie przy miłey pogodzie,
 Tylko czym prędzey kaź kierować łodzie.
 Co między nami miłość tę sporządził,
 Sam będzie rudlem, Bożek małyrzãdził:
 Iego pieśczonã y miãtkã ręczynã,
 Zagle się złożã, dźwignã, y rozwiniã.
 A ieśli mię chcesz ieścze dłużej zwlekãć,
 Y od twey Sãffy tym dãley uciekãć ;
 Nie wynaydziesz w niey, coć by miãło škodzić,
 A zãtym od niey czy słuśnaż uchodzić ?
 Więc to przynaymnicy, niech ci moy list powie :
 Ze ponieważes Sãffie twey wziãł zdrowie ;
 Y nie użytym iesteś w swym uporze ;
 Ze z Leukãdyjskich skał się wrzuci w morze.*

P A R Y S.

PRyámã Troiãńskiego Krolã, y Hekuby syn;
 inszym imieniem Alexãnder nãzwany, kto-
 rego, mãtce gdy się sniło, iãkoby goreiãcã
 urodziłã pochodniã; wieszczkowie odp-
 wiedzieli, że dzieciẽ, co ie nošiłã w żywo-
 cie, miãło bydź przyczynã do spalenia
 D d Troie.

Troie. Co Oćiec uślyszawszy, chłopcá, skoro się tylko urodził, Archelauszowi słu-
dze swemu ná zagładę oddał; Hekubá zaś,
y mácierzyńską miłością, y urodą dzieciny
wzruszona, postárała się, áżeby skrycie wy-
chlówány był od pástuchow, ná gorze I-
dzie; gdzie gdy chłopiec dorosł; Oenonę
Nymfę zakochał, y z nią dwóch synow
spłodził. Tofz gdy w rozsądzaniu sporek,
pokazał się bydz sprawiedliwym, wielką z
tąd sławę sobie ziednał, tak dalece, że gdy
między Boginiámi, Iunoną, Pálladą, y
Wenerą wżczęła się qwestya o gładkości,
á to dla złotego iábłká, od niezgody, ná
wesele Peleuszá wrzuconego; ná którym
było nápisano; Niech będzie najpiękniej-
szej dáne; Sędzia był obrány: ktore, gdy
nágie obaczył, przysądził owo iábłko We-
nerze, co mu piękną obiecowała żonę; y
o iego urodzeniu tajemnicę odkryła; nie-
dbając ná Pánstwo, co mu Iuno, áni ná
mądrość, co mu iá Pállás ofiarowała. Ná
to w zawodách, ktore się w ten czas pod
Troią działy, gdy wszytkich innych pie-
szo

szło wybiegał, aż y samego Hektorá; á ten zá urážę máiąc, że od iednego pástuchá był zwyciężony, do mieczá się ná niego porwał, y chciał go zabić: Párys mu się odkrył, że iest iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Ták tedy poznány, od Oycá był zá syná przyięty. Potym ná zgotowánicy floćie, pod pretextem poselstwa dla odebránia Hefyony, do Grecyey iest posłány; gđzie od Menelausza Krolá był ná páłác przyięty: ktory, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Krety odiechác musiał; Párys, zá zdarzeniem tey okázyey, Helenę, żonę iego, w ktorey się tám zakochał, y co mu iá Wenus przyrzekłá, porwał, y do Azycy z sobá uwiozł: z kąd woyná Troiáńska urosłá potym, ktora dżiesięć lat trwáiąc, okázyá byłá do ostatniego zburzenia Troie.

Iego List do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
*V*przeymie zdrowia życzy, ktorým w tedy
 Cieśćć się będzie, gdy mu ie daś 'amá,
 Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

A mamże mówić ? albo pisać ? czyli

Iuż się wiadomy płomień moy wychyli ?

Y miłość bárdziey odkryje się ; niśli

Z nią się oświadczać chćiały moie myśli ?

Ktora, że będzie táyna, choć się żarzy,

Wolę ; poki mi fortuna niezdárzy

Tych dni, y godzin, co w szczerey przyiáźni,

Trawić się będą mogły bez boiáźni.

Ale podobno nie umiem się czaić ;

Bo komuż można ogicń ten utaić ?

Ná ktory choćby nikt nie pátrzał okiem,

Swoim się wyda światłem y widokiem.

Ieśli zaś ieśteś tey expektatyny,

Abym głos przydał, rzeczy mey prawdziwy ;

Innych słow z serca do ciebie nie rzekę,

Krom, że się palę, gorcę, y piekę.

Te są moiego áfektu postámi:

Zem ci się przyznał, micy respckt nád námi ;

Ani oślátká, cóć nie przyzwoita,

Niech w gniewie, twoiá urodá nie czyta,

Iuż mi pomyslna ztąd nádźieia roście,

Kiedys przyięta list moy w prześsley poście ;

Ze y mnie przyimieś, pełnem otuchy,

Y pobudzam się w nieomylne duchy.

Ktora

Ktora zawnodzić nie umie nikogo,

Y dosyć mi cię obiecała drogo

Mátka miłości: czym się chełpić mogę;

Tá mi do ciebie pokazała drogę.

Albowiem ja tu ; w czym porozumienia

Zdrádnego nie miey : z Boskiego nátnienia

Przyjeżdżam gościem ; y co moich rzeczy

Bogini poprze, ma mię w swoiey pieczy.

Wielkiey ci, prawdá, ále przyzwoitey

Nagrody prágne, sobie należytey :

Wenus iáko iest przed Bogi nstawiona,

Przyrzekła mi cię wiecznie oddać żoną.

Zá iey powodem, z Sygeyskiego portu

Puściłem się tu, chociaż bez páspportu;

Y przez wątpliwę w Phereklyjskiey łodzi,

Szczęśliwie morskie przebyłem powodzi.

Oná, pomyślnę rzeczom mym zanody,

Y wiatry zgodne dala, y pogody :

Bo kiedy samá z morskich pian powstała,

Nád wodę słuśnie iey należą prawa.

Więc niechay sprzyia : y iák w morskim topie ;

Ták mię niech dźwiga w ognioń mych pocho-

Y przedsięwzięte myśli mey zabiegi, (pie;

Ná požądane niech zániesie brzegi.

Nie dla kochania w Grecyąśmy weszli ;

Aleśmy z Troie w sercu ie przynieśli,

Y to mi było wabem, y ponętem,

Zem spłynął w kray tak daleki, okrętem.

Bo mię nie żadna przygnęła tu żimá,

Ni błąd, co z wichrę, gdzie chce, ludzi wdyma:

Kray twoy tyle mi dodawał ochoty,

Zem tu fortunnie przybił moje floty.

Ani, lubo są ładowne ciężarem,

Nie przyjechały w Grecyą z towárem :

Są nie poślednie w moim Páństwie gázy,

Ktorych niechay Bog obroni od skázy.

Ani, pławiąc się morzem tak nie blisko,

Nie wybrałem się tu ná dżiwowisko (skoły,

Greckich miast ; bo w mym Páństwie, bez tey

Znaydą się miastá bogátse, y Grody.

O ciebie mi grá; tyś mi wabem była,

Ktorą mi Wenus żoną poślubiła :

Ciebie iedyną pierwey, niżli znałem,

Y niżli widział, serdecznie kochałem.

Wprzodeś w áfekcie była, niżli w oku;

Iam z słuchu lepiey znał cię, niż z widoku :

Naypiernwszą sławá, y głos twey piękności

Pobudziła mię, do twoiey miłości.

Y bynay-

Y bynaymniey się nie potrzebá dżiwit,
 Jeżeli kocham, y choć cię przychćiwit:
 Strzałmi Kupidá zraniony, iák tużę;
 Choćiażbym niechćiał kochác, tedy mußę.
 To się wyrokom rozrządzenie zdáło,
 Ktore ućiebie, żeby kredyt miáło;
 Z pierwszych poczatkom, czego słuchać chćiwie,
 Wszystko ci powiem wiernie, y prawdżiwie.
 Ieşce w żywócie, przed mym urodzeniem,
 Zostaiać, byłem cięskim dość brzemięciem
 Mátcie mey; ktorą bárdżicy, niżli wprzody,
 Nád zwykłe inne, ućiążałem płody.
 Oná záfuańszy w pewny czas, boleśnie,
 Widok takowy obaczyła we śnie;
 Iákby pochodnią z żarzystego knotá,
 Miáśto dziećięciá, wydała z żywotá.
 Porwie się nędzna, sinu takiego zląkşy,
 Y przed Pryámem mężem swym przyśiągşy;
 Wszystko, co przez sen widziáła, donosi;
 A on zaś Wieşczkom iák swyszay ogłóti.
 Ze Páryfowym ogniem Troiá spłonie:
 To w prognostyku Wieşczek swym wyżłonie.
 Ták to pochodnia, tá była przynára,
 Co teraz sercu mojemu dogara.

Wspá-

Wspłaniałość twarzy, y urodą samą
 Wydawały mię, żem synem Pryamą :
 Lecz ani imię własne mię zawiadło,
 Lubolim się zdać bydź zrodzony podło.

W dolinach Idy nigdzie nie przejrzyśtych,
 Jest pewne miejsce, które od krzewiśtych
 Wolne topoli ; y gdzie ani sośnie,
 Ani dąb, ani żadna iodła rośnie.

Ná tym; ponieważ, że jest ná ustroniu,
 Nie bywa owcá, ani kozá błoniú ;
 Ani choć przesinyk dosyć jest wesoły,
 Nie pásą się w nim czábány, y woły.

Tám pomnię, łokciem podpárśy się lewem,
 Jednego czasu stojący pod drzewem,
 Ná morze, oraz ná wiatry, y chmury,
 Y ná Trojańskie oglądałem mury.

Aż ci, ná ktorey nogá moia stała,
 Wnet się podemną ziemiá ruśać zdala ;
 Zem z dżiwu zmartwiał : czy to sen ? czy má-
 Bo ledwie rzecz jest podobna do wiary. (ry ?

Prętkiem skrzydły ochotny, y lotem,
 Stanął w mych oczách Merkuryś potem ;
 Ktory iák słyśsem, y czytamy drukiem,
 Ma bydź Pleiony, y Atlántá wnukiem.

Com w ten czas widział przy niemającym dźwięwie,
Niech mi się godzi donieść to prawdźiwie ;
W rękę owego Bożką skrzydłolota,
Dowód poselstwa; rozgą była złota.
Zá iego przysćciem, inşą rázem stroną
Stáwi się Wenus, Minerná, z Iunoną ;
Muráwę oraz, co owe przyłogi
Miály ią ; depcą ich pieśczone nogi.
Zádziniłem się stroiom, y odzieży,
Ze mi ná głowie włosy strách poieży ;
Aß ow postániec uzbroiony pierzem :
Nie boy się, práwi, zá moim przymierzem.
Oto nas czworo : uprasćć cie będziem ,
Abyś piekności Boskiej mogł bydz sędziem ;
Rozsádz, bo tego z tych trzech káżda życzy :
Ktora tu z Bogiń naygłádsza się liczy ?
Toż, áżebym tey nie zrzekł się usługi ;
Wolą Iowisá, powie raz, y drugi :
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą się náзад obroci do niebá.
Dopiero serce otrzeźwiało we mnie ;
A śmiáłość niewiem, zkąd się potáiemnie
Wrociła w zmysły, żem się stał ochoczy,
Káżdey z omych trzech śniele záyrzec w oczy.

*Y godne były wszystkie trzy wygrany ;
 Bo ich urodę zważynwszy, y stany :
 W sobiem się nieśał, życząc bydź tak prawy,
 Aby wszystkie trzy, mogły wygrać sprawy.
 Lecz nie podobna było, im dogodzić :
 Przecież mię począł wzrok za iedną wodzić ;
 Ktora mi się z nich najpiękniejsza zdała,
 Ta była *Wenus*, áżebyś wiedziałá.
 Siłą się wszystkie, y iák mogą, zdobiać :
 A tużąc, że mię dárámi przerobia ;
 Abym ie zdaniem rozsądził pomysnie,
 Każda się do mnie z obietnicą ciśnie.
 Iuno *Krolewskie* przyrzeka mi władze ;
Minerwá mądrość rádzi mieć w uwadze :
 Ze roztárgniony ná moy umysł rożny,
 Niewiem czy mądry chcę bydź, czyli możny ?
 Mile się *Wenus* uśmiechnąwszy ná to :
 Ani bydź mądrym, áni żyć bogáto,
 Nic życzęć; rzekłá, moy *Párysie* ; bo tu
 W obojgu dosyć znaydziesz się kłopotu.
 Ia ci obmyślę, w czym się kochać będziesz.
 Jest *Corká* *Ledy*, ktorey ty zdobędziesz,
 Y żoná weźmieś ; á tá z swoią mátką
 Nie zrowna ; tak ieś nadobną, y gładką.*

Skoro

Skoro wyrzekła : wnet za tę nadgrode ;
Mając do tego po sobie urodę ;
Naypiękniejszy jest z onych dwu przyznana,
Y powróciła do nieba z wygrana.
Tym czasem, co się wprzód fortuną sroży,
Z cholery swoiey obaczona złoży :
Zem przez dowodne znaki ; bo na niczem
Nie zeszło ; Troie poznaw krolowiczem.
Pełen dom, z moiey tak długiey skrytości,
Gdy mię przyjmuję, pociechy, radości :
Ze ow dzień Troiá kładzie sobie święty,
W którym, na pałac krolowski przyięty.
Iak się dziś ciębie, moie serce chwytą,
Tak do mnie wiele dziewcząt się przypyta:
Zaczem, co ony chciały, to nie iney,
Tylko się tobie dostanie iedyney.
Gdzie są Książęce , gdzie Krolowskie Dwory ;
Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,
Ale y Nimfy : żeć wyiawnię skromnie,
Z wielką nadzieią starały się o mnie.
Iednak te wszystkie za wzgardzone kładę,
Kiedy mi Wenus, taką dała radę,
Ze cię Ledeyska dziewko mam za swoić,
Y ślubem z tobą małżeńskim się spoić.

Tyś mi ná oczách, lubo czuie w dnie ;
 Ty w nocy, bierześ myśli w sercu przednie :
 Do ciebie, lubo suem się oczy zwiążą,
 Wsystkie áfekty, wsystkie chęci dążą.
 Czegoż nie zrobiś, odemnie widziana ?
 Coś bez widoku była podobána ?
 Gorzałem ; choć ten ogień był dáleki ;
 Coż ? gdy go teraz obaczą powieki ?
 Anim znieść nie mógł tey nádżicie dali,
 Dla ktorey tak się serce we mnie pali ;
 Ażbym domową wzgardziwszy wygodę,
 Do ciebie flottą puścił się przez wodę.
 Tedy ná moje náwry, y galery,
 W las się Trojańskie zawnia siekierzy ;
 Ze cokolwiek drzew, do żeglugi zgodnych,
 Nárąbia iodeł, y dębom dorodnych.
 Zbynwają swoicy Gárgary, odżięzy,
 Gdy tyle sosni od toporow leży ;
 Y przeplenione ná Idzie wierzchołki,
 Stają się bálki, y po burtách kołki.
 Zawnodzą ciągle ná okręty bále,
 Prácuia cieśle, skutnicy, kowale :
 Stawiają boki w kształt żeber, y kości,
 Ná odpor morskiej zgodne nawalności.

Ná czołách wśędzic przydanią staby,
Podwodzą mąsty ; y ná wietrzne waby,
Tuż przy nich żagle wieśdzą pierzchliwe,
A Bogów wziętych, rudle mają krzywe.
Iednak w ktorey się sam wiozę, y siedzę ;
Wenery sławić tam nie upośledzę,
Z iey małym synem ; iáko co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne samá dziewośtebi.
Więc skoro tylko przez prętką robotę,
Już pomienioną zgotowano flotę ;
Záraz mię ná nie chętká brała wsiadać,
Y do Grecyey nie bawiąc odkładać.
Mátka y z Oycem ; żeby mi ná wody
Nie kwápił ; prozbą trudnią mi zawody
Y przedsięwziętą drogę swą rozmową,
Zwłoczą , myśl widząc ná morze gotową.
A siostrá, włosy roztruchanśy z głowy,
Kássandra , góły ją duch pobudził nowy ;
Skoro już miały okęty się ruszać,
Ták mię poczęła, wołając, przymuszać ,
Dokąd niewierny siostrze twey Kássandrze,
Rwieś się po ogień frogi Alexandrze ?
Z pożarem wroćś ; á przez twe płynienie,
Niewieś, iákie w dom przywicziesz płonienie.

Prawdźiwą Wieśozką ná ten czas mi byłą ;

Ználazłem ognie, o ktorych wrożyła :

Albowiem skryte w sercu mym zapáły,

Co miłość nieci ; pożar dość nie máły.

Szczęśliwie tedy ruśsam się od Troi :

Wiátr dobry sprzyia intencyey moi ;

Y w twoie porty Nimfo ukochána,

Fortunnie wieżdża flottá nie widziána.

Mąż twoy zaráz mię potyka gośpodą :

Gości... ná páłác po podroży wiodą,

Y miłe przyimá : co bez Bogow samo,

Dziać się nie mogło, przyznaś piękna dámo.

Potym wielmożnie uczczą, y uważą,

Y co godnego widoku, pokażą,

W całej Grecyey, y Lácedemonách,

Y w inśzych Pánstwą rozległego stronách.

Ale chcącemu widzieć twarz zchwaloną,

Y gładkość Boskim ślubem náráioną ;

Nic nie przypádkło : w czym proszę odpustu ;

Ani áfektom , ni oczom do gustu.

Aż gdy cię widzieć, szczęście mi zdárzyło ;

Sámo się we mnie serce zádziwiło :

Sáme wnętrzości zá twym obaczeniem,

Nowym się palić poczęły płomieniem.

Albo-

Albowiem y wzrok, y wdzięk, y twarz taką ;

Lub, ieśli pomnię, podobno iednąką ,

Gdy przed mym sądem o wygraną dbała,

Cypru Bogini Cytarea miała.

Twoię, gdybym tam widział był postawę ;

Wątpię, żeby tak była swoje sprawę ;

Wygrała Venus : bo przez śliczną cerę,

Bliżsabyś była ieśce nąd Wenere.

Po okolicznym głośna wieść narodzie,

Wiele o twoicy rozśiała urodzie :

Y niemaś iedney ziemie w kregu światá,

Gdzie głos o twoicy piękności nie lata.

Niemaści równia, w całej, iak ieśt, Troi :

Niech kto chce Zachod z Oryentem spoi,

Y przeciąg światá, iako długi, zwiedzi ;

Nigdzie takowey drugicy nie wysledzi.

A co ci przyznam ; uwierzysli y to ?

Tá wieść ; miałkie ieśt twey urody myto ?

Y nie ma tyle sław ; bo trzeba, żeby

Cudowną gładkość chwalić twą przed nieby.

Nizelim słybał, czego się już wstydzę,

Od niey ; sam więcey ná me oko widzę :

Bo tak cie piękną mieć niebiosá chciały,

Zes wsyśtkie ludzkie przewyżsyla chwały.

Odtá.

Odtądem nie zły już ná Tezeusza ;

Słusznie go ogień takowy poruśa :

Ze widząc w tobie wszystko, co należy

Bogini káżdey ; chwycił się kradzieży.

Y godnaś była takiego Ráptora ,

Bo cię młodości twej wydała porá :

W ten czas, kiedy cię z pod stroin uchyla,

Nágie igrański między męszczyn tyla.

Ze porwał, chwale ; ále pokim żywy :

Ze oddał, zmyśli nie wynda mi dziny :

Ták dobry grabież, nie tylko státecznie

Mieć ; lecz się ón bić trzebá było wiecznie.

Kiedybys była ty do mych rąk wzięta,

Wprzodby mi głowá moia była ścięta :

Wprzod serce z duszą wydłabione ze mnie,

Nizeliby cię mógł wziąć kto odemnie.

Y moież ręce, płód Lacieńskiey Ledy ,

Pozwoliłyby wydrzeć sobie kiedy ?

Iali ? pokibym żywy był, y zdrowy,

Pátrzył ? gdyby cię brał małżonek nowy ?

Ieśli by cię też oddać przyszło cále,

Pewniebym co wprzod wziął ná moje żale ;

Zebyś tak w gnusney nie pošli miłości ,

Gwałtem od moicy wzięta społeczności.

Bo álbo bym był; co takomo świátu,
 Podobę zeszczknął Pánieńskiego kwiátu;
 Albo, gdyby to nie podobna było,
 Przynaymniemyby się nássać ust godziło.
 Chćiey się dáć tylko ná czas, choć nie wieczny;
 Vznaś Párysa, iák będzie státeczny:
 Vznaś, iáko cię z kochawşy szczyrze,
 Chybá w śmiertelney miłość skończy Pyrze.
 Iam cię nád Páństwá, bertá, y korony
 Przyobiecáne z faworu Iunony;
 Y nád iey, respekt osoby, przelożył:
 Takem cię cenił, śacował, y drożył.
 Ia, żebym cię był zá syię obłąpił;
 Do mądroścím się nádáney nie kwápił,
 Ktorą mi Pállás chowátá w rezerwie;
 A przecię cáły świát służy Minervie?
 Nic nie wskoráły obie te Boginie,
 Pokazawşy się z Wenerą w gestwinie
 Do mego sądu, ná dolinách Idy:
 Szczegulną wzgárdę odniosły, y wstydy.
 Ani mi tego žal, ani teś podłem
 Obrániem rzeczy, sam się nie záwiódłem:
 Myśl moią státa w przedsięwziętym zdániu,
 Y trwa w swym serce z áfektem obránium.

Tylko cię proszę, nie rącz w tey kalei,
 Ná prożney dłużey trzymać mię nadziei;
 Bowiemeś godna, żem cię przez prac tyle,
 Y niebezpieczne morzem szukał chwile.
 Rownyć się, Dámie rodowitey kłania,
 Y urodzony człek do pánowania:
 Wierz mi, że takiey, iákoś ty ieś, Páni,
 Lidze z Párysem żaden nie przygáni.
 Z mego się rodu, chor Pleiádow piśe:
 A poszukaśli? znaydziesz y Iowiśe:
 Y wielkich doydzieś w pokrewnieństwie śladów,
 Choćiaś pośrzednich ia zámilczę Dźiádów.
 Rodzić; nád którą słońce więksey nima,
 Azyą całą w swoiey władzy trzyma:
 Pierwey się dobrze strudzi, y uciąży,
 Niżeli ią kto w grānicách okraży.
 Nie policzone miásta ze swym gmáchem,
 Wśędzie pod złotym uyrzyś Páni dáchem;
 Y Bogow, ktorym przyznaś samá zgoła,
 Ze nie pospęcą żadnego Kościoła.
 Vyrzyś Ilium, y potężne wieże,
 Iáko z nich káżdą muru swego strzeże;
 Iáko się básty, iák fortecá wspina,
 Zá iednym dźwiǳkiem lutni Apolliná.

Coż ci o ludziach, y mieśkańcown zgrai
 Wspomnie? wiele się w murach tego tai:
 Bo się do Troie mężow tyle zgarnie,
 Ze ich kray támten záledwie ogarnie.
 Zábiegąc drogę, w ludzkości zadátki,
 Gestym orśakiem Pergámeńskie mátki,
 Chcąc się przypátrzyć gości niewidány,
 Ze ich Frygijskie nie obeymą ściány.
 Wielekroć rzeknieś: iák to ziemiá mnoga!
 Iák przeciw Troi, Grecya uboga!
 Iáko prywatne mieśkańcown komory,
 Wkstałt miásta, máią dostátki, y zbiory.
 Lecz áni mi się Spárty gánić godzi,
 Ktora ozáobą iest rycerskiey młodzi:
 Ziemiá, w ktoreyieś ty się urodziła,
 Nie może tylko bydź mi zánwse miła.
 Iednákże Spártá szczupła gwoli tobie;
 Coś iest godnieysza żyć w przestrzeństwie sobie:
 Miátkie to mieysce do urody táki,
 Y kray, máło co wáży, ledáiaiki.
 Tw irzy twey, áby w piękności się swoi
 Cieşyłá, w dobrej myśli żyć przystoi;
 Y poki wdzięku dáişy wiek nie sptóşy,
 Nowych zázynwác guşlow, y róşkosy.

*A jeśli strojne widzisz, aß ku pyße,
 Wszystkich, co tu są zemną, towarzysze ;
 Coż tużyß ? iako mogą się synowe ,
 Alboż carki stroić Pryámowe ?
 Rącz tylko skłoną być do moicy woli,
 Y niechay cię to bynajmniey nie boli,
 Ze co po Idzie wygnáńcem się para,
 Teraz się o cię Pryámides stúra.
 Fryx był, y ze krwi náscy urodzony,
 Co go wniósł w niebo Orzeł uczáiony ;
 Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
 Sładkiego w czáry nálewa nektáru.
 Fryx był małżonkiem Iutrzenki rożány,
 Y tákdálece od niey zákochány ;
 Ze poń żadnego nie z syłáiąc postá,
 Sáma go dla swey podoby unióstá.
 Fryx, y Anchizes, przecię poki stáry
 Nie był ; Wenus go bráła do swey pary,
 Y rozgorzawßy w żywych się ámorách,
 Pieścila się z nim po Idejskich gorách.
 Y ty, choébyś mię z swym Menclaußem,
 Stáwiła w rowni ; tedy sobie tußem,
 Ze z twey uwagi, oraz y rozsádku,
 Iemu postáwy, muie dostánie wátku.*

Nie będzieś pewnie, z mego z tobą zeszcia,
 Takiego miała, iako ty masz Tęścia;
 Ktorego widząc nie zwyczajne słoły,
 Febus, wrócił się na wschod nie wesóły.
 Ociec Prydnów; co tu Atrens zicwił:
 Iuchą się świekrą swojego nie krwawił;
 Ani Mytojskich za złości nawalcem,
 Wod nie pospęcił nowym kryminatem.
 Ani moy Prądziad gdzieś w Stygijskiej toni,
 Vpływających owocom nie goni;
 Y słojąc w srzodku rzeki do pułbrody,
 Nie chwytą miley na prągnięcie wody.
 Ale, coż ta ma do ciebie należeć,
 Zec się dostało na świat, z nich wybieżec?
 Iupiter twemu domowi się z musi,
 Zna pewnie Tęściem o Menelauszu?
 O nstydzie! banno! y fromoto wieczna!
 Przecz całe nocy, iego cie bezecna,
 Rá y niegodna ręká tuli, pieści,
 Y obłápieniem ściska bänk niewieści.
 A mnie záleciwie y to szrzyja pole,
 Ze cie przynaymnicy wu ynam przy stole;
 Lubo y w ten czas, co mię cięsko tyka,
 Dość tyrow słyse twego menużięcznika.

Niechay takowe miewiąg biesiady,
 Nam nieprzyjáznych sąsiádow gromády ;
 Iákich ia, gdy się winem więc nápanam,
 Z Menelausseu u stołu doznawam.
 Często żałuję, żeu iest ná obiedzie,
 Kiedy w mych oczách z tobą się odwiedzie,
 Y swoje chłopie ręce ná twą syię ;
 Kładzie, czego znieść nie mogąc się kryię.
 Pukam się práwie z gniewu, y z zazdrości :
 Coż wszystkie iego powiem bezpiecności ?
 Iáko przedemną z ciebie się uraga,
 Kiedyć przy gościu, gdzie nie trzebá, siaga ?
 A gdyście przy mnie wzáiemnie oboie,
 Pocałowánia odpráwiáli swoje ;
 Zebym ná wáse nie pátrzał pieśczoły,
 Vmýslniem przed się stáwiał puhar złoty ;
 Y oczym spuszczał z moim umartwieniem,
 Gdy cię on swoim ścisłá obłápieniem :
 Albo z niesmákiem bárdziey dla zabáwy,
 Przymuśsonymi usty żuť potráwy.
 Często y wzdychał ; á zá mym wzdychániem,
 Zrozumiewálem, iák tym uwážániem,
 Gdy we mnie áfekt zazdrośny rozbadáł,
 Ná moje lichó ciebie śmiech nápadał.
 Często

Często gdy żądza płonął kominem,
Chciałem ją zalać w kstałt pożaru winem ;
Lecz się tym bardziej ogień jeszcze śilił,
Imem ją więcej kieliszkow wychylił.
Ostatką, żebym nie widział ; nie razem
W kstałt pijanego głowę spuścił płazem ;
Ale ty oczy skłonił do spania,
Wzbudzaś przez swoje, czemu śpię ? pytania.
Więc co mam czynić ? będę się wtpliwy,
Tu żal, na wase patrząc komitywy ;
Tu się zaś od twej oddaliwszy twarzy,
Większe mię jeszcze umartwienie żarzy.
Ale iak mogę, y iak mi się godzi ;
Tak ogień kryję, co mię wskroś przechodzi ;
Iednakże miłość byż nie może skryta,
Ktora w iągodach płomieniem wykwiata.
Choć mię też o co pytaś ; to się biedzi
Język moy, a nie daie odpowiedzi :
Bo znaś, y czuieś rázy mi zadane ;
Ktore boday być samey były znane.
O iak wielekroć spływający łzami,
Odwracałem się umyślnie przed wami ;
Ażeby, kiedym rzewnym płaczem spływał,
O przyczynę mię mąż nie wybadywał.

Iak wiele rázy upiószy się włásnie ;
 Gadzem ánory, álbo práwił báśnie :
 A niemal w twoię twarz , zá káżdym słowem,
 Tchnąłem płomieniem Wezuwiusowem:
 Y pod zmyślonym imieniem iákoby,
 Dowod się moicy wydawał osoby ;
 Iam ci to sam był, o którym obssernie
 Prámiłem ; com ták zákochał cię wiernie.
 Owszem chcąc mówić bezpieczniei słowy,
 Nie razem dobrze zágrzał sobie głowy ;
 Bo pod pretextem pijáństwa nie znánem,
 Wiedziałem, że to uchodzi pijánem.
 Pounię , że się raz ; á słodko to było
 Wzrokowi memu : ciáło twe odkryło ;
 Y chciwey dawszy żrzenicy pochopy,
 Iáwne ku sercu pokazało tropy.
 Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielsze,
 W ten czas me oczy oglądały śmielsze :
 Z nich ; nád Iowisá, co twey mátki tykał,
 Klar nadobnicysy z rumieńcem wynikał.
 Ná cż gdy pátrzę nie bez podziwienienia,
 Mniąc kieliszek w ręku do spełnienia ;
 Zapomniawszy się, w záchwyceniu niby,
 Naglem upuścić z ręki szklane syby.

A ieśliś

*A ieśliś kiedy z wrodzoney pieśszoty,
 Lub całowałaś corkę twą z ochoty;
 Chcąc iákiekolwiek ukontentowanie
 Mieć, wziąłem zaráz to pocałowanie.*
*Y życząc sobie momentow zabawnych,
 Spiwalem czasem o ámorách dawnych;
 A czasem kędy wádzíło spoyrzenie,
 Do zástlonienia dawałem skinienie.*
*Często więc Etrá, często y Klimená,
 Służebna twoiá, do siebie mię wzięná,
 Z ktorými w miłe śiląc się koncepty,
 Nie raz o tobie siwe miewalem septy.*
*Te ze mną więcej mówić nic nie śmiały,
 Tylko, że się w rzecz wdawác obawiały;
 Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
 Wzgárdziły memi łagodnemi słowy.*
*Bog by mi to dał! o co wojnę wiodę,
 Zebyś poyść mogła w wojny tey nagrodę;
 Y żeby cię ten, co nie uniknie z płacu,
 Mogł mieć ná iednym z sobą máteracu.*
*Iák Atálantę przez swoie wybiegi,
 Wziął Hypomenes ná spolne noclegi:
 Iák kiedy płáci Oenomaufß syia,
 Pelops odebrał swą Hipodámia.*

Iak Achelouf, kiedy się nie wstyda

Brąc do cudzego ; ginie od Alcydą.

*Zá to, że mu chciał przytrzymaną kśtałem
Deiáneirę żonę zelzyć gwałtem.*

Ták, byleś ná mnie chciałá być tśkáná,

Odwążyłbym się ná podobne práwá ;

Zebyś widziáłá, że mi nic dla ciebie,

Nie jest cieśkiego w naywiększey potrzebie.

Teraz ná niczym więcej mi nie schodzi,

Tylko uprasć, ieśli mi się godzi,

Byś naypiękniejszy z corek Europy,

Pozwoliłá mi upać pod twe stopy.

O w całym świecie ! iák go cyrkuł spina,

Y twych dwu bráci, ozdobo iedyna :

O godná stáć się Iowiśową żoná !

Gdybyś nie z niego byłá urodzoná.

Albo ia z tobá przez morską głębinę,

W Sygeyskie porty szczęśliwie zawnię :

Albo, do tego ieśli nie przyidzie mi,

W Tenaryjskiej mię twej pogrzebią ziemi.

Nie płonną bowiem Kupidyná strzałą,

Ránę w pufserca uczułem nie málą ;

Ktora y same ták przenikłá kości,

Ze ogniem w żywey gorcią miłości.

To mi ; że w mowie będę bezprześcanny,
 Zem od niebieskiej strzały miał bydz ranny ;
 Gdy się kádukiem wieśczym nápuśyła
 Siostrá ma, zánwśe Kássandra wrozyła.
 Nie rácz Heleno ; w ktore los náktánia,
 Lekce takiego poważác kochánia ;
 Onwsem samyśtom twoim niechay sprzyia,
 Ták wiernie káždy z Bogow, iáko y ia.
 W prawdzieć iest prześkod, y trudności wiele :
 Lecz áżebyśmy znieść się mogli śmiecie,
 Rácz mię pod namiot przyiąć, gdy noc głucha,
 A nikt rozmowy náśey nie wysłucha.
 Przyimieszę ? czyli ná to wstyd zezwalác ?
 Ze niechceś tożá małżeńského kalác,
 Ani do tego náтуры przymuśác,
 Áżeby miała czystych praw náruśác ?
 O zbyt prostaczko, że się ciebie ieno
 Chłopskie mniemánie, wieśniaczko Heleno ?
 Tylż rozumieś ? że urodá taka
 Nie zwabi, iáko ná iágodę ptaká ?
 Albo twarz odmień, ktořa sercá chwyta,
 Albo koniecznie nie bądź nie użyta :
 Wielkie álbowiem tám bydz muśżá znády,
 Gdźie wstyd z urodą swoie máią skłády.

Sam Iowiśń taką cieśy się kradźniczą,

Y te dorywki Wenerze należą :

W łabędzim pierzu przez takie ukradki,

Iupiter Ledy dostał twoiey matki.

Ieśli co miłość w ludzkim ciele może,

Oycą twoiego, y z matierzą łożę ;

Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,

Zebyś nie tkuioną była z tego płodu.

Iednak w ten czas cię pragnę mieć nie tkuioną,

Kiedy cię Troiá wyrzy moią żoną :

Ná ten czas ; o co proszę dziś zuchwałem,

Niechay sam będę pod tym kryminałem.

Teraz niechay się tym przynaymniey bawi

Miłość , czego ślub małżeński poprąwi ;

Nie przez obłudne ieśli obietnice,

Przyrzekłá mi cię Wenus do łożnice.

W tym cię y mąż twoy záprawnia y ćwicz,

Tegoć nie słowy, ále rzeczą życz ;

Y żeby gość swych zabaw nie zaniechał,

Vmýslnie z domu dla tego odiechał.

Bo, áżeby był zwiedził Krolestw tyle,

Nie miałże inśey sposobnieyśey chwile,

Ná tę przeiaśczkę ? umýslna to stuká,

Dom zlećić komu, kto inśego szuka.

Iechał,

Iechał ; y pomnię ruśiając się z progu,
Rzekł naprzód : żono oddaie cię Bogu ;
A pótym, żebyś, co się tu zostanie,
W silne miała o gościu staranie.
Swiadcze przed niebem po dzieścieć rązy,
Ze za nic ważysz małżeńskie roskazy ;
Ani, który się na to ubespieczy,
Nie masz w respekcie gościa, y na pieczy.
O twymli mężu bezrozumnym prawię,
Trzymasz, że on zna piękność twą w posławie ?
Y gładkość widzi, y cerę tak żywą,
Ześ iest nąd ziemskie Corki urodziwą ?
Mylisz się ; nie zna ; rzec to mogę śmieć :
Bo gdyby on znał piękność w twoim ciecie,
Y w niey korzystał ; pewnieby nikomu,
A zwłaszcza z obcych nie powierzał domu ?
Ale niechby cię ani głos moy wabił,
Ni miłość, co ią Bożek we mnie sprawił ;
Sam odiażd męża ; kiedy się z tąd ruśa,
Do twoich igrzysk gwałtem nie przymusza.
Nąd niego ieszcze ; co o nim mowiemy,
Daleko głupszi, oboie będziemy,
Ieśli tak dobra nádaremnie chwila
Zniknie nam ; a my nie sprawiem ytyła.
G g 3 On

On ci mię prawnie w ogniach y mey męce,

Sam odieżdżając, oddał tobie w ręce :

Więc zażyj męża twoiego prostoty,

Poki przeszkodą nie będą powroty.

Przez noc tak długą, ciało twoie gniecie

Puch owdowiąty, w małżeńskim namiecie:

Sama na łożu sypiasz ; ale y ia

Sam także leżę, y nikt mi nie sprzyja.

Pozwol, że się to umartwienie spłószy,

Skoro wzajemne spoją nas rokoszy:

A ia, że ta noc, nad samo południe

Iśnieysza będzie, ręczę nie obłudnie.

W ten czas przez wszystkie, cokolwiek ich, Bogi,

Zechćć poprzyśiądź ten sakrament srogi :

A będąieli to w myśli ; tedy krwawo,

Nie zbronię na twe podpisać się prawo.

W ten czas; ieżeli źle nie trzymasz o mnie,

Ta piecza będzie należała do mnie;

Ażebyś zemną do mych Państw pospołu,

Iechała, tego pozbywszy rosołu.

Ieśli cię zaś wstyd ; y tego się boisz,

Ze się iakoby chcący ze mną spoisz ;

Ia sam bez twoiey najmniejzey przyczyny,

Wszystek grzech na się zabiorę, y winy.

Albo-

Albowiem poydę Egeuszà torem,
 Y bráćiey twoich ; ktorych y ty wzorem,
 Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
 Zgodna bydź musiśulo tegoż gorąca.
 Ciebie był porwał Tezeusz ; á oni ,
 Káždy się zá swą Leucippidą goni,
 Niechayże w czwartym stopniu, y przykładzie,
 Alexandr się zá Heleną kładzie.
 Troiáńska w brzegách inż cię czeka flotá,
 Ktorey ármatna pilnuie piechotá :
 Wzynáią w drogę ułożone baty,
 A przytym wiátry, wiosłá, y łopáty.
 Dárdáńskie miástá, y wielką, y nową,
 Przywitáią cię Pánią y Krolową:
 A iák się gminy w widok ten przyczynią,
 Będą cię miáły zá iedną Boginią.
 Gdźkolwiek stápiś, wśedźcie wonne dymy
 Powstáną z ofiar, z ślubow, y z wiktymy ;
 Wśedźcie, winśniąc Tronu y obrzędu,
 Znaydźcie się pełno káżdjidłá, y swędu.
 Oćiec do siebie swey wezwawśy stárki,
 Zechceć przystoyne obmyślic podarki :
 Bráćia, y siostry, y Troiáńskie Cory,
 Y miásto, do tey pociągnie się fory.

Ale

Ale ná coż ia wzwiankę czynię o tem ?

Mniey monię : więcey samá uyrzyś potem ;

Zec z więkšą pompą zechcą się popisać,

Aniżeli moy list może wypisać.

Choćiaś teś będzieś porwana przezemnie ;

O to się lękać woyny, nádaremnie :

Luboby wšyskie potęgi, y siły,

Co są w Grecyey, w iedno się skupiły.

Tyle ich pierwcy do nas uwiedziono :

A koraż ; pytam, przez boy odebrono ?

Mieşkąią drugie gdzie indziey aś poty,

Wierz mi, że stráchy, próżne są kłopoty.

Erechteuśá corek kilka wzięto

Przez gwałt ; á o nie, nikogo nie ścięto ;

Y choć w Trácyą byty uwieźione:

Bistoná państwo kwitnie nie dotknięte.

Gdy w nowych łodziách do Kolchow západa

Iázon ; wnet ztamtąd Medeg wykrada ;

Ktora choćiaś z nim gdzie chciał niechala,

Przećieś aś dotąd Tessalia cała.

Lecz y Tezeuś, co cię porwał zdrádnie,

Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie :

Iednąk dla iedney, y drugiey kobiety,

Minos ná wojnę nie poruśył Krcy.

Strách

*Strach większy w takich okazyach bywa,
 Niż kłopot, albo zemsta popędliwa ;
 Y czego się myśl każe bać koniecznie,
 Tego na potym y nстыd, y żal, wiecznie.
 Ale daymy to ; gdy uiedzieś sprosnie,
 Ze o cież wojnā niechybna urosnie :
 Azaż y u mnie strzał nie będzie tyle,
 Ze cież obronić zmoga kādzey chwile ?
 Nie mnieysza pewnie iest Azya nāsā,
 Niżli krāinā, niż Grecyā wāsā :
 Dostatek się w niey znaydzie rāk do broni,
 Znaydzie y mężow nie mālō, y koni.
 Nie więcej fercā Menelausowi,
 Niż Troiāńskiemu będzie Pāryfowi :
 Y choćby nie wiem iāk się chciał komosić,
 W niniezym mię pewnie nie może przenościć.
 Ieszcem chłopięciem był ; ā iuż nie lādā,
 Nieprzyaciōłom odbijałem stādā ;
 Y miārkwano z tych okoliczności,
 Co zac być miałem w męskiej doyrzāłości.
 Ieszcze chłopięciem ; ā w gonāch nie mālých
 Zāmsem zmyćigzał mężow doskonāłych ;
 Ze w ludzkiej dotąd tkwi pāmieci probā
 Z Ilioneśā, oraz Deifobā.*

*Ani rozumiey, żeby tylko z bliská,
Byłem sposobnym ná te poboiská:
Niech będzie metá choćby o ćwierć mili,
W cel strzałá mojá trącić nie omyli.
A twoy mąż ; byłże w młodym wieku taki ?
Znaydąz się piernwszych odwag iego znáki ?
Możesz ? czego się Párys nie zánstyda ;
Grecki twoy tego dokazać Atrydą ?
Ale we wsystkim niech się ze mną bráta,
Zkądże mu przyidzie mieć Hektorá brátá ?
Ktory sam ieden wydawszy się w rzedzie,
Zá cáte hufce, y zá pułki będzie.
Co siły moje mogą ; znać nie unieś ?
Dla tego o nich ledáiak rozunieś ?
Y niewieś ; ieśli ślub sobie przysiężem ;
Iákim się wkrótce przyozdobisz mężem ?
Záczym choć Greckie wynwra się pártie,
Albo mi ćie nikt pewnie nie odbije,
Albo przez twoie woyská, y obozy,
Vrosczą mi się tryumfalne wozy.
Abym mogł iednąk twej piękności záżyć,
Chętnie się zechcę ná wojnę odważyć:
Do czego twojá budzi mię urodá ;
Wielka z tey wojny korzyść, y nagrodá.*

*Ty nieśmiertelncy ztąd nábedzieř chwały,
 Gdy o cię wojną świat się wymie cały:
 Y przez te ; ieřli urořezą się boie,
 Zákwiťnie imię w potomnořci twoie.*

*Tylko nieplonną otuchą, do drogi
 Náklon się, máiac sprzyiające Bogi:
 Y niech odemnie przy zupełney wierze,
 Iaką chceř ucho twe przyięgie bierze.*

H E L E N A.

COrká Iowiszowá, z Ledy, Tyndará Królá Lákońského żony spółdzona ; ktora z Iowiszem w łábęciá przemienionym złączona, dwie iáia urodziła ; że z iednego Helená, y Pollux : z drugiego Kástor, y Klitemneřtrá wyřzli. Z tych wřzyřłkich dźieci ; gdy Helená, nád inne wieku swego biáległowy , pięknořciá przechodziła ; ieřcze dźiewczęcić od Tezeuszá porwana : wkrótce iednak Kástorowi, y Polluxowi bráćci y o nię czyniaćcym , bez náruřzenia oddána była , y Meneláuszowi poślubiona żoną ; ktorému Hermionę Corkę urodziła. Po-

tym chwalebną iey gładkością uwiedziony
 Parys; wzięwszy z sobą okrętow kilka, do
 Grecyey przyjechał, gaźnie od Menelausza
 przyjęty gościem, skryć się w miłość do
 Heleny wstrząsnął: y gdy Menelausza
 nie było w Państwie, porwawszy ją, do
 Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Gre-
 ckie Książęta poruszeni, sprzyślegli się w
 Aulidzie na wojnę przeciw Troianom, y
 tyśiąc zgromądzili okrętow, w Azję
 wtargnęli morzem, gdzie wiele miało po-
 brawszy szturmem; na ostatek famo Ilium
 oblegli. Na tej wojnie gdy Parys zginął;
 Helená poszła za Deifobá, iego rodzzonego
 bratá: ale gdy już do tego przychodziło, że
 Grecy w wojnie się nie zgadzając, zdradą
 wzięć fortecę zamysłali; Helená do teyże
 zdrady pomocą im była: y pochodnią, kto-
 ra znakiem ostatniego szturmu, albo raczey
 do miastá weszcia, między nią, á Grekami
 była umowiona, z naywyższey wieże zápa-
 loną pokazała: toż po wzięciu miastá,
 Menelausza, do pokoju Deifobá wprowá-
 dziła; ktorego zabiwszy, z pierwszym się
 poiednała mężem.

Icy.

Icy respons do Párysa.

GDy mi ná oczy przysło twe pisanie,
Ledwie od giewu mogła spojrzeć ná nie;
Y cálem ci dać resposu nie chciała,
Ale mi się to lekka zemsta zdała.
Smiałeś przychodzić; żeć tak rzekę żywio :
Święte ludzkości przestąpiwszy prawo,
Nienaruszoną ślubney żony wiarg,
Gwoli nienędzy twym walczyć nád miarg ?
Dla tegoż cię to z morskich wietrznych gromów,
Do naszych gospod przyięto, y domów ?
Y w Tenaryjskie przypuszczono porty,
Ażebyś do mnie pisał te exhorty ?
Choćeś z obcego przybywał narodu,
Podniesionego nie widziałeś wzvodu :
Ani broniono ná spoczynek támy,
Ani przed tobą zawnierano bramy.
Też to bydz miałaś świadczoney ludzkości ?
Te od przychodnia płace y wdzięczności ?
Któryś tak wchodził : gościemżeś był ? czyli
Nieprzyjacielem zaraz w teyże chwili ?
Ani ja wątpię ; gdy tak sprawniedliwa,
Skargá ma ; żebyć nie była dotkliwa :

Y żeby myślą twą płochą, y dziką,
 Nie miałeś okrzyć iey, niepolityką ?
 Niechże tak będzie, żem nie polityczna ;
 Byle nystyd, korzyść była mi dziedziczna,
 Y wieku mego bez żadney nagány,
 Wsystkim poczcinyym był tryb obwołány.
 Nie dbam, choćiaś mię kto w tym samym tępi,
 Ze się skroń moia Saturnem zaśępi,
 Byle w takowey postaci, y cerze,
 Wsytid wespół z cnotą swoje miał przymierze.
 Iakoż poczciność, y nie tkuiona sławą,
 Y każda moia bez przygány sprawą
 Iawną iest wsystkim ; y choć się kto pali,
 Pewnie się, że mię dostał, nie pochwali.
 Lecz ; czemu się ia wydźwignąć nie mogę :
 Zkądś do takiey wziął śmiałości drogę ?
 Zkąd ci to poszło do moiego ruchu,
 Y bezpieczeństwo, y taka otuchą ?
 Czyli do tego, przykład cię poruśa :
 Ze mię dziewczęciem porwał, Tezeusza ?
 A żem raz była gwałtem poimána ;
 To, y drugi raz, muszę bydź porwana ?
 Gdybym się była uwieść pozwoliła ;
 Pewniebym cięskim grzechem przewiniła :
 Ze

*Ze mię porwano ; á cożem ia miała
Mieć za kryminał ? tylko, żem nie chciała ?
Iednak ná co on tak uśilnie ważył,
Nie wskorał pewnie, y darmo się prążył :
Y ia, krom tego, żem ieś potrwożona,
Powrociłam się od niego nie tkniona.
Kilká rázy mię, y to tylko spiącą,
Albo całował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go unodżiłá żądza,
Nie mógł, bo mię wiek ieśsze nie sporządza.
Ale, iáko ia widzę twą niecnotę ;
Snadźby się byłą nie wstrąciłá o tę
Młodości moiey porę, choć w tcy łobie,
Bog dał, że nie był on podobnym tobie.
Nienáruśną mátcę mię przywrócił :
Zkąd, że się nacymniey ze mną nie sromócił ;
Iego to skromność świadczyłá, y żale
Iákom od niego odebrána w całe.
Zal tego było snadź Teczusowi ;
A ztądże śmiałość roście Páryfowi ?
Ze gdy mię ieden wroconey żáluie,
Drugi tym bárdźiey porwać uśilnie.
Twa iednak kártá nie tyka mię płocha ;
Bo któż się gniewa ná tego, co kocha ?*

Jeśli

Jeśli ta miłość oświadczaś się z którą,
 Nie jest pod wilczą, y obłudną skórą.
 Bo o niey wątpię : nie z tąd, żebym miała
 Nie wierząc w zawód ; y żebym nie znała,
 Co we mnie, co się w mey zamyka twarzy,
 Dla ktorey się tak serce w tobie żarzy.
 Lecz, że płci naszej zawsze wiara škodzi,
 Którą więc ludzie przyrzekacie młodzi,
 A potym tak ią lada płochość zetrze,
 Ze wasze słowa latają po wietrze.
 Więc grzeszą drugie : y rzadko to bywa,
 Razem y piękna żoná, y pocziwa :
 Ktoż mi zabrania ? kto mię z tego zbija ?
 Bym w rzadkiey liczbie być nie mogła y ia ?
 Ze matka moia, chociaż już mężatką,
 Y urodziwą zdać się, y gładką ?
 Dla tegoż przez iey przykład y sposoby,
 Y mnie do swoiey skłonić masz podoby ?
 Ona nie mając żadnego dziecięcia,
 Pod utoną postaćią łabędzia,
 Na łonie swoim nie wiedząc, pieściła :
 Aż ci łabędzia białość, gacha kryła.
 Ale ia, jeśli w czymkolwiek wydrożę,
 Niewiadomością żadną się nie złożę.

Ani

Ani, czymby się grzech mógł zrobić cienki,
Pretextu, ani znajde nąć sukienki.

Ona szczęśliwie y dobrze grzeszyła;

Y grzech swoy zara z Bogiem odkupiła;

Ia kiedybym się pośliznęła ninie,

Ktoryż mię Iowisz w mey zaśłapi winie?

Ze rod si oy sławisz, że się szczyisz Dziady,

Tytułow licząc Krolenskich gromady:

Dom twoy iako jest w párentelách dawny,

Ták familią kwitnie dotąd sławny.

Ia choć się z moim nie ozwę nykładem,

Choć mego Tęszcia Iowisz jest Prądziądem;

Choć Tantalowey krwie y odrobiny,

Ani Tyndará nie wspomnie rodziny.

Leda, máć moia zwiedziona łabędziem,

Głosi mię prawnym Iowiszá dziecięciem;

Ktora o fałsie niewiedząc nijakiem,

Igrała sobie włásnie iako z ptakiem.

Terazże twoie Frygijskie narody,

Ná doskonalsze wyliczay dowody;

Y kochając się zbytne w sobie samem,

Laomedontá postaw y z Pryámem.

Ktorych ia wielbie; iednak pewnie y ci,

Co się naybárdziey dom tmoy niemi szczyći,

I i

Ledwie

*Ledwie się znaydą w pokoleniu piątym ;
 A dopierosz ja , nie będę w dziesiątem .
 Krolestwo twoie choć wielkie , choć możne ;
 Y Greckie pewnie w niczym nie iest różne :
 Jeżeli Troiá potęgi nie skąpi ;
 Ani iey wzáiem y nász kray ustąpi .
 Ieśli bogáctwy , y ludźi naddatkiem ,
 Y przeważycie Grecyą dostátkiem ;
 Zá nic te u mnie gázy , y przybytki ,
 Poniewaś kray twoy gruby iest , y brzydki .
 List twoy takie mi obiecuie dáry ,
 Tákie godności , pompy , y ofiáry ;
 Ze gdy te kramy otworzą , y skrzynie ,
 Zmiękczyłyby się , y same Boginie .
 Alc kiedybym wstydu pozbyć chciála ;
 Nád te bogáctwá , ciebiebym wolála :
 Ty byś ; bo wszystkie upominki miną ,
 Sam był występku moiego przyczyną .
 Wicé álbo sławę do zgonu nie tknioną ,
 Vtrzymam , będąc nigdy nie zelżoną :
 Albo ; do tego przysłoliby potem ,
 Zá tobąbym słá bardziej , niż zá złotem .
 Ktorem iáko ja nie gárdzę ; tak zřeczne
 Záwśe bydz mußá dáry te y wdzięczne ,*

Co, niżeli ie dawca do rąk złoży,
Ták ie wysoko śaćuie y droży.
Większa to u mnie, żem ci w oczách miła,
Zem ci przyczyną takich trudow była ;
Ze, gdy mię kochaś, tuś swoje nądzicie,
Przez długie morskie kicrowań kolecie.
Pátrzyć ia ná to, ile oko zdole,
Co ty hultáiu robiś więc przy stole :
Pátrzę ; choćiaś się wrzkomo ciebie wstydzę,
Chroniąc nie chronię, y widząc, nie widzę.
Ty, przy westchnieniu serdecznie głębokiem,
Nie powściągliwym rzucasz ná mnie okiem ;
Ze te rospuśty, y swywole twoie,
Zaledwie znosić mogą oczy moje.
Nie raz y wzdychaś ; y który mnie bliski,
Między innemi ten, bierziesz, kieliski ;
Y życząc bąrdziej mieć mię zniewoloną,
Tąz pijesz, ktorą y ia piła stroną.
O iáko często, iáko wiele rázy,
Przez nieznáióme migi, y ukázy ;
Brwi, czoło, postać, miná y z powieką,
Co myśliś, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie razem stráchu nie usłá srogiego,
Ażeby mąż moy nie postrzegł był tego :

Nie razem płomień kryłś potajemnie,
 Który się na twarz wydobywał ze mnie.
 Często; bo trudno mówić było głosem,
 Szeptając sobie mruczący pod nosem :
 O iaki to jest człowiek niewstydlivy !
 Y widzę, że moy głos nie był fałszywy.
 Często; gdym sprzątać ze stołu kazała,
 Coś winem kreślił, dobrzem uważała :
 A tam nie było innych słow ; krom że cię ,
 Choć nie uważaś tego , kocham przecię.
 Niechciałam iednak naymniey wierzać temu,
 Nie pozwalając oku czytać memu ;
 O iakom dzisiaj rozumniejszy ! iako
 Oczy się mogą rozmówić wśelako !
 Te mię powaby; gdyby przyśło zgrzeszyć,
 Skłoniłby mogły ; mogły y ucieścić:
 Nie insym śidłem, ponętą, y wędą,
 Afekty moje pochwycone będą.
 Jest ; przyznam ci się, wabik y w twej twarzy:
 Bo cię naturą, tak kształtnie obdźrzy ;
 Ze iakobyś ie w kądąny, y pętą,
 Brał ; tak do ciebie lgnąć muszę dziewczętą.
 Y lepiej, że cię upodoba która,
 Szcześliwa, bo bez kryminału cora ;
 Niżli-

Niżli by wstyd mój wespół z pocztinowścią,
 Miał się za obcą uwodzić miłowścią.
 Mój przykład; chociaś w świecie dosyć ludno:
 Niech cię nauczysz, iak o piękne trudno:
 Acz ci też y to cnota osobliwa,
 W tym się powściągnąć, co miłego bywa.
 Wierz mi, że takich znaydzie się nie mało,
 Ktorem się tegoż, co y tobie chćiało;
 Y co pragnęli chćinwie męj poboczy,
 Bo nie tylko ty sam ieden masz oczy.
 Nie więcej pewnie nąd nich widzisz y ty;
 Tylko, że większe masz w śmiałości zbyty:
 Nie więcej sercá znayduie się w tobie;
 Lecz więcej mową tuszysz wskorąć sobie.
 Czemuż cię morska nie przyniosła wodá
 Wprzód, niżelim się stała Pánná młoda?
 Czemu, gdym tyśiąc miała zalotników,
 Nie widziałam twych wdzięków, y wabików?
 Gdybyś mi w ten czas zia:wił się był w oku;
 Z tyśiącą bym cię przybrała do boku,
 Y pierwszybyś był pewnie w mym kochaniu:
 Wybaczy mąż sam, temu spodobaniu.
 Przybyłeś, gdy mię już kto inšzy trzyma:
 Gdy się z pániestwa wziętego — yma:

Nie

Nierychto twoją nadzieją się mieści,
 Czego chcesz, już się z tym kto inny pieści.
 Nie ma mię chętką dla czego wprowadzić,
 Zebym Trojańską drogę miałą słodzić,
 Co się dziać może według geniusu,
 Wszystko to w moim mam Menelauszu.
 Niechciey, proszę cię, łagodnemi słowy,
 Miękkiego serca wciąć przez szturm nowy;
 Ani tey škodzić, o ktorey sam prawiś,
 Ze ją y kochaś, y dla niey się bawiś:
 Lecz pozwól tego mieć za opiekuną,
 Kogo mi pierwsza zdarzyła fortuna;
 Niech moy zna afekt ten, komu należy,
 Ty wstydu mego nie pragni grabieży.
 Ale odpowiesz: żeć to Wenus samą,
 Synem cię prawym uznawşy Pryamą;
 Przyobiecata, y ktore z nią były,
 Trzyć się Boginie nago postawiły:
 Y kiedyć iedną, krolestwa dawała,
 Drugą wojenną sławę przyrzekała;
 Trzecią ostatnią dołożyła mową:
 Ja prawi, dam ci, żonę Tyndarową.
 L. Wie takiey wierzę szczęśliwości,
 Ażeby smociej Boginie gładości

Szácunek, pod twą oddać miały probę,
Y w rozsądzaniu przyjąć twą osobę.
Ale pozwolmy ; że to rzecz prawdziwa :
Lecz obietnica musi być fałszywa ;
Albowiem kto mógł za twych sądów cenę,
Obiecować ci, w małżeństwo Helenę?
Nie śląc cię ia twarzy mey tak drogo,
Zeby nie było innego nikogo
Na świecie , coby tak wielkicy Bogini,
Mógł być podarkiem w Ideyskiej pułstynie.
Dostć to na mię, dostć ; ba, y siła,
Zem się u ludzi naygłódzą wstawiła :
Bárdzicy snadź Wenus z dworstwá , y z za-
zdrości,
Niżeli z samey chwali mię istności.
Nic mi to iednak bynajmniey nie škodzi ;
Owszem się cieszę, że się sławá rodzi,
Ktorą, na coż mam potępić y tuić,
Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráić?
Ani ; że wierzam z trudnością o tobie :
Zá żadną wzgárdę nie kładź tego sobie :
O wielkich bowiem rzeczách gdy słysemy,
Nie rychło słuszną wiadrę im dáiemy.

Więc

Więc najpierwsze mam ukontentowanie,

Ze we mnie *Wenus* ma upodobanie :

Drugie ; żem ci się za moją urodą,

Zdała bydz wierną twoich prac nadgroda.

Trzecie ; że ani mądrość *Minerwiną*,

Ani *Iunony* uwiodła cię miną ;

Aleś to nysstko, słysząc o *Helenie*,

Za iedno sobie poczytał wzgardzenie.

Więc, iam ci cnotą : iam ci iest mądrością :

Iam ci krolowskim tronem, y godnością :

Niech w podobieństwie nie umknę żelazu,

Ieśli od tego nie kocham cię razu ?

Nie żelaznam ci ; wierz mi pewnie ; ale

Zakochać się w tym boię doskonale,

O którym ledwie otucha mi ręczy,

Ze będzie moim , że mi to zawdzięczy.

Lecz na coż moia myśl bezdenne morze,

Krzywym lemieśem na zagony orze ?

Na co za płoną nadzieią się goni ?

Ktorey mi samo mieysce z niebem broni ?

Nie wiem ; co zac są w miłości ukradki :

Y Bogow samych biore w tym za świadki ;

Ze iak mię z mężem złączył ślub do pary,

Nie naruszyłam sprzyśniętę mu wiary.

Ale

*Ale y teraz, że do ciebie skrycie,
Te kilka liter piśę, przy wizycie,
Ze poufale z tym ci się otwieram,
Piernwśy do rozmow gościniec obieram.
O iak szczęśliwśe ! co w tym zwyczaj maia,
Moie prośoty ná tym się nie znáia :
Trudná ; ile się reflektować mogę,
Do grzechu ścieśkę rozumiem y drogę.
Sam strách iest gorśy nád wśysokie występki,
Iuż iakby mi kto wycinał pogębki,
Iakby pátrzáli ná mię wśyscy ; czuie,
Y przed czásęm się samá-konfunduie.
Ani się tá rzecz dzieie bez przyczyny ;
Słyszałám bowiem w pospolstwie nowiny,
Y Aetrá moia powieda ; że rzadki
Człęk w mieście, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay ; owśem pokryi w sobie ;
Chybá żebyś chciał w piernwśey uśtác probie:
Ale dla czego miałbyś odstępować,
Stuśna przed ludźmi to dyssymulować.
Piś, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Maś czas , kiedy mąż odiechał odemnie,
Y więkśą wolnoś ; iednak nie tákową,
Iakbym nie żoną, ále byłá wdową.*

Mąż moy, gdy wálna káże mu potrzebá,
Musiał pod dálśe wyruszyć się niebá:
Nagle go z domu umknęły wyiázdy ;
Iák to trudności swoie. miewa kázdy.
Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
Lecz kiedy myślił odiecháci żony,
Czy iá wziąć z sobą ? nie rzekłám nic więcey.
Tylko, wracayże moy mężu co przecey.
On ucieśsony moim pożegnánieniem,
To mi przykazał zá pocałównieniem :
Dom, gospodárstwo, w moim odiechaniu,
Y Troiánczyká miey w posánowaniu.
Lcdniem się ná to utrzymała. w śmiechu,
Ktoremu w sobie , gdy bronie oddechu ;
Odpowiedziałam, iák ná okręt wsiędzie :
Bądź pewien , że tu wszystko dobrze będzie.
Więc niemieśkanie po takiey walecie,
Zá dobrym wiatrem ruszył się ku Krécie :
Lecz nie rozumiey , gdy on płyna w łodzi,
Ze się dla tego wszystko tobie godzi ?
Tak się mąż z domu wyruszył przytomnie,
Ażeby wiedział rzecz naymnieyszą o mnie :
Wszak czego inśe nie dokazą drugie,
Krolewskie ręce dosięgą , bo długie.

*Sam głos, y powieść, y tá moiá chwałá,
Ieſzcze mu bárdziey w myſli będzie tkwiáć;
Bo im mię więcey ięzyk twoy wyſtawia,
Tym ſię on bárdziey o moy wſtyd obawia.
Táż ſamá ; ktora ſerce twe uwodzi,
Młodość mi, y wdzięk, y urodá ſkodzi :
Lepieyby było, kiedyby tve chwały,
Iák nie beſpieczne, z wiatrem ſię roſchwiały.
Ani ſię dżiwuy ; chociaſby kto práwił,
Dla czego z tobą w domu mię zoſtawił :
Nie náruſſoney w pożyćiu wiernoſci ;
Y oraz uſał moiey poczcíwoſci,
Nie ták ſię o mnie, iák o twarz boi ;
Nie ták o zgubę, iák o wiarę ſtoi :
Chociaſ go cnotá moiá ubeſpiecza,
Nie uſać iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy liſt w dáłſe dyskursy prowadziſ ;
Gubić ták czáſu nie życzysz, nie rádziſ ;
Onſem, ábyſmy poki ſprzyia ; poty
Snadz pozwoloney záżyli pieſzczoty.
Ieſt chęć, ieſt y ſtrách ; iednák doſkonále,
Ná co ſię w takim odważyć opale ,
Nie wiem : bo ſerce właſnie iák pod młotem,
Srzednie ieſt między chęcią, á kłopotem.*

*Y ia bez męża sypiam utęsknioną,
 Y ty w namiocie nie pieściś się z żoną;
 A zobopolnie ty korzyśtaś we mnie,
 Ia wdzięk twoy sobie podobam wzáiemnie.
 No y niezmiernie długie się nam zdádza,
 Mow y nas tylko gdzie niegdzie zprowadza;
 W iednym pałacu mieśkam y oboic,
 A kázde z nas ma utrapienie swoie.
 Tyś mi iest miły ; y niechay nie żyję,
 Ieżeli sypiam, iadam, albo piję,
 Ieślim ná wśystko nie iest rezolutna,
 Procz, że się lękam niewiem czego smutna.
 Więc co mi czynić kaześ zá twą radą ;
 Bodaybyś to sam chciał uczynić zdradą :
 Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty ;
 Zaczynam przez kradzież, dostań mey prostoty.
 Y przymuśnienie, choć się zda nie grzeczne,
 Porwánkom iednak bywa pożyteczne :
 Takim sposobem pod twoie ramię,
 Y ia bydz sobie życzę przymuśsona.
 Onśsem gdy świeża miłość się w nas wkrada,
 Zrzućmy ją, poki ieśsze nie rozbada ;
 Wśak mały ogień, iako mowią nási,
 Iedną więc wody kropelką ugási.*

Státek gruntowney, y wierney miłości,
Rzadko więc trwale w obcych ludziach gości:
Pierzcha, y błądzi, właśnie iák y oni,
Y gdy go doznác życzysz, áż on stroni.
Swiadkiem iest tego pierwsza Hypsipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Ze porzucone, że wzgardzone obie,
Nie w związku, ale skończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś iest wiarołomny,
Słychać; y głos to sieie wiekopomny;
Iakoś, przez tyle lat máiąc za żonę,
Porzucił zdrayco twoię Oenonę.
Y widzę, że się nie zapieraś tego,
Ani uczynku wstyd cię tak srogiego,
Ze ia to słyszę, y że wiem o wszytkiem,
Iako nic stałym, iako iesteś płytkiem.
Ale choćbyś mi mógł to obiecować,
Zebyś chciał w wiernym afekcie státkować;
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi;
Twoi Troianie biorą się do drogi.
Kiedy się bawisz ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wezgłowie;
W tymże momencie, w tymże práwie czeście,
Spádnie wiatr, co cię do Troie zaniešie.

Tak w puł zawodu, lada wiatr cię spłósy,
 Od pełnych smaku nowego roskośy;
 Y miłość, która co się tylko zacznie,
 Roschnąć się musi, z wichrem nie obacznie.

A jeżeli też, iako mi sam radziś;
 Poydę za tobą, gdzie mię poprowadziś:
 Zebym chwalebne uyrzawszy Pergamy,
 W Pryámowe się pomieściła Dámy;
 Nie tak głos prętkiey wieści, lekce ważę:
 Ze kiedy na ten uchod się odważę,
 Ażeby moicy pohańbieniem sławy,
 Świat się napełnił z nieprzystoyney spráwy.

Bo coż naypierwey Spárta o mnie rzecze?
 W co Acháia cała mię oblecze?
 Co niezliczone Azyey narody?
 Co mi y twoia ziemia rzeknie wprzody?
 Iakiego o mnie; z tego uchodzenia,
 Pryám z swą żoną będzie rozumienia?
 Y twoi brácia? których ty masz tyle:
 Nuż y synowe; czy przyjmiesz mię mile?
 Ty sam w ośátku: wziąwszy mię na wędę;
 Pomysłiżże to; żeć już wierną będę?
 Y twoy cię nigdy przykład nie ustrąsy,
 Ze ten wyrządziś wstyd Grecyey násy?

Wsy-

Wszystkich, cokolwiek do Trojańskich brzegów,
Zawiną z morza; będziesz miał za spiegon:
Tużąc, że każdy z Grecyey odłoży;
Y tak ledą człek obcy cię potrwoży.

Sam ilekroć się popędliwie wścieczesz,
Albo rozgniewasz; to mi; mało, rzeczesz:
Nie pomniąc na to, że z ciebie przyczyną,
Y pierwsza w wierze posła mieśaniną.

Tak sam, na co już serce moje wzdycha,
Będziesz mię łajał, nabroinwszy lichą,
Niech wprzód, niż tego Heleną dożyje,
Grob ią mogiłą ostatnią przykryje.

Lecz rzekniesz; czym się krócie twoje szczycą:
Ze mię Trojańskie bogactwa nasyca,
Ze w większych, niżli możesz obiećować,
W twych mi prezentach przyidzie obfitować:

Ze mię purpurą, świetnym swoim wzorem,
Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem:
Ze tyle moią nie zechce prostotą,
Iak wiele w Troi nadadzą mi złotą.

Wybacz mi, żeć się wydam z myślą moją:
Nigdy się tego, twe dary nie stoją,
Ażebym dla nich moy kray ukochany,
Y wstyd wyzuta dotąd nie zmazany.

Nuż,

Nuż, iak nieścześnie siła wśędzie może,
Wczym się pośliznę ; czego ubroń Boże:
Ktoż mi w Frygiey zą tym dyskredytem,
Rodzicem, brątem, kto będzie zaśczytem ?
Zdraycą on Iázon, przy pewney nądziei,
Siła swey tákże przyrzekał Medei:
Nie dłuęo iednák, bez czołá, bez fromu,
Wygńána bytá z Aezońskiego domu.
Nie bytó się gđzie powróćić ; niestety !
Bo do stárego bronit wstyd Aeety:
Łáskánwey, ná ták swoy postępek ostrzy,
Ani doznátá mątki, áni siostry.
Acz ci ía się w tym, nie boię, ukradku ;
Tákiego, iáko Medea przypadku ;
Lubo y oná ná to nic nie baczy,
A często dobra nądzieiá się wśpáczy.
Vznaś, że ten wiátr, cò sprzyia okrętom ;
Gdyć przyidzie iechác , da przyczynę wśrętom ;
Y choćiaś teraz drogi włáśnie życzy,
Ná odkłádáníu uskromi posmyczy.
Ale mię y tá przenika pochodnia,
O ktorey, twey się mątce śniło dodniá ;
Iák by nie ciebie przed swoim połogiem,
Lecz urodziłá ogień w stráchu srogiem.

Wie-

Wieszczkow się oraz nie małej gawiedzi,
A iednostąney lękam odpowiedzi;
Ktorzy rokują przez prorocstwa swoje,
Greckim płomieniem, zapalenie Troie.
Nád to, iáko ci Wenus sprzyia samá,
Ze się twym sądem stała piernysa dámá:
Ze lubo nie bez Bogiń nienawisci,
Dwie rázem przez sąd odniosła korzyści.
Ták się owych dwu uráżonych boię;
Gdyż ieśli powieść znaś prawdziwą swoię;
Coś ie odprawił bez żadnego wzglądu,
Od twego iákby pokáńbione sądu.
Ani ia wątpię; poiądęli z tobą,
O prętkiey wojnie y pewney zá sobą:
Ták; o mizerne wolności człowiecze!
Náš áfekt poydźcie przez ogień, przez miecze.
Wspomniy pobitych Centaurów przykłády,
Zá takowe teś porwánia y zdrády:
Iáko ich wielu przypláciło syią,
Zá uwiezioną z Thrák Hippodámia.
A ty rozumieś, że moy mąż leniwy?
I że nie będzie o tę kradzież mściwy?
Ze przy nim brácia rodzeni nie stąną,
Z całą družyną Tyndará zebraną?

Ze się zaś chwalisz, y przyznawaś sobie
 Męstwo, którego ja nie widzę w tobie :
 Twarz twoją iawnym odkrywa to znakiem,
 Żeś jest, ale nie do wojny Ionakiem.

Skłonniejszy twoją miną do Wenery,
 Niż gdzie sykuie Mars swe kamięlery,
 Niechaj rycerze dokazują w zbroji,
 A tobie samo kochanie przystoi.

Hektorą, co go chwalisz twego brata,
 Proś, niech on za cię nieprzyjaciół płata ;
 A tobie, boś jest do tego nie duży,
 Inśa utarczką, inśe dzieło służy.

Tego, kiedyby prętko się godziło,
 Kiedybym śmiała, żążyćby mi miło,
 Żążycie ; która zna się dobrze na tem,
 Poki cię pierwsza młodość zdobi kwiątem.

Albo ja samą, co się dármo prążę,
 Strach porzuciwszy na to się odważę,
 Y samą czasu długiego przewłoką,
 Zmiękcze się dotąd, com była opoką.

Więc o co prosisz ; áżebyśmy dáli,
 Sekretne z sobą rozmowy miewáli ;
 Wiem, choćiaś o tym więcej mi nie powieś,
 Co y sekretem, co rozmową zowieś.

Ale

*Ale zbyt kwapiś, y z tájemnic wielu,
 Dopiero kwiitnie żniwo twoie w żielu ;
 Ktora odwłoká, chociaś się przewlecze,
 Z lepszym twym będzie, y śnadź nie ućiecze.
 Teraz sekretney naywiadomśe myśli
 Pioro zawiera list ten, iák nayściśli,
 Y spráconáne w tákiey niebywálce,
 Przy dokończeniu ustawiają pálce.
 Inne, ponieważ wiará ich bezpieczy,
 Czyńmy przez Aetrę, y Klimenę rzeczy ;
 Tym usam wśystko ; ony mi są ráda,
 A potrzebáli, to ze mną poiáda.*

L E A N D E R.

ZNáczny młodźzieniec, z Abydos Azyiskie-
 go miásta, nád brzegiem Hellespontu le-
 żącego ; ktory zakochawszy się w Heronie
 nadobney dziewicy, ná drugiey stronie Hel-
 lespontu, w mieście Sestos mieszkáiącey ;
 w nocy do niey pływaniem uczęszczał. Co
 gdy mu się po wielekroć nie źle nádawáło,
 ztąd śmielszy, y bezpiecznieyszy, gdy się ná
 oburzone falami morze puścił, wiatrámi

gwałtownymi, y nawałnościami morskimi
zmordowany, w Hellesponcie utonąć mu-
siał.

Iego list do Herony.

KToreby życzył zanieść sam przez morze,
Kiedyby w swoim ustał wiatr uporze ;
Tóć zdrowie przez swe namiestnicze pióro,
Sle Abydeńczył ; piękna Sestu Coro.
Gdyby Bogowie z swej dobroczynności,
Sprzyiać zechcieli uprzemey miłości ;
Ze się przed tobą sam nie stawiam z mrokiem,
Słuchniebys na list nie poyrzzał okiem.
Lecz są przeciwni, y moje zawody
Tamią przez wiatr y wzburzone wody ;
Bo mi wiadomey do ciebie niebogi,
Nie pozwalają żadną miłą drogi.
Y samą widzisz, iako na kształt smoły
Czernieie niebo , biją w się żywioły ;
A morze tak się mieśa w niepogodzie,
Ze się go same obawiają łodzie.
Ieden marynarz ; y to nązbyt śmiało,
Ktoremu się to pisanie oddało,
Rużył się z portu ; day Boże szczęśliwie !
Bo go żegnali nysyscy boiżłiwie. I 12

Iuż z nim wścieć miałem ; tylko że gdy liny,
Z kotwicą zbierał do swoicy káryny ;
Wszystko miasteczko pátrząc ná to w dżiwách,
Vyrzátoby mię było w perspektywách.
Choćbym się był chciał, iáko przedtym, czáić ;
Nie mogłem się mych rodziców utáić :
Widzieli wszystko ; áni by się byłá
Miłość, którą kryć chcemy ; nie ukrytá.
Záczym to piśąc : idź szczęśliwy, rzekę ;
Liście moy , Bogu dáię cię w opiekę ;
Idź, y opowiedz cięskie moje męki ;
Wiem, żeć nie umknie Hero piękney ręki.
Ktoż wie ; iáko mi serce prorokuie,
Iesli cię ieszcze y nie ucátuie ?
Kiedy rozmowić chcąc się z dziewostębem,
Sniegowym zechce nić rozwiązać zębem.
To sekretnymi wymowimysy słowy,
Zeby mię żaden nie słyśał domowy :
Ostátek ; w pokoy nádsedysy zlwárty,
Kazałem ręce mey wylać ná kárty.
O iákbym wolał ! że niżli to piśe ;
Zeby do ciebie , w dumney morza pyśe,
Gárnęłá pod się brykájące fále,
Y moje ze nią przepráwiłá zale ?

*Iakoś, przez swoje zgodniejszy zwyczaj,
Do wod; y lepiey nurty morskie krąć,
Przećięś y moiey wygadziąc myśl,
Służy iak umie, y iak może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdychaniu głębokiem;
A widzi mi się już nie iednym rokiem,
Iako się morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przestanku burzy się, y pieni.
Przez ten czas wśystek, iak siedm nocy płynię,
Ieślim snu doznać aby w odrobinie;
Niechay, ktorego fala nie łaskawa,
Srożyć się nigdy morze nie przestawa.
Na skale, miasto usiadłszy noclegu,
Przez noc do twego smutny patrzę brzegu;
Y kędy ciałem doptynąć nie mogę,
Sama się myślą w tę wybieram drogę.
A poglądając na wieżę z uboczy,
Iakbym twe widział nie zmrużone oczy;
Albo że mię już wyglądasz z wysoka,
Tak sobie tużę, y nie spuszczam oka.
Nie bez frogiego Hellepontu trzasku,
Szaty me trzykroć składałem na piasku;
Y trzykroć chciałem z sukien obnażony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie strony.
Ale*

*Ale żarliwey chęci w mym zawodzie,
Podjęte fale były na przeszkodzie;
Ze choć nymnieysza nie trudniła chustą,
Zaraz mi wodą zalewała usta.
Ah! czemuż z wiatrow wszech nayneśkańszy,
Moim zamysłom opieraś się żywąszy?
Czemu tak srogo niewinnemu szkodziś,
Y niebezpieczne pojedynki zwodziś?
Mieć to pierś: Boreo; nie czyie?
Nie Helleponty, znaia twę furę?
Choć wieś, co miłość; a iesteś tak srogi:
Coż, kiedybyś był nie znał tey pożogi?
Choćieś tak twarde, zły, y nieużyty;
Przecię w kochaniu miałeś apetyty?
Ani, żeś gorzał Akteyskim płomieniem,
Nie możesz tego zataić milczeniem.
Kiedyby kto chciał na świat kwapiącemu,
Zastanawiać się przedsięwzięciu twemu;
O iakbyś tego nie mógł żadną miarą
Znieść! albyś się wyrwał iaką spórą?
Więc, y mnie przepuść, y łaskawiey trochy
Chćiey moderować sum bystry, y płochy:
Tak ci Aeolus zawsze niechay sprzyja,
Y niech tak dobrze życzy, iako y ja.*

Ale

Ale go darmo próśby moie głaśczą:

Wody się bårdziej burzą, niżli płaśczą ;

Y ktore on sam do gory poddyma,

Tych z żadney strony, nie wściąga, nie trzyma.

Gdzież bym się teraz mógł ustroić w owe

Skrzydła niekiedy bystre Dedalowe !

Gdzie; choć od tego przeciągu się serzem,

Ikaryowym ozdobił się pierzem ?

Chętnie wycierpię, cokolwiek przypádnie ;

Tylko niechay wiatr moim ciátem włádnie,

Ktore się nie raz po wątpliwcy wodzie

Wieśáiąc, ledwie nie przyidzie ku škodzie.

Tym czasem, kiedy przy srogim uporze,

Wszystkiego bronią, y wiatry, y morze ;

Ná myśl mi zaráz, y ná pámieć bieży

Piérwsza noc násey w miłości kradzieży.

Wieczor był w ten czas ; álbowiem to miło

Wspomnieć y teraz, co z początku było :

Kiedym się, chociaż nikt mię nie przymuszał,

Do ciebie z domu oycowskiego ruszał.

Nie bawiąc tedy ; gdy ná brzeg przypadam,

Rázem y suknie, y strách z siebie zkładam ;

A chcąc do Sestu przebyć zá godzinę,

W Hellepont skoczę, y szczęśliwie płynę.

Mie-

Mieściąc sive światło, iak z cewki rozwinął
Na ten czas, kiedym z Abydonu płynął :
On mię łaskawym kierował promykiem,
On towarzyszem był, y przewodnikiem.
Ia nań weyrzawszy : o Bogini czysta ,
Niech mi twa łaska świeci oczywista ;
Niechay ci, rzekłem; Látmiyskie kámienie,
Gdy ná mię patrzyć; przyida ná wspomnienie:
Wszakżeś do swego w śnie Endymiona,
Zawsze bywała miłością skłonią :
Obroć proszę cię nie zgąste prospekty,
Na moje chęci, y wierne afekty :
Twoią, się z niebá spuściwszy, powieśkã,
Na ziemi chciała śmiertelnego człekã ;
Ia; ieśli prawdzie zmysły nie przewiniã :
Ktoram zakochał, mogę zwać Boginiã.
Coż insze, samych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdzięki, álbo iey przymioty ?
Coż którą słusznie z Boginiami zwiode ,
Nie wychwaloną ogłoszę urodę ?
Po tobie pierwszey, po drugicy Wenerze,
Ona w piękności trzecie mieysce bierze :
A ieśli moiey wierzać nie chcesz mowie ;
Sámą się taką przypátrz białygłowie.

Więc iáko ciebie, w grube nocne cienie,
 Przedziwnie srebrne gląsnia promienie,
 A wszystkie gwiazdy patrząc na twe wzory,
 Drobnieją z swymi blaski, y pozory ;
 Tak ona samá nad wszystkie dzieńczętá,
 Nayrodziwsza, sercom kuie pętá :
 Jeśli nie widzisz, álbo wątpisz otem,
 Wzrok ci Cyntyo, ktoś zápluśnął błotem.
 Takie dyskursy, álbo tym podobne
 Miałem, przez morze płynący sposobne ;
 A ktorekolwiek trudniły mię skały,
 Z wodą od mych rąk precz się umykały.
 W morzu się tylko, gdzie nie gdzie odtrąca
 Migocący się promień od miesiącá ;
 Y długo, poki wiatrek go nie zniszczy,
 Po ugłaskányim grzbiecie morskim błyszczy.
 Zaden głos do mych uszu nie przychodził,
 Tylko, gdym właśnie Sestu już dochodził ;
 Rękami mymi rozgárnione wody
 Szemrzac ; z swoiey się cieszyły pogody.
 Same się tylko, o Ceiká ony,
 Snadż uskarżały w morzu Alcyony :
 Te, ilem w nurtách dosłyśać pływaczem,
 Niewiem na kogo żaliły się z płaczem.

Ktore

Ktore, kiedym ia przemijał poſwarki,
 Już poczynąły waleć we mnie bárki;
 A dopiero mi było ná głębinę:
 Zączyłm ze wſysſkiey mocy ſię ochyngę.
 Toż obaczywſy ogień choć dáleki,
 Rzekłem: moiey to płomienie powieki
 Ná támtym porcie, co ie miłość nieci,
 Lámpa, y ſwiatło me iedyne ſwieci.
 Nádrácowáne zkąd mi zaráz ſiły,
 Z pierwszą czerſtwością wnet ſię przywróciły;
 Y morze już mi táskáwſe ſię zdało,
 Y nie tak mię już zimno przeymováło:
 Ktore, żeby mi frebrą nie ſzkodziło:
 Miłość; bo to ie przyrodzone dżiło,
 Płomienie w ſercu podniecáć chciwem,
 Wyćinájąc ie prágnięcia krzeſiwem.
 Więc im twej ziemi dobieram ſię bliżey,
 Tym ſię poſpieſzam ciebie widzieć chyżey:
 Y tak z pływáczką pokwapiam czym pręcey,
 Ze im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
 A ſkoro mi cię obaczyć ſię zdárzy;
 Twe oczy, y wdzięk ukocháney twarzy,
 Przez iedno ſamo ſpoyrzenie z namowy,
 Tak mię zmacniáią, żem czerſtwy, y zdrowy.
 M m 2 Chce

Chcę y ná ten czas podobać się Páni,

Ze mey pływaczce w morzu nie przygáni ;

Niechay rámioná, co dla niey práciá,

Tym się iey oczom lepiej ukázuia.

Ciebie záledwie wstrzyma Ochmiſtrzyni,

Ták się do morzá rwieſz ſtoiący przy ni :

Ná com ia pátrzał, że luboś nie była.

W ſwey mocy, iednák do mnieſz się kwápiła.

Lecz áni ciebie, bo ieſt doſyć ſłabá,

Choć chćiała, wſtrzymać nie zdołała bába;

Zebys nie miała odważonym skokiem,

Piernuſey twey nogi morſkim zmaczać ſtokiem.

Przymiuieſz goſcia miłym obłápieniem,

Cáluiać uſtá zá ſwym przytuleniem ;

Ktore witania ták mi ſerce ſłodzi,

Ze się przez morze po nie płynąć godzi.

Y zdiąwſzy z ſiebie ubior doſć bogáty,

Swe właſne kładzieſz ná nágiego ſáty;

Y z Helleſpontſkiey, co nábrzmiáły; roſy,

Grzebieńmi częſeſz ná mey głowie włoſy.

Innych záś dżiciow ; y noc, y my ſwiádkiem:

Y wieża ; w ktorey ſypiamy ukradkiem ;

Y to, ktore się ná wierzchu zápala

Świátło , drogę mi pokázuiąc zdala.

Ná żyznym sobie roskoßuiąc gronćie,
Tych gustow nie ma rybá w Helleßponćie,
Y tyle smákom, y luboßći tyle ;
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniej czasu bywa do ućiechy,
Tym w kontentcy więkße są pospiechy :
Im do roskoßy krotße są godziny,
Tym ich nie pußćiem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgánianwßy chmury,
Iutrzenká w swoie przybrána purpury,
Ná świat przed złotym kredensuie stońcem,
Ná ten czas y my słodkie chwile kończem.
Y w dorywki się cañuiący kwápiem,
Ze w pożegnaniu ledwie się obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni tak prętko spießyć,
Iż się noc broní zupełnie náćießyć.
W tym Ochmistrzyni nápomina, żeby;
Poki dzień iáßny nie wznidzie przed nieby,
Rozeyść się wczesnie : słucham báby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przeprawy.
Rozstáiemy się w płáczu pod czas zorze ;
Y nie bawiący, zaráz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná swoię się Pánią,
Poki się godzi ; idzieli kto zá nią.

M m 3

Aie-

A ieżeli się z wiarą nie pomnę :

Płynącym jestem gdy do ciebie płynę ;

Skoro zaś nazad do Abydu wracam,

Znam się topielcem y siły utracam.

Wierz mi, y ufaj, że do Sestu drogi,

Nigdy mi żadne nie bronią śrzechogi:

Łaskawe ciągną do ciebie mię wiry :

Od ciebie ledwie nie topią lánwiry.

Z niechęcią do mey oyczyzny przypływam,

Swiat mi, nie miły, że w niey odpoczywam:

Ktożby uwierzył ; że gdzie się ty bawiś,

Kray ten y miły, y kochany spráwiś.

Ab ! czemuż serca spólnie ziednoczone

Rozdziela wodą, przez trąkty przestrońe ?

Czemu, gdy iedną myśl áfekty zgárnie,

Iednąż ich ziemią wzáicm nie ogárnie ?

Albo ia niechay mießkam w-twoim Seßcie,

Albo ty w moim Abydeńskim mießcie ;

Ponieważ tak mnie w swoiey się ozdobie,

Twoy kray podoba, iáko y moy tobie.

Czemuż, ilekroć wzburzają się wody,

Niebezpieczne mię czekają przygody ?

Czemu mię lada przyczyna odraża,

Ilekroć morze z gruntu wiátr podwája ?

Inż

*Już wiedzą nasze chęci, y ámory,
 Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
 Już nawet same; mówiąc bez pochyby:
 Ze się kochamy, uznawają ryby.
 Już się przez moje ná morzu koleie,
 Od częstych przepraw, znacznie wodá chwieie:
 Już iákby wozem gościniec wydrożył,
 Tak w Helleſponcie trákt się moy ułożył.
 Przedtym, że trzebá zámśe było pływać,
 Ná to mi tylko przyszło uboliwác:
 Teraz y tego szczęścia mi zazdroſzcza
 Wiátry, ilekroć w morzu się rozgoſzcza.
 Ze to ieſt morze, wſyſtkich wiatrów krolá,
 Ze nád nim władza ſamego Aeolá;
 Świadcza okręty, co dla nawátności,
 Ledwie ſtać mogą przy brzegu w cichoſci.
 W nim naprzód Helles dziewczká utoneła,
 Od ktorey wodá ſwe názwisko wzięła:
 Záczyń kiedy tak rodzaj ludzki gubi,
 Iákże się y mnie ſtawić nie ma grubi?
 Doſyć ieſt głoſne dziewczyny potopem:
 Helę pożárło; Fryxus uſedł z ſkopem:
 Zá grzechby tedy ſobie poczytało,
 Kiedyby y mnie nymniey ſprzyiać miało.
 Dobrey*

Dobrej przeprawy zazdroścę Fryxowi,
 Łączny był iego Hellepont kosztowi :
 Czyli podobno ztąd był przy fortunie,
 Ze się na złotym przeprawował runie ?

Ia, ani łodzi, ani też bydlęcia,
Niechcę do mego zażyć przedsięwzięcia,
Byle, ktorebym mogł przegarniać wody,
Miał do posługi y moiey wygody.

Nie potrzebuie żadnego przewozu,
 Niech tylko śrzonu nie będzie y mrozu ;
Ia sam pływaczem, ia będę y postem,
Ia młynarzem, ia czołnem, ia wiosłem.

Ani ia będę pátrzył ná Helicę,
Ni ná pułnocną kędyś niedźwiedzicę :
Ná gwiazdy, ani niebieskie Plánety,
Nie dbaia nasze spółki, y zalety.

Niechay się inni po niebiosach wiedą,
 Lub zá Kállistą, lub zá Andromedą:
 Lubo, co w zimnym gdzieś Septemtryonie,
 Bóótes świeci, lub w południey stronie.

Lecz mnie ; ktoredy Iowiś, z Perseusem,
 Albo się puśczał z swobodnym Bachusem ;
 Nie zda się całę gościniec wątpliny ,
 Wolę ia płynąć, bym tylko był żywy.

Inſe ia ſwiąttą y inſe przewodnie,
Inſe mam drogi, ſcieſki, y pochodnie:
Miłość mi lampa; icy pilnując kroku,
Nie będę w oćmi błądził, ani w mroku.
Tę ia przybrałſy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchów oraz, popłynę do Pontu,
Y kiedykolwiek ſodź Teſſalską bieglą,
Poydę; byle mię oną tylko ſtrzegłą.
Wyſtarczę pewnie y pławem, y gonem,
Choćiaſby z ſamym nąwet Pálemonem,
Który z iednego skutku tylko żela,
W Bogą ſię, bywſy człowiekiem, rozdziela.
Z uſtawniczego wody przegarniania,
Słabicią nie raz bárki do pływania;
Y záledwie mi z ſilnego pochopu,
Nie przyidzie częſem áże do zatopu.
Więc gdy już máło rąmionámi władam,
Tę korzyść wáſzych prac wam przypowiadam:
Zc obłąpicie zá ſyię Heronę,
Ręce; tylko mię w icy zanieſcie ſtronę.
Záráz rzeźwieyſze, zá tą obietnicą,
Y ták ſię kwápią ſtąnąć przed dziewicą,
Po ſwie nagrody; iáko więc zwyczajnie,
Z Eleyſkiey wzawod koń wypala ſłaynie.

Więc, z których serce nigdy nie ochłodnie,
 Sam w sobie kryje miłości pochodnie,
 Y za tobą się ; coś jest niebá godna,
 Puśćzam ; chociażby w Acheronty do dna.
 A luboś godna ze wszystkich miar niebá,
 Ná ziemi iednąk żyj, poki mi trzebá,
 Skoroby cię zaś miał bráć czas do Bogá,
 Pokaż za sobą, gdzie mi będzie drogá.
 Jesteś ná ziemi ; á ná máłą chwilę,
 Vdzielaś mi się, ná co nędzny kwilę ;
 Bowiem się nigdy ze mną nie zgadzają
 Wody ; onśem się zámśse zprzeciwiają.
 Coż mi z tąd, że mię nie szerokie morzá
 Odgraniczają od twego podwórza :
 Tyle mi škodzi Hellepont choć wąski,
 Iáko Ocean, álbo strumień grąski.
 Y bodayby nam gdzie ná końcu świata,
 Nie lżeyśa byłá w ogniać alternatá,
 Gdzie rozłączeni nádziecią, y kráiem,
 Nie schlibysmy tak, iák w bliskości táiem.
 Albowiem imes bliżśa jest odemnie,
 Tym bliższy ogień wydawa się ze mnie :
 Skutek nie zámśse náśsey rzeczy bywa,
 Ale nádziecią nigdy nie upływa.

Ledwie cię ręką; gdy ją tylko ściagam :
 Tak jest sąsiedztwo bliskie ; nie dośiagam :
 Ale to samo omylenie ręki,
 Y tży mi roni, y nábawia męki.
 Jestem podobny; gdyby mię kto spytał,
 Owemu, który zbiegłe iábłkã chwycił:
 Lub co się Bogom zdało go utrapić,
 Ze w wodzie stojąc, a nie mógł się napić.
 W ten czasże tylko, kiedy zechce wodą,
 Z tobą się cieszyć okázya poda ?
 A zazdrościwa gdy nastąpi zima,
 Nigdy przed twymi nie stanę oczyma ?
 Więc, że nic nie jest, większego niestatku,
 Iako wiatr, albo wodą w swoim spadku;
 Na wodzie tedy, lubo gdzie wiatr wieie,
 Zostawać będą zawsze me nadzieie ?
 Samać jest tylko jeszcze chmurá, ále
 Nuż która Pleiás większe wzburzy fale ?
 Nuż Arktofiláx wsspák obroci wozy,
 Y Oleniyskie záfępią się kozy ?
 Albo mię tedy zmysł uwodzi próżny,
 Zem lekkomyślny jest, y nie ostrożny;
 Albo do tego śmiałość mię záżyie,
 Ze miłość moia w prądach się rozbiye.

Cząsta, ktorego z utesknieniem czekam,
 Nie spodziewam się ; ani też odrzekam ;
 W tym iednak com ci ; a za krotką chwilę ,
 Sam przyobiecał ; pewnie nie omyle.
 Niech przez te nocy, iak chce, się nądyma
 Morze ; upewniam, że mię nie utrzyma :
 Choć wiatry, choć mi przeczyć będą wody ,
 Zechcę y w same płynąć niepogody :
 Albo szczęśliwa śmiałość mi się nada ,
 Ze chętnie spoyrzysz na zdrowego rąda :
 Albo tym samym pożegnam Heronę ,
 Gdy w morzu dla iey miłości utonę .
 Będę chciał iednak tam byc zaniešiony ,
 Gdzieby mię oży wyrzały Herony :
 Niech na iey porty członki mego ciała ,
 Woda zaniešie, żeby ie widziiała .
 Przynaymniey zechcesz zaptakac z litości ,
 Y mych się dotknąć pływających kości ,
 Mowiac : zem śmierci ia przyczyna była :
 Temu , co go tu wodą przyptawiła .
 Lecz ieżeli cię z tego snadź wierszyk ,
 Topieli moiey prognostryk dotyka :
 Ieśli, którą tu przeczytaś literę ,
 Za strach, y dziwną obrociś chimere ?

Milczę ;

Milczę ; y wybacz, żalowi mojemu :

Zycz ; niech się morze utiśy po swemu,

Niech się twe myśli, z mym afektem zgodzą,

Niechay przeciwne wiątry mi nie škodzą.

Poki przed oczy twoie nie ząpłynę,

Dość mi spokoyną w morzu mieć godzinę ;

A skoro za twe uchnycę się brzegi,

Niech w ten czas. zimá prusá śrzony, śniegi.

Wtedy ná miłey zostawác uśładze,

Nayprzyjemniejszy będzie mey żegludze :

Ná żadnych wiátrach, y ná żadney wodzie,

Nie będą lepiey gościć moje łodzie.

Tám mię niech ząwrze, swym Bórcas wstrętem,

Gdzie będzie miło bąnić się z okrętem :

W ten czas do morzá niech będę leniwy,

Y do pływaczki nie ták popędliwy.

A głuchym wodom zá ich zprzeciwienie,

Nie będzie moje złorzeczyć sumnienie ;

Ani, choćiaśby wiátr się ná mnie zchwałił,

Iuż odtąd więcey nie będę się żalił.

Przy tobie niech mię trzymią y fale,

Niechay y ręce niechcą pływác cále,

Dla tych dwu przyczyn, niech moje powroty

Nie śmicią zá twe wychylić się wroty.

*Poki mi wodą pływaczki pozwoli,
 Poty mię pewnie ręką nie zaboli,
 Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
 Patrzałā, mając światło dla widoku.
 Tym czasem, kiedy nie można osobą,
 Niechay ten list moy przenocnie z tobą,
 Za ktorym ; gdy on w łożku będzie leżec,
 Ia sobie życzę iāk nayprędzey zbieżec.*

H E R O.

DZiewkā nadobna z Sestu Tráckiego miastá nád Hellepontem leżącego ; Wenezynā Xięni ; w ktorey gdy się wzajemną miłością zakochał Leānder Abydeński młodzieniec, y do niey często przez Hellespont pływał ; pewnego czasu , z wielkiego oblubienice utęsknienia , puścił się ná morze, wiatrami, y fálami poburzone ; gdzie w pływaczce zmordowany ; za pozbyciem się przyrodzonych , utonąć musiał. Ktorego ciało , gdy morska nawáność pod mury Sestu miastá przybiła : Hero z frogiego żalu, y boleści, z naywyżey

szey wieży, za wyrzuceniem ciała, w morze
się wrzuciła.

Iey List do Leándrá.

KTorós mi w szczerym y życzliwym słowie,
Leándrze przysłał na papierze zdrowie;
Ażebym w rzeczy mogła ie mieć samy,
Iako nayprędzey przybądź do twej dąmy.
Długa mi każda widzi się godzina,
Ktora poćiechy zwłoczy, y przecina :
Wybacz, żeć się z tym odkryję prawdziwie:
Kocham serdecznie ; ba y nie cierplinie.
Rowny nam ogień obiemá dogara,
Lecz nie tak ciebie po żyłach rospara,
Iak mnie ; álbowiem na takowe blizny,
Zámśe są nad nas zdolnieysze męszczyszny.
Iako w náśey płci miększe widziem ciała,
Tak myśl wzáiemnie bydz nie może trwała :
Pewnie mię samą tęsknicą upieczesz,
Iezeli dłużey bytność swą przemleciesz.
Wy przecię raz się zabawiać łowy,
Drugi raz wam rząd smákuie domowy ;
Y tak wam czasy przy różney rozrywce,
Lub gosspodárstwo bierze ; lub myślince.

Albo was rady, álbo práwá báwia,
 Albo kedy się zapásami stawia:
 Albo uś żrzebce; że nie są strąsydłem,
 Munstukiem, czaż krócić wędzidłem.
 Tu wam ná lepách ptaśetá ośiędą,
 Tu ryby w stawách zabieracie wędą;
 A cząsem śiadşy sobie przed kominem,
 Dłuższe godziny zálewacie winem.
 Tákich zabawek dziewce nie máiącey,
 Choćiaşty ogień miłości gorącey,
 Táki nie dokuczał; coż zá obcowanie?
 Tylko şczegulne zostawa kochanie?
 Więc czynię; co mi czáśu iedno zbywa:
 Y ciebie moia póciecho prawdziwa,
 Gardziciey, niż mi się możeş wzáiemnością,
 Wypłacić; kocham serdeczną miłością.
 Nie raz o tobie z moią Ochmiştrzynią,
 Rozmon-y uślá świegotliwe czynią;
 Nie raz się temu ngydziwić nie mogę,
 Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
 Albo ná morze wiátrzem poburzone,
 Rzucáiąc moie żrzenice şrapione,
 Twoiemi práwie impet ich sirowy,
 Cząsem przepraszam, cząsem łię słowy.
Albo

Albo iák trochę z swey srogości złożą,
 Y nie tak się już, iák z początku srożą;
 Nie raz mię skąrga obciążliwa bechce :
 Mogł ci by teraz przyiść, lecz pono niechce.
 Tak gdy się żalę ; wszedłszy gdzieś na wzgorki,
 Łzy się z mych oczu leją iák ze zbiorki,
 Ktorych litując bábá, co mię wspiera,
 Suchym ie pálcem z powieki ociera.
 Często piaszczyste po nádbrzeżu ślákí
 Depcąc ; uważam krokow twoich znákí,
 Iákoby piasek miał zachować tropy,
 Ktory co moment ludzkie kłóćą stopy.
 Nie raz ; á práwíe zapomniawszy wstydu,
 Jeśli kto do nas przyiedzie z Abydu,
 Pytam o tobie ; y dla folgi w biedzie,
 Proszę ; żebyć list oddał gdy tam iedzie.
 Nie wspomnię tego, iáko rázy wiele ;
 Ktore ty kładziesz dla swoicy kápíele,
 Gdy z Hellepontskich brzegow ie zdeymnię ;
 Kochane twoie suknie ucátuię.
 A skoro się dzień z niskim żegna światem,
 Mroki wzáiemnym spuszczájąc rozbrátem :
 Skoro pod ziemię słońce, noc zápedzi ;
 Dopieroż w ten czas miłość ze mną zrzédzi.

Zaráz ná wieżę wlaższy gdzie wysoko,
 W śpiegi posyłam niezmrużone oko :
 A to wiedzący ; czego serce żąda,
 Chćiwie ná zwykłe gościńce wygląda.
 Czasem też wzięwszy kołowrotek w ręce,
 Nić przynajmuicy dla widoku kręce ;
 Y żeby zszedł czas między tęsknic wielą ,
 Igłą się, álbo zabawiam kądzielą.
 A ieżli mię też spytaś, co w domowy
 Konwersacyey, miewam zá rozmowy ?
 Nic się nie zmieści przy osobnych gustách,
 Tylko Leándrá imię w moich ustách :
 Jużże też wyszły z pod domowey strzechy,
 Iedyne moje, o mátko ; poćiechy ?
 Czy ieścze nie śpią wyszyscy ? co mu wádzi,
 Ze się domowey wystrzega czeládzi ?
 Jużże też brzegu swoiego dopada,
 Y ná nim suknie gdzie kryiomo składa ?
 Jużże się w worskie puszczáiąc przepásći,
 Pieśczone ciała sive oleiem máści ?
 Ták z bábą mowię : oná głową kiwa,
 Y we wysztkim mi práwie potákiwa :
 Nie z tąd ; áżeby ná me ognie dbála,
 Ale, że się inż bábsko rozespála.

Po małej potym, do niey rzekę, chwili :

Iuż pewnie płynie ; iuż się w morzu sili,

Y rąmionami rościuając wody,

Pracuje dla mnie moy Leánder młody.

Toś ukrećwśy włókno iákie nići,

Znowu się báby ręká moiá chwyći ;

Mátko, iuż ci to pono gáśnie zorzá ;

Czy iestże teś moy kochánek wpuł morzá ?

Y ták, raz pytam ; drugi kreć włókna,

Trzeći poglądam ná Hellepont z okná,

Y życzę głosém boiázliwym srodze,

Zeby cię Bog sam w tey pośilał drodze.

Tym czásém, kto się, áby naymniey ruszy ;

Z wielką pilnością nádstawuie uszy,

Y káżdzy tętęt, álbo selest iáki,

Kładę, zá przyśćia twego do mnie znáki.

Ták gdy przez owe y gadki, y słowá,

Vbiega nocy przeciągłej połowá ;

Powali mi się sen do głowy wkrada,

Y on zmysłami strudzonymi włada.

Niehcąc podobno ; poniewaś nie bieżyś,

Przećięż hultáiu w łózku ze mną leżyś ;

Y lubo do mnie, przybydź omieszkawaś ;

Przychodziś iednák , y przez sen spoczywaś.

*Albowiem iakby przegarniałeś fale,
 Zbliżaś cię widzę, tak mi się zda całe:
 Iako wilgotne barki, y ramię
 Wynośiś na brzeg, z bezdennego łona.*

*Iakbym ci suknie na rozgrzanie ciała,
 Samą własnymi rękoma wdziewała;
 Y gwoździ twoiey zwyczajnocy potrzebie,
 Z miękkiey pieśczoćy tuliła do siebie.*

*Ostątką język wstydlivy zadržania,
 Co się więc dzieie pod czas przyniżania;
 Y czym się w miłej cieśnocy zabawie,
 To nie powinno wydać się na iawie.*

*Ale, ah iako, ta mię roskość trapi;
 Bo ieść y krotka, y zaraz precz kwapi:
 Odemnie bowiem, iako cień znikomy,
 Zárowno ze snem uchodziś kryjomy.*

*Czemuz się kiedy, lubiąc tak zárliwie,
 Nie złączem z sobą szczerze y prawdźiwie?
 Czemu; co teraz trapią nas bez miary,
 Swoiey nie mają mieć roskośy wiary?*

*Czemum ja nocy tyle, owdowiała,
 Y w utęsknieniu, y w zimnie przespała?
 Czemu cię na mym nierychły pływaczu,
 Y teraz ze mną nie masz materacu?*

Pra-

Prawdą, że dzisiaj morze przytrudniejszy,
 Y do przebycia jest niebezpieczniejsze ;
 Lecz wczoraj lżejsze y wietrzyki wiały,
 Y wody nie tak w sobie się mieszały.

Czemuć noc przeszła daremnie upadła ?

Czemu ci przysła na myśl nie przypadła ?

Czem w tak łaskawą nie skoczyłeś wodę ?

Y upuściłeś życzliwą pogodę ?

Która, żebyć się podobna zdarzyła,

Potrzeba pono wytrwać będzie siła ?

Albowiem tak się wicher widzę sporzy,

Ze w Hellepontie, co daley, to gorzy.

Acz ci się często y morze odmienia,

Y burze miewa nie bez uciszenia :

Nie raz się, pod czas wybieraś nawiału,

A płynąc ; wodą uciha pomiału.

Y teraz, gdybyć wiatr chciał tylko galić,

Nie miałbyś na co skarać się, y żalić ;

Y żadnąbyś się rzeczą nie utrapił,

Gdybyś przybyłszy ze mną się obłąpił.

Na ten czas bym ja życzyła serdecznie,

Zeby na morzu było niebezpiecznie :

Zeby, iak ie raz wiatry poburzyły,

Nigdy się wody nie uspokoiły.

Lecz z kądś teraz nabył ostrożności,
 Ze się tak bardzo lękaś nawiatności,
 Y coś za nic miał przed tym ssturmy, bryki;
 Teraz cię lada potrwogą wietrzyki?
 Albowiem, kiedyś raz był przyszedł do mnie;
 Morze tak było zkołatané, pomnie;
 Ze ięsze gorzey; choć teraz dość ziębi,
 Brykało; a tyś nie dbał na to w głębi.

W ten czas cię głos moy przestrzegał umysłny:
 Niechćiey, proszę cię, bydź tak lekkomyślny:
 Ani się w morze bezpiecznie zaciekać,
 Zebym ja miała po tobie wyrzekać.

Nie dbałeś na to: a teraz z kąd strachy?
 Pod które piernysa śmiałość ušla dachy?
 Gdzież: co się wielkim przechwalał płynącze?
 On jest młynarz? że go nie obaczem?

Ale bądź rączy y na mię niedbałkiem,
 Wolę; niż takim iako pierny śmiałkiem:
 Ani się nie bierz do podróży swoi,
 Chyba, że się wiatr całe uspokoi.

Byle; iako jest w pisanu nie tány,
 Tak był twoy afekt ku mnie iednostány:
 Y co nim oba goreiemy w ciełe,
 Ogień miłości nie zagał w popiele.

Ná ułesknienie, y ná szczyrość moię :
Nie tak ia wiatrów przeciwnych się boię ;
Iak, żeby wiatru, albo morskicy pianie
Rowne ; nie pierzcho z wiatrem twe kochanie.
Zebyś mię sobie lekce tak nie ważył,
Iakoby zawod nagrodę przeważył:
Y żebyś ci się za tylu prac strątał,
Nie zdała mnięyszą ceną, y zapłatą.
Ale kiedyć się, że wśystkim wyiawiam,
Y tego ieśsze nędzna się obawiam:
Zeby, ktoram się w Seście urodziła,
Nie równą w związek w Abydzie nie była.
Wśystko to iednak znieść cierpliwiey mogę,
Niż, gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś się w iakiey: przez co afekt ginie ;
W mąłpic ; álboli reskochał w dziewczynie :
Niż, żeby cudza ná twoie ramię,
Miała bydz kiedy reką założona :
Y nowa miłość, nasze zakochanie
Skończyby miała przez to rozerwanie.
O niechay się wprzod ná mórach obaczę,
Niżeli takiey odmiány doświaczę !
Niech mię zgon ráczey zgubi niešťczęśliwy
Wprzod, niżbym ná te pátrzać miała dżiny !
Nie

Nie z tąd to mówię ; ábym podobieństwá

Widziała iákie przyszłego szaleństwá :

Albo, żebym co o twej uprzejmości,

Od ludzi miała słyszeć wątpliwości ;

Lecz, że się boję wszystkiego : álbowiem ;

Zec szczerą prawdę moje serce: powiem :

Nikt ieszcze nie był w miłości bezpieczny ;

A kto rad znika , bywa niestáteczny.

Nieprzytomności same bać się każą :

O iákoż się te szczęśliwszymi wazą !

Których obecność zna , gdzie serce stroni ,

Y fałszywych się bać powieści broni.

My się y próżnych opiniy bojemy,

Y choć nam krzywdę czynicie ; nie wiemy:

Różne nam głowę rozumienie kázi,

Y niewiádomość naybárdziej nas rázi.

Ah przybądź gościu ! przybądź moy kochánku !

Ciebie wyglądam , żądam bez przestánku :

Niechay ci óciec, wiátr, dzieńká, y ina

Do mnie przeszkoda nie będzie przyczyná.

O ktorey málpie dowiemli się kiedy,

Wierz mi, od żalu zágubisz mię w tedy :

Y iesli czynisz tę podemną zdráde ;

Iuż dawno godzisz ná moię zágładę.

Aleć

*Aleć rozumiem, że nie będziesz takim ;
 Luboli teraz trudno ręczyć za kien :
 Y próżne moje ; co się y nie stanie :
 O przyszłych rzeczach myśl, y frąsowanie.
 Widzę ia samą, widzę oczywiście,
 Ze niepogoda twe támuie przysćie :
 Widzę iákim się szturmem tłuką brzegi :
 Iák usławnicze ; miasto dui ; noclegi.
 Czyli snadz po swey, co iley wpadła w morze,
 Żałosna mátká wyrzekáiąc Corze ;
 Y utopionej żałniąca Hele,
 Dżdżow, y niepogod, wzburzyłá tak wiele ?
 Czy z pácierbice imienia názwáne,
 Przez zawniętości nie ukołysane,
 Odmiennej w morską Boginią mácochy,
 Wody podáyma iley gniew dotąd płochy ?
 Tak, iák jest teraz, nie sprzyia tá woda,
 Płci ; gdzie pánieńska mieści się urodá :
 W niey utonęła Helle będąc młodą,
 Onaż jest y mnie w miłości przeškoda.
 Lecz niech się moy głos do ciebie posunie,
 Pamiętny twoich płomieni Neptunie :
 Ná coż zázynwałś w morzu tey furyey,
 Czyliś nie kochał y ty Orytcey ?*

Wszak nie z kim innym złączyła się ona

Dánauszową Corá Amymoná :

Ani, co równia nie miała w urodzie

Tyro, w bliźnięcym ostarwiona płodzie ?

Nuż iakoś Cyrce ; iakoś Alcyonę,

Y Leukotog przybierał za żonę?

Iaki Meduzá zadatek odniosła,

Z ciebie ; niż w węże czupryną iey zrosła ?

Y Láodyce ; y do niebá wzięta

Celená, twoie zaloty pamięta ;

Nuż inszych dziewczek, y zalotnic siła,

Których bym ja tu dziś nie wyliczyła.

O tych zapewne, y o innych wielu,

Spiwając wieszczę ; chociaż na weselu

Zadncy nie byli ; y wiadomo żywem,

Iakimeś z nimi spaiał się ogniwem.

Więc tyle razy, y po tyle nocy,

Samże doznawszy Kupidyná mocy ;

Przynwykłe trudniesz niepogodą trąkty,

Y ukocháne rozrywasz kontrakty ?

Złoż z tey srogości, wyzuy umysł twárdy,

Zá iedne sobie poczytając wzgárdy,

Kłócić tę wodę, co dwie miásta dzieli,

Ocean twoiey, niech dozna kąpieli.

Tobie,

Tobie, iák rządzczy morzá naywyższemu,
 Gáleonowi oprzeć się wielkiemu:
 Albo okrętom , ktore możność zbroi :
 Nie tym się dżinwom nárażać przystoi.
 Szpetna ; ktoremu Ocean nie bryka:
 Stráśzyć iednego ná morzu młodziká :
 Nádlieże stáwy , y podłe strumienie,
 Przyznam się, że to mnieysze iest rzádzienie.
 To nie omylna, że iest rodowity,
 Ze z swoich wielkich przodkow známienity:
 Vlyssa iednak, nie zna w pokoleniu,
 Ktorego ty masz zámysze w podeyrzeniu.
 Wybacz, co mówię ; y rácz nas oboie
 Żywić ; on płynie gdzieś przez páństwo twoie:
 Lecz w tychże wodách , gdzie Leándra ciáło,
 Nádzieiá moiá, y serce zostało.
 W tym, iesli to są nie próżne wymysły,
 Kiedy to piśe ; skry z kominá prysły :
 Ale y świecá, znak dáiąc, tak trząsłá,
 Ze mi przy liście máło nie zágásłá:
 Aż bába w kubek wlawšy sobie winá,
 Idzie do ognia z nim, y do kominá :
 A potym, prawi ; gdy ie wzad odmyka,
 Intro nas więcej będzie ; y tak tyka.

*Spraw to ; byleć się przepłynąć zdarzyło,
Zeby nas więcej, skoro przyidzieś, było :
O gościu w moim tak przyjemny sercu !
Iakobyś mi już przyśiągł na kobiercu.*

*Przybądź po długiej twoiej niebytności,
Do zapomnianey rycerzu miłości ;
A towarzyszem będziesz u mnie łodkiem,
Bo samą iedną leżę pod namiotkiem.*

*Nie mąś, coby cię z chęci miało zbijać :
Nie boy się ; samą zechce Wenus sprzyjać :
Y iako z morskiej wody rod swoy wiedzie,
Tak cię przez prądy zdradliwe przewiedzie.*

*Mnie samę nie raz ta uwodzi chęć,
Ze już już skoczyć chcę w Hellespont z prętką:
Lecz pomniąc, iak się Helles nie wysłiznie;
Widzę, to morze życzliwse męszczynie.*

*Bo, czemuż, gdy nim wiozł się Fryxus, z siostrą,
Ona, o skałę rozbiła się ostrą ;
Y dawszy imię tak przestronney wodzie,
Zbawiła brata , po swej własney škodzie.*

*Lecz się z tad pono wystrzegaś kłopotu,
Ze będziesz miał czas krotki do powrotu,
Y przez dwoiste tam, y sam pływania,
Dłużejbyś gościł niżli do świtańia.*

Więc

Więc lepiej skoro wzniidzie tylko zorzą,
 Spłyniemy do siebie oboje w puł morzā,
 Y w śrzodku samey Hellespontu głębi,
 Naciągniemy się sposobem gołębi :

A potem każdy, niż będzie dwunasta,
 Niechay do swego nązad płynie miastā :
 Lubo áfektow takich odrobinā,
 Większa, nād iedno nic , może bydz ksyńā.

Bodayby, co nas łączy z sobą skrycie,
 Ten wstydnā nāsze cięski nie był życie ;
 Lub miłość, ktora tak się bārdzo stracha,
 Nie dbałā nā to ; że mam z ciebie gachā.

Teraz, w złey sforcze rzeczy nāsze chodzą :
 Tu wstydn, tu miłość wzaiem sobie škodzą :
 Niewiem czego się trzymać mam wątpliwa?
 Ten zdobi , tāmā smākuie, y wzywa.

Skoro do Kolchow wniosłā tylko onā
 Łodź Pągazeyska, Greckiego Iāzonā ;
 Zāraz się swoiā obłowił nādżiciā,
 Okrętem z tāmā uwiózłsy Medeg,

Skoro w Grecycy swoje stāwił pięty,
 On cudzołożnik Troiāński przekłēty ;
 Zāraz, czego mu iego chętki życzā,
 Vkontentował swoiā się zdobyzczā.

Ty ilekroć mię nawiedzaś w kochaniu,
 Tylekroć przy swym porzucasz rozstaniu;
 Y kiedy ciężka okrętom żegluga,
 W ten czas mi chcesz bydź naywiernieyszy sługa.
 Iednak morskiego, o zwyciężco sumu,
 Stałego prośę, zamyśle bądź rozumu;
 Ażebyś tak chciał gardzić Hellepontem,
 Takobyś mieślał w strach; ostrożność, bontem.
 Vmýślnie ná to zrobione Galery
 Zátapia morze pospołu z Nauklery,
 Choć ná przygody zdolnieysze są; á ty
 Duższe ramięná chcesz mieć, niż łopáty?
 Co ty chcesz; sliśi tego się zrzekáią,
 Y nigdy, chyba z musu nie pływáią:
 Tak ci to tylko w morzu się unvíja
 Łódź, álbo okręt, kiedy się rozbija.
 Ale áb nędzna! żeć to śmiem rozradzać,
 Do czego zdam się samá przyprowadzać:
 Prośę, bądź w swoim przedsięwzięciu stálśy,
 Y nád me liche perswázye śmiálśy.
 Iednak wiadome przepławinśy brody,
 Przybądź dla spólney obudwu ochłody,
 Y zmordowane; bo iuż ledwie żyję:
 Ręce twe záłoż ná moy kárk, y syję.

Lecz

Lecz, ilekroć się na morze obracam,
 Nisż chwytam, bårdżiey nádżicie utracam:
 Y niewiem, chęćli robi to uprzejma,
 Czyli strách? że mię żimno na wskroś przeyma.
 Nie mniey mię y noc wczoráyśa ztrwożyła,
 Gdzie mi się śniło dżiwnych rzeczy śiła:
 Lubo uchodząc szczęścia mieśaniny,
 Dałam ofiary Bogom, y burstyny.
 Bo gdy się u mnie lampa dopalała,
 A Iutrzenka teś prawnie wschodzić miała;
 O który czas, sen nayprawdżiwszy bywa,
 To mi drzymiącey do głowy się wrywa:
 Iakobym nići kręciła; a ono
 Z rąk mi upadło na ziemię wrzęciono:
 Ia porzuciwszy prześlicę z kądziela,
 Pośłam na łosko spąć, gdzie mi pościelę:
 Tam skoro tylko skryła mię pierzyną,
 Pływającego uyrzałam Delfiną,
 Iakoby ku mnie z Hellespontu ciągnął,
 A ogon skrzelmni po wodzie rościagnął:
 Który ledwie co przez morskie igraśki,
 Wyrzucony był impetem na piaski;
 Zaráz od niego morze náзад wpadło
 W grunt swoy, a życie owego odpadło.
Drzę;

Drżę niewiedzący, iako to tłumaczyć :

Lecz, y ty proszę, chćiey ná moy sen baczyć,

Y niech się ciáło twe nie towarzyszy

Z morzem, chybá się gruntownie ućiszy.

A ieżeliś zaś ná się nie pámiętny ;

Tedy gwoli mnie, niechćiey bydź ták skrzętny,

Ktora cię kocham ; y nie mogę zdrowá

Bydź, gdyby twoiá swáńkowatóá głowá.

Nádzieiá iednák nie chybá mi tuśy,

Ze się o iutrze wodá nie obruśy :

Ná ten czas tedy bezpiecznie zda mi się,

Przybyway do mnie moy kochány sliśie.

A teraz poki morze nie ućicha,

Niechay cię zły wrog z domu nie wypycha :

List zaś moy życzę ; áby tey odwłoki,

Vprzykrzonego czasu zelżył wskoki.

AKONCYVSZ.

MŁodzieniec z Cey wyspy, do Kościoła
Dyány w Delu, dla ofiar czynienia, á po
nászemu, ná odpust záiechawszy; (gdzie tym
przywileię nádane było od Bogini niey-
fće; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubo mowá,
lubo

lubo myślą, lubo też uczynkię ofiarowa-
włzy, onego nie wypełnił; w chorobę, a
potym y w śmierć wpadał;) y Cydippę
nadobną dziewczkę tamże obaczywszy, na-
gle się w niey roskochał: ále gdy iey dostać
za żonę nie mogł; do nowego się udawszy
wynalazku, te wierszyki ná iáblku nápiśał:
Swiadcę przez świętą Dyánnę ofiarę, że
ci małżeńską poprzyśięgam wiarę. Ktore
przed idącą Cydippę w kościele rzucił; o-
wá żadney się nie spodziewaiąc zdrády,
podiełá iáblko, y nie reflektowawszy się ná
zwyczaj, y przywilej mieyscá tamtego,
przeczytáłá písmo; y tym kształtem zaráz
ślub uczyniá; ktory potym dla nádeszłey
ciężkiey choroby wypełnić musiáłá, y z
Akoncyuszem się złączyłá.

Iego list do Cydyppy.

Nie boy się Páanno; upewniam cię, iż tu
Drugiey przyśięgi nie wyczytaś z listu:
Dość, żeś raz temu; co w twym kocha cię,
Przyobiecána w Dyánnę kościele.

Przeczytaj pismo ; y niech z twego ciała,

Tá słabość , która ie opánowała ,

Wstąpi, życzę ; bo gdzie cię bol tyka,

Nie twoy iest, ale twego przeciwniká.

Coż ? czyli cię wstyd mieśa bezprześcánny ?

Ze iáko pierwey w Meczecie Dyánnny,

Ták ci y teraz w twoiey cerze młody,

Gadue rumieńcem farbuie iągody ?

Vpominam się poprzyśięgłey wiáry,

Nie żadnych zbytkow, z wrodzoney przywáry:

Kocham; y niech ci to nie będzie stráchem,

Wszakem iuż mężem twoim , ánie gáchem ?

Przypomniy sobie słowá przeczytáne,

Ná iednym z drzewá frukcie rysowáne,

Ktorem ia rzucił przy áfektách moich,

Do nog , y czystych rąk dziewico twoich ;

A tám obaczyś ; żeś mi poślubiłá

To, ná co moiá imprezá godziłá :

Y że to lepiey ; choć námienie skromni :

Własne twe serce ; niż Dyánná pomui.

Tegoż się lękam y teraz wzáiemnie :

Bo żeś západłá ; przyczyná nie ze mnie,

Gdyż miłość moiá im cierpliwicy czeka,

Tym iej żarliwicy nierychłość dopieka.

Y kto-

*Y ktore zawnęże ząkochanie było,
Przez długi czas się bąrdżiey rozkrzewiło,
Zą tą nądzieią, z ktorąś przy Dyanie,
Oświadczyłą się, w twym Pąnieńskim stanie.*

*Tys mi otuchę uczyniła w zborze ;
Iam twey uwierzał Pąnieńskiey pokorze:
Nie możesz mowić ; że to byłą gadką,
Stanie mi samą Bogini zą świądką.*

*Była przytomną ; y ktoreś czytała,
Słowá ną iąbłku ; oná ich słuchála :
Y, że się zą tym ślubem z sobą zroczem,
Potwierdziła go ; trząsnąwszy wårkoczem.*

*A chociaś rzekniesz : żem cię podśedł zdrądą,
Ze zdrądy zą ślub Bogowie nie kładą :
Nie wstyd mię tego ; ponieważ nie iná
Tey zdrądy ; tylko miłości przyczyná.*

*Fortel moy ; czegoż potrzebował więcej ?
Ieno się z tobą złączyć iák nąypręcey ?
To mię, ną co ták skąrgá twoiá sroże,
Sámo poiednác wkrotce z tobą może.*

*Ani z nątury do tákowey stuki,
Ani przez iákie, sposóbny, náuki:
Wierz mi o Pánnu ; mowię bez przyśady,
Miłość mię twoiá náuczylą zdrądy.*

Do ułożonych słówek, ieśli moge

Z tym się pochwalić ; oná mi tę drogę,

Oná gościniec pokazała bity,

Zem wynalazek uformował skryty.

Iey prawnie usty słowa dyktowane,

Ná ślubym pisał z tobą podobane :

Nizelim zaciął, oneyiem się przodem

Dołożył ; potym zá iey sędł powodem.

Więc niechay imię miłość ma z fortelu,

Niech zdraycą będę, z między innych wielu :

Pytam ? ieśli to ieść u ciebie zdrada,

Kogo ty kochaś, y życzyś mieć rada ?

Pisę y teraz iák znowu do ciebie,

Prośąc ; chćiey ná mnie pomnieć, y ná siebie :

Więc y to drugi kunst, y druga stuka,

Maś się uskarżać o co ná nieuká.

Iezelić przez to ; że cię kocham, škodzę :

Wierz mi , że ná to bez przestánku godzę,

Y choćiaśbyś się niewiem iák chronić,

Moią bydz musiś, boś się usidliłá.

Swiadczą przykłády ná świece człowiecze,

Iák wiele dziewcząt pobrano przez miecze :

A mnie się pismem ozwać poufałem,

Będzie to grzechem, álbo kryminałem ?

O kie-

O kiedysby mey tyśiąc kunstow głowie,
 Tyśiąc fortelow nādali Bogowie!
 Ażeby twoiā wiārā dotąd sprzeczna,
 Z żadney nie mogła strony byǳ bezpieczna ?
 Lecz y tāk ieścze nā stukách nie schodzi,
 Codzień, to rozum, nowy koncept rodzi :
 Niechay to będzie fortel, y obłudā,
 Dokaże miłość, gdy się nā co uda.
 Niechay cię będzie przytrudnięysza dostać,
 Miłość koniecznie zechce temu sprostać :
 Aczci Bogowie skutkiem rzeczy władnā,
 Nie wezmąli cię ; to pewnie ukrādā.
 Daymy to ; że się iedney schroniś pleci,
 Ze wsystkich iednāk trudno umknąć sieci :
 Więcey, niżli ich doćiec możeś skryci,
 Miłość ci śideł, nāsnuie y nići.
 Nie pomagali stuki y fortele,
 Tedy poyǳiemy do oręża śmieie :
 Tāk, czy to przez ślub, czyli teś przez bronie,
 Nā kochājącym spocząć musiś łonie.
 Nie ieśtem ia w tey liczbie, y popisie,
 Zebym miał gānić przewagę w Parysie ;
 Albo w tym, który mogąc się stać mężem,
 Zbronney się żony nie dobił orężem.

*Y o mnie ; lubo zmilczę tego ninie,
 Trzymay, że pierwey Akoncyuß zginie :
 I że śmierć woli , a niżli tę kárę,
 Zebyś przysięgłą zmienić miałá wiare,
 Nie rodzić ci się było tak nadobną,
 Mogłabyś była sobie żyć osobną ;
 Ale twarz twoią, y urodá głádka,
 Smiałości moiey gościńcá nie zátka.
 Ty samá, oraz tve sprawuią oczy,
 Ze się do ciebie młodź co żywo tłoczy:
 Te , ktore gwiazdy niebieskie przechodzą,
 Y smiałość we mnie, y zapalę rodzą.
 Włosy, ktore się rownają z burstynem,
 Kark z alábástre, a wárgi z rubinem ;
 Y ręce, ktorych syia moia czeka,
 Te wabia serce , te ciągną człowieká.
 Nuż wdzięk, y postać dyskretnie wstydliwa,
 Czoło, iągoda, brew, y cera żywa,
 Y nogi ; ktore mowiąc bez obydy,
 Ledwie u morskiey podobne Tetydy.
 Ostátek, gdybym słusnie obaczynsy,
 Mogł chwalić ; był bym daleko szczęśliwysy:
 Ale nie wątpię, żeby wysystko dżito
 Rowne do takiej urody nie było.*

Więc

Więc nie miew tego moiá Páanno dżiwem,
Ze uwiedziony wdziękiem urodżiwem,
Przez moie kunsty, fortele, y zdrády,
Chciałem mieć głosu twoiego zakłády.
Będzieszli moiá ; iák tuśę, kochánką,
Y przyidzie ci się ogłosić porwánką :
Niechayże tych zrad ; skoro cię dostanę,
Iá sam autorem, y przyczyną stanę.
Niechay się ná mnie wśysstká winá zwáli,
Byle mię z tobą Bogowie związáli ;
Bo wázywśy się ná kryminał táki ;
Czemu mię potkác zysk ma ledáiaki ?
Zá Telámonem Hezyoná idźie,
Achilles áfekt zna po Bryzeidźie,
Y tá zá swoim zwniężczą, y owá
Pospiesza z chęcią ; nie mowiąc y słowá.
Skarż, łay, y bestay iáko chceś ná obie,
Większego gniewu ztąd wzbudzáiąc w sobie ;
Iá nic nie będę dbał ná zágniewaną,
Wziąwśy cię ; zrobię, że będziesz kochaną.
Iá, któryć daię do gniewu przyczynę,
Zniszczę tę w sercu twoim mieśáinę,
I że się zmiękczyś, w tym cię nie omylę,
Tylko się błagác day ná krotką chwilę.
Niech

Niech mi się godzi w moich łez widoku,
 Na twoim stąnąc płaczącemu oku ;
 Y żeby się moy lepiey żal mógł wydać,
 Przy rzewnym płaczu, iakie słowo przydać.
 Albo, iako więc służebnice czynią,
 Boiąc się kary, kiedy co zawnią ;
 Zebyś czym prędzey była ubłagana ,
 Ręce pod twoie uniżyć kolana.

Coż ? czyli dotąd nie znaś swego prawná ? (wa:
 Ktoć krzyw ; każ wołać ; niech przed tobą sta-
 Czemu mię gniew twoy odległego rani ?
 Dawnoś mi mogłaazać przyiść , iak Páni.

Choćiaśbyś moie, na głowie ze skory,
 Co do iednego wyrwała kędziory :
 Choćbyś, ieśli cię pomsta cięska żarzy,
 Obraz pazurem mey skrwawiła twarzy:
 Wsystko wycierpię, wsystko zniosę chętnie ;
 Tylko się boię , abyś niepamiętnie ;
 Mszcząc się nade mną , y żądając męki,
 Nie obraziła twej pieśzzoney ręki.

Bądź tey pewności o mnie, y otuchy,
 Ze mię nie trzebá, w káydány, w łáncuchy,
 Ani w ogniwá, ani kowác w hártý,
 Miłość mię samá dowrzyna bez wárty.

A kie-

*A kiedy się już z moiej gródobić,
Gniew, y złość twoją, iak zechce nasyć,
Sama to rzeknieś, odpoczawszy trocha:
O iak ten wiernie, iak cierpliwie kocha!
Sama to przyznaś, iak skoro obaczysz,
Ze wszystko zniosę, choć ze mną dzinwaczysz,
Y rzeknieś: ktory tak mi dobrze służy,
Niechże mi jeszcze usługue dłuży.
Teraz mię winisz, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość niešťczęśliwego,
Ze choć rzecz moją, arcyšťprawniedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt się nie ożywa.
Ale niechay ja; chociaś w słuśney sprawie,
Od ciebie krzywdę cierpię, y bez prawnie:
Micy swoię do mnie po tyle kroć razy,
Nie wiem iakową niechęć, y urazy:
Dyćnna iednak nie podlega temu;
Wyrokowi się nie oprześ Boskiemu:
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynamniey żyćci ślub Bogini.
Była obecna; y uważać ięci,
Głysz się zdradzona wstydem zaptoneci;
Y głis twoy w cichym wymowiony ślichu,
W pamiętnym pewnie zachowała uchu.*

Niechay się moje prognoſtyki mylą,
 Ieſli ią kſyną kto obrązi tylą ;
 Surowſzey nie maſſ : czego ia nie życzę,
 Nád nię ; y nigdy gniewliwſzey nie liczę.
 Nie wſkora pewnie, kto ieſy przeciwnikiem.
 Ona náſtaſſy Káledońſkim dżikiem,
 Meleágrowe páńſtvo tak zburzyłá,
 Ze ſyná ſwego właſna máć ſpaliłá.
 Aleć y ſwoim nieſzczęſnym przypadkiem,
 Akteon będzie nie omylnym ſwiádkiem :
 Iáko, ktorými tyle náſzczwał żwierzá,
 Sam ſię ſtał ſwoim Moloffom obierza.
 Iáko po ſynách, y po corkách tylu,
 Stáncłá głázem mátká ná Sypilu ,
 Y dotąd ieſzcze w Migdońſkiej kráinie,
 Rzewnemi łzámí w kſtałt ſtrumienia płynie.
 Nie myśleć więcey cudzych ruin wznowiáć,
 Cydyppo ; ánić prawdy chcę wymanwiáć,
 Zebym ſię nie zdał ; lubo mię to boli :
 Napomináć cię mey potrzebie gvoli.
 Iednáké powiem ; y ufay mi, że tá
 Ná zdrowiu twoim ztąd bywa mutetá ;
 Ktora naybárdżicy twey urodzie ſkodzi :
 Ze meżá nie maſſ, choć ci czas przychodzi.

Znay

Znay ztąd Boginią nąd sobą przytomną ;
Chce cię mieć zdrową , lecz nie wiarołomną :
Spełniy iey śluby, á pomyśli, coby
Wybawiła cię prętko z tey choroby.
Ztąd ile razy myśliś bydź niewierna,
Tylekroć słabość trapi cię niezmierna,
Wzwoić z grzechu życzy twą osobę,
Dotykając cię co raz przez niedobę.
Proszę cię, niechćiey tak dzielney, y stały
Bogini, łuku doznawać, y strzały,
Raczezy ią przepros ; niehcący się wzdragać,
Ieścze się oná tobie, da ubłagac.
Proszę niech członkow twych ; co iák pieścidlá ;
Przez swoje frebrá nie psuie trzęsidlá :
Niechay, ktorey iá z duşe sobie życze,
Tak urodziwą twarz twą odziedziczę.
Niech cerze, niech nic nie przykrzy się ciátu,
Co gwoli memu zrodzone upału :
Niech nie blednieią iągody, w kstałt chusty,
Dla niesłowności, y twoiey rospuśty.
Niech się to moim nieprzyiáznyim dziecie,
Y ieżeli kto truie me nádziecie,
Alboć odradza ; niechay w tey załobie
Będzie, którą iá cierpię w twey chorobie.

*Równno się dręcę ; lubo Cię swátąią,
Lubo do chorey przystępu nie dáią :
Co mię zász trapi, lub co bárdziey tyka,
Ná wyrázenie nie mam sło ięzyká.*

*Ze ty boleieś, ia się Cięśko súsę ;
Bom twoie życie wzięt ná moię dúsę,
Y mniemam, że to zász moią obłudą,
Iesłeś tak nędzną, mizerną, y chudą.*

*Niech się obálą Dyánny przekléstvá
Ná mnie, zász twoie te krzywoprzysięstvá,
Ażebym ia sam gwoli twey niewiárze,
Podpadał zász Cię spráwiedliwey karze.*

*Chcąc iednák wiedzíeć, czym się w domu bávíš,
Ná czym godziny, y momenty trávíš.
Często támtedy, choć gdzie indziey godzę,
V myślnie y tám y sam się przechodzę.*

*Często nie mogąc obaczyć się z nikiem,
Dążę zász dziewczką, álbo czeládnikiem,
Pytáiąc ; ieslić álbo co potráwy,
Álbo sën pomogł do zdrowia poprávny.*

*Ab nędzny ! że ia nád takim łázárzem,
Niegodzienem byđż pod ten czas lekárzem :
Ze sieść ná łosku nie podobna, chory,
Ni pulsów mácác, z innemi Doktory.*

Y po

*Y po drugi raz mizernym się kładę,
Ze kiedykolwiek od ciebie odiadę,
Kogobym niechciał widzieć przy twym boku,
Ten śniadź nie stąpi od ciebie y kroku.*

*On się dotyka rąk twoich, y siedzi
Przy chorey ; y co śliną nieśie, bredzi :
Obmierzły Bogom ; bo go nienawidzą,
Ale zároveň ze mną nim się brzydzą.*

*On na krawędzi śiadłszy materacą,
Gdyć w ręku pulsów osłabiających macą ;
Y ramięńcami, y śniegową sypią
Delektuje się zą tą okazyją.*

*Ktoż wie ? jeżeli w dalsze komplementy,
Przez słodkie twych ust nie ma się mordenty,
Y nie pozwala więcej sobie ; a tá
Większa nąd jego usługę, zapłatą.*

*Lecz zkąd przewagą urosnąć tak żywą,
Ze się do mego ważysz wyrwać żniwá ?
Coć tę skazała drogę za ochotę,
Ażebyś cudze śmiać rozparać wotą ?*

*Moy to jest obraz, moie to są wargi,
Ze ie całujesz ; stłusze na cie skargi :
Precz, precz od moiey ; w kościele Dyanny,
Poprzyśiężoney, unknij ręce Panny.*

Zdeym niewdzięczniku ; te strąsydła twoie:

Co się go tykaś ; iest to ciało moje:

Ieśli to potym uczyniś ; pewnikiem,

Nie będzieś gáchem, lecz cudzołożnikiem.

Z wolnych cóc ieścze wiary nie przyrzekły ;

Obieray sobie dziewczkę gáchu wścickły ;

Bo tá , do ktorey chętká cię pobudza,

Ma Páná ; y swa nie iest , ále cudza.

Nic wierzyśli mi , to chćiey záyrzeć w księgę,

A tám obaczyś , y ślub , y przysięgę :

Zebyś zaś nie rzekł ; iż to rzecz iest skryta,

Niechayże oná samá kontrákt czyta.

Vstąp , mowię ci , ustąp od dziewice,

Y z poślubioney wynidź precz łóżnice,

Co tu masz robić ? podź precz ; bo to łoże

Iuż ma , kto ná nim rozgościć się może.

Bo ieśli tobie , iáko mniemam , pono

Drugi ślub ludzkim słowem przyrzeczono :

Różna przy spólnym obietnicá trudzić,

Mnie iá Bogini zuáczy ; tobie ludzie.

Nál to ; mnie samá ślubowála oná,

Tobie iá Oćiec chce dáć , niżli skona :

Prawdá ; że on iest pierwszy przy iey wstydzić ,

Lecz oná bliższa ; kędy o nie idzie.

Przy.

Przyrzekł iey Ociec z kim innym wesele;
Ale oná mnie przyśięgła w Kościele :
On się oświadczył iako wszyscy czynią,
Przed ludźmi ; ale oná przed Boginią.
Tego wstyd w swoim nie stawić się słowie ;
A tamtey zaś jest wiarołomstwo w głowie :
Niewiem ktora tu większa boiaźń ; czy tá,
Co Oycá ? czyli co Cydyppe chwytá ?
W ostatku, obu chćiey niebezpieczeństwa
Znieść, y uważyc : z przyszłego małżeństwa
Patrząy ná skutki; iam, iak ma bydz, zdrowy,
A oney nie máś w chorobie połowy.
Lecz y my różnym sercem, y zawodem,
Vgániamy się zá tak pięknym płodem,
Ani nádzieia równa między námi,
Ani się w żalu zgodzić możem sami.
Ty o nieg prośisz, przez bezpieczne słowká,
Mnie záś nád samę śmierć, cięższa odmowká,
Y ia już dawno to kocham ; o co ty
Dopiero myślisz stroić swe zaloty.
Kiedybyś w prawdzie, y w samey słuśności,
Albo korzyścáć chćiał w spráwiedliwości;
Nie powinienbyś, gdzie już wkroczył drugi,
Ná iego pierwsze náćierać zasługi.

*Ale żeś głupi, y płocky, y dumny,
 Dla tegoś w sprawie swoiey bezrozumny :
 Bo czemuż; gdy się wymawia chorobą
 Dama : ia o nie pocieram się z tobą ?
 Gach tvoj Cydyppo, nie zdrowiać przydawa,
 Dla ktorego ty łamiesz Boskie prawa :
 Tego, ieśli chceś poiednać się z Bogi,
 Nie każ w domowe nigdy wpuszczać progi.
 Dla iego zalot, oraz dla przybycia,
 W niebezpieczeństwo poddaieś się życia ;
 Ktorey słabości iako ieś autorem,
 Tak niechay pierwey sam upadnie morem.
 Ieżeli go zaś odrąziś od siebie,
 A Dyana się dowie o tym w niebie;
 Wierz mi, y na tom zapisać się gotow,
 Ze zdrowsza będzieś bez iego zalotow.
 Ale y mnie czas szczęśliwśy popłynie,
 Nie boy się Panno, zdrowie ci nie zginie ;
 Byleś wiadome słubow twych ostarze,
 Vbłagać chciała przez turybularze.
 Nie tak patrzą na zabite woły,
 Niemiann Zbory, y święte Kościoły ;
 Iako na wiare ; ktora do ośiątką,
 Spełnić im trzebą, chociaś y bez świadką.
Drugie;*

Drugie , żeby być mogły tylko zdrowe,

Ogień, y cierpią naczynia stalowe :

Innym, gdy się źle ná zdrowiu powodzi,

Cierpkie lekarstwo gorzki trunek słodzi.

Potym tu wszystkim nic, tylko chćiey słowo (wo,

Trzymać ; upewniam , że dziś wstanieś zdro-

A tę złożymy Bogow z siebie karę,

Y mnie, y siebie zachoway, y wiarę.

Przyszłych występkow ; luboć teraz škodzą :

Niewiadomością winy się ogrodzą ;

Ześ zapomniła, możesz mówić śmieie,

Słubow czytanych ná iábtku w kościele.

Teraz y moim wiernym przypomnieniem,

Ná zdrowiu oraz cieńskim zapádniem,

Znaś swą niedolą ; á ilekroć Bogá

Zdrądzić chceś ; zámwsze msta cię tyka sroga.

W ostatku choćbyś y tey się schroniła ;

Iezeli będziesz kiedy płód rodziła,

Dyanny zechcesz nieomylnie wzywác,

Ażebyć chćiała w połogu przybywác.

Wysłzy ona, y wspomnianszy modły ;

Spyta : ktore cię śluby, z státku zbodły ;

Potym : czemuś się w iej wierze potknęła,

Y z ktoregoś płód małżonką poczęła.

Przyrzeczysz iey ślub, przyśiężesz poprawę ?

Nie dać iuż wiary, bo wie twoię sprawę,

Wie iákim fałszem umiesz się zágradzać,

Iáko y Bogi, y Boginie zdradzać.

Iac o się nie dbam, ni o moie rzeczy,

Bárdziey mię twoiá chorobá káleczy ;

Bárdziey, że dotąd słyśę twe niezdrowie,

To ni iest ; niżli ślub małżeński w głowic.

Czemu przez ten czas iuż odżałowáney

Corki rodzice lituią kocháney ?

Czemu, kiedy się trapią tak niezmiernie,

Przyczyny chorob nie powieś im wiernie ?

Dla czego prosę nie máią iey wiedzieć ?

Mátce wszystkiego, czem niechceś powiedzieć ?

Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,

Do wstydu żadney nie máią przyczynki.

Powiedz iey wsystko, y według porządku,

Iákom cię w Zborze záyrzał ná początku :

Kiedy twa ręká saydaczey Bogini,

Wiktymy pali, y ofiary czyni.

Iáko ; ieśliś to we mnie uwazała :

Skoro cię moiá powieká doyrzała,

Tak się twey oko urody chwyciło,

Ze iákby we mnie pámięci nie było.

Y gdym

Y gdyś się na cię zapátrował w dżiwie,
Znak, żeś cię zaraz zakochał prawdżiwie ;
Płaszcz, który moję przyodziwiał postać,
Spadł ; y nie mógł się na rámionách zostąć.
Potym niwiewiem zkąd, iákby na zaloty,
Frukt się do moich rąk przytoczył złoty,
Na którym słowá nie były obserne,
Ale wążce, y dosyć misterne.
Tych dźwięk gdy do twej ręki się dostanie ;
Ześ ie czytała w Zborze przy Dyanie,
Vwiązałaś się y ślubem, y tęga
W oczách Bogini wiara, y przysięga.
Ażebyś iednak lepiej pamiętała,
Iáki był sens słow, ktoreś ty czytała ;
Iczeli dotąd z reflexyey wyida,
Pomyślże o tym , żeć na pamięć przyida.
Wiem, rzeknieć mátká : idź do ślubu rączą,
Niechay cię z mężem dobre wrożki łączą ;
Komuś przysięglá, zá owocu wzięciem,
Ten ci niech mężem, á mnie będzie żięciem :
Ktożkolwiek nim ieś ; zá Dyány zdaniem
Już go podobam, już przestawam na niem :
Ták ci się, ręczę, mátká twoia stáwi,
Ieśli się tylko práwą mátką ziawi.

Kiedy cię iednák o to pytać będzie :

Ktom iest ; álbolim ná iákim urzędzić ?

Tákże iey powiedz ; á będzie to siła :

Ze mi ligę tę Bogini zrzadziła.

Przybrána niegdy w dzieńki urodziwe,

Y w Korycyjskie Nimfy dosyć żywe,

Insulá Cea ; ktorey ludne síoło,

Aegieyskie morze oblewa ná koło :

Tá mi dziedzictwem , tá mi iest oyczyzná,

Z niey się przodkowie moi nie wyslizną :

Zechceśli imion, y dálsey rodziny?

Nie z lichey pewnie posiedłem družyny.

Ná dostátki mię, y ná zbiory staie :

Nie nágánione są y obyczáie :

Ale naywiękšą to być może próbą ;

Ze mię uwodži kochánie zá tobą.

Choćiaszbyś była nie przysięgła ; toby

Nád mię, inšey byś nie miała osoby ;

Lecz y ia mimo zeznáne oblięi,

Inšey bym niechciał do małżeńskiey ligi.

To mi do ciebie, we śnie pokazána

Sáydaczna pisać kazáta Dyána :

To, miłość, ktora miewa wzrok otwárty,

Wylać rádziła ná iábtko, ná kárty.

Pier-

Pierwszey z nich, już mi dokuczyły grotty,
Bom niemi wśystek aż do serca skłoty:
Drugiey; za słowá, y umysł niestały:
Strzeż się, áby cię nie dotknęły strzały.

Pospołu náśe iest złączone życie;
Więc mnie, y siebie obroń przyzwoicie:

Czemu za taką cięskością, y męką,
Iedną obudwu nie podźwignieś ręką?

A gdy szczęśliwie związek się náś náda,
Ze go poprawní weselna gromáda,
Ze z porzezáných ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdzięczne Bogom dymy.

Ná ten czas będziem, pátrzáiąc náń okiem,
Cieszyć się iábłká złotego widokiem,
Ná którym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, álbo takie ziówią cháraktery:

Tego owocu świadczy okragłością,
Ze ugonioną cięsy się miłością
Cny Akoncyusz, że co ná nim było
Wyrznięto z pismá; wśystko się żyściło.

Dłuższa legendá, áby młdego ciáta,
Powieki oraz twey nie turbowála;
Vmyślnie skracam; y w te kończę słowá:
Bądź mi Cydyppo przyiázna, y zdrowa.

C Y D I P P E

DZiewicá, y z zacności rodu, y z gładkości urody chwalebna ; od Akoncyuszá młodziencá zakochána ; gdy mu wstřet czyniła , że iey áni urodzeniem , áni fortuną nie będąc rowny , nie mogłby iey był zá żonę poiać ; sztuka iá podszedł , y w Delos ; gdzie iákimkolwiek sposobem ślub uczyniony , musiał się zysćić , bo inaczey śmiercią był zemszczony : iáblko do iey nog złote rzucił , tákiemi zápisane wierszami : świadcze , w iey świętym , Dyānā , Kościele , że z tobą żyć chce , z tobą mieć wesele . To tedy iáblko owá niewiádoma podniořszy , gdy wyrznięte przeczytała słowá ; wiare swoię Akoncyuszowi przez nicostrožność przysięgła : ztąd ile rázy zá kogo innego chciała bydz poślubioną ; tylekroć w ciężką západała chorobę , zá sprawą , rozgniewaney Dyāny ; iáko Akoncyusz udawał , dopuszczoną . Aż gdy się od niey wszystkiego dowiedzieli rodzice w chorobie ; boiać się bárdziej Bogini sobie narázić ; musieli iá Akoncyuszowi poślubić.

Iey

Jey respons do Akoncyuszá.

- L** Ist twoy, skoro mię doszedł, iuż nie głósem,
 Alem go myślą czytając pod nosem,
 Bojąc się, żeby przez sakrament srogi,
 Znowum ná iákie nie przysięgła Bogi.
- Y** tużę, żeby przez twoie zarazy,
 Chciałbyś mię był zwiéść, y po drugie rázy ;
 Gdybym ci; iák sam znaś, przez zdrádę onę :
 Przyobiecána nie była zá żonę.
- Nie chciałam náwet z mego ofukánia,
 Czytać twoiego listu, y pisanía:
 Lecz gdybym ci się stáwiła uporem,
 Snadźby się Febe uniodła ránkorem.
- Choć wssystko czynię, choć Boginią chwale,
 Choć iey kádźidła, choć ofiáry palę;
 Iednakże widzę oczywiste známie,
 Ze iest táskáwśa ná cię , niżli ná mię.
- Y** iáko sobie życzyś w swym przewróćie,
 Ták się mści słusnie, y uymuie o cie :
 Záledwie kiedy w swym ták známienicie,
 Oná korzystać mogła Hyppolicie.
- Ale iák samá kocha stan dziewiczy ;
 Lepieyhy zdrowiu swoiey służebnicy
 Przystało zprzysięć ; ktore ták mi kłóci,
 Ze ie podobno, nie zádlugo skróci,

Albo-

Albowiem, chociaż trudnię o przyczynę,

Prętką mi grozi słabość ta ruinę :

Choć mię ratują y mąści, y leki,

Nie ważą ani zióła, ni apteki.

Więc, co rozumieś ; kiedy mię niebogę,

Nic nie wspomaga : iako też ia mogę

Dać ci y respons ; co na łokciu ledwie

Wesprzeć się zdołam, minutę, lub ze dwie.

Tu się obawiam, aby nasze waby

Nikom u iawnie nie były, krom bąby ;

Y żeby tego, co traktuiem sami,

Nie dowiedział się czwarty między nami.

Przed memi drzwiami Ochmiistrzyni siada :

A gdy iey o mnie pytaią ; powiada :

Zebym list mogła skończyć, com poczęła,

Zem w mey słabości dopiero zaśnęła.

Więc gdy najlepsza przyczyną sekretu

Przemija ; już iest wstęp do kabinetu :

Ze po przeciągłym swoim utęsknieniu,

Wiedzą zapewnie o mym ocuceniu.

Przychodzą w pompie, powadze, y stroiu ;

Których nie puścić trudno do pokoju :

Ona przez swoje zwykłe sposobności,

Daje znać, zebym przyjmowała gości.

Tak

Ták, iáko pişę, porywam się z krzeştá,
 Nie dokończynşy, ná com się zanieştá ;
 Y żeby moich pişm nie postrzeżono,
 W kieşęń ie, álbo ukrywam gdźcie w łono.

Aż gdy po owey odeyda wizyćcie,
 Znowu do listu przermánego skryćcie,
 Závieram pokoy ; y kończąc go, siedzę :
 Vważę, iák się ia dla ciebie biedzę.

A tyś podobno ; że ci prawdę rzekę :
 Nie godźien, co się gwoli tobie piekę ;
 Y lepsiám ná cię , niżeli się godzi,
 Y niż mi twoia zástuga nádgrodzi.

Tylekróć rázy ná zdrowiu západam,
 Zem niebezpieczna , że sobą nie władam ;
 Nie dla czego się Febę, ze mną wáśni,
 Tylko dla twoich wymyşłow, y báśni.

Tákążes mi to zapłtę nágalis̃,
 Kiedyś zbytecznie głádkość we mnie chwális̃ ?
 Ażebym sobie ztąd záşkodzić miałá,
 Zem się ták oczom twoim podobálá ?

Gdybym ci byłá widziálá się brzydká ;
 Cobym życzylá z chęćią pewnie wysytká :
 Zadnychby lekarstw obwinione ciáło ;
 Iák teraz musi : nie potrzebowáło,

Ia dla pochwały wászey muszę kwękać,
 Y gnoli cudzey chętcie nie raz sękać :
 Własne mię dobro, y przymioty ranią ;
 Czy słuśnaż boleć ztąd , że mię nie gania?
 Gdy ani ty chceś swych zawodow przestać,
 Ani też drugi pozwala się beśtać:
 On twym prześkadza intencyom , á ty
 Gdzie możeś wzáiem iego rwnieś traktaty.
 Ia między wámi, chwieię się w kłóśt łodzi,
 Ktorą, tám y sam, rzucią powodzi ;
 Y choć ią popchnie Boreas ná głębią,
 Przeciwnie fale, iáko chcą, ią gnębią.
 Nád to ; gdy sam czas przychodzi y porá,
 Zá mąż pokwápić się dla sukcessorá :
 Ogień przykrzeyszy nád ognie, nád miecze,
 Serce, y członki wsystkie we mnie piecze.
 Náwet okrutna we drzwi Persefóná
 Kołáce , żebym była poślubiona ;
 Ze ieżeli chcę uyc niebespieczeństwa
 Zdrowia ; spieszyłám prętko do małżeństwa.
 Wstyd mię iuż tego ; y boię się , lubo
 W niewczymem się ták nie potknęła grubo,
 Zebym przez moy grzech, y iáką przynwągę,
 Boską záciiagnąć miałá ná się karę.

Ieden powieda, że to iest trefunkiem,
Zem się uwiodłá złotym podárunkiem :
Drugi ; że co się kunstem, y swywołá
Dzieie ; mąż taki nie iest z Boską wołá,
Lubo się to w mym baczeniu nie zmieści ;
O tobie iednąk głosy są , y wieści,
Ześ mię przez iákieś obłudy, y máry
Zwiodł, y omamił rzuconymi dáry.
Przyczyná táyna ; moiá młóść ná iáwie,
Wy ná się, o mnie następuiąc żywánie,
Toczyćie walki, żyć nie myśląc cicho:
Wam nic , á ná mnie wsystko spada lichó.
Teraz, przyznam się ; niech dłużey nie táiem :
Zyczę ; uwiedz mię zwykłym obyczáiem:
Bo ieśliś mi tak, z zákochánia cięśki;
Iákieyże z gnienu spodźiewać się kleśki ?
Szkodziś ; choćiś mię miłóścią podeydzies ;
Toć z nieprzyiáznym dobrze się obcydzies ?
Więc proszę, chćiey mię ożywić, y zlućić
Ták , áżebyś mię mógł czym prędzey zgubić.
Bo, álbo nie dbaś ná moje stękania,
O poślubioney nie máiąc stáránia,
Gdy iá takowá strawić chceś zarázá,
Niewinná w zborze Dyanny obrázá :

Albo ieśli ia uproszę Boginiey,

Ze okrom twoich ślubow, będę przy niey.

To za nic máiąc wzniecone niesnaski,

Bez twoiey pewnie obedyę się łaski.

Więc obierz, co chceś: niechceśli Dyány

Błagać; toś y mnie ieśt nie ubłagány,

Nie możesz? to rzecz łacna, y poięta,

Ze iuż bynaymniey ná cię nie pámięta.

Bodaybym była; miałli mię zwięść kiedy,

Y w utrapienia wprowadzić, y biedy:

Nád Aegeyskiemi z twoich przyczyn wielu,

Morzámi, okiem nie záyrzała Delu;

Niżeli, co mię dość przez trudne morze,

Tu sprowadziwszy, złożono w klastorze:

Zegnáiąc bowiem nászych domownikow,

Dofyciesmy złych mieli prognostykw.

Iákom ia smutną z mych pokoiow nogę

Niehcący wleklä w tę nieścieszłą drogę:

Ná malowáne, iák z niechęcią, baty

Przenośono mię z memi áppáraty.

Po dwákróć się wiátr nie przyiemny wśpaczał,

Y żagle náząd po dwákróć obracał:

Ale, ah! ná co kłámam? nie przyiemny;

Owśem ci to był zgodny, y foremny.

Zgo-

Zgodny, y náder przyiázny, y zróczny;
 Co do oyczyzny zánwrać mié wdzięczny;
 A w tey ; co mi się miáło stáć niebodge,
 Czuiąc ; przeszkadzał niešťczęśliwey drodze.
 Y bodayby był moim żaglom sprzeczny,
 Odbijáiąc ie ná swoy odwrot wsteczny ;
 Aleć na wietrzne skárżyć się lekkośći,
 Mniefy iest rozumney przywára bączności.

Zacnościá mieyscá uigta y sławá,
 Z chęciá do Delu obroćitám náwá ;
 Luboć mi iákoś po uporney wodzie,
 Nie rzeźwo płynąć widziáły się łódzie :
 Ná ktorem często gniewáta się samá,
 Łáiąc , gdzie tylko trzymáta nas táma,
 Iże snadź máło ; choćiaś wiátr przynagli,
 Rospinano mu płáchet , álbo żagli.

Więc inżem byta prześła Mykononę,
 Iuż pominęta Tenon , y Andronę ;
 Ze do ktoreyiem z prágnieniem dążyta,
 W oczách się moich Delos rozświećitá.
 A uyrzanşy iá , rzekłám , choć z dáleká ;
 Czyli tá wyspá odemnie ućieká ;
 Czy gdy nie rychło náśá flottá syie,
 Oná umyślnie przed námi siękryie ?

Záwinęliśmy ná ten czas do lądu,

Gdy ze wszytkiego świata obbiegszy pądu,

Ná odpoczynek gwoili ciemney nocy,

Febus wyprzagał konie z swej károcy,

Aż gdy ie znowu, niżeli zaświta,

Do swego wozu z tak, y z paśsy chwytą,

Mácierzyńskie mię doleciały głosy,

Zebym w pierścienie utrefiła włosy.

Oná mi w perły ręce uстроiła,

Oná wárkocze złotem ozdobiła ;

Oná wyborne przywdziała mi stroie

Ná grzbiet, y mánell przywiązała dwoie.

Záczym wyszedłszy z okrętu ná ziemię ;

Bogom ; ktorých czci w wyspie tánto plemię ;

Ze się już więcej ná wichry nie żalcem :

Wino leiemy, y kádźidlá palem.

A kiedy Káptan ná ofiarę snága

Byki, ktorých krwią, Bogi mátká błaga ;

Ná zgotowane rzucáiąc ognisko,

Wnętrznosci, álbo same káładunisko ;

Mnie ochmistrzyni z intencyi pobożnych,

Tám y sam wodzi po budynkach rożnych ;

Ze ogládaiąc ziemię onę świętą,

Wśródzie iá stopą depcemy, y piętą.

Yraz

*Y raz się z nią wespół, w przysionkach przechodzę,
Drugi raz dary krolowskie nądchodzę :
Ná którym mieyscu pátrząc nie bez dżiwu,
Zkąd ten podobny kray takiemu żniwu ?
Widzę ołtarze złożone mistrznie,
Y gdzie Látoná boleiąc niezmiernie,
W prześladowaniu Iunony, y gniewie,
Dyánnę z Febem zrodziła przy drzewie.
Zgoła oglądam wśysłko, co tam było ;
Choćci to wspomnieć gniewno, y nie miło :
Iákie mieć mogła Delos położenie,
Zbiory, dostátki, śluby, zgromádenie.
Snadź, kiedy się tym oko me záprzéta ;
Ná mnie Akonty pogłádałés z kąta,
Y moiá zaráz zdałać się prostotá
Łáčna, y skłonna ná śluby, ná wotá.
Zrenidowanśy rzecz naymnieyszą zgoła,
Názad po stopniách idę do Kościoła ;
Nádeń, mogłóž bydz mieysce bezpiecznieysze ?
Gdzie omamiły zdrády mię ninieysze ?
Iábtko do mych nog z tym się pismem toczy ;
Ze Akoncynś, z Cydyppą się zroczy :
Ab! drzę y teraz ; żebym nie przysięgła :
Ná coż po ten frukt moiá bába sięgła ?*

*Ona go naprzód wzniosta z ziemi wściekła,
 Zdziwiony, potem ; przeczytay to, rzekła :
 Iam przeczytała, wielki Pisorymie,
 Twe zdrady; z których mnie się związek imie.*

*Ná osobliwą ożenienia wzmiankę,
 Od wstydu miałam gębę iak równiankę ;
 A ktore były z róży, z mleka wprzody,
 Zarumieniły purpurą iągody.*

*Y oczy zaráz schylone ku ziemi,
 Już bydz nie mogły więcej bezpiecznie ;
 Oczy do twego zawodu przychylnie,
 A swej zdrayczynie Pániey, nie omylnie.*

*Z czegoż się ciesysz zły, nie litościwy ?
 Co masz za chwałę przez twoy kűst zdrádlivy ?
 Co y za korzyść ? ná swe rezoluty,
 Ześ zwiodł niewinną dziewczkę przez podrzuty ?*

*Pewnieś nie widział w mey Pánicűskiej dłoni,
 Tarcze, pátáśá, dźidy, álbo bronie ?
 Albo iako się wármáturze swoi,
 Pentafylea stáwiła przy Troi ?*

*Nie ucieczyłeś ; iak pod czas rozruchu
 Amázońskiego ; w złotym się táncuchu :
 Aniś odemnie został tak zdobyty,
 Iako niekiedy w boiu z Hyppolity.*

Z mych

Z mych słow , ktore mi pismá twoie dały,
 Czem tryumfuieś tak bárdzo zuchwały ?
 O iák ztąd możesz mieć estymę sumną,
 Ześ podsedł zdradą dzieńkę mnicy rozumną.
 Iabłko Cydyppe ; á takoweż fanty
 Vwiodły serce chyżey Atalanty ?
 Czyli sekretnym twoim interesem ,
 Drugim chcesz y ty bydz Hippomenesem ?
 Lecz podobnoby z lepssem było moiem ;
 Gdyby cie ten był Bożek w pędzie twoiem ,
 O którym prawiś , żeć serce poddymał ,
 Ze rad zápala : w twych płomieniách trzymał.
 Przez zwykłą wssytkim dobrym mánierę ,
 Nie zdradą było podchodzić mię wierę :
 Należało mię y prosić , y pytać ,
 Nie przez fortele w skryte siatki chwytac.
 Czemuć się tego nie zdało obiać ,
 Gdyś się miał do mnie w komplementy pławić ?
 Czemuś ; zkądbyś cię nieć życzyłá sobie ,
 Nie odkrył , żeć tak miłość serce zobie ?
 Dla czegoś wolał przymusić mię raczey ,
 Niż prośbą skłonić ? gdym mogła ináczey ,
 Kondycyi twoich słyśawszy podanie ,
 Chętnie zezwolic , chętnie przystać ná nie ?

*A coż ci teraz ; pytam się : pomoże
 Imię wezwane do przysięgi Boże ?
 Co wzrok ? który twych kunstów nie obaczył,
 Y głos, obecną co Boginią świadczył.
 Tym trybem idźcie ludzka niedołęgą,
 Ze myśl y serce, nie ięzyk przysięga ;
 Mnie, com na iábłku przeczytała spieśni,
 O przysiędze się na ten czas y nie śni.
 Myśl wyrzeczone utwierdza więc słowá,
 Rádá, z rozsądkiem, tá ślubnie, zdrowa ;
 A gdzie nie było mądrego baczenia,
 Wszystko się w iedną lekkomyślność zmienia.
 Ieślim ja twoią myślała byđż żoną,
 Y byđż koniecznie chćiała poślubioną ;
 Czemuż dánego według obowiązku,
 Do małżeńského nie bierziesz mię związku ?
 Lecz, ieślić więcey ; ktorem dość iáłowó,
 Wyrzekła ; z ust mych nie dáła, nád słowo ;
 To nieważące micy w nagrodzie słowá,
 A ia niech będę wolna białagłowá :
 Bom nie przysięgła, lecz uyrzawszy prege
 Ná iábłku, y wierś máiący przysięgę ;
 Przeczytałam go: á nim w tym sposobie,
 Przybierać mężá nie życzyla sobie.*

Zdradź

Zdradź też tak drugie , ieśli się nádądzą ;
 Niech tę nád nim iábłká máią władzą :
 Gdy tego dopnieś ; możeś káżdey cory,
 Wielkie osiągnąć dostátki y zbiory.

Spraw to, żeć wszyscy przyrzeką Krolowie,
 Wstąpić swoich krolestw po połowie :
 Y niechay wszystko, cokolwiek iest w świecie,
 Do twoich się rąk, sukcessyą wplećie ;

Zá większego cię, wierz mi , uznám Páná,
 Ieśli to zrobisz ; niżeli Dyáná:
 Y ieśli twoie cháraktery zdrádné,
 Ták w skutkách swoich będą wielowładné.

A lubom się z tym prawdźiwie ozwałá,
 Y przyiaźń ; iákoś chciał, wypowiedziała :
 Lubom ná moje nieostrożne winy,
 Nie dała słusnych obietnic przyczyny ;

Przecięż się przyznam ; że mię to uszły,
 Ieśli Dyánná ná mnie się obruśy ;
 Y terážnieysze álbowiem słabości
 W moiey chorobie , z icy są zánwżiętości :

Bo ile rázy, chcą mię ślubem spoić,
 Albo z kim innym w małżeństvo wystroić,
 Krom ciebie ; wnet gniew znam Bogini mściwy
 Ze zaráz w pierwsze wpadam recydywy.

Iuż się troiſte ; zkąd mieć możeſz chluby :

Kontrakty ze mną roſchwiały, y ſluby :

Iuż Hymeneuſ po trzy kroć z łożnice

Vćiekał, pomniąc moje obietnice.

Y ledwie ; gdy mi młdość zawnicra oczy :

Wodką mię częſem ſerdeczna odmoczy ;

Albo ; gdy ſiła we mnie oſłabiecie :

Bálſam ocuci , álkiem odlecie.

Częſto, iák czynią nowe oblubieńce,

Ná głowę ſlubne iuż przywdziewam wieńce ;

Włos piżmem zronię, y ná ſwietne gody,

Przywlekam ubior ná kſtałt Páuny młody :

Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,

Wſpomina zaráz ; żem przyſięgłá Bogu :

Zkąd tży, zkąd ſmierci ſtrách ná oczy idzie,

Ze z oney pompy zoſtawam przy wſtydźcie :

Potym, iákoby odemnie zwiedźziony,

Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony ;

Y co z trefienia kędziory ſię lśnęły,

Oćiera z woni , żeby nie pachnęły.

Y wſtyd go ; kiedy ſmucą ſię ogołem :

W ich ſię poyſrzodku pokazać weſołem ;

Mnie zaś z rumieńcá ; co go miały ſuknie,

Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſpuknie.

Człon-

Członki się w frebrze, iako w ogniu pieką,
Ze co z nich tylko pulsy nie ucieką;
A odzież takim jest mi uprzykrzeniem,
Ze iakoby mię przywalał kamieniem.

Rodzice widząc, co się dziecie ze mną,
Często się rzewnie uplączą nade mną;
Bo miasto światła, którym lśni łóżnica,
Smiertelna w oczy uderza gromnicą.

Zmiłuj się! ani chćicy bydz tak niebączna
Nad chorującą; Bogini saydączna!

Day mi; którą twoy brat Apollo sły nie:
Pomoc, y folgę mizerney dziewczynie!

Boć nie przysłoi; gdy on ludzi leczy,
Ktorych przypadek z chorobą z káleczy:
Ażebyś moię śmierć miała za chwałę,
Y na to swoię hartowała strzałę.

Gdyś w przezręczystey kapała się rzecę,
Kto inşy żądzom swym wypuścił lece:
Ia, żebyś przez mię nie miała niewczáśu,
Nigdy y záyrzeć nie śmiała do lásu:

Nigdy, ile kroć modlitwą się zdarza,
Nie pominęła twoiego ołtarzá;
Lecz z tylu Bogiń piernwą miewał składkę;
Twoię, y moię, zawsze czciła matkę.

*Nie zgrzeszyłam nic, nie winnaś przekleństwa;
 Procz, żem czytała złe krzywoprzysięstwa,
 Y o zdradliwym nic niewiedząc wnuku,
 W nieszczęśliwym go znalazła wierszyku.*

*Lecz; y ty słyśząc, iak boleję samą,
 Jeżeli miłość w tobie ta nie kłamą:
 Przyczyni się za mną, pal ofiarę mnogą;
 Niech te, co szkoda, ręce mi pomogą.*

*Czemu kiedy cię słowa me przyswoiła,
 Febe się gniewa, żem dotąd nie twoiła?
 Y czemu; żebym żyć nie mogła z tobą,
 W myślnie mi tą prześkacza chorobą?*

*Wszystko po żywey możesz sobie tuścić;
 Jeśli mię zaś śmierć z świata zechce ruszyć:
 Mnie życie, którym ledwie duszą władnie,
 A tobie wszystką nadzieję upadnie.*

*Niechciey proszę cię najmniey wierzyć temu,
 Ażeby; żoną znaczą mię ktoremu:
 Ten miał przez iaką poufalną mowę,
 Ręce pod chorą podkładać mi głowę:*

*Siedzi on przy mnie, ile mu pozwolą,
 Ale się żadną nie bawi swywolą;
 Y pomni, że iak lilie, y roże,
 Tak ma nie tknione bydz Pánieńskie łoże.*

Ięzyk mój tego powiedzieć nie umie,
 Co teś on myśli o mnie, y rozumie,
 Widząc, iak często, za skrytą przyczyną,
 Łzy z moich oczu strumieniami płyną.
 A chociaż mi się łási, lecz nie śmieje;
 Y rzadko go to potyka wesele,
 Zeby miał swoje w całowaniu gusty,
 Lubo mię żoną, swemi zowie usty.
 Ale podobno mógł mię wyrozumieć;
 Bo mu się nie raz przychodziło zdumieć
 Nád tym, co mię w tę chorobę przynowodzi.
 Iże się ná bok obracam, gdy wchodzi.
 Nic z nim nie mówię, y zmyśliwszy spanie,
 Nie odpowiedam ná iego pytanie:
 A ieżeli mię tyka przez zastonę,
 Precz iego rękę odrzucam ná stronę.
 Ná co on skárży, y po cichu wzdycha,
 Ze go dłoń moia od łóżka odpycha;
 Y ná niewdzięczność choć nie zaśluguie;
 Vráżę przecię, y niesmáki czuie.
 Kiedyby tobie; co się z tego cieśysz,
 Co w moiey mówię, pismem twoim grześysz,
 Co cię tá roskoś w zwiázek wabi ścisły,
 Y com ci moje odkryłá zamysły:

Tak

*Ták się dostało ; słuſznieybyś był godzien
Gniwu moiego , zá twoy chytry zbrodżien,
Y ſpráwiedliwey niewdzięczności płatki,
Zá rozſtáwione twoie ná mnie ſiatki.*

*Więc, że mi piſeſz, żeby chore ciało,
Przynaymniey ci się náwiedzić dostało ;
Ná to maſz reſpons: że choć się nie kwápiſz,
Y zdala iednák ſerce moie trapiſz.*

*Dziwowałam się ; gdy mi powiedżiano :
Akoncyuſem, zkąd cię to názwano;
Aż rzeczy w ſamym dochodzę imicniu,
Ześ ku cudzemu oſtry ieſt zginieniu.*

*Ieſzcze záprawdę ; mowiąc bez obłązu :
Nie mogę wſkorác od takiego rázu,
Który mię ná wſkroś przeſyła iáko ſtrzała,
Kiedym twe piſmá ná iáblku czytała.*

*Niewiem po cobyś miał tu do mnie przybyć ;
Procz , żebyć nędze miłe muſiały być,
Moiego ciała ; y żebyś twej głowy,
Dwuch zwycięztw , widział wynalazek nowy.*

*Zbudłam ná twarzy, cera ze mnie zpádła,
Iákbym bezekrwie była, takim zbládlá :
Krása y kolor ; żeć oznáymię o tem :
Táka, iáki był ná twym iáblku złotem.*

Nie

Nie widać teraz białości z rumieńcem,
 Choćby mi siedzieć kazano z młodzieńcem;
 Na kstał marmuru, gdy go z ziemi wytną,
 Tak mi policzki z iągodami kwitną.
 Albo iakiego srebro jest koloru,
 Co na bänkietách stawia dla pozoru,
 A z niego gdy się okazya poda,
 Ręce polewa gościom zimna wodą.
 Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie ta
 Jest to; com ja ją widział wprzód kobietą;
 Y z mienney inwarzy obaczynysy składy,
 Moniłbyś, na tę nie potrzeba zdrady.
 Bym zaś nie była jedną z tobą parą,
 Kwitowałbyś mię obligiem y wiara;
 Y jużbyś tego prągnął pewnie z chęcią,
 Zeby to Febe stąrla niepamięcią.
 Ktoż wie? iczeli nie uczyniś tego,
 Zebym się ślubu wyrzekłszy pierwszego,
 Iako sam zechceś, wypadła z okowu,
 Nie przysłaś drugich pism, y iábłók znówu?
 Iednąkbym chciała, czegoś tak pożądał,
 Ażebyś mię sam w mey biedzie oglądał,
 Y uyrzał, oraz uznał; czy te lice
 Cydyppy twoicy są Oblubienice?

Ieśli cię moiá nie poruszy skáza ;

Wierzę , że serce będzieś miał z żelázá,

Kiedybys pátrząc ná moie zniszczenie,

Nie miał uprasáć o win odpuszczenie.

Zebyś zás wiedział , co mię może dzwignáć,

Co z ślubu, oraz z choroby rozstrzygnáć;

Bog , co się w Delfach Apellinem zowie,

Nayskuteczniejszy lekárstwa opowie:

Ktory, gdy go kto, o cokolwiek prosi,

Y według myśli poráde odnosi,

A nie pełni iey ; tedy pogárdzany,

Wiáry swey mści się, srodze urázony.

O tym Bog , o tym y wieśczkowie práwiá,

Tóc y me písmá terázniejszye iáwiá;

Lecz twoim stukom, ná písmiech nie schodzi;

Ty czynisz, co chcesz ; á nie co się godzi.

Ale zkąd ná cię respekty takowc ?

Chybá, żeś znouu písmá zmyślił nowe,

Ktoreby Bogow, zá swym przeczytaniem,

Nowym uchwycić mogły przysięganiem.

Więc kiedy tak masz Bogi po swey ręce,

Ide zá tobą ; choćiasz w moiey męce,

Ani mię więcej tá urázá boli,

Zebym nie miałá byđz po twoiey woli.

Przed

Przed matką wszystko, iak przed spowiednikiem
 Rzekłam ; żem własnym wydana językiem :
 Żądziwiła się, y nie bez boleści ,
 Ze wstydem moiey słuchała powieści.
 Ostatek dotrzeć tobie to należy ;
 Dość, że odemnie list do ciebie bieży,
 Zem się w Panieńskim ieższe będąc stanie,
 Ważyła mówić z tobą przez pisanie.
 Już przez legendę do ciebie nie mała,
 Spuściłam rękę dosyć osłabiła,
 Ktora, choć na nie więcej efekt zwała,
 Mordować mi się dłużey nie pozwala.
 Czegoż chcesz ty ? ponieważ już z tobą
 Złączyć się pragnę, za tak długą próbą,
 Tylkoć przypisać ? ażebyś był zdrowy,
 Y z małżonki się cieszył wkrótce nowy.

V L Y S S E S

Krol Itaki, y Dulichium, dwóch wysp, syn
 Laértow ; mąż wymową y doświadcze-
 niem známienity, radą obłudny, wojną
 zalecony, na prace cierpliwy ; żonę miał
 Penelopę, córkę Ikáryuszową, z ktorey sy-

ná Telemáchá spłodził, y ták go bárdzo
 kochał, że gdy wszystkie Xiążętá Greckie
 wybrały się ná wojnę Tróiańską; on sobie
 szaleństwo zmyślił, rozumiejąc, że iáko
 niezgodnego ná wojnę, miano w domu zo-
 stáwić. Albowiem sprzągłszy dwoie bydłat
 pospołu, różnego rodzaju, brzeg morski
 orał, á sol miásto zboża rozsiewał; tym ie-
 dnák nie mógł oszukać Pálamedá rozu-
 mnego człowieka; który, żeby był iego fi-
 gle odkrył, Telemáchá syná iego pod pług
 mu podrzucił; co obaczywszy Vlysses, że-
 by go był nie obraził, rádlá do góry pod-
 niosł; z tąd się pokazało, że to nie było
 prawdziwe iego, lecz zmyślone szaleństwo.
 Pod Troię tedy wzięty, wiele ná niey Gre-
 kom dokázywał: álbowski y Achilleśa,
 między corkámi Lykomedá w stroiu Pá-
 nieńskim utáionego wynálazł, y ná wojnę
 wyciągnął; y strzały Herkulesowe, od Fi-
 loktety wyproszone, pod Troię przyniosł.
 Popioł Láomedontá, który nád bramą
 Scea názwaną w Ilium był záchowany, wy-
 niosł potáiemnie, y Pálládium z Dyome-
 dem

dem wesoł; straż pozábijawszy, z Troi porwał. Potym ná podiazd z tymże Dyo-medem posłany, Rhezá Krolá Tráckiego zabił, konie mu pobrał, wprzód, niż się Xántowey nápiły wody. Wszytško to zaś było w Troiáńskich wyrokách; y bez tego Troiá nie mogła byđż wzięta. Po ktorey zburzeniu, powracáiąc do Grecycy, gdy przez lat dwádźcieścia, po morzu się dla wiatrow przeciwnych błakał, ná ostatek pod postaćią iednego żebraká przyięty do domu od Penelopy żony, wszytłkich gáchow, ktorzy się iey, pod niebytność iego náprzykrzáli; pozábijał.

Iego respons do Penelopy.

T Refunkiem raczey, czyli też przypadkiem;
Bo to iest u mnie w podziwieniu rzadkiem :
Pełen áfektu list mi przyniešiono
W tych dniách od ciebie, moiá wdzięczna żono.
Vznałem záraz, porwanýsy go z chęci,
Pioro twe ná nim, oraz y pieczęci,
Ktore ná moy błąd, y kłopot nie máły,
Iedynym się mi pociešeniem stály.

Ww 3

Nie

Nierychły powrot ſtrofuieſz w piſaniu:

O iak to dawno w mym ieſt pożądaniiu !

Zebym, ktoregoć życzę teraz w liſcie,

Samże mogł zanieść zdrowie przez me przyſcie.

Ah ! czemuż o tym nie ſmiała mi tuſzyć

Grecya gdym ſię z domu nie chciał ruſzyć :

Gdy przeczuwając morz niebeſpieczeńſtwo,

W oczyſtłych króiącch zmyślałem ſaleńſtwo ?

Timoić mi miłość do tego powodem

Była, zebym ſię tym nie trudził chodem ;

Ktorą zabrawſzy z ſobą na załogę,

Niechcę bez ciebie żyć ; lecz ani mogę.

Nie życzysz ſobie reſponſu moiego ;

Ale zebym ſam przybył miáſto niego :

Kiedy ſię kwąpię do dom przez powroty,

Przeciwnie drogę tánują mi Noły.

Y pewnie Greckim zawisła dzieńwczętom

Troiá nie czyni zwiłoki mym okrętom :

Bo kędy zamki były, teraz doły ;

Gdzie miáſta, ſame kurzą ſię popioły.

Iednymże Hektor zabity ſpoſobem,

Iáko Azyuſ, weſpoł z Deifobem ;

Y ktorzy byli ſtráchow twych przyczyną,

Wſyſcy na placu Márſowym poginę.

Jam uśedł świątku, y Tráckiego syku,
 Rezuśa Krolá zbiegszy w twárdym spięku,
 Zniośłem do szczętu ; y dla lepszych znákom,
 Iego ná powrot záżyłem romakow.
 Pállady obraz niedoyrzány zgoła,
 Ia z Troiáńskiego uniośłem kościoła,
 Ktory z meczetu swego poruśsony,
 Zburzenia Troie dowod był nie płony.
 Anim się záwrzeć bał z drugiemu w koniu,
 Lubo Kássandrá sioiąc ná ustroniu,
 Wołała ; koniá Dárdánowie spalcie,
 Y boki iego do gruntu rozwalcie :
 Oto się Grecy w iego zábrách kryią,
 Rozrzucicie brzydką do szczętu mánią:
 Z niego zápewne, ná Troiáńskie Grody,
 Wtáione się wysypią narody.
 Zábit Achilles, dla sławy zarobku,
 Bez powinnego tarłał się nagrobku :
 Lecz pod obroną mey zwyciężkieszy dżidy,
 W moich zániesion réku do Tetydy.
 Zaden go nie śmiał Troiánom wydzierać, (ráć,
 Krom mnie; nikt się też nie chciał ze mną spie-
 O pozostała broń, y strzały po niem,
 Mnie się dostało wśystko, co go broniem.

Ale.

Ale ná coż mi wyślá tá puścizná ?

Kiedy iá morska potknęła głębizná ?

Ani okrętów nie mam, ani flisa,

Wszystko to morze pożárto do bisa:

Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,

Nie rozdzielony żadney będąc chwile,

Afekt y miłość cierpliwie się trzyma,

On mi y w sercu, on jest przed oczymá;

Tego; tak mi się umiał záuśse łasić:

Nie mogła Scyllá szczekająca zgąsić,

Ani w swych metách zakrętnie Charybdy,

Zpoysrzodką sercá wykorzenić nigdy.

Ani, choćiaś mi okręty potopił,

Zły Aniyfates; on nigdzie nie stropił:

Ani choć gwałtem ná zdradę się pięny,

Nie odwiodły go od ciebie Syreny.

Choć Kolchickiego zążywała żiela,

Nie miła iednak z niego przyziaciela,

Przetworna Cyrce; ale ani zátém,

Zmiękczyć go mogła Nimfa siodnym látem.

Obie te; gdy mię chciały przysposobić,

Przyrzekały mię nieśmiertelnym zrobić:

Obie; że sprawią, co zechcą z kocytém,

To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgór-

Wzgąrdziwszy iednąk takie obietnice,
 Chęć do wiadomey wiedzy mię tożnice:
 Lądem y morzem, stośy obojętnie
 Znioższy, do ciebie pośpieszam się chętnie.
 Ale ty pono niewieścim imieniem
 Dotknięta; list moy nazwieś udęczeniem;
 Y przeczytawszy punkt pisania pierśy,
 Czytać nie zechceś dalszych moich wierśy;
 Co to za Cyrce, y Kálipso była,
 O których moiá kártá námiguiła,
 Nie wiedząc; aż ci sam opowiem o tem,
 Nie potrzebnym się nátrapiś kłopotem.
 Lecz kiedy ja teś czytam o Polybie,
 Y o Medoncie; iáko ná cie dybie:
 Iák uśtáwicznie masz Antynousá,
 Ledwie mię z żalu nie odbieży duśá,
 Y między tylą nie pámiętney młódzi,
 Y gdzie tak Bachus zbytecznie dowodzi;
 Ah! iáki zakład twiego kredytu,
 Daś mi? że do nich nie masz ápetyt?
 Czemu; gdy rzewne łzy cie zátapiáią,
 Pozwalaś sobie z tą się báwić zgráią?
 Y gdyć ozdoba od płaczu się mieni,
 Oni tak do twey ucześz:áią sieni?

*Inużes przyrzekłā małżeńskie ogniwo,
 Ieśli cię tylko nie wstrzyma przedziwo;
 Y ieśli kiedy tak niebączna będziesz,
 Ze ktorey nocy pāsmā nie rozprzędzies.*
*Dobry to sposob, y uczynek świąty,
 Gáchow przez takie odrażać wykręty:
 Lecz ieśli kiedy oczy cię zawioda,
 To nie omylnie będziesz Pāniā młoda.*
*Ah ! bodaybym był w ten czas wśedł do ziemie,
 Gdym w twej iāsłini gościł Polyfemie,
 Nizelim, nā co boleię sōwicie,
 Przenwlokł niewdzięczne aż do dzisia życie.*
*Lepiey, żeby mię trupem był położył,
 Rezus ; nād ktorym w oboziem się srożył,
 W ten czas gdy nāsze galery, y łódzie,
 Pod Izmāryum stały w niepogodzie.*
*Niechayby się był moiey kwie nāsycił;
 Gdym piekielnego progu się uchwycił:
 Podziemny Pluto, niż co mię z swych lochow
 Puścił ; żebym był tych nie słybał fochow.*
*Gdziem wśystko widział, w onych Bogow zgrai,
 Czego piśanie tve przedemną tai :
 Bo z Antykleā w rozmowę się wdawśy,
 Wiem co się z tobā dziecie, nie widziawśy.*
 Onā

Ona mi wszystkie domowe przygody,
 Y wszystkie razem powiedziałła skody;
 A gdym się przed nią żalił, w utrapieniu
 Słuchając, w moim znikłym obłąpieniu.
 Tamże widziałem Protezylauśa,
 Iako go wyrok najmniey nie poruśa:
 Iako nayspiernwszy na Trojańskie brzegi,
 Armatno z Greckiey wypada koniegi.
 Szczęśliwy, gdy go Trojanie zabiją,
 Ze współ umiera z swą Laodamią;
 Ze z miłym przez sen wyrzawszy się cieniem,
 Ona za iego znika obłąpieniem.
 Jeszcze mu były ludzkich lat śafarki,
 Nie wysnuwały włókien wszystkich Parki:
 Lecz gdy się śmiercią złączyła wzajemną
 Zoną z nim, y śmierć była mu przyiemną.
 Widziałem; anim też mógł w oczach strzymać,
 Onsem od żalu przyszło mi się zżymać,
 Przeczunując to, że nie uchroniona,
 W domu czekała śmierć Agamemnona.
 Za ostrożnością, y przewagą swoją,
 Raz go najmnieyszy nie potkał pod Troją:
 On Euboickie, y Naupliyskie prądy
 Przebył, Hetmańskie wykonawszy rzady.

Lecz ná coż się tá przygodziła ſławá,
 Kiedy go w domu śmierć pożera krwawá:
 On czyniąc Bogom zá ſwoy powrot dzięki,
 Mizernie ginie z właſney żony ręki.
 Zá iego miłość, y małżeńskie ſluby,
 Klytemneſtrá go tey nábania zguby;
 Y złączywſzy ſię z gáchem ſwym Aegistem,
 Męzǎ zaboiem znosi oczywiſtem.
 Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
 Choć między więźniow tyſiącem człowieká,
 W oſtátnim ſtoiąc niewolnicǎ rzedzie,
 Sioſtrǎ, lub żonǎ Hektorowǎ będzie?
 Onſem żebym ci wierny był w mym ſlubie,
 Nád innem wolał korzyſtác w Hekubie,
 Iáko, ktorey wiek podeſſły, y ſtǎry,
 Do podeyrzenia żadney nie miał wiǎry.
 Onǎ przez ſwoię nieſzczęśliwǎ wrożkę;
 Prorokowǎła tákowǎ mi drożkę,
 A nie mogąc ſwych ſynow znaleść zbitych,
 Od łez táiała rzewnych, y obſitych.
 W płáczu, á práwie w niewymownym ryku,
 Dni dokończyła w dziedźicznym Doryku,
 Y żal Oyczyny wſpominaiąc ſobie,
 Ledwie nie ſtǎła podobnǎ Niobie.

Potym

Potym widzeniu w piekielney otchłani ;
 Rozgniewała się Tetyś, morska Páni;
 Ze, które wichry w klubie dotąd chował
 Acólus, wszystkie razem wysworował.
 Więc iako tylko świat rościągły baczem,
 Wśródziem niebezpiecznym flisem, y tułaczem:
 Bo sam nade mną wicher z falą zrzędzi,
 Y tam mię, gdzie mu podoba się; pędzi.
 Lecz jeśli przysze tak przenika rzeczy,
 Mągić ie na swej Tyresyasz pieczy;
 Iako na moie лихо był prawdziwy,
 Już przecię nie tak jestem niebezpieśliwy.
 Co mi na morzu, co mi y na lądzie, (dźie:
 Wrożył; wszystkim to w mym wycierpiał błą-
 Już znam taśkawsze morzà, y obłoki,
 Ani mię trwożą, iak przedtym wyroki.
 Już, lubo nie wiem z kiego się brzegu,
 Pállas do mego przyłączyła biegu,
 Y przez bezpieczne mieyscà mię prowadzi,
 A gdzie przystapię; to mi wśródzie radzi.
 Dopiero mi się po zburzoney Troi,
 Teraz w postaci pokazała swoi;
 A czas dawniejszy, który zsedł w cholerze,
 Wrazà dotąd nie wygasta bierze.

Cokolwiek *Aiáx* *Káſſandrze* wyrządził,

On sam za wszystkich okrutnie pobił:

Albowiem *Pállás* za zgwałcenie zboru,

Mści się na wszystkich *Grekách* do uporu:

Ani się w gniewach swych ubłagać nie da,

Na tego, co ją wykradł, *Dyómédá*;

Owszem go swoją zawziętością gniećie,

Ze się nieborak musi tłuc po świecie.

Y Teukrá; choć się z *Telámoná* zrodził,

Y co w tysiącu okrętów przychodził

Król *Agámemnón*, gwozi krzywdzie bratniej,

Niechce bez pomsty, z morskiej paść młotem.

O po dzieś się króć szczęśliwszy *Plisienie*,

Ze cię śmierć pierwszy do mogiły wżenie,

Y z żoną wespół; niżlibyś tych czasów,

Doczekał *Boſkich* gniewów, *y* hańsów.

Lubo wam wiatry przeßkodę czyniły,

Lubo się kiedy morza sprzeciwiły;

Iednak wász áfekt popiołem przysłuty,

Nie przyszedł w żadne zemsty, *y* pokuty:

Wolno wam było, chociaż *y* na wodzie

Nacátować się, *y* nátießyć w zgodzie:

Y co przed nami zły los teraz kryje,

Oblápem wdzięczney náścißkáć się ßyie.

Bodaybym ia miał z tobą takie błędy!

Nic by mi przykro nie było nigdy:

W naywiększym morza głuchego odmgęcie,

Ty byś mi była kotwią na okręcie.

Ale y teraz, że domowe strzechy,

Z synem cię mają; dosyć z tąd poćiechy:

Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgładzą,

Lżeyśe mi wszystkie frąsunki się zdadzą,

A żeś go w przeszłe wysyłała lato,

Dla wieści o mnie; márkotno mi ná to:

Bo że się z Sparty wrócił, y z Pylonu,

Możesz zań Bogom nie skapić ukłonu.

Nie zbyt przyjemna takowa usługa,

Gdzie niebezpieczna zachodzi żegluga:

Y on, że ztamtąd powrócił się żywy,

Ledwie nie rzekę: cud to osobliwy.

W moim przybyciu wszystko się uciszy;

Tę wieść od wieścuzka moje ucho słyszy:

Ze co się dotąd w utesknieniu trapiem,

Przy powitaniu mile się obłąpiem.

Gdy przed twoimi postawię się wroty;

Nikt mię w mym stroju nie pozna, tylko ty:

Lecz niż tá radość nasyćci się metem,

Proszę cię żono, micy rzecz pod sekretem.

Potrze-

*Potrzebá będzie swoje oddać kształtem,
 Nie żadnym tłumem, naidzdem, y gwałtem,
 Bo mi tak wieśczech Tyresyaś rádził,
 Zebym się raczey pomścił, niżli wádził.
 Podobno pod czas iadła, álbo picia,
 Będzie sposobna chwila do pobicia
 Twych natrętników, ktorých moie groty
 Náuczają; co to cudze są zaloty.
 A co do tych czas lekce mię wáżyli;
 W krotkiej poznają Vlyssesa chwili:
 O gdyżby ten dzień czym prędzey się zbliżył,
 Ażebym ja tych Importunów zniżył!
 Zeby poćiechy wrócił zapomniane,
 Y dni, y nocy przedtym podobane;
 Y żebyś, iako sobie poprzyjężem,
 Tak Penelopo cieszyła się z mężem.*

D E M O P H O O N

TEzeuszow y Fedry potomek, Krol Ateń-
 ski; ktory z woyny Trojańskiej powracá-
 iąc, przeciwnemi wiatrami w Tracyą zá-
 gnány; y tam od Fillidy Lykurgá Krolá
 Tráckiego corki; y do gospody, y do áfe-
 ktu

ktu przyięty ; gdzie przez kilką czasow
zmieszkawszy, odiechał do Aten; y tám po
zmárłym Oycu, państwo dziedziczne ob-
iał zapomniawszy Fyllidy, do ktorey się
za kilką miesięcy powrócić obiecał. Zkąd
owá się wzgárdzoná y porzuconá znając ;
z żalu ná drzewie mygdałowym zawisła.

Iego respons do Fyllidy.

ZOyczystych Aten, gdzie szczęśliwie przydzie ;
Sle Demosoon zdrowie sivey Fyllidzie ,
Y pamiętaiąc, że ie ma z twej ręki,
Winneć z Oycyzną razem płaci dzięki.
Nie insym ; boby nie śmiał bydz tak grubem,
Twoy Demosoon uwiedziony ślubem,
Alboli żoną ; lecz iakoć był znany,
Tak ná niešťczesne trąfił w dom odmiány.
Rodzicá mego, ktoregoś zá Tęścía
Zyczylá Fylli, z wzáiemnego zęścía,
Y ktoryć pono serce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiázny z Páństwá wytowárzył.
A stuśnaż mnie to wycierpieć ná sobie ?
Ze co w krolenskiey przeżył wiek ozdobie,
Y y Y w młod-

Y w młodszych latach nikt mu nie mógł szkodzić,

Ná ten miał koniec w starości przychodzić ?

Ktory nie dawno życząc z nich małżonki,

Dzielnie rozgromił zbrojne Amázonki,

Y w odwágách się porównał z Alcymdem ;

Tego wygnáńcem widzimy ze wstydem.

Ktory zabíwşy Minotaurá w sadzie,

Co w Lábiryncie wielom był ná zdrádzie,

Dopiát, czego chciał zá swym przedsięwzięciem,

Y stał się z gościá Minosowym zięciem.

Ten z Páństvá wyzut ; á przyczyná ná mnie ;

Ze on to cierpi wypędzenie dla mnie :

W czym nie tylko mię sam Tereusz wini,

Ale się y brát do tego przyczyni.

Kiedy w Trácy, tak mi w oczy prawi,

Gwoli Fyllidzie twoy się okręt bawi,

Y gniew, y dzielność w obcym ogniu táie,

V nas się w páństwie odmiánná przydáie.

My tu godziny liczymy w kłopotách,

A ty czas wszytek trawisz ná zalotách ;

Y niżeli się wracasz do Oyczyzny,

Inż się kto inszy bierze do puścizny.

Kiedy-

*Kiedybyś był śiadł w te mieszańia ziechał,
 Alboby nas był śasiad zły zaniechał;
 Albo przynaymniey po iego wtargnieniu,
 Pomyślibyśmy o wypędzeniu.*

*Czemuś z Trácyą Rodopeyskie skały,
 Nád Tron dziedziczny bárdżiey smákowáły?
 Czemuś tak w iedney zákochał się dzieńce,
 Ześ nie rátował Oycyzny w zawięcce?*

*Tyni Atámás brát mię wita słowki,
 Lecy y od Aetry też cierpię przymowki;
 Ktorey choć zębom od lat inż nie stáie,
 IednákHzé bába przekłéta mię táie:*

*Ze mnie pospieszył do domu ochoczy,
 Zebym był mátcie moiey závártł oczy,
 Y ná śmiertelną do Chárontá struge
 Idácey, oddał ostatnią posługę.*

*Nie zapieram się, choć mi przymawidią,
 Choć mi oboie iednoż wytykáią;
 Ze gdy w Trácyey twe okręty stały,
 Tákie cię z domu głosy dolatały:*

*Czego się bawisz? oto wiátr ná Poncie,
 Wygláda żagli twych Demosfoontie?
 Ná oyczyste się chćiey obeyrzeć Bogi,
 Ieżelić z mátką Tezeusz iest błogi.*

Wspomnij Oyczyznę, y z Fyllidy imoicy
 Bierz przykład, - iak się w ziemi kocha swoicy,
 Ze lubo z dusze cieszy twą osobą,
 Z oyczyzny iednak nie chce iść za tobą.
 Prosi; áżebyś ty powrócił do ni,
 Nie żeby ią wiodł pomah twoicy dłoni:
 O powrot, á nie o wziętek uprasza,
 Y swoie páństwo, náł twoie przenasza.
 Między takimi nie raz przymówkami,
 Wdzięki mi twoie były póciechami,
 Od ktorychem się ile kroć odrywał,
 Tyle kroć fale, wicher pokazywał.
 Często kiedym cię w rozstaniu obłapił,
 Y ná okręty ku Atenom kwápił;
 Morze za swoią nagłą niepogodą,
 Do mey żeglugi było mi przeszkodą.
 Czego przed Oycem nie żał mi wyiawnić,
 Zem się dla wiatrow musiał z tobą báwić;
 Bo twoie łaski y dobroczynności,
 Tyle mi dają w sprawách mych wolności.
 Przyznaś to samá, żeś cię nie porzucił,
 Wspominanyśy iakom w rozstaniu się smucił;
 Ani, kochając wielką twoię cnotę,
 Nie wydzierałem ná moię się flotę.

Nie

Nie razem płakał, y ciebie płaczącą
 Cieszył, wzad wiodąc, odprowadzając;
 Y nie razem się, choć wiatr drodze sprostał,
 Na twoie prośby, y lamentsy został.
 Trącki mię okręt w Atenách postawił,
 Y do oyczyzny szczęśliwie przeprowił,
 Ktorego gdybyś nie dała mi być,
 Leniwicy moia flotta by dążyła.
 Tak gdy się Oycu z mey podroży sprawiam,
 Gdy twoie łaski y dobroć wysławiam;
 Opuść mi Oycze; mówię, wsłakżeś y ty,
 Od cor Minosa niegdy był pożyty,
 Wiem, żeć dawnością miłość nie wysydlą,
 Bo nie raz patrząc na niebieskie skrzydła,
 Mowiś, która tak świeci na obłoku,
 Naszego też to kiedyś była boku.
 Tyś Bachusowi swey ustał żony,
 Nie z chęcią iednak, ale przymusony:
 On zążył iak chciał twarzy podobany,
 A za porzutkę tyś dostał nagany.
 Lecz po oycowskim y ty mię przykładźcie,
 Rownego kładźcieś, w swey Phyllido, zdradźcie;
 A nie pytasz się; co mi z niewymownym
 Przychodzi żalem; dla czegom niestawnym?
 Yy 3 Nie

Nie dosyćli ten zakład mego zwrotu,
 Ze mi nic nie iest miłego, poko tu
 Bawię się nędzny; ani mię kochanie,
 Ani uwodzi w żadney podobanie.

Czyli nie słybyś z tey co wieści sieie,
 Co się, to w domu Tezeusza dzieie?
 Co za przygody? co są za przypadki,
 Po śmierci moiey ukochaney matki?
 Oćiec przez rozpacz łamie syię z gury,
 Dług wypłacaiać śmiertelney natury:
 Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
 Ale to bárdżiey, że cię kocham wiernie.

Nie doyrzálnego w śidła swoie chwytá
 Śmierć rodzzonego mego Hyppolitá;
 Ledwie mu pierwszą młodość zdobi skronie,
 Aż ci go wściekle, w stuki sárpiá konie.

Tylą kłopotow, tylą bied strapiony,
 Do Tráckiey wrócić nie odmawiam strony;
 O krotką tylko cierpliwości chwilę
 Proszę; á pewnie w słowie nie omyle.

Wprzod iednak gdy już wyskła z niego dusá,
 Pogrzebieć oycá mego Tezeusza:
 Nicchay; czego mi wiem nie zgániś y ty,
 Nagrobek sivey ma stawie przyzwoity.

Wybacz,

Wybacz, y ná czás máły day baczenie,
Nie trzyma mię tu żadne zapomnienie,
Nie wiarołomstwo ; bowiem w twoicy ziemi,
Dni moie kładę naybepieczniejszyemi.
Cokolwiek póciech zlewało się ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergámie,
W czym nawálności morskie mię trudniły,
Wszystkie te z ciebie okázye były.
Ty mi ponęte tak podáieś żyzną,
Iákby Trácyá była mi oyczyzną,
O ktorey tuś, że przy mym powrócie,
Będzie mi folgą w žalách, y kłopotcie.
Nie utrzyma mię w swoim dwor respekcie,
Bylem był pewien o twoim áfektie,
Ktory mieć prágne tey wagi, y ceny,
Iáko bydz droższe nie mogą Ateny.
Ani oycońska śmierć mi nie zánwálzi,
Ni máćerzyński przypadek odrádzi,
Ażebym nie miał do ciebie pospieszyć,
Y z twej się wzáiem obecności cieszyć.
Coż gdybym cię iuż máiący zá swoię,
Ná wojnę się był wypráwił pod Troię ?
Y poki szczęścia trwała álternatá,
Przez dżiesięćletne tám był zmieszkał látá ?

Głos

Głos o pocztinvey słyszysz Penelopie,
 Iak ią w Azyey chwala, iak w Europie !
 Iako małżeńską wiara, y czystota,
 Y nie zmazaną dotąd kwitnie cnota.
 Ona przez swoje włókna, y przedziwo ;
 Kiedy się do niey gárnęli, co żywo :
 Zbыва́ла gáchow ; iako wieści o tem,
 Małżonka życząc widzieć, by y lotem.
 Cokolwiek przez dzień nąśnowała nići,
 Te znowu w nocy rozkręcała skryci ;
 Ze, za iey mądrym, y táynym postępkim,
 Len z nići stawał, ktore były kłębkiem.
 Ty się zaś boisz tych Fyllido znákow,
 Zebyś nie była wzgárdzona u Trákow ;
 Obacz ieno się wprzod, ieżeli może
 Bydź posłubione komu twoie łóże ?
 Przewiedzieszli to w áfekcie, y w sercu,
 Zebyś z kim innym stała ná kobiercu ?
 Krom tego, coś mu y wiara przyrzekła,
 Y wszystkiches się zalotników zrzekła ?
 O iako w ten czas wstydem się zápalisz,
 Iako ná swoię płochość się użalisz ?
 Kiedy obaczysz, choć zdala, że moie
 Okręty, w porty powracają twoie.

Ná ten czas płonne skárgi, y kłopoty
Potępiś, moie oglądawśy floty,
Y rzeknieś: przecięć Demosoon wierny,
Y słowny, y był ná mnie miłosierny.
Ono choć Eurys, naymniey mu nie sprzyia,
Przez gwałt do moiey kráiny zánija;
Nie dbáiąc ná mroz, y zímowe szrony,
Do Tráckiey według ślubu, wraca strony.
Ah! czemużem się náder pokwápiłá,
Zem mu dánego słowa nie zysciłá?
Czemu ná swoię samá skárżę wine,
Zem w tak sromatną wpádlá mieszaninę.
Jeśli cię iednak w tym życiu, y stanie,
Iáko odiechał Demoson zástanie;
Wszystkie te żale, y tęskliwe czásy,
W miłość, y w dobre obroczą się wczásy.
Aże śmierć sobie bez żadnego bráku;
W zadzierzgu, álbo obieraś ná haku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y sroga,
Y pełna stráchu twoiá tá przestrogá.
Proszę, nie bądź tak ná się nie pámiętna,
Ze gdy mię trapi cerá domu smętna;
Abyś dla mego wiárołomstwa, miałá
Wypłóścić duszę z niewinnego ciała.

*Smierć oycá mego, niechay mię u ciebie,
 W tak nie odbitey ogrodzi potrzebie :
 Nie ząsłużylem bowiem insey winy,
 Procz, że nie rychło wracam w twe kráiny.
 Teraz te wiátry obieram zá pošty
 Do ciebie , co mię z Trácyey uniosły;
 Niechżeć powiedzą , iák się muszę kłócić :
 Y to ; że prętko myślę w twoy kray wrócić.*

P A R Y S

SYn Pryámá y Hekuby, inszym imieniem
 Alexándier zwány ; ná gorze Idzie między
 pástuchámi doroższy, ząkochał się w Oeno-
 nie Nimfie, y z nią dwóch synow spłodził :
 od oycá potym poznány y przyięty , do
 Grecyey okrętámi wypráwiony ; Helenę,
 cudzą żonę ztámtąd uwiozł ; w ktorey się
 ząkochawszy, owey Nimfy zápomniáł : á-
 toli przecię, gdy do niego po dawney przy-
 iáźni pisałá , przypomináiąc mu pierwszą
 iego chudobę , y miłość swoię ; ná list iey
 odpisał.

Iego respons do Oenony.

NA twe tak słuśne y skąrgi, y żale,
 Coć mam odpisać; nie znayduię ciale:
 Y ledwie, choć ią serdeczny mus nęka,
 Zdobyć się może ná kilká słow ręká.
 Szuka ich gwałtem do pápiery, á te
 Niechcą przyiść, co wprzod były tak bogáte:
 Grzech tylko swoy zna, który ią poduścza;
 A cudza miłość pisać nie dopuścza.
 Jeśli się ná cię gniewam, sam się sądzę:
 Ale áfektem, y sercem nie rządzę,
 Nad którym, że iuż miłość wziętá práwo;
 Ona cię, nie ia trapię nieśkánwo.
 Tobiem ia wprawdzie iest obowiazány;
 Ale mię pod siwe zábrawšy káydány,
 Y pod obrożę práwie niewolniczą,
 Kupido; inšey oddał iuż zdobyczą.
 Piernyśm ia ciebie w młodości poślubił;
 Y twą niewinność naypiernyśy polubił,
 Ty niżeli nas, od społkow rozżoną,
 Miłás mi bytá w oczách moich żoną.
 Trzymać mię bytło, pokiśmy ná Idzie
 Mieśkáli z sobą przy pozbytym wstydzie;

Ani wypuścić kury było z kocy,
Do tak wielkiego y krola, y oycá.
Mało mi w ten czas należało ná tem,
Mieć Deifobá, lub Hektorá brátem ;
Kiedym przy twoich wdziękach, y rozmowie,
Pásywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czas Hekuby, Krolowá ;
Ni matką moią, żoną Pryámowá ;
A godnaś była, strzegąc koz, y łani,
Synowá zostác tak wielmożney Páni.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu nie chce,
Twoiá cię Nimfo własná chęć rozbechce ;
Sámás się w miłość naráziłá chcący :
Tkniętaś ; á kochaś nic nie uściągcy.
Y gdy cię Panes, wespoł z Sátyrámi,
Chcą mieć zá swymi żoná, zalotámi ;
Nie możesz iednák, gwoli ich tráktatu,
Moiego dotąd zapomnieć rozbrátu.
Daymy, że to snadź w przeznáczeniu było,
Iż się nam kochác pospołu zdárzyło :
Y drugá miłość, co nástąpić miała,
Z wyrokow siostrá moia wyspiewała.
Iam o Helenie y nie słyszał ieśsze,
A siostry serce, o niey czuło wieśsze ;

Iako

Iako z Greczey miała przez nie wzięta,
 Pod Troię wszystkie poruścić Książętą.
 Wszystko się iśći ; a ja z tey odmiąny,
 Szczegulne tylko żale mam, y rany;
 Y w takiej moicy biedzie, y frásunku,
 V ciebie zebrać muszę porátunku.
 Pod twoię wolą, me poddawam życie;
 Przyim ie , ieżeli chceś y ná zabicie :
 Ieśli też w łaskę ; átoś y te rczty
 Dni moich, pod twe poddaię áresty.
 Pomnię to dobrze, że zá mym ruszeniem,
 Zalewały cię trzy práwie strumieniem
 A gdyś słyśała siostry moicy słowá ;
 Rzekłás : niechay go tego Bog uchowa,
 Niechay fortuná nie ma swego skutku ;
 Acz już dopiętá, nie bez twego smutku ;
 Ażeby kiedy wierna Oenoná,
 Od Párysa bydz miała porzuconá.
 Wierz mi, y że cię miłość oszukiwa ;
 Bo nie wiem iako możesz bydz y żywa,
 Tyle cierpiący tesknic, stráchow tyle,
 Przez różne mego szczęścia krotofile.
 Oná y samym roskázanie Bogom,
 Oná ná głowie urość każe rogom,

Ona kiedy chce; moc iey bowiem taka:
 Zmieni Iowisza naywyższego, w ptaka.
 Nie miałyby snadź nigdy tey urody,
 Heleną Grecką przez śmiertelne płody:
 Ani; ktorych ia goreię płomieniem:
 Nigdy powabow, za ludzkim złaczeniem;
 Gdyby był Iowisz w łabęcionym pierzu,
 Wspólnym się z Leda nie spoił przymierzu;
 Ktory w dżdżu złotym, choć ia warta strzeże,
 Do Dánay się spuszczał wprzód do wieże.
 On, gdy go miłość poczyniała chłostać,
 Orlą przybrawszy, na swe stuki postać;
 Latał po Idzie, wrzkomo to na łowy,
 Aż on przydybał Agenorą krowy.
 Ktożby był wierzał o Alcydzie onem,
 Zeby się był miał nie wstydzic wrzećionem,
 V swey Ioli; aż ci on z miłości,
 Nići prządał, swoiey niepomniąc dzielności:
 Y ubrawszy się; o niegodne wzmianki!
 W niewieścią odzież tey swoiey kochanki;
 Lwa Kleońskiego kudłate zewłoki,
 Na iey ramię przywdział y na boki.
 Ale ieżeli y to wspomnieć trzeba:
 Y tyś pamiętam stroniła od Febą,

A mo-

*A moie; w czym grzech wyznawā prawdżiny:
 Przekładatā nań sobie komitywy.
 Iam nie przechodził w niwczym Apollinā,
 Ale hartowne strzały Kupidynā,
 Tāk swoiey mocy nad tobą zāżyły,
 Ze cię w kochanie ze mną nakłoniły.
 Nie możeś iednāk zbytecznie się żalić
 Nā to, żeć trudno āfektow odcalić;
 Bo która serce po tobie obiętā,
 Z płodu samego Iowisā się wśczętā.
 Lubo mię to w niey naymniey nie uwodzi,
 Ze swoy z Iowisā początek wywodzi;
 Tā iey ponętā naywiększa, y głowna,
 Ze z nikim w swoiey piekności nie rowna.
 Y bodaybym był; po Ideyskich borách,
 W twoich o Nimfo smakuiąc āmorách,
 Od ciebie nigdy nie odstąpił pędziā;
 Ani głādkości Boskiej nie był sędziā.
 Nie škodziłby mi, ani gniew Iunony,
 Ani Pállidy znałbym obrážony,
 Zā to, że gdy się w głādkość swā przybierze,
 Piernwśā dań Wenus, przed onemi bierze:
 Tā, iāko się iey podoba swobodnie,
 RzUCA kędy chce, miłości pochodnie,*

*Własnym się nawet opiekując synem,
 Ze niewolnikiem musi być iedynem.
 Nie mogła iednak grotów uść domowych,
 Ani zapału z strzał Kupidynowych ;
 Tymże dotknięta żeleźcem, y kłosem,
 Co nim przed ludźmi potrzasała żartem.
 Ona nie czując smaku w swym Wulkanie,
 Większe w Gradywie miała spodobanie,
 Y z nim pod iednąż żądybana siatką,
 Wśsem Bogom była y śmiechem, y gądką.
 Czego się y Mars w niebie potym wstydył,
 Kiedy nie ieden z niego, y z niey sydył ;
 A oná, choć nie po dobrym sukcesie,
 Rozkochala się znowu w Anchizecie :
 Za nim po górach Idejskich chodziła,
 Y dla niego się umyślnie stroiła,
 A przydybawszy samego w pułstyni,
 Tak zniewoliła, że się iął Bogini.
 Więc, co rozumieś ; iako mogła oná,
 Rządząc miłością, nie być poskromiona ?
 Iak się ia miałem schronić przed tym wnikiem,
 Nie będąc wolnym, ale niewolnikiem ?
 Iak ; choć ma swoje do niey mąż urazy :
 Przebieg ją kocha ? a ia bez obrázy,*

Nie

Niemiałem sobie w iey podobać wdziękách,
Albo nie unieść ; mając ją w swych rękách ?
Nie ná dobreć się, widzę ja, zániosło,
Bo ztąd zawisne sásiedztwo urosło;
Y słyse, że już o porwánie Dámy,
Tysiąc okrętów ciągnie pod Pergámy.
Ale coż czynić ? to y wojnę toczyć,
Kiedy mi już z nią przyśzło w śluby wkroczyć :
Godnąć iey twarz iest, áby w krwáwe pole,
Książętá, Wodze, o nie śli y Krole.
A ieżeli mey nie wierzyś literze,
Pátrzące, iáko się Grek do wojny bierze ;
Iák o nie y ja muszę się obawiać,
Kiedy tak przy niey myślą się zástawiać.
Widziśli też iey áfekt, że go zmieni,
Choć się to teraz wrzkomo ze mną zeni ;
Czemuż ? co temu wśystkiemu wydola,
Náuk twych, álbo nie zázynwałś żioła ?
Zrownasz ? á kto wie, ieśli nie przechadzaś ;
Sámego Febá, gdy kogo odradzaś,
Tobie się Księżyc, z między innych wiela,
Y w snách, y w swoich świátłościách udziela.
Pośliszueć były pámiętam niebiosy,
Ni twoie śepty, y sekretne głosy,

Aaa

Lecz

*Lecz pomnię y to , że nagłym obłokiem,
Zaćmić umiałś iásny dzień iák mrokiem.*

*Iam trzod po lásach pilnował y bydła,
A lwi, iákoby munstuk, lub wędzidła,
W nieuskromionych swych pászczękách mieli,
W puł stad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.*

*Coż ci przypomnię Xánt y z Symdóntem;
Iáko zá twoim dziełem nie poientem,
Kiedyś zechciała, ná zad swoje brody
Wracać musieli , z kąd ie wzięli wprzody.*

*Oćiec twoy właśny, ná głos swoiey cory,
Nie raz lub stánąc, lub płynąc do gory
Muśiał ; y iákie zászły go roskazy,
Nie zmieszkiał pełnić ich po wiele rázy.*

*Teraz temu czas , teraz twey náuki,
Y wszytkiey záżyi Oenono sztuki;
Niechay przez swoje ięzyk doświadczenie,
Zágaśi lub tve, lub moje płomicie.*

C H A R I O N

MŁodzieniec w Europie zrodzony , iádąc
do Efezu, Iońskiego miásta, Dyánny Ko-
ściołem wślawionego , dla widoku miey-
scá , y dostapienia odpustu ; trefunkiem
tám

tám nápadſ Deifile, corkę Adráſtá; y twa-
rzy pięknoſcią, y Pánieńſkim wſtydem zá-
leconá : ktora tákże dla porády , o przy-
ſzłym ſwoim życiu do Bogini ziecháſá by-
ſá, chcąc ſię álbo pod ieſy protekcyá od-
dáć , álbo o poſtánowieniu upewnienie o-
debrać; gđzie ieſy doyrzawſzy Chárion , y
w rozmowę z nią poniekađ ſię wdawſzy ;
upodobał dziewicę , y ofiáry przed Dyán-
ná czynił , áżeby mu ſię doſtáć zá żonę
mogła.

Iego liſt do Deifile.

Z Efezu, do ſwey wroćinſzy Europy,
Rzucam ninieyſzy liſt pod twoie ſtopy,
Y pomniąc, żeſ ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deifile.
A godziſz mi ſię tyle mieć ſmiáłoſci ,
Zebyſ przy zwykłej mey uniżonoſci,
Gdy ſam nie mogę kłániáć oczywiſcie,
Przynaymniey oddať tę powinnoſć w liſcie ?
W czym ieſli ſobie pozwalam náđ miáre,
Wczeſnie wymagam przyziwoitą káre,

*Tużąc, że chociaż gniew mię twoy ponęka,
Mię mi będzie karanie, y męka.*

*Bo podobnaż to ? aby w takim ciełe,
Gdzie składy, gdzie są przymioty Aniele,
Miała się złośćka; co może dochłóścić:
Vtáić, álbo uląc, y urościć ?*

*Nie trzymam wierę, y tak sobie tużę,
Ze iákom przeczuł niezmázaną dusę;
Ták pewien iestem o twoiey dobroci,
Ze iey naymnieysza zmáza nie popsóci.*

*Krotki czas temu, y ledwie w pułroczu
Kłóde, iákom się w twoich zidwił oczu;
A iuż, przyznam się, iákom iest człowiekiem,
Ten czasu przeciąg widzi mi się wiekiem.*

*Czy tak leniwo nie ószczędne Parki,
Swoie klepsydry kręcą y zegárki ?
Ze wszystko mienią opák, y ná nice,
Dni w roki, á zaś w kwártaty Księżyce ?*

*Czyli też miłość, ktora iest tak chciwa
Skutkow swych, że bydz nie może leniwa,
Dodáiąc ognia rázem y ochoty,
Ták prętko warta swoje kołowroty ?*

*Y nic nie wątpię, że to iey są sprawki,
Ze oná miłe sinákuiąc zabawki,*

Czas ten przepędza, y tym prędzey zgania,
Życząc z spólnego cieszyć się kochania.
Ona, kiedym się z rozmyślami biedził,
Żebym się w łasce iey nie upośledził;
W oczach się moich stawniwszy przytomnie,
Te, a nie inşte słowa rzekła do mnie :
Czas ci przychodzi miły Charyonie,
O przyszłym stanie myśleć, y o żonie ;
Ginie wiek, owsem w kstałt upływa wody,
Ani postrzeżesz iako będziesz młody :
Snują się lata ; a ktore już miną,
Nie dogoniś ich, choć ruszysz godziną ;
Vbiega młodość, y czas ją pożera,
A cicha starość na głowę się wdziera.
Pátrzaay. ná rożę, niech ci prawdę ziści,
Iák się poránu z swych rozwija liści ;
A gdy pułdnionw słońce iey przypiecze,
Już glans, już piernwszy pozor iey ućiecze ;
Ták twoie lata, chociaś kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nadpełzną godzinie,
Y od napiętych póciech, y roskośy,
Sámá cię chwila zachodowa sptóśy.
Czyliś. tak ná się całę nie pámiętny,
Zec áni miłość, áni świat iest chętny :

Dziś tylko twoje ; a co będzie potem,
 Stooki Argus niechay myśli o tem.
 Nie puścay godzin znikających marnie,
 Nie skracay poćiech, ktorych nie ogarnie
 Serce twe ; skoro nie pośliznęły wiary,
 Przybierzysz dzieńkę iaką do swej pary.
 Świat ci by zginął ostatecznym morem,
 Kiedyby wszyscy żyli tak uporem,
 Zeby nikt swego stanu nie odmienił,
 Lecz ten był Xiędzem, a ten się nie żenił.
 Nie taką w tobie ja notuję minę,
 Zebyś na piękną nie wazył dziewczynę ;
 Y co jest sercu przyjemnego, na tem
 Nie pomyślił się zabawić traktatem.
 Znam; lubo ie ty gwałtem w sobie gubiś :
 Afekty twoje , że białą płeć lubiś ;
 A czemuż, gdy cię miłość w serce bodzie,
 Koniecznie płynąć myśliś przeciw wodzie ?
 Poiedynkowe życie, nie chwalebne ;
 Ale y tobie małżeństwo potrzebne :
 Samli , przeciągłych nocy pilny strożu ,
 Teskliwie sypiać będziesz na swym łożu ?
 Nigdyć li powiek wdzięczny sen nie zmruży ?
 Na co się trapiś , na co zwłaczaś dłuży ?
 Y bu-

*Y humor w sobie przytłumiaś swobodny ;
Niech ten mrze poćiech , kto ich jest niegodny.
Iedź do Efezu , gdzie swoim Kościołem ,
Dyánná słynie , á uderz ieý czołem ;
Iac utornię drogi , y koleie ,
Y nie omyluc przyrzekam nádzicie.
Tám , iáko inni przychodniowie czynią ,
Pocztę ofiarą y ślubem Boginią ;
A iac zá skutek próby ręczę ; że tá
Zupełnie zisći wśystkie twe sekreta.
Piękną tám dzieńw obaczysz gromadę ,
Gdzie y ia tobie w pośilku przyiadę ;
Y do ktorey ci twe áfekty skłonię ,
Będziesz mógł pewnie powazyć się o nie :
Ani Dyánná , omyli cię w chęci ,
Zebyście z sobą bydz nie mieli z ieći ;
Bo iáko samá w czystości się kocha ,
Ták tey nie lubi dziewki , co jest płocha.
Słucham miłości , y zá ieý powodem
Kwápię raz iázdą , á drugi raz chodem ;
Ze mi się miesiąc y nie cały zwiezie ,
Kiedy Boginią oglądam w Efezie.
Lecz , któż łask twoich , o Bogini święta !
Kto y dobroci iáwney nie pánięta ?*

Kto się nie przyzna ? że to twoją sprawą,
 Żeś na przychodnią była tak łaskawą ?
 Ieśćcem od twego zboru był o miłą,
 A iużem w sercu przeczuł Deiflą :
 Ieśćcem nie deptał świętych twoich progów,
 A iużem sobie znał przytomnych Bógów.
 Więc, w tey nadziei do kościoła wchodzę,
 Ze się w nowego człowieka odrodzę,
 Y, że; która mi w sercu będzie słodka:
 Tą mię dziewicą nie omylnie zpotka.
 Osiary potym, y zwykłe pącierze
 Składam, modląc się przed Boginią Szczerze,
 Ażebym, po co kwąpiłem się z gustem,
 Mogł się zbawiennym obłowić odpustem.
 Anim się zawniodł, bo wnet przy Dykanie,
 Twey mi się zayrzeć osoby dostać ;
 Ktorey obecność, tak mi wzrok osłodził,
 Ze iakobym się na ten czas odrodził.
 A gdy się przymknąć nie godziło krokiem,
 Przynajmniej chćiwym pątrzę na cię okiem,
 Y monię w sobie : o szczęśliwa chwilo !
 Ze mi fortuna póciech zdarza tylo.
 Widzę ; a niewiem, iak się ieśćce zowieś:
 Aż gdy służbistcy do siebie przyzowieś,

*Ná ten czas y ia pytaiąc się z bliská,
 Dowiedziałem się twoiego náznwiská,
 Y ciešyłem się chociaż ieszcze zdala,
 Ze twa przytomność tyle mi pozwala,
 Abym ci; gdy wáś chor Boginią toczy,
 Mogł poufaley nárázić się w oczy.
 Iákoż dość byłem do ciebie szczęśliwy;
 Acz to Dyánný fa:vor osoblíný,
 Iż sporządziła w tobie to, y we mnie,
 Zesmy się widzieć prágnełi wzáiemnie.
 Więc gdy się inne modlą biátełtówy,
 Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy,
 Y szczęście witam idące do ręki,
 Twą dobroć, oraz uważáiąc wdzięki.
 Godnaś, zá umysł; iákom uznał stáły,
 Nie pospolitey ceny, y pochwały:
 Ale się y w tym pewnie nie záwiode,
 Ieśli pochwałę gładkość, y urodę.
 Wstyd, submissýa, skromność; obraz twarzy,
 Sam się ná powab ludzkim sercom dárzy;
 A czemuż ludzkim? menu raczey mowie,
 Raczey niech się ia wabiem tym ułowie.
 Z okoliczności tedy tych w kościele,
 Nápatrzywšy się wdziękow twoich śmieć,*

Wierzę miłości, y zostawam przy niey,
 Spolne skłonności oddając Boginiey.
 Dostyc z iednego śmiałości aspektu,
 Zem się do trwego gárnać śmiał afektu ;
 Myśl moia bowiem po tobie doćickła,
 Ześ mi życzliwa, choćś nic nie rzekła.
 Więc uczyniwszy wstęp przez obaczenie,
 Biorę z obrazu Dyanny nátnienie ;
 Ze choćś się z tym długo nie wymienię :
 Już kocham, już cię drożey sobie cenię.
 Tyś przy rozstaniu wierne dała znanie,
 Iakoś łaskawa, iak pamiętna na mnie :
 Ieden twoiego oka prospekt żywy
 Wydał twoy ku mnie afekt nie wątpliwy.
 Iakoś, cokolwiek mogę sobie baczyć,
 Zawsze szczerością umiała się sniaczyć ;
 Zawsze nie płonna mowa, y nie pusta,
 Zawsze y z sercem zgadzały się usta.
 Gdy zátym przyszło z tobą mi się rozstać ;
 Widziałem, żeś już niechciała mię zostać,
 Ale wstyd ; co mię do ciebie nákłonił,
 Współ z niewinnością tey ci drogi bronil.
 Więc w sercu tylko westchnawszy głęboko,
 Gdzie możesz, za mną swe posyłaś oko,
 A tzy

*A tży w kstałt peret wydobytych z wody,
 Rzewnym potokiem skrapiaią iągody.
 Tak sam żal tylko mając na załodze,
 O moje zdrowie turbuieś się srodze;
 Ia zaś odległy; o twoy smutek wzaiem:
 Y tak z cięśkości dobrowolnie tałem.
 Ah! kiedyś się tá, kiedy zbliży chwila,
 Ze z Cháryonem będzie Deiflá?
 Kiedy godziná pory swey doćiecie,
 Zeć ślub, y wiarę Cháryon przyrzecze?
 Na ten czas, wszystkie, co ich teraz dośćić;
 Cierplinwiey będą frásunki się znosić,
 Y podzielone pewnie się umnieyszą,
 Za przychylnością twoią gruntonwieyszą.
 Na ten czas, co są teraz iák rosprote,
 Oboygu się nam dni przywrocą złote,
 Y tak się áfekt obu serc uchwyci,
 Ze iedná miłość drugą się nasyćci.
 Teraz; czego sam wykonać nie mogę:
 Z tym list ninieyszy ślę do ciebie w drogę,
 Abyć przypomniał obiecáne słowo,
 Zalećcił wiarę, y zastał cię zdrowo.
 Wieś coś przyrzekłá w uprzejmey pokorze,
 Przed Efezyjską Dyánną we zborze,*

Niechże ten afekt, w słowa w ten czas plenny,
Wierny, stateczny, będzie y nie zmienny.

A ja upewniam, że chwilę nie długą,
Ze w oczach twoich, wiernym stąnę sługą ;
Y niż się mieściąc , y drugi wysili,
Charyon do nog pądnie Deifili.

Icy respons do Charyoná.

GDy nas krainą podzieliła różna,
Ze się obecnie ucieść nie można ;
Przynajmniej niech się responssem przymila,
Co ja pozdrawiaś, twoją Deifilá.
W ogniu miłości, iak w piecu gorącym,
Zyiąc , zda mi się godziná, miesiącem ;
Miesiąc kwartałem, kwartał zaś rokiem,
Rok wiekiem ; gdy twym nie cieję widokiem.
Nie żyję ; ale dni mizernie wlekę,
Y co dzień konam, że ci prawdę rzekę ;
A tych cieśkości przyczyną ; w mym zgonie :
Nikt nie jest, tylko ty sam Charyonie.
Serce się we mnie niewymownie trapi,
Ze się twoy do mnie powrot nie pokwapi :
Zgoła ; ieśli się powracasz leniwo,
Zasłać mię sobie nie obiecny żywo.

Wszak

Wszak wiess, iako cię dziewczka twoia kocha,
Iak na twoy odiazd boleie, y słocha :
Iako, kiedy cię z utesknieniem czeka,
Na niešťczęśliwe dni swoje nárzeka.
Cierplinie znosi, poki tylko zdole,
Sekretne w sercu, y w áfekcie mole,
Ktorych ; chybáby przysťło się iej zabić :
Nikt, okrom ciebie, nie moźe wynabić.
Lecz tuśę, że mi zguby nie chceś życzyć,
Ani mię dálśę odwłoką káliczyć ;
W widomey bowiem doświadczyłam probie,
Ze dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány áfekt po tak wiele rázy,
Y miłość żadney nie cierpiąca zmázy,
Dobrze mi wroźą ; ále widzę y ia,
Ze mi tve serce nie obłudnie sprzyia.
Pomnię to samá przed kilką mieśięcy,
Ieśli ich tylko nie liczymy więcy ;
Ze gdyśmy byli w Dyánny Kościele,
Dośyc o ślubách mowiliśmy wiele.
Roskazałeś mi, gdy się ten czas zdarza ;
Wierne zániesić wotum u ośtarza,
Y myśl serdeczną z uprzejmey pokory,
Zá naybogátśe ofiárować zbiory.

Czyniłam wszystko z ochotą, y chęcią,
Z wielką na inne rzeczy nie pamięcią ;
A z tym dokładem, że co się Bogini
Zdać będzie, ze mną niechay że to czyni.
Po dokonczoney takowey ofierze,
Skłonność mię nagła wnet do ciebie bierze,
Ze niezwyczajny instynkt w sobie czuję,
Y samą się tym znacznie konsunduję.
Wybacz ; że ci się przyznam do wszystkiego,
Nigdy powabu nie miałam większego,
Iak w ten czas, ieśli rozum mój nie błądzi,
Y miłość , która sercem zawniśe rządzi.
Ty ; zem afektem płonęłam się rzadkiem :
Bądź mi pragniętym, o Bogini ! świadkiem :
W twoim to zborze, w twoich było oczu,
Zem się miłości dałam do poboczu.
Dałam ! a niewiem, doznamli wdzięczności ?
Y tey, którą mi przyrzekł wzajemności,
A we mnie serce , iak w miękkiey niewieście,
Woskiem przy onym rozstępnym się ściśnie.
Krotkiego tylko czasu odrobiny,
Pozwoliły nam szczęśliwey gościny ;
Która , ieśli się zdarzy kiedy potem,
Kosztownymby iey nie żał ważyć złotem.

Więc

Więc się dość prętko z Efezu rozstaiem :
 Ia do siedliská mego ; á ty wzaiem,
 Do swey Europy pospiesz , y przytem,
 Dżdżem się też rzewnych poiemy obfitem.
 Ktoby był widział ná ten czas rozstanie,
 Y przy serdecznych moich łzách wzdychanie ;
 Chybá kamienny, żeby się nie skruszył,
 Y moim płaczem w litość nie porużył.
 Nie tak po swoim ná Dykтейskię Idzie,
 Gdzieś uboliwa Wenus Adonidzie ;
 Y sercá, nie tak ciężka żáłość porze,
 Stárey Hekubie, po swoim Hektorze ;
 Iák mnie , kiedy mi żrzodłem práwie ciężką
 Łzy nie wstrzymane zálewáły rzeką :
 A serce nagłym záwálone rázem,
 Z Márpezyjskimby zrownáło káukázem.
 Dni moje pełne lámentu, y płáczu,
 Sámám skłónnieyszą dzieńką do háráczu,
 Y do płácenia trybutu, niżeli
 Serce się moje utrzymác ósmieli.
 Záwseś mi w oczách ; czy to noc, czy świt,
 Czyli też słońce w puł niebá zákłwita:
 Czyli w podziemne Antypody spieszy ;
 Lecz mię ten widok, trapi, á nie cięży.

Snów mych zámilczę w ktorych iáko w prásach
Z żymać się muszę po dziennych niewczásach:
Te ; że się nie raz myśli me náboią:
Dziwne mi w głowie fantázye roią.
Nie raz w przestráchu porwę się okrutnem,
Widząc cię nędznym, strápionym, y smutnem;
Aż reflexya gdy przyidzie y wiará,
Płonna się tylko w oczách stánia mára.
Ná me przygody, żale, y przypadki,
Dosyć dyskretney znam táskáwość mátki :
Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
Nie tak strofuie, iák nádemną żali.
Iednąkże mi bydź ostrożnieyszą rádźi ;
Bo miłość zawnę nie pámiętna wádzii
Lecz moia szczerość z prostotą nie umie
O doskonałym źle trzymać rozumie.
Ale y ludzkich powieści nie máło :
Násłuchác mi się o tobie dostało,
Wybacz ; co ięzyk wymowi bezpiecny :
Ześ iest odmienny, płochy, niestáteczny.
Nie wjérzę temu ; iednąkże nie mogę
Ná spólną tego zámilczec przestroge ;
Bo, nátożeś mię w chęciách mych utápił,
Ażebyś się miie tym bárdziej nátrapił?

Nie-

Niechćiey proszę cię, niechćiey bydź tak frogi,
Y nie dręcz dłużey dzieńki twey niebogi :
Niech tá ; cosmy się wspot' ziecháli do ni:
Bogini, twarde serce twoie skłoni.
Niech, coś go przy mnie zostawił w zadatku,
Twoy cię konterfett zmiękczy, ná ostatku ,
Z'ktorego dowod czytam nie wątplivy,
Ze jest łaskánvšy , tylko że nie żywy.
Maß wyrázone vszystkie poufale,
Co ich doznamam kłopoty, y žale :
Ah ! kiedyż się tá godziná urodzi,
Ze mi ninieysze cięśskości nádgrodzi ?
Kiedy ; co mię dziś bez przestánku kłóci,
W póciechy mi się frásunek obroci ?
Y choć przez moment da ná twoim łonie,
Vpracowane trudem złożyć skronie.
Wzmagam się nędzna, ná vselákíe stósy,
Y żadne mię tak nie turbuią głośy,
Iák, kiedy o czym, z moim žalem piśę,
O twey iákieysi oziębłości styśę.
Zkąd ; że cię spytam poufnie y skromnie,
Maß te urázy, y niewdźięki do mnie ?
Czyli ; žem się ia z tobą rozdzielitá,
Dla tegom się inż w pámięci zmienitá ?

402 **Deiphile Charioni.**

Zgubiłli mię też chcesz sposobem iakiem,
 Tedy nayprzedzey zagubiś niesmakiem ;
 Zmien tylko áfekt y nie trzymay słowá,
 Vyrzyś, będegi, y żywá, y zdrowá.
 Wdzięczność mi twoiá ma bydź zá nagrodę ;
 Ná tey , ieżeli nędzna się zawniodę,
 Miásto wzáiemnych áfektow dorobku,
 Naynieścześniejszą piś mié ná nagrobku.
 Teraz co cierpię , y czego doczekam,
 Wiedz, niczego się cierpieć nie zárdekam,
 A kończąc list moy, toć ślę po kołędzie,
 Zem ci iest wierną, y życziwą wśędzie.



POZE.



P O Z E G N A N I E

Na Obrazku Najsławietszey Panny

M A R Y I ;

Ktore Krol Iego Mośc I A N Trzeci, Iedy-
ney Corce swoiey Krolewnie Polskiey,
y W. X. L.

Z Wársawy die 13: *Mensis Novembris*,
Anno Domini, 1694.

Do Książęcia Iego Mści Elektorá Bawárskie-
go Małżonká swego po odprawionym we-
selu wyieżdżającej, własną ręką
nápisał.

*F*Vżze, gdzie nieśie fortuná cię twoią,
Z Domu Rodziców Iedynaczko moią,
Y z Domu Bráćiey, zá oyczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech cię tá ; co w swym piśe Konsystorzu,
Práva náturze, niebu, ziemi, morzu :
Wśechnmocna ręká, wziąwszy miłóścinię,
Wiodzie szczęśliwie,

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowany,
 Niechay cię przyjmie w swe olśniane rany,
 Y niechay strzeże, zastania, y zbawi,
 Z dobroci swoi.

Panna y Matka, za wiecznym przymierzem,
 Niechay cię składa niebieskim puklerzem,
 Y twą oyczystą na każdą godzinę,
 Zmacnia IANINĘ.

Spież, niech ci drogę bezpieczną torują,
 Za tobą oraz wiernie postępują,
 Ktorem cię dało w moc zrządzenie Boże,
 Anieli Stroże.

Y ktorem w Polsce chwala wiekuista,
 Y w ktorych Dom Náš opiece korzysta;
 Niechay cię strzegą Patronowie Święci,
 Zycząc z mey chęci.

Za ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
 Wśelkie cię niechay przeciwności miną,
 A BOG obfite szczęścia, łaski, dary
 Zleie bez miary.

Błogostawieństwo, co go w Corkách, w Synách,
 Vdziel: niebo, niey w támtych kráinách:
 Zycząc pociechy, z mych Wnukow, z twych
 dzieci, Ociec IAN Trzeci.
 PSALM.

P S A L M .

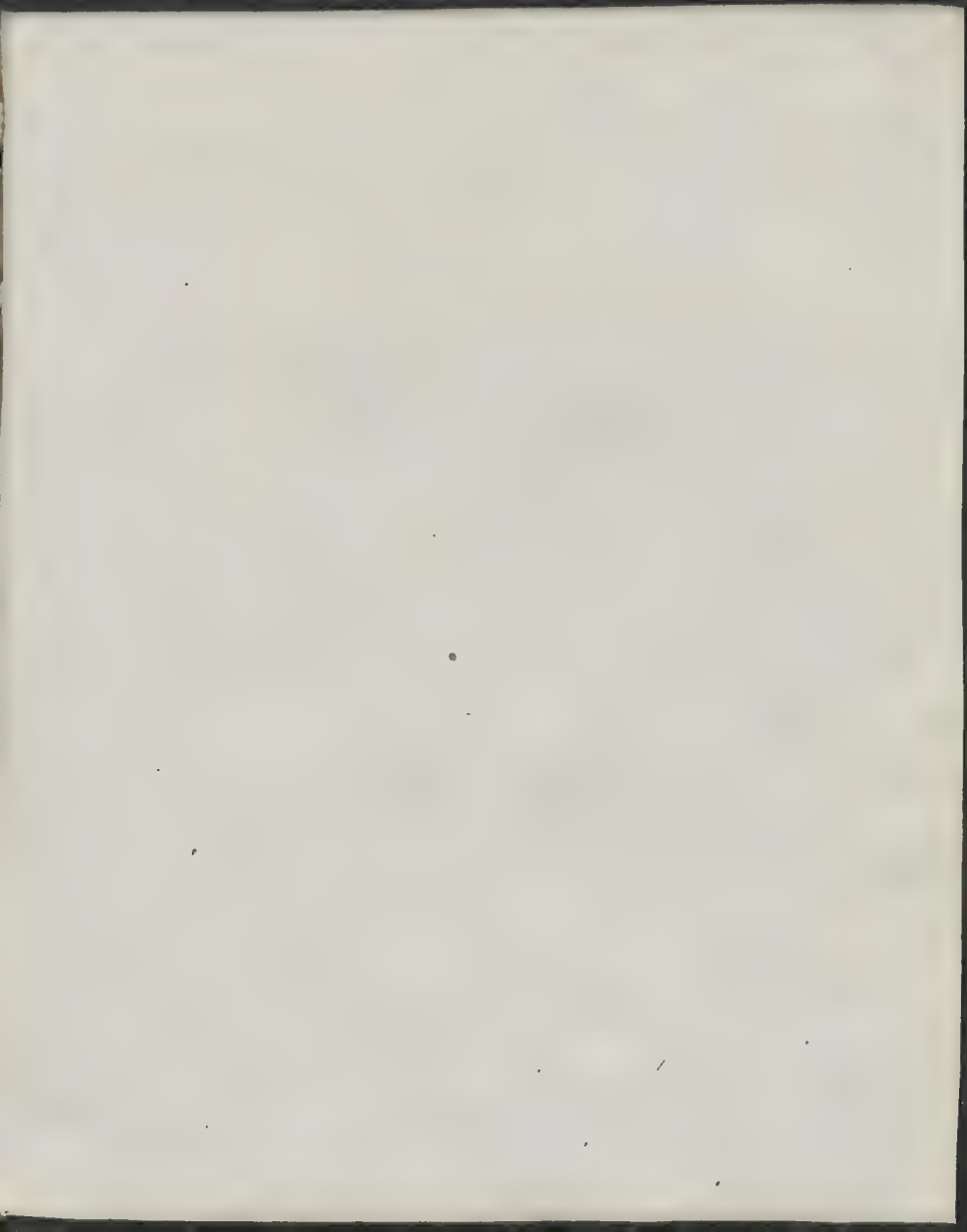
Który Kurfirszt Sego-Mosi' Brandenburski, przy
 potwierdzeniu Ślubu swego, z. Księcia, Taj. Meis,
 Elektorswa, Brandenburska, Kradewna, Polska, pa
 odprawionej nprzod generalney sprawi,
 dui, mówić nać soba, kazał; w mić
 sćie Wesel' nać Heniem, Cui' etc
 Mensis Januarij Anni Cui' 1695.

Populi omnes qui tenent Dominum, etc.

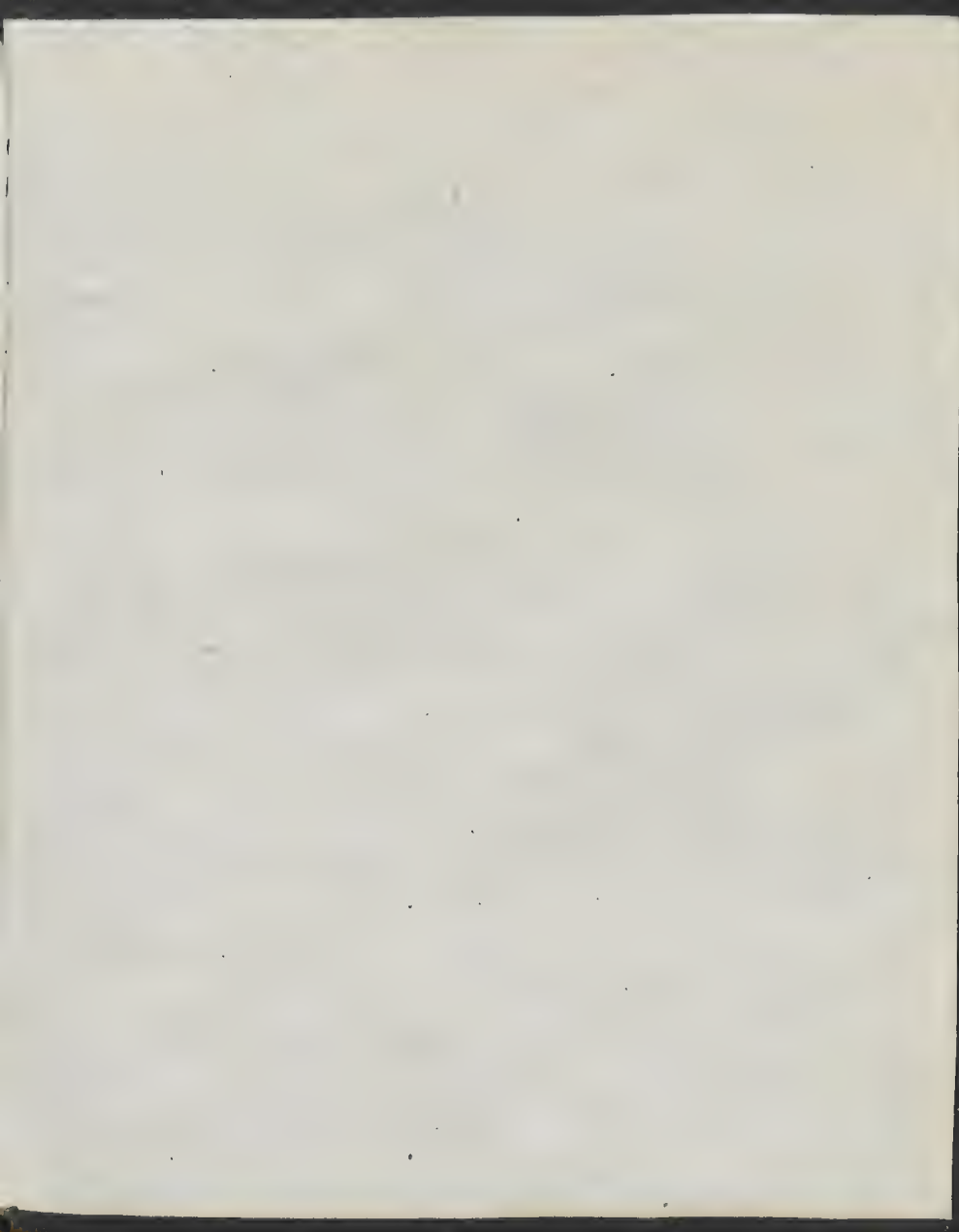
Świątliwy, który w tym się, w Bogiem zgadza,
 że mu nie do czołpańskich nie pereskusa,
 i praca nać ulasnych boga, posilony,
 i w Bogu swoim ułogostawiony.
 Jak w Kłodzku mudica dorocna,
 Jak żona Sego w domu będnio płoćna:
 Świątki, olawnych kęstlatom kutorski,
 około stolu jego będnio, naki.
 Na tym się, gdzie sześciliwość, moze,
 i prokomy ustawić sław Bogu:
 On mać w do dui oławierznych zenu,
 i ulogostawie z gornego Sego.
 I nire-

I niżeli się, świętobliwości go imię,
 Pokoju żążyć, da w Jeruzolimie,
 A polym wódziec Synow swoich Syny,
 Powoli na znak łaski swojej Jedyn

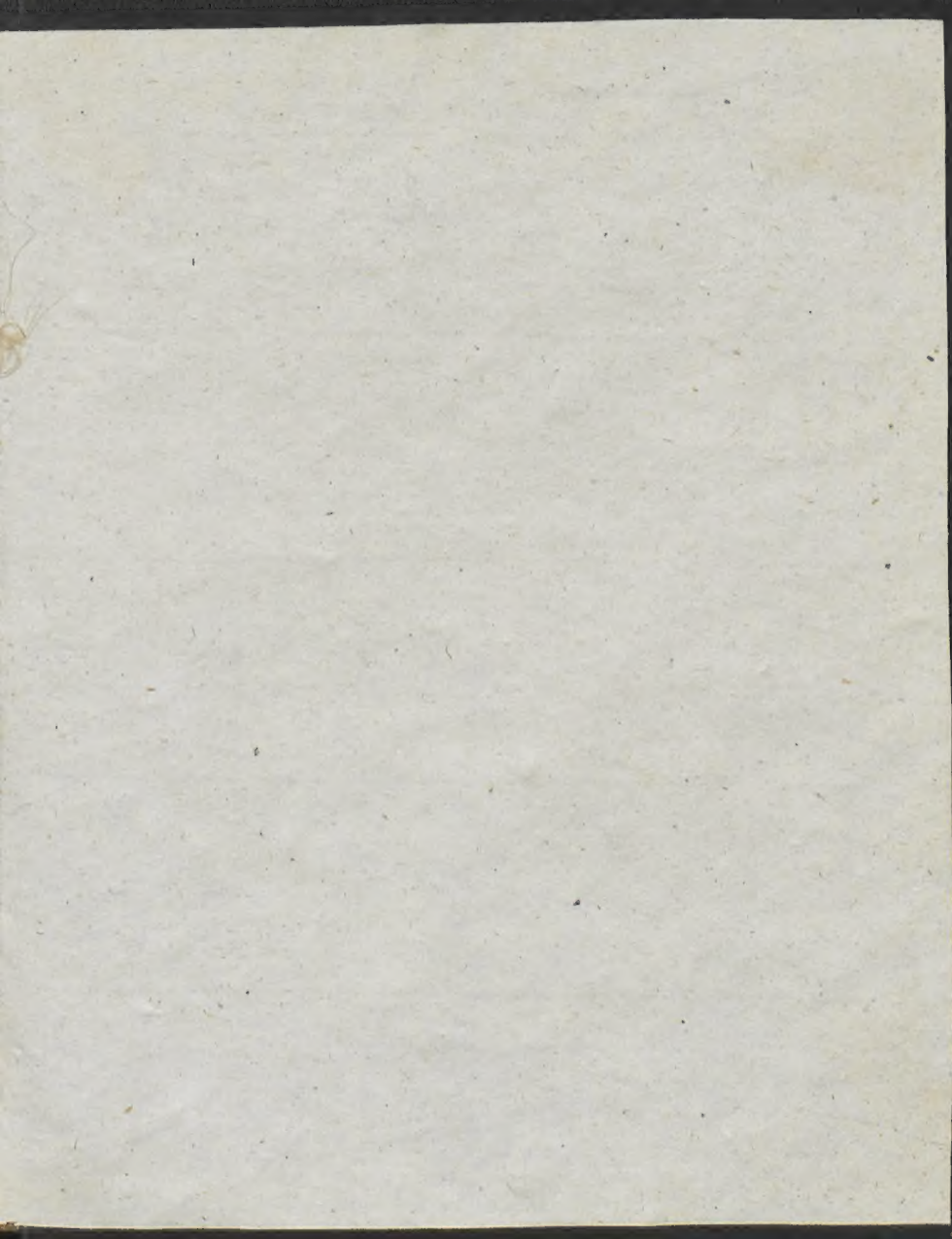
Koniec.

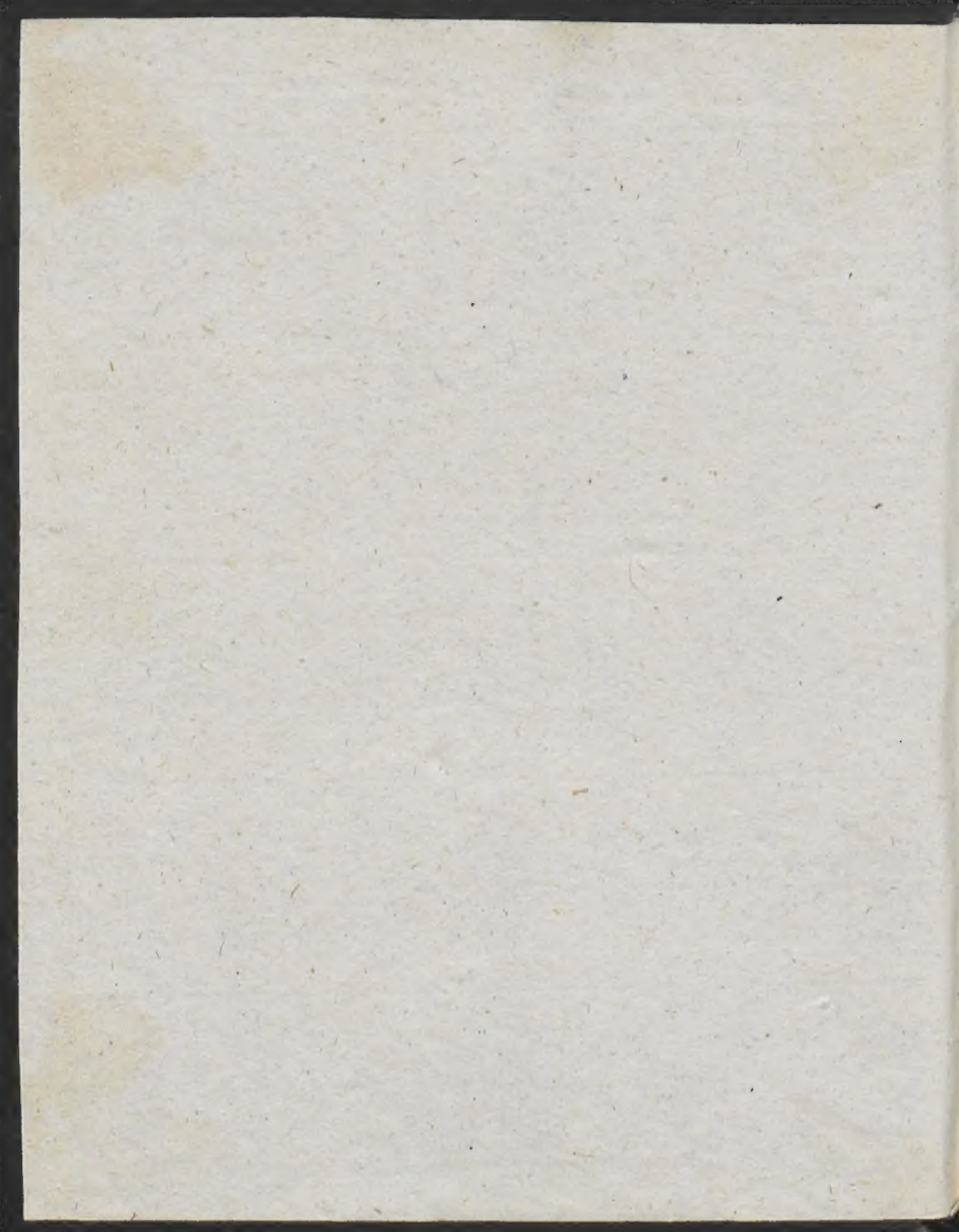












15029

P
D 3617

